Wyjątek z Drogi Czwartaków. 1

Drogą Czwartaków.

~~Dnia 15 lipca r. 6 uformowany pułk czwarty Legionów ruszył uroczyście pod wymarsz w pole~~

~~Niezapomnianym zapewne dla wielu widzów muzycznych zostanie~~

Długo pamiętnym dla Piotrkowian zostanie dzień 15 lipca, gdy uformowany wreszcie pułk czwarty Legionów wyruszał w pole. A zaiste moment ten dla wielu przez tęż wzruszenia (nie zawsze uprzytomnione), gdy po mszy polowej, w [illegible], wobec skwarnego południa nieba, wobec zebranej tłumnie publiczności i władz wojskowych, defilowały oddziały pułkowe przy dźwiękach marsza Czwartaków... Jechał przodem pułkownik, otoczony [illegible] bojek który pochodzi [illegible] — jechali dzielnie inni oficerowie pułku, wiodąc bataljony swoje, kompanie szły równo, równo, sprężone mocno szeregi. A gdy mijali [illegible] oczy [illegible] jące, salutujące, [illegible] dresurą przyrzeczony powagi uderzały wraz z żołnierskie [illegible] (szabel [illegible]) oczerwa [illegible] stojących. A działo się z tych przyglądających się, dawniej podnieconych głów odezwie jedno, co czuł trzymany pewnego niby refleks przeszłości na mijające szeregi rzucające, jest osobliwy tej formacji legionowej tradycyjnej — to w świadomości odprowadzających Kościuszko, niegdyś zwycięskich walecznych" — myśl o sobie, świadoma zadań bojowych: „Czwartacy"...

Rozkazem Komendy Legionów w ostatniej chwili do pułku czwartego przydzielony, zdążyłem jeszcze w nocy do pociągu, który przewoził batalion III. Pierwszy i drugi już były odjechały.

Koleją dochodził do Ostrowca, gdzie tu nazwano było

a/

——→ po trochę bocznie

B. B. B
K III K II K I

Kompania ubezpieczająca — — — — ——→ patrol przedni : szpica

— Tarnówki — —

trzy
Tarny bagny →

——→ po trochę bocznie

b/ ~~sąd Kolumny, rotnie~~
Słońce – świeższe dnia – żyto, tak...
sąd Kolumny raźnie, pełne otuchy i upodobania... (jadą, co byli już w boju : Kompanie
i mi szczęście – ochota i ~~[illegible]~~ noszą otwar—
opinany.

c/ [illegible] ——

Ożarów.

II

Koniec

pierwsza kwatera pułku.

Po ulewie nocnej dzień nastał 17-go lipca, pogodny i ciepły. Wczesnym rankiem wyruszył pułk z Ostrowca, szosą, w kierunku na Ożarów. Wschód

~~Czwarty pułk w boju.~~

odbywał się dla ćwiczenia marszem ubezpieczonym.

To znaczy: naprzód ~~wysunął się~~ patrol przedni, t. zw. szpica, za nią ~~łączniki~~ w odstępach pewnych, pojedynczo, widząc się przez słupy telegraficzno-łączniki; ~~kompania ubezpieczająca i bataljony w bojowym porządku~~ po obu stronach drogi w oddaleniu znacznem patrole boczne, za ostatnim łącznikiem-kompania wysunięta, t. zw. ubezpieczająca, zaczem bataljony w odstępach ~~niedużych~~ krótkich od siebie, (z oddzielnymi karabinami maszynowymi) w bojowym porządku; na końcu trenu ~~bojowy (wozy sanitarne, z amunicją i dalsze)~~

Postępował tak pułk (rozwinięty) ~~cały~~ szosą, drzewami cienioną, wił się na zakrętach, przypominał w zgarbach niby ruchliwe zwoje spojonych dość (luźno) ogniw, ... wycięta prosto.

(Obszar spotykały szosy) ... po obu stronach ... łany zbóż przejrzałych, gdzieniegdzie (widzimy) łąki z strumieniami powodzi stłoczone, ... przepych ... pod nami spore wzgórki, których nie sterczyły ... łany drogi. ... miękkie, o trawie drugiej, (pastwisk) na wypas racji już w koszenie sposobny. Ścierń ... zabłyszczała ze wschodu ... jesienną szczupłością drugiego porostu o barwie przyćmionej zgniłej. Ścier... [Ścieliły się też łąki o ~~...~~ wtórnej, przygasłej trawie i z... wyścielały się tu owdzie łachy ścierniska. ... z pozostawionego. ... [Ude-

rzały wzrok na pół zebrane (połacie), tu zboże w kopach, częściej na pokosach – (jakgdyby) ktoś przemocą robotników od roboty ... odwołał. I oto ziemia czeka. Żywej duszy ... zagony dłużej nie widać. Gdzie ten narodowłaściciel, który nad wszystko (ceniona) ... ziemi (rodną) w takiem opuszczeniu zostawia? – Odpowiedź na to miała wyjść naprzeciw po wielu (wiorstach) drogi.

Wdzięcznie przyjmowały oczy – w miarę pochodu – nowy kraj, nowe
odkrywające się widoki [illegible] ustępujących [illegible]
roślinności [illegible] obszary widomsky [illegible] o falistym charakterze znaczniej [illegible]. Po nie-
długo opętanej monotonii równiny piotrkowskiej wzrok
z lubością wspierał się na wzgórzach, niewiadko [illegible] lasu
[illegible] ocieniających
A myśli biegły naprzód: ku niewiadomemu końcowi drogi.

3 — Słońce wytoczone nad [illegible] spory okrąj nieba zalewało,
ścierniska z kosą [illegible] łąki, zboże, [illegible], z rosy deszczu nocnego jeszcze nie
obeschłe, kładło się w poprzek na drogę [illegible] (drogi
[illegible]) maszerującym kolumnom. A kolumny
jakby [illegible] deptały słońce, świeżością pogodnego rana [illegible]
[illegible]. Pułk święcił w tym pochodzie pierwszy dzień swego wy-
stąpienia w pole. Ta świadomość, poparta świeżością ranną po-
godnego rana, napawała [illegible] od pierwszego oficera do ostatniego żołnierza zrozumiałą dumą
i podnosiła. Krzepką tężyzną [illegible] kolumny, raźne, pełne siły na-
źnie kolumny oddziałów młode, pełne poczucia swojej wartości bojowej i
spodziewanych w krótkim czasie [illegible] niezwy-
czajnych czynów.

[illegible] ze sztabem swym podpułkownik [illegible] Roja,
[illegible] w bojach karpackich [illegible] któremu komendę pułku oddano.
[illegible] Przy nim adjutant, porucznik Żeryski. Batalion I. [illegible] prowa-
dził kapitan Salica, jego w uznaniu zasług wojennych, jakie w bojach
karpackich położył, oddano. Przy nim adjutant pułkowy porucznik Żeryski.
Batalion I. [illegible]

Pułk składał się z trzech batalionów piechoty, z oddziałów karabinów
maszynowych, oddziału pionierów, oddziału telefonicznego i dość
licznego (bojowego) trenu.
— [illegible] jechał ze sztabem swym podpułkownik Roja, któremu
komendę pułku oddano. Pułkownik Roja jechał na czele ze swym
sztabem. Przy nim adjutant porucznik Żeryski, i lekarz pułkowy
kap. Dr Bobrowski. Batalion I. prowadził kapitan Salica (przez długi
czas komendant batalionu uzupełniającego). Batalion II. – kap. Sikorski.
Batalion III. – kap. [illegible].

Komendant pułku, [illegible] (ze swoich [illegible] sposobu) pierwszych [illegible]
[illegible] w karpackich, [illegible] podpułkownik Roja, jadący [illegible] pośród ze sztabem swym,
zatrzymał się u wylotu drogi bocznej i lustrował [illegible] dookoła
[illegible] zostawionym wzrokiem (doradczym) nadpływa-
jące oddziały. —

Pierwszy szedł batalion kapitana Andrzeja Salicy. [illegible]

Z działań czwartego pułku.

Mimo że był to (materyał świeży, przeważnie z Królestwa w ostatnich miesiącach zwerbowany, szeregi niosły się sprężyście, postawnie, znać było wiele postawienia wojskowego, szkoły dobrej. Jechał na czele Kap. Zelicz, 6. Komendant batalionu uzupełniającego, Podhalanin, mimo że pierwszy raz udawał się na front, wyglądał jakby żołnierzem się już był urodził: tak w nim się zjednoczył gest junacki z postawą. Obok jechał jego adjutant, również postawnej formy, chor. Kołodziejski. – Pierwszą kompanię prowadził doświadczony i dzielny oficer, por. Borucie Ukrowski.

Oddziałem pierwszym karabinów maszynowych, wchodzącym w skład batalionu kierował młodziutki chor. Ajdukiewicz, któremu aż oczy śmiały się na myśl, że wkrótce gorączkowych miesiącach sprostuje.

Batalion drugi wiódł kapitan Sikorski, człowiek młody, a już w kampanii karpackiej dobrze zasłużony. – Batalion jego składał się z Karpatczyków, [idą obecnie w marszu po ziemi Królestwa, gdzie złączył się z brygadą pierwszą, ku czemu rok cały z Karpackich wyżyn tęsknił]. – Oddział drugi karabinów maszynowych wiódł chor. Wasung.

Trzeci batalion, prowadził podeszły w latach a krzepki jeszcze kapitan Szeramet, który, odbywszy kampanię zimową w Karpatach przebytą, od prostego żołnierza do rangi tej trudem zasłużył doszedł. Zdobił zaś batalion jak mak zboże adjutant jego chor. Borowski, zawsze elegancyą kwiecisty. – Komendantem trzeciego oddziału karabinów maszynowych był podpor. Kłosiewicz, Oddział sanitarny, lekarz pułkowy, kapitan dr Bobrowski.

Tren prowadził chorąży Świdzki.

Pułkownik, przebiegły przegląd, poprawiwszy to i owo w pochodzie, ruszył koniem i wkrótce zaczął się znów z gromadką oficerów jeźdźców, swych na przedzie pułku.

Pułk maszerował dalej, bruzdą przewożąc, ochoty pełny, w powietrzu cichem, bezpyłnem, w kierunku wschodnim. Wdzięcznie przypominały oczy – w miarę mijanych wiorst – kraj

nowy, nowe, odkrywające się obszary radomskiej ziemi o znacznej falistości. Po długo opętanej monotonii równiny piotrkowskiej wzrok z lubością zatrzymuje się na wzgórzach, nierzadko wieńcami lasu uwieńczonych.

A myśli wybiegają naprzód, ku niewiadomemu końcowi drogi. Tają się jak ptaki w niedojrzanej powietrznej, nikłej rzeczywistości. Bogata rzeczywistość drobnych spraw pochodu — pułku i rzeczywistość dookolna zapanowały w umyśle nad wszystkiem. To jest, co jest Idea — gdzieś tam sobie fruwając nad głową — klejnoty i nadzieje — jest tylko pewną nogą drogi, wzrok wyostrzony, uwaga. I serce jakieś przyjazne wszystkiemu. Gdzieś mówią, wojna — i my pono na wojnę jedziemy. Nawet gdzieś blizko. Dziwne.

Słońce zaczyna przygrzewać. Kompanie, przygnuzione marszem i wstającym już gorącem przedpołudnia, aby sobie dodać ochoty, poczynają w przyostałym rytmie szeregów śpiewać. Zrazu nieśmiało, próbnie — aż wreszcie z kompanii przedniej wybucha się chełpliwość piosenki czwartackiej:

„Przyszliśmy napoić nasze konie —
Przyszliśmy napoić nasze konie —
Za nami piechoty pełne błonie —
Za nami piechoty pełne błonie...”

Huknęło mocniej — kompania następna odpowiada:

„— O Jezu! a cóż to za wojacy?
O Jezu! a cóż to za wojacy? —
— Otwieraj, nie bój się, to Czwartacy,
Otwieraj, nie bój się, to Czwartacy.”

I już cały batalion śpiewa:

„— O Jezu! Dokądże Bóg prowadzi?
O Jezu! Dokądże Bóg prowadzi?
— Warszawę odwiedzić bylibyśmy radzi,
Warszawę odwiedzić bylibyśmy radzi.”

Gdy mocniej, niż inne wygrzmiały ostatnie słowa, czuć się, że prawdą tęsknoty legionowych wyrazija: to pragnienie istotnie tkwiło w piersiach wszystkich — od Komendanta, do ostatniego w szeregach. (~~Ale na wschód...~~)

~~Odczytać się od tego...~~

X

Okolice, gdyśmy dalej zatonęli się w ziemię radomską, zachodziły przed nas ~~[illegible]~~ pagórami, coraz ~~więcej rozmaicie~~ bardziej pofałdowane. Dawały się też zauważyć z drogi ~~rowy strzel. po wzniesieniach~~ żółte rozrzuty rowów, a pod wzniesieniami gdzieniegdzie równe linie okopów; ~~[illegible]~~ ~~ściągnięte przez nowicjuszy wojskowych [illegible]~~ świadectwo niedawno minionych tu walk.

~~Tak~~ ~~[illegible] Konary, Opatów, gdzieś tu poniżej niedaleko ku południowi leżące~~ (przed myśl zachodzi) droga pierwszej Brygady — gdzieś tu poniżej ku południowi (krzyżujące się)! Opatów, Konary — wszakże tamże przeprawy. Tędy drogę tę musieli ~~przechodzić [illegible]~~ przejść się naszą, ~~iść po~~ prowadzącą po kierunku pół-nocno-wschodnim.

~~Pułk nasz~~ Cała pułka ~~[illegible]~~ dosięgła pochyłości drogi, która się ~~[illegible]~~ zwolna wynosiła na wzgórzy piaskowym. Dalej ~~[illegible]~~ pod górę, ~~[illegible]~~ oglądamy już z bliska ~~[illegible]~~ wygodne rowy strzeleckie, po obu stronach co pewien ~~czas [illegible]~~ (w różnych odstępach) spotykane. Widać było nerwowość w ich rozmieszczeniu i robocie. Szedł atak środkiem? (każdem) Na wzniesieniach, pod lasem i na ~~[illegible]~~ otwartej przestrzeni wyszczerzyły się ~~takie~~ puste łuki ~~[illegible]~~ okopów rosyjskich. Również za przedłużeniem — w kilku odstępach — rowy rosyjskie, rezerw. Łan zboża stłoczonego, a dalej ściana ciemna lasu.

Zjeżdżamy po pochyleniu wolnemu, a później w dół — ku jakiejś wsi, czy miasteczku, jak wskazują ~~[illegible]~~ wyłaniające się domy, ~~[illegible]~~ w głębi doliny rozwidlonemu na prawo ~~[illegible] domów wśród drzew~~ płynną zatamy ciemne domów i na wzgórzu przeciwległem w okolicy drzew białej ~~[illegible]~~ mury kościółka. Czyżby to wymieniony w rozkazie Rembów? Ożarów?

Teren zaczyna przestawać. A przypomnienie miejsca — bowiem z południa już było — nasuwa naprzód całe minione pokrewień, jakie nas tam czekają. ~~Gościnność wyjdzie naprzeciw~~ Pierwsze od wyruszenia spotkanie dla osady ludnej — Gościnność wyjdzie ~~[illegible]~~ z uśmiechami ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ naprzeciw ~~[illegible]~~?

Mury się pokazują ~~[illegible]~~... Zapewne, wieś, miasteczko. Przyjmujemy się cierpliwi. Naraz — ~~[illegible]~~

Oczy się ~~[illegible]~~ wdzierają. Co to jest?

Prawda to — czy ~~[illegible]~~ majak ohydny?

Kominy czarne — ~~[illegible]~~ sterczące. Dalej pełno szczątki murów — ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~. To wszystko.

Zbliżamy się — wjeżdżamy wolno, z wolna w ulicę... Groza przywitała nas na wstępie...

Takiej ohydy zniszczenia oczy nasze dotąd nie widziały. Pierwsza

ścięsły obraz gwałtu i barbarzyństwa.

Stoją one kominy zczerniałe — jakby pomsty bezsilnej w pustkę ku niebu wzniesione.

Czerepy ścian, patrzące ~~[illegible]~~ oczodołami otworów okiennych.

Zwały ~~[illegible]~~ gruzów – cegieł skruszonych ~~[illegible]~~, przepalonych, zczerniałych kamieni – jakoby kupy zgniłe popiołu ~~[illegible]~~.

Doły piwnic otwarte.

Gdzieniegdzie drzwi samotne ostały, dziwne, iż jeszcze nie upadł.

Widać z nich jako i z niektórych ścian, że ~~[illegible]~~ mury wyprowadzone były jednomodnie, z ~~[illegible]~~ ciosanego bielejącego piaskowca.

Ni jednego domu ocalałego. Spalone wszystko doszczętnie.

Nawet ocembrowania studzien ogień pożarł – ~~[illegible]~~ snać i wody z nich wypił.

Wieńce czerwone uschniętych drzew ~~[illegible]~~ otaczają ozdobą śmierci te ruiny i zgliszcza. ~~[illegible]~~

Jedziemy wolno środkiem tej martwoty.
Znikąd żywej duszy, żywego wejrzenia. Wszystko umarło.
Tu widzi na placu do cna wypalonym, który ogrodem był może ~~[illegible]~~ lub dziedzińcem dla zabawy dzieci – wzgórze pnie drzew kikutami zczerniałymi sterczą.

Z uliczek, zawalonych gruzem, oczy rozszerzone pustki wyglądają..

Na pustych progach, w kątach sieni odkrytych – morze opuszczenia.

Naraz.. W otworze wyszła jakaś postać. Młoda niewiasta, o pięknej, bladej i zamarłej twarzy, [illegible] z dzieckiem na ręku.

Mijamy, niezauważeni.

W uliczce coś się rusza. Człek czy psina? Szare coś między zwaliskami.

Na placu szerszym, na kupie gruzów – grupa niewielka Żydów. Dziw – żaden głowy nie odwrócił, gdy przejeżdżamy mimo. Żadne oczy ku nie spojrzą. Wzrok ~~[illegible]~~ zastygły – w jeden punkt gdzieś wczepiony. Czy widzi co, czy czuje – nie przeznać. Dłonie jak drapieżny koło kolan splecione. Tak siedzą.

– Hej! – wołamy ku nim. Nikt się z grupy nie ruszył.

Człek jakiś szary wyszedł z boku.

– Jak się ta miejscowość nazywa?

– Ożarów, panie.

– A kto tak zniszczył?

– Moskale spalili.

Ta wszystka ludność spotkana – wszystko rozproszeniu. Gdzie wyszli – z nędzy swojej?

2.

Daremny otrząs myśli, by zrzucić z siebie ten obraz trwogi. Długo jak zmora ciążyć będzie oczom, grozą padać na serce.

Wyjechawszy nad ów Ojców (właściwiej już Po-Ojców) na wzniesienie rozległe, mieliśmy sposobność obejrzenia zblizka porzuconych rosyjskich pozycji. Doskonale wybrane i urządzone. Wzdłuż całej krawędzi wzniesienia, na [illegible], – jak łukami [illegible] – ciągnące się łańcuchami okopy zakryte z kątami [illegible], z bocznikami, z rozległymi przedpolami płotów odrutowanych. – Nieprawdopodobieństwem wydaje się, by pozycje te były wręcz zdobyte; chyba obejściem; tak się też podobno stało.

Minąwszy pożogi grzbiet wzniesienia, zbaczamy na prawo na drogę pod [illegible] i zjeżdżamy wąwozem głębokim do Janikowa. Nad wąwozem niby czarny, olbrzymi zewłok upadłego ptaka, resztki wiatraka spalonego.

I Janików spalony. Dwa rzędy kominów sczerniałych – jak wieś była rozłożona, po obu stronach drogi. Zaledwie kilka domostw czy stodół w końcu wsi zostało. Ocalały jeszcze i pozycji na uboczu położona szkoła, kościół na wzgórzu nadewsią, i plebania, gdzie też stanęła kwatera komenda pułku.

Z dziedzińca plebanii widna była rzeczona wieś cała jak na dłoni, i nawodzić mogła podobieństwem cmentarz żydowski. Jak nagrobki jednorodne dźwigały się kominy opalone, podmurówki, i gdzie niegdzie, to wychylające się z poza rzadkiej przesłony drzew o barwie późnej jesieni.

Ksiądz tłómaczy:

– (...). Już dawno poprzednio przygotowali sobie okopy w polu, które pokryli potem chatami. [illegible] rozkaz palić przy odwrocie. Plebanii na prośby ominęli, bo tu komendant stał (kwatera). A może też już nie mieli czasu. Prędko to poszło.

Ktoś wyraził podziw dla widzianych pozycji.

– Toć im do płaczu niemal przychodziło, że takie stanowiska piękne muszą opuścić.

– Czy tu bitwa była?

– A jakże, pozycje ich szły pod same ściany kościoła. Przez dwa tygodnie dzień i noc armaty grzmiały. Piekło. Rosyjski [illegible] aż tu, na dziedziniec. Szczęściem Bóg strzegł, plebania wyszła cało – kościół też, tylko w dwóch miejscach, na dzwonnicy i nad oknem, małe uszkodzenia od szrapneli. A jeśli się panowie ciekawi – podać to pokażę wam mieszkanie, w którym przez [illegible] tej wielkiej przebywał.

– Prosimy.

– Tylko trzebaby świateł...

– Mamy latarki.

Zaciekawieni wyszliśmy z nim, a on nas wiódł ~~[illegible]~~ w kąt dziedzińca, ~~tu~~ pod kościół stanął przed otworem.

— Proszę za mną, ~~tylko ostrożnie~~

Schodziło się ~~jakby~~ po schodach ziemistych, jak do piwnicy. Dalej była sień. Szliśmy jeden za drugim, posuwając się ~~świecąc~~ latarką. Gdzieniegdzie ściany się rozszerzały, ~~że można było przejść~~

— Ostrożnie — radził ksiądz — by się nie powalić, uważając ~~głowy obronić~~.

Ówdzie ściany się rozszerzały w komory, ówdzie węższe jakoś, ~~[illegible]~~ wąskie — cytowe wszystko ciosane w glinie ~~[illegible]~~ lepkiej i żółtej. Całe wysoko widać było ~~[illegible]~~ samą glinę, w której łatwo dało się to wyciosać.

— Oto moje mieszkanie — mówił ksiądz z pewną dumą. — Przez dwa tygodnie tu przebyłem.

— I jakże się księdzu w nim mieszkało?

— Jakoś znośnie, niewygodnie, ale znośnie. ~~[illegible]~~ Ot, tam łóżko stanęło — tam rzeczy trochę. Co się dało przenieść, to się zniosło. Kuferek z niezbędnymi rzeczami.

— A z życiem jak?

— Różnie. Czasem dało się wyjrzeć na świat. Zresztą donoszono. Bo i służba się tu chowała w ~~[illegible]~~ dniach krytycznych. ~~[illegible]~~ Spało nas i po 7 osób. Krowinę też wwiedli — tam stała na wyżce. A i beczułkę wina, co ocalało od gości — ~~Moskali~~ — to się jakoś w tej niszy zachowało.

— Kunsztowne katakomby! — podziwialiśmy.

— A ~~[illegible]~~ jeszcze jedno najważniejsze panom pokażę. Proszę posuwać dalej.

Korytarz zwęził się i zniżył, trzeba było schylonym i ostrożnie postępować. ~~[illegible]~~ Widać było ~~[illegible]~~ przy końcu światło dzienne. Dostajemy się w to światło. Widzimy się jakby na dnie studni, okrągło w niebo wychodzącej.

— A to co? — pytamy.

— Drugie wyjście! — mówi ksiądz z dumą. — Tu ~~się [illegible]~~ stała drabinka, do ~~[illegible]~~ wierzchu ~~[illegible]~~ sięgająca — i gdyby np. pierwsze wyjście granat ~~[illegible]~~ zasypał, to tędy moglibyśmy się ~~[illegible]~~ wydostać. AOT co?

— Wspaniałe!

Z należytym uznaniem ~~zachwytem~~ wyraziliśmy swoje zachwyty nad pomysłowością księdza proboszcza.

— Nowoczesne katakumby to są — że też to nasz naród tak się nie urządził.

~~A że od początku naszej wizyty [illegible] do śmiechu, serdecznie [illegible] się, będąc już w powrotnej [illegible] w kuchni, u tej Krowiny i tego wina [illegible].~~

Jeszcze jedno zwiedziliśmy odkrycie pomysłowego ~~księdza~~ proboszcza z jamkowe ~~[illegible]~~ to już z dziedziny polityki — —

~~Gdyśmy~~

— Panowie tu bliżej – mówi, ~~gdy wszyscy się przeszli w koniec stacji~~ – Tych wszystkich spraw, ~~to~~ i ja tu nie wchodzę, skąd co na co ~~idzie~~. Ale jeśli to prawda... Bo ~~a~~ my tu również i z niemieckimi okolicznymi mówili, ale jeszcze tu burza nas dojdzie.... Czemuż to ta Austrya tak na północ prze? Czy bodajżeby nie temu, że Włoch naciska z południa?

— Rozumie się ~~(strategicznie)~~ ~~fizycznie~~ prawo fizyczne!

~~Zdobyliśmy~~ Ehen! ~~Zdobyłem~~ Jesteśmy jednej oryentacyi z tej strony Wisły.

—

odbitk

III.

Na godzinę 6 rano (dnia następnego) naznaczono zbiórkę bataljonów na szosie pod Szymanówką.

Dzień wstał, po [illegible] słonecznej dnia poprzedniego, jeszcze jaśniejszy.

Na oznaczoną godzinę ściągnęły z trzech stron bataljony, formując się na szosie w podobnym porządku jak przy wczorajszym wymarszu z Ostrowca. Na końcu treny.

~~Pułk ruszył~~. Przeszła wymijając nas obok kompania techniczna Komendy Legionów, kwaterująca w sąsiednim dworze Podlesie. Poszła naprzód dla stwierdzenia ~~skonstatowania~~, ~~a ewentualnie~~ a w razie potrzeby ułatwienia przeprawy przez Wisłę.

Orkiestra odegrała wstęp ~~zagrała~~ „Marsza Czwartaków". ~~Pułk ruszył~~.

Pułk ruszył.

Wyciągnęły się kolumny, wśród pól żytnich budząc otuchę. Bataljon pierwszy, drugi, trzeci. Łączone z niższymi oddziały karabinów maszynowych, ze swymi jeźdźcami na ~~[illegible]~~ gubiących małych a mocnych koników, przypominające jakąś kawalkadę z południa.

Dalej szare płachty trenów, przerywane ciemnemi beczkami kuchni kompanijnych.

Przemknęło pobok szosą samochodów kilka Komendy Legionów. Zachrzęściły powozy nas wyminęły – i na swojej kwadrydze, jako wódz rozparty, gruby kucharz sztabowy.

Dążymy w kierunku wschodnim. Ziemia się promieniem słonecznym uśmiecha.

/.

/.

Idą za nami zmory widzianych zgliszcz, pobojowisk wojennych (Ożarów, Janików) — ale gdy wkraczamy znów ~~[illegible]~~ bezosiedlne obszary, w pustać ~~[illegible]~~ słońcem ~~[illegible]~~ obsianą, radosną, złudzi się, że to wszystko był, jak sen przykry, a nierzeczywisty — znowu dziarsko radośnie się czuje, gdy maszeruje ~~[illegible]~~ wprost naprzeciw słońca.

„Wyszło słońce o rannej godzinie
I stanęło w pogoni mojej drodze;
Już mi pewno smutek nie ominie,
Pojmane przyprowadzą wodze — —"

Śpiewa się niejednemu balladę o sobie samym, ~~[illegible]~~ najsłuszniej jednak, bez urazy prawdy, mogłaby się przypisać ~~[illegible]~~ pułkownikowi Ormianu, który jako ~~[illegible]~~ witeź Jazdy w ospieniu na czele pułku swego jedzie: ~~[illegible]~~ wprost w słońce, bo stamtąd wstało, z nad przeczuwanej ~~[illegible]~~ już śpiewem serc bitwy.

Wykręcił ~~[illegible]~~ się w siodle ~~[illegible]~~ i wstył za sobą po rudawych falach głów — jak szyczą się kołyszą — patrzy. Oczy zmrużone powolnością wsz. obracają kołujące znów ku słońcu ponad orłem obrzeża. Dotknie konia ostrogą — i naprzód ruszy, ~~[illegible]~~ postoju ~~[illegible]~~ wskazując. Wnet zakryje go kurz gościńca. Utonął w słońcu — tam, za tym wzgórzem. ~~[illegible]~~ świetlistem.

Komendę pułku wszystkie objął ~~[illegible]~~ kap. Selica. Ten ~~[illegible]~~ balladę o sobie w sercu swojem nuci, Chrobotu Podhalanin ~~[illegible]~~ jasny.

Pułk maszeruje ~~[illegible]~~. Wzgórza się podnoszą, wstają z obu stron coraz wyższe ~~[illegible]~~ pasmy, ~~[illegible]~~ odkrywają się zbocza ~~[illegible]~~ i nagłe ~~[illegible]~~ a miękko spadziste, to są dziwnych ~~[illegible]~~ wszystkie ostrzyd ~~[illegible]~~ kopicach drzew przeplatanych zielonych. ~~[illegible]~~ Poszedł mu ~~[illegible]~~ łąki, proszące o uśmiech, niespodziane ~~[illegible]~~ mile zaci. Piękna ziemia. Warto zaniąć się trudu. Ubył ku Podhalu wyśnega i więzi, a warto piękno surowe, wysokie, z tem tu ~~[illegible]~~ bratniem powiązane, tylko pokusami oczu ... .

Idzie, idzie pułk ~~[illegible]~~ w kierunku wschodu, z którego już słońce odchyliło się znacznie ku południowi, idąc wyżej.

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~ ...

Ludność wyszła i ze [illegible] wsi [illegible]. Skąd ta ludność [illegible]? 8.

Skąd [illegible]? Otóż

~~I jest to odpowiedź [illegible] jedna odpowiedź litanii [illegible] się w obrębie powtarzań.~~ Daremny wysiłek myśli, by wskrzesić w sobie ten obraz Hanny. Długo jeżeli może [illegible], skąd pochodzi serce:

Wyjechawszy nad on brzeg, nie widzieliśmy wcale, nie mamy sposobności objęcia wszystkich pozycji doskonale wybranej i umocnionej. Ciągnące się wzdłuż [illegible] wzgórz, rowy, okopy, [illegible] z listami t.w., z polami [illegible] płotów drutowych. Nieprawdopodobieństwem wydaje się te pozycje wziąć i zdobyć. Chyba obejdziemy, też się tu podobność otóż.

Mijamy [illegible], zbaczamy na drogę polną w prawo i zjeżdżamy wąwozem do wsi Jasikowa.

Dyszy pułk ku wzniesieniu dwutysięcznymi piersiami szeregów, które się spieszą, spieszą, jak na uroczystość bliską.

13.

Nareszcie – czoło wzniesienia, przechylenie – – dolina, rozłożona Wisły się odsłania...

Serca pieśnią radości uderzą. A na pamięć przychodzą miejsce one z „Powieści o Udałym Walgierzu", gdy trzej mężowie stanęli Walgierz, Wisław i Wyduyok nad doliną wiślańską stanęli. Bo tak to istnie musiało być...

»Stanęli mężowie w strzemionach, nakryli dłońmi oczy od blasku rannego słońca, co się w wodach dalekich nurzało. Patrzą w dół... Góry przed nimi, góry wielkie okrągłe i pochyłe. Ludne bramy lasów... Tam i sam osłoniona jest ziemia jeno pawłoką brzozowych gajów, co zstępują ku dolinie uroczej...«

„Śpiew serca! – dolino droga!... Dzie-dzina!"

»Wiślańskie łęgi! Widać z wyżyny kwieciste, nieogarnione oczyma, jakby tam ponadwodziu rosochate, wikle się srebrzą w porannej mgle.

Tak dalej...

»Daleko szumią kępy sokorów, daleko w błękitach toną białe brzozy. W brzegach rozkosznych płynie potoczliwa Wisła-woda...«

. . . .

Zstępujemy z weselem w rozłóg wiślańskiej doliny.

Pieśni radosne nad nami zlatują i zdają się pozdrawiać mijane w rozłogu, lasy, łąki, pola, aż przypadną w zachwycie do lśniących stóp Rzeki. Widać u końca łąki roztoczony jej stanowisk pojazdy i łuk świecący brzegu naprzeciw. – Poniżej pale spalonego mostu.

Kolumny zeszły na równię nadrzeczną.

Krótki odpoczynek na łące – sformowanie na nowo pułku i przeprawa.

Batalion pierwszy wkracza na lewy piechotą i na wąski położony na wodzie pontonowy most. Za nim drugi batalion, trzeci.

Oficerowie konie ze uzdy prowadzą.

„Przejdziem Wartę – przejdziem Wisłę..."

Ważność tej chwili każde serce żołnierskie odczuwa.

„A gdy Turek napoi bitego konia w Horyniu..."

Dudnią kroki szeregów i kopyta koni po spojonym dość luźno pomoście. Drżą, uginają się pod ciężarem kolumn łodzie-pontony. Przewalają się pod pieniste od Tatr płynące nurty Wisły.

Poniżej pionierzy odbudowują most spalony.

Brzeg drugi ~~górzysty~~ znacznie górzysty.

Wąż kolumny wpełznął na brzeg i przewijając się zakrętami drogi, ~~ob~~ olbrzymi, szary – ~~[illegible]~~ piął się w górę, potykał czasem wyżej, ~~[illegible]~~ chwilę spore – aż zgasł za przechyleniem.

Pozostałe trzy mają teraz główną przeprawę. Zwolna, zwolna wozów setka się posuwa ~~Ponto~~ po ~~[illegible]~~ drżącym pomoście. [illegible] pontonów zrazu niepewne, przyszły wnet do równowagi. Zwiększyły się ~~Niezliczone~~ mrowie legionów. —

Na górzystym brzegu Wisły rozłożył się Annopol, mieścina, całemu miejscu temu wysokiemu nieodpowiednia. Minął je też pułk ochotnie i ~~[illegible]~~ wparł ~~się~~ na drogę ~~[illegible]~~ w kierunku [illegible], ~~tam bowiem~~ ~~kwatery (noclegowe) były [illegible]~~ gdzie kwatery noclegu były naznaczone. ~~[illegible]~~…

~~Dalekie~~ Echa dalekich dudnień armat, które z północnej strony z przestankami niedużymi od wczoraj słychać było, ~~też~~ teraz ustały zupełnie. Natomiast ukazały się na skłonie nieba ku północy ledwo znaczne dymy, co oznaczać mogło tylko jedno: ~~iż Moskale pali, cofając się~~: ~~odwrót Moskali z tej strony~~ iż Moskale pali wsi ~~cofając się~~ w odwrocie.

—

Odstęp

IV

Wkroczył pułk w ziemię lubelską. Ziemia rodzajna, wysoka, od wymierzonych brzegów wody rozciągłymi piaskowyżami, z płatami lasów, pustkowiem pól, jak morze wzdęte o leniwych falach, pod zeszłym słońcem układziona.

Krótki postój na czas obiadowy w lesie, a potem (żmudny) marsz piaszczystą drogą, w kierunku wciąż jeszcze wschodnim o wychyleniu na północ.

Często wyrastają po drodze przydrożne groby samotne lub po kilka razem o krzyżach prostych, drewnianych. Są to już odtąd powszednie zjawiska – te krzyże jedno albo dwuramienne, w środek wetknięte kopca.

Jasny dzień zachmurzył się o śródwieczerz – z deszczem już zdążyliśmy pod wieczór do Księżomierza. Batalionom naznaczono miejsca w różnych (zaułkach) odnogach wsi. Komenda pułku stanęła na plebanii przestronnej. Wieś przedstawia się jako zamożna dziedzina, ludzie przyjaźnie życzliwi; kilku parobczaków (z niczyich, jeśli nie wsi pozostali) odrazu do nas „przystało". – Księżomierz uszedł zniszczenia, z tej tylko przyczyny, iż Moskale za szybko musieli się cofać. Ks. Bański na plebanii proboszcz z posiedzenia Dzierzkowic mówił, że uszedł ludowi, z którego wysiedleniem to samo wsi okoliczne.

Ludzi zajmują, straszne, jak Niemcami się straszy, a potem pali. Tak wszędzie, gdzie jeno czas mają. Gdy naród straszków ich nie słucha, to gwałtem zagarniają.

– W jakim celu to czynią?

– Trudno cel! jeśli dojrzeć. Dzicz i koniec.

Dochodzi nas grzmot armat od strony północnego wschodu. Długo w noc trwało ono posępne dudnienie.

Rano (19.) (dnia następnego) zaczął się ulewa. (Armat nie słychać.) Rozkazem wczesnym na godzinę 6 minut 40 naznaczony jest przegląd pułku przed Komendą korpusu. Przegląd wypadł mimo ulewnego deszczu zadowalniająco. Potem rozkaz wymarszu (na godzinę 11) w którym powiedziano, że „Moskale cofają się na całej linii!" i że odejdziemy „do Urzędowa, gdzie

Spotkamy się z Brygadą Pierwszą". [illegible]!

~~Wyruszyliśmy z Księżomierza~~ Deszcz ustał, lecz pochmurnie. Wyruszyliśmy z Księżomierza drogą błotnistą pod górę, dążymy dalej przez dzielnicę rozległą w kierunku oznaczonym, północno-wschodnim.

Pułkownik z adjutantem [illegible] i paru ordynansowymi pojechał naprzód. Zastępstwo objął kap. Salica.

Pochmurność nieba, ~~[illegible]~~ pól po deszczu i ciężkość drogi nie usposabia weselnie. Dzięki szczęściu w mijaniu ~~[illegible]~~ nic też szczególnego oczom naszym nie podpada. Dopiero w połowie drogi, gdy przechodzimy koło ściany lasu, mamy sposobność podziwiać kunsztownie sporządzone wille z ciosanych okrąglaków i gałęzi, ~~cały zakład willowy, wystawy wojennej godny~~ w różnym lecz głównie ~~[illegible]~~ we wietrznym ~~[illegible]~~ można nazwać – (lub przewrotnym) stylu, stajnie ~~[illegible]~~ pałacowe o dachach chruścianych; cały ~~[illegible]~~ zakład willowy, godny wystawy wojennej, ~~[illegible]~~ (czyj to pomysł, nie wiadomo) niby zabawa dzieci, który jest pomysłem, zbytek w urządzeniu ~~[illegible]~~ schronisk, wskazujący na robotę Niemców.

Zarządzono odpoczynek na skraju lasu, a w kuchni nadjechały – i obiad. Humory się poprawiły. Przy wymarszu zagrała orkiestra pułkowa. Ruszono ochoczo ~~[illegible]~~ dalej.

Przy końcu, w lesie, widzimy leśnego pułk maszerował, oglądaliśmy przemyślnie maskowane rowy strzeleckie Moskali, kryte pomostami pochyłymi, zarzuconymi ziemią, chrustem, trudne nawet z bliska do odróżnienia od podłoża lasu. (Przed nimi i w pierwszych) zdradzieckie zasieki z drzewa. Niektóre sosny stoją nadpiłowane: nie mieli czasu ich zwalić.

~~[illegible] Kap. [illegible] po drodze podając znalezione naboje rosyjskie~~

Po drodze znajduje się często porzucone naboje rosyjskie: wiele trafia się kul, spiłowanych przemyślnie lub ponacinanych na końcu, aby działały w skutku jak kule „dum-dum".

Nadjechał oficer ordynansowy z rozkazem, że pułk ma iść przez Urzędów, Ludwinów do Ratoszyna, marszem ubezpieczonym; od Urzędowa w wojennym pogotowiu. ~~Dowiadujemy się, że Brygada pierwsza stoi w Ludwinowie~~.

Wysłano więc naprzód kompanię ubezpieczającą, wysunięto łączniki i bataliony, ~~[illegible]~~ ścieśnione, ruszyły.

O śródwieczerze dojeżdżamy do Urzędowa. Dowiadujemy się, że sztab Brygady I. stoi w Ludwinowie; że tu przedwczoraj była bitwa, w której ~~[illegible]~~ brała udział ~~[illegible]~~ Brygada ~~pierwsza~~. Na wstępie też po lewej stronie błotnistej ulicy ~~[illegible]~~ widzimy ~~[illegible]~~ płoty

widać okopy naprędce robione, to zesłany z darnią; takiemo i w rogu cmentarza, który ku drodze wychodzi. Zacięte były tu walki.

Urzędów, rozległa obszerna wieś, wzdłuż po obu stronach łąki rozciągnięta, jasnemi przykrzepły, chociaż mniej upiorny, przedstawia widok niż Ożarów. Wieś zupełnie po barbarzyńsku przez cofających się Moskali spalona. Ludność z dziećmi i dobytkiem zagarnięta przez nich — tu ówdzie snuje się po zgliszczach jakiś człek szary, została przypadkiem, jakaś obłędna kobieta.

Z domów zostały tylko okopcone kominy i piece. Na jednym z takich (pod niebem) otwartych pieców — widzimy, gdy przejeżdżamy mimo — dwa garnki (stoją) na blasze, ogień pod blachami się pali, koło pieca, na kupie gruzów przykucnąwszy, siedzi z podpartą głową na dłoni stara kobieta: warzy sobie wieczerzę. Jak w domu. Tylko brak ścian i powały.

Kościół również spalony. Mury tylko ostały.

We wsi stoi (nie pozazdrościć kwatery) wcześniej tu przed nami przybyła Komenda Legionów; mieści się szpital polowy i kręci się trochę legionistów z pierwszej brygady.

Mijamy zgliszcza domostw. Słyszymy, że był do podpalań odkomenderowany oddział jeźdźców pod dowództwem oficera.

Spotykamy pobok ulicy na podwyższeniu mały domek nietknięty. Dziwno nam, że ostał się cało.

— Dał dziesięć rubli — tłómaczy nam jakiś niewieści głos — i podpalacz wyminął. Lecz było, że pieniądze brali i palili.

Jednego z takich podpalaczy — słyszymy — baby tej wsi gdzieś śród opłotków dopadły, kijami i widłami zatłukły.

Za wsią na pagórku 5 krzyży świeżych, pośrodku, żółte kopce. Dwaj legioniści tam leżą, trzej Moskale.

Minąwszy Urzędów, bataljony dostają rozkaz: nie składać broni. Krótkie zatrzymanie się — rozkaz — pocznij marsz dalej, w pogotowiu.

Deszcz zaczyna rosić. Mimo to, mimo utrudzenia długim marszem i wygłodzenia bez przerwanymi obrazami zniszczenia, ochotność w szeregach nie [illegible]. Krzepi utrudzonych świadomość spotkania się

niezadługo z Brygadą pierwszą.

Złączeni wśród Karpatczyków, którzy z rok cały tej chwili czekali, marzyli o niej na przełęczach bukowińskich i w chatach huculskich, dzień ten ma wyjątkowo uroczystą barwę, choć tak zachmurzony i dżdżysty. Oto spotkają się z tymi braćmi broni, którzy na swojem dziedzictwie dawali odpór wrogowi, gdy oni po obcych kowach-dolinach, w tęsknocie... Z tymi, którzy pierwsi wkroczyli na ziemię Królestwa, których pierwsze śmiałe czyny dały pobudkę innym, a którzy od [illegible] swego wzięli oblicze, iż są jak jeden mąż... Jak ich też przywitają? Jak przyjmą? Jakiem sercem [illegible] im naprzeciw?

To spodziewanie było w pułku całym, u oficerów jak i szeregowców.

Późnym już wieczorem wśród deszczu dobijamy do Ludwinowa. Na wstępie koło lasu spotykamy artylerzystów brygady. ~~Znajomi wywołaniem nazwiskiem rozpoznani, bo ciemno już było.~~ Znajomi witają się.

~~Pułk stanął.~~ Przychodzi zmiana rozkazu: Pułk zatrzyma się na noc w Ludwinowie, zajmując dziesięć chałup w południowej części wsi (resztę zajmuje brygada).

Wieś ocalała z powodu szybkiej ucieczki Moskali, nocą wśród deszczu.

Pułk przechodzi batalionami na wyznaczone kwatery. Z razu nieco zamieszania, gdyż noc ciemna, „że oko wykol”, lecz to się jakoś uładza.

Idąc w głąb ciemnej ulicy, zalanej błotem, spotykam przed chałupą, w której stoi sztab brygady, lekarza pułku Dra E. Bobrowskiego i kap. Selicę, który zdał raport brygadyerowi jako zastępca komendanta pułku. Wyszedł z izby major Fabrycy, rozmawiamy. Nie mogąc się doczekać odprawy i nie mając wieści od pułkownika, który pojechał do Ratoszyna, kap. Selica udaje się ku swojej kwaterze.

Brodzimy ciemną ulicą wsi. Po sadach, wśród napół rozebranych opłotków: fury trenowe, okryte płachtami, ludzie, konie, ogniska. Koło kuchni polowych — gromady. [illegible] wieczorny gwarny, spierają się o lepsze, tj. suchsze miejsca.

Naraz – z mroku nocy od wschodu rozlega się dziwne, skłócone granie; niby bezładna młocka w stu bliskich stodołach.

– Co to?

Skręcamy w bok, ~~[illegible]~~ i stajemy za opłotkiem sadu, ~~by lepiej~~ gdzie przestrzeń pól się zaczyna, by lepiej objąć słuchem te dziwne odgłosy.

Rozróżniamy teraz wyraźnie.

Zmieszane, gorączkowe strzały karabinów, jak bicie ~~cepów tysięcy~~ setek cepów ~~w~~ drewniane (~~[illegible]~~ dyle boiska). Coraz to prędzej, nerwowiej...

Zdaje się tuż za ścianą mroku. Czyżby atak nocny?

Dziwnie osobliwe, niepokojące wrażenie. Jak wobec czegoś ~~niewiadomego~~ tajemniczego, groźnego, co ~~[illegible]~~ się w mroku zaczaja. I trwoży, i pociąga razem.

Na moment granie wydycha – tedy zawieszają się rakiety w ciemni. ~~[illegible]~~ Odzywa się znów kołatanie strzałów, bezładne, prędkie, prędkie, rosnące w gorączkę zaciekłą – do niego dołącza się przeraźliwe, obojętne trajkotanie karabinu maszynowego. Różaniec śmierci.

~~[illegible]~~. Gdzie Łowczówek?

– Widzisz, chłopcze, to tak wygląda. Ale mocno!

– Zdaje się, tuż zaraz za nami.

~~Wracamy w ulicę, tętniącą [illegible] obozu.~~

– Tak się wydaje. Będzie z ~~[illegible]~~ dwie wiorst, lub więcej. [illegible]

~~[illegible]~~ tom ubezpieczonym na noc ~~[illegible]~~ postoju.

Wracamy w ulicę, objętą życiem ~~[illegible]~~ obozu. Koło ognisk kręcą się sylwety, koczują gromadki ~~[illegible]~~ zbite w pokotu śpiące. ~~Przy wozach~~ ~~[illegible]~~ Już sen niektóre na ziemię mokrą powalił. Przy wozach swary ~~[illegible]~~ o wymarzone miejsce pod dachem ~~[illegible]~~ półciemnym. Konie parskają, chrupiąc jakiś porzucony barłóg.

Wchodzimy do chałupy: kwatery komendy I. batalionu. Zaduch, brud. Na ziemi, na ~~[illegible]~~ garści słomy śpi kilku półrozebranych oficerów. Łóżka dwa ze ~~[illegible]~~ słomą brudną, z jakimś łachmanem, wolne. Proponuję kapitanowi jedno – mnie, jako gościowi, drugie. [illegible] Przenosimy, mimo odrazy do pościeli, rzucamy się ~~[illegible]~~ jak jesteśmy w płaszczach, na owe łóżka, w momencie zasypiając.

Rano, wstawszy, dowiadujemy się, że dwaj poprzedni goście tu Moskale ~~[illegible]~~ jeszcze na blachach pieca stoją garnki (jeden z kawą, drugi z herbatą), których jeszcze nie zdążyli opróżnić.

Słychać (od strony wschodu) [illegible] bój. Z poza chałupy na wzgórzu obserwujemy kierunek i [illegible] strzałów – widać stanowiska ~~[illegible]~~ austriackiej baterii, linię tyralierską i linię rezerw. Pozycji

wszystkich z osobna nie widać — przesłania je gąszcz przeciwległego wzniesienia — można tylko miarkować ich położenie z dymów i ogni pękających nad niemi szrapneli.

Koło południa nadjechał pułkownik. Sztab zajął chałupę przy końcu wsi. Znalazła się i słoma czysta, najbardziej rzadka upragniona rzecz.

odstęp

Wczesnym rankiem, nazajutrz, 21. lipca, wyruszył pułk z Ludwinowa. brygada i posunie się naprzód. Moskale cofnęli swoje pozycye.

Przy deszczu rzęsistym zdjęte oddziały rozmiękłemi polnemi drogami w kierunku naprzód południowym, później zaś wschodnim.

Przed południem stanął pułk w Kazimierzowie, wsi nieładnej, na piaskowym terenie położonej. Tu naznaczono kwatery.

Komenda pułku zajęła izbę w domu schludnym, murowanym, jakoby sołtysim.

— — — — — — — — — — — — —

Gospodyni domu, która warzyła mleko na blasze, gdyśmy weszli, na propozycję, by nam je odstąpiła, odrzekła, z [illegible] uśmiechem odmowy:

— To dla babuśki. Ale mogę panom zwarzyć jeszcze.

Poniosła garnek przez sień do drugiej izby. Rozumieliśmy, że ta „babuśka", to najważniejsza tu osoba w domu, ważniejsza od wszystkich sztabów.

Rozgościliśmy się w izbie. Naniesiono słomy żytniej, rozesłano pod ścianami — miejsca było dość, mimo, że piec duży zajął cały kąt. Izba obszerna o trzech oknach — ławy, stół, stołki — ściany i sufit bielone.

W jakiś czas później, (mleko, drugi raz warzone, dostaliśmy), gdy każdy oddał się zajęciu swemu lub wypoczynkowi — drzwi z sieni ustąpiły, weszła kobieta staruszka, stuletnia może, chuda jak skrzydełko.

Weszła, stanęła, wsparta na kosturku i wzrokiem dziwnym potoczyła wokoło po izbie.

Co było w tym wzroku? Przychodził jakby zdala, z innego świata. Rozświetlał się powoli świadomością zobaczonych rzeczy, i stanęło w nim zdumienie.

Słoma na ziemi, nieład — jacyś skądś nieznani ludzie, jak siebie — siedzą, leżą na ziemi na słomie, w tej izbie, której ona przez lata była jedyną władną gazdynią. ~~Co to takiego?~~ Co to takiego?

~~Poruszyła bezdźwięcznie ustami. Jakieś słowa, sobie samej rzeczone — i wyszła.~~ Poruszyła bezdźwięcznie ustami. Jakieś słowa, sobie ~~Ta to babuśka~~ samej rzeczone. I wyszła. — Jak widmo.

To ta „babuśka", dla której mleko gospodyni warzyła, gdyśmy weszli. Wytrąciła i ją wojna z normalnego trybu życia, rzuciła w niedogodę. Kąta swojego spokojnego nie ma — ktoś wchodzi w jej prawa — jakieś się rzeczy dzieją, których nie może zrozumieć.

— — — — — — — — — — — —

Rozpogodziło się. Bój armat się wzmógł. Pułkownik z adjutantem pojechał ku pozycyom. ~~Pozostali, przez szkło obserwujemy przez szkło~~ Z otwartej przed wsią, płaskowzgórzej przestrzeni obserwujemy ruchy ~~wojsk na pozycyach~~ rezerw wśród zbóż na opodal nieco wyniesieniach (linię pierwszą zakrywa skrywa), przemykanie ~~[illegible]~~ rozsianych między kawaleryjskich oddziałów i groźną ~~działalność~~ czynność armat. — Tuż pod [illegible] wzniesienia pod laskiem, ~~[illegible]~~ przyczaiła się ruchliwa ~~konna~~ bateria polna, sześć raz po razu daje w odstępach wystrzałów. Szukają jej szrapnele rosyjskie i co chwila wykwitają dymki rdzawe nad laskiem i pobok. Na dole, skryta za chałupą, ~~[illegible]~~ wśród drzew pracuje cicho bateria haubic. Błyski uprzednie wybuchów zdradzają ~~w~~ tylko oczom źródło grzmotu.

Nie widząc skutków ~~tych~~ niszczących tych działań, mogło się odnieść wrażenie, że się jest wobliczu manewrów. Lecz i skutki dość rychło dały się nam widzieć.

Przejeżdżają wozy z rannymi — sznur długi. We wsi, w dole ~~[illegible]~~ mieści się stacya opatrunkowa. Stamtąd odwożą ich dalej, na tyły.

Na jednym z wozów najduje się ranny legionista, z naszego pułku. Skąd? jak? co? Gromada otoczyła wóz. Dowiadujemy się, że siedmiu ich, nie mogąc doczekać się walki, gorącością porwanych, ~~[illegible] nocy ubiegłej~~ wymknęło się nocy ubiegłej na linię, i z tych oto ten ranny, kilku poległo.

Po południu przyprowadzają kolumnę partyę jeńców, z 750 ludzi. ~~[illegible] z pułku 40. [illegible]~~. Warto przytoczyć okoliczności, w jakich tych jeńców ~~[illegible]~~ dostano, a jakie nam odprowadzający ich ~~Rz~~ landszturmiści (z pułku 40., rzeszowskiego) z tryumfem opowiadają. —

Stali oni Rzeszowiacy, jako rezerwa, w lesie. ~~[illegible]~~ Oficerowie poszli na obiad do wsi. Im się poczęło przykrzyć. ~~[illegible]~~ Tedy przyszło im

na myśl, że tam pod lasem za górą stoi tren rosyjski. Dobrać się do tego trenu — opróżniłby się. Zanim oficerowie powrócą z obiadu, oni już mogą być z powrotem na stanowisku. Nie długo radzą, bo przeciwników tej myśli nie było, pod dowództwem podoficera ruskiego. Zakolili lasem i przeszli na drugą stronę. Patroli nie napotkali. I byłaby się im sztuka udała, gdy niespodziewanie nadeszli rosyjskie rezerwy. Zgniewani, rzucili się na nie i prawie bez walki pojmali. Ale o trenie już gadki nie było — przestrzeżony strzałami, zapewne nie czekał. Wracali z jeńcem, już nie kołując, lecz wprost, brzegiem lasu. Na grzbiecie trafili akurat na skrzydło pozycji rosyjskiej, o las się opierającej.

„Wywiązała się bitwa krótka. Moskale, z tyłu napadnięci, nie wiedzieli, co to jest. Bronili się mimo to, zaciekle. Twarde to głupy przy bitce. Taki oficer od maszynowego karabinu... Ja go kolbą po łbie, a ten nic, ino strzela... Taki zbój." — opowiada nam zgorszony owym oporem Rzeszowiak. Dobrali jeszcze jeńca i do wsi na dół przywiedli: razem 750 ludzi, oficerów kilku i karabin maszynowy. Tymczasem, zanim ich oficerowie zjedli obiad. Nie wiedziała komenda, czy ich sądzić, czy [illegible]. Dostali naganę za to, że bez rozkazu poszli, a pochwałę, że jeńców przyprowadzili. „Wyprawa jednak nie udała się; do trenu nie dotarli."

Popołudnie wśród zajęć obozowych przeszło. rozmieściły się wygodnie, po chatach i stodołach, w nadziei dłuższego postoju.

Komenda pułku zaprosiła dowódców batalionów z adjutantami ich na kolację, podaną w sporządzonej prowizorycznie altanie. Jakiś oficer Polak z sąsiednich austryackich oddziałów przyniósł krakowskiej kiełbasy, likieru — więc uczta. Humory niemal weselne. Kazano grać orkiestrze pułkowej, która dźwiękami zapełniła wieś, ściągając gromady żołnierskie na plac koncertowy. W przerwach wesołe pogwary, śpiewy, beztroski nastrój. „Jak na majówce" — mówią ludzie.

Naraz — depesza. Alarm. Pułk dostaje rozkaz udania się na pozycję.

Niezwłocznie zarządzony wymarsz.

— — — — — — — — — — —

Zmierzch zapadł.

Batalijony wyszły, wsiąkły w mrok.

Za nimi, coraz przyrastając, podąża tren bojowy. Cicho toczą się wozy po błotnych, zepsutych drogach. Wśród pustaci pól niewidnych, to wśród majaków drzew, ogrodzeń, środkiem jakiejś wsi.

Noc ciemna. Jakiś zakręt, ledwie rozeznać tor drogi.

Zdążają wozy pod górę. Wjazd jakiś szeroki, niby do obejścia dworskiego.

A oto czarne ściany parku.

Droga przez park prowadzi. Przez park groźny, surowy, milczeniem objęty. Poprzed plac jasny, oświetlony jarzącemi oknami pałacu. Sztab dywizji podobno tu stoi.

Za parkiem przestrzeń-noc, rdzawym odblaskiem przeszyta.

Naprost — olbrzymi pożar. Jakieś miasteczko, czy wieś, wśród okolnych ciemności płonące. Borzechów?

Tam tren ma jechać — droga tam prowadzi. Czy nie pomyłka?

Na lewo i na prawo od tego skupiska płomieni wybłyskują nad ziemią bezgłośne rakiety, zawisają się w ciemności i gasną. Oczy pozycyj w noc ciemną, szukające wroga, baczące, czy nie knuje jakiego podejścia.

Cisza wielka, aż niezwykła, jak przed czemś strasznem, co się zaczaja w ciemnościach, potęguje grozę nastroju.

Wybłyskujące co chwila rakiety wyznaczają pozycje naszych i wroga. Są one, jak widać, tuż — blisko — o wiorsty.

Sunie tren milczący karawaną wprost w to niewiadome. Rodnoszą się niespokojne pytania. Tak, napewno pomyłka. Kierunek stracony. Lecz — rozkaz.

Zjeżdżają wozy z góry, w świetle pożaru widoczne. Zajaśniał, wykwitł ze środka ogniska olbrzymi stos płomienia białego, niewiadomego źródła.

Podjeżdża tren pod bramy onego miasta pożaru. Rakiety zawieszają się tuż przed oczami. Dalej trudno jechać. — Oto na lewo droga boczna, równoległa do pozycji. Zjeżdża tren na nią, za jakieś chaty, drzewa. Staje.

Chwilę jeszcze ciszy – i zaczynają w pobliżu trzaskać, ~~[illegible]~~ grzechotać karabiny. Zaczynają kule przenoszące świstać w powietrzu.

Zajeżdżają przez zboże – słychać – armaty polowe. Ustawiają się w pobliżu. ~~Będz~~ Będzie ~~tu~~ wnet gorąco. Do świtu godzin dwie.

~~Pr~~ Tren musi ~~[illegible]~~ zawrócić, ~~[illegible] ujść~~, nim brzask wstanie. ~~[illegible]~~ ~~Przecz~~ Nie łatwo na wąskiej drodze – sto fur. Szczęśliwie jednak się udaje.

Gdy tren staje ~~[illegible]~~ z powrotem przed ~~do dworu, kt~~ parkiem, który przed godziną minął, nadjeżdża postaniec z pułku ze wskazaniem, ~~kto~~ ~~rędy tren ma jechać~~ w jakim kierunku tren ma jechać ~~[illegible]~~.

— — — — — — — — — — — —

Brzask.

Zamazane jeszcze mrokiem obszary sinością trupią występują oczom. Jakieś pustkowie nieznajome. Wyrzynają się na niem wzdłuż po~~[illegible]~~ grzbiecia ~~jakieś~~ linie ciemne, przypadłe ku ziemi. ~~[illegible]~~ Myśl o ~~batalionach~~ batalionach, (kompaniach) naszych, pełnemu snu ~~i chłodem~~ w czuwaniu – i chłodem poranku owiniętych. ~~Czy to one?~~ Czy to linie ~~tyraljerskie, czy krzewy~~ rezerw naszych, czy krzewy-majaki?

Wszystko spowite w szarą tajemnicę, przypadłe oddechem do ziemi. A czuje się poza tem czuwanie, okrutny pozór snu. Serca nawet nie uderzają, przywalone ~~[illegible]~~ skazą nakazu.

Na prawo: las i równy pola płach – w omgli rannej.

~~Patrol~~ Szare mundury patrolu...

– Gdzie pułk?

– Tam, w lesie.

~~Kraj~~ Pięć drogi wilgotny – stajanie owsa – łąka w kąpieli rosy. A oto już las. Tu nasi. Karabin warty...

– Komenda pułku?

– Tam, w skraju lasu.

Bataljony, rezerwa w lesie, śpią. Śpi wszystko. Nie domyśli się śladu, gdyby nie sylweta warty.

Chłód dojmujący poranku.

A oto wreszcie kwatera Komendy... ~~W koce~~ W koce owinięci, śpią na rosnej ziemi: pułkownik, adjutant, lekarz pułkowy, kancelarya i inni.

Czuwa tylko telefonista przy aparacie. ~~Białe druty~~ Szare druty przędą się po drzewach, ~~w kierunkach~~ idąc w kierunkach kilku.

~~pobliskich Komend batalionowych i w kierunku Komendy brygady, która gdzieś za lasem się znajduje.~~

Podnosi się pułkownik. Idzie do telefonu, by mówić z Komendą brygady, która znajduje się w sąsiedztwie, za lasem. Aparat ~~uszkodzony~~ ~~nieuszkodzony~~ nie funkcyonuje. Kłopot.

Budzą, dźwigają się inni. Obóz ożywa.

Świt wstaje. Szybko roznosi się światło.

Naraz — zbiorowy tentent. ~~Wraz~~ Nadjeżdża z poza lasu brygadjer Piłsudski ze świtą.

Chwila rozmowy z pułkownikiem — poczem jeźdźcy popędzili ✗ na przełaj przez pole. Wizja ~~...~~: grupa sztabu ~~ze~~ sztychów powstańczych, żywo przeniesiona w rzeczywistość.

Rozkaz do batalionów: ~~Pułk ma~~ mają się cofnąć ~~o pół wiorsty~~ do lasu sąsiedniego, o pół wiorsty, i tam zająć stanowiska.

Słońce wychodzi.

Znagła wstrząsa ~~pierwszego~~ powietrzem ~~powietrzne~~ ~~świst~~ młot armatniego wystrzału — drugi — trzeci — czwarty... zaczem świsty przeraźne —

Jakby się piekło rozwarło...

Z pobliża, z lasu, do którego pułk nasz ma się przenieść, wypadają raz po razu pociski armatnie i łukiem przelatują ponad nami w stronę południa, ku pozycyom moskiewskim.

12 bateryj, 54 działa pracuje.

Nie sposób wyrazić słowem wrażenia tej kanonady. Bo to już nie huk, nie grzmoty, zwyczajnie strzałom armatnim przydawane, lecz spójnią mózgu rozszarpujące wybuchy — i wraz z czeluści wypadłe szatany, z przeraźliwym chichotem nad ziemią ścierpłą ~~górą powietrzem~~ pędzące — —

Stalowe żórawie (jak je nazwał Roja), z podświstem, ścinającym krew ~~świstem, grozy przecinające płach nieba~~ szybujące górą — —

Sępy-rarogi ogniste w świście lotu —

Psy-Grozy, z łańcucha piekieł w otchłań powietrzną z wyciem skowytem puszczone —

i jeszcze inne — —

Straszliwa, nie do zniesienia orkiestra. Zdaje się ~~porażą~~ okręgi powietrzne ~~tren wszystko~~, niebo i ziemię napełniać, iż niema przed nią schronu, nawet w śmierci.

Pod tą kopułą ~~drżącą tych rozszalałych przelatujących~~

przemykających pociskom przechodzi pułk oddziałami do wskazanego lasu.

Batalјony zajmują rowy gotowe przy kraju.

Pokryte w lesie baterye wybuchają raz po raz, miotając straszne pociski. Rozróżnić można ich kaliber w wystrzale armat. Te szczękają jak brytany uwiązane u bram piekieł — te biją z hukiem — te metalicznie wydzwaniają pociski śmierci.

Cały las huczy tą orkiestrą.

Tak trwa przez godzin kilka, do przedpołnia. Baterye, szukane rosyjskimi szrapnelami, które pękają ze rzadka nad lasem, przesuwają się gdzieindziej.

Ucisza się las. Pułk rozpoczyna życie obozowe, choć ~~wciąż jest~~ w pogotowiu. Podobno jest tu wraz z brygadą osłoną flanki na wypadek spodziewanego ataku od południa pułków grenadyerskich. I ma zostać tu dłużej.

Zajeżdżają kuchnie do swych kompanii. (Śniadanie i obiad razem) Ściągają treny.

Donoszą ordynansi wodę ~~ze wsi~~ z pobliskiej wsi ~~wioski~~, Kłodnicy. ~~[illegible]~~ Ludzie się myją, biorą kąpiele słoneczne — używanie i rozkosz. ~~[illegible], pachnący, o sosnach rozłożystych [illegible] kraju, o zadrzewieniu różnem, z [illegible] polankach — wspaniałe rozkosze [illegible] na [illegible]. [illegible] i gdyby nie dłużej tu zostać.~~ „Las pod Kłodnicą", jak go w raportach oznaczono, mimo, że już przeszły krajem jego depesze stopy wojny, zachował swój leśny urok. Wspaniałe grupy sosen ~~[illegible]~~ o rozłożonych ~~[illegible]~~ gałęziach, zagaje ~~zadrzewień~~ młode zadrzewia różnolistnego — przerzedzie ~~[illegible]~~ widne o wyściółce mchu — polanki słońcu otwarte, wszystko to zapraszająco wyglądało. To też ~~[illegible] [illegible]~~ przyjęto ~~[illegible]~~ pogłoskę, że pułk ma tu powstać ~~[illegible]~~ dłużej — w takim razie trzeba się ~~zagospodarować~~ zakwaterować. Wybór i zajmowanie kwater pod drzewami, albo na placach otwartych, zależnie od ~~[illegible]~~ upodobania.

Wieczór się zbliża. Poczynają w lesie wyrastać namioty. Stawiane z całą premedytacyą, z rowami wokoło na wypadek deszczu i innemi ubezpieczeniami. Widać też pomysłowość w stylach, z których uderza przedewszystkiem humor architektów.

Stanął namiot pułkownika o kształcie indyjskiej pagody. Napis: „Willa Niemaboja, bo tu mieszka Roja". Stanęło pobok skromniejsze „Podhale." – A że na wieczerzy gościć ma w komendzie naszej brygadyer Piłsudski, więc pionierzy podług planu ich komendanta, małego ale groźnego „Sewonta", budują altanę z brzóz ściętych pomiędzy kolumnami sosen, sporządzają ławki i stoły na niej; Orkiestra się ~~zbiera~~ gotuje...

Nagle – rozkaz wymarszu. Zwijanie prędkie namiotów. Wieczerzeć niema czasu. Pułk wyrusza, – już zmrokiem, w stronę Boreczkowa. ~~Tren bojowy pozostaje w lesie do rozkazu~~.

odstęp

— — — — — — — — — — — — — — —

Tren bojowy pozostaje w lesie – w pogotowiu ~~do rozkazu~~. Zostaję z komendantem Cieckowskim przy trenie. Zapada noc. Gwarzymy, czuwając: może nadjechać z pułku ~~każdej chwili~~ posłaniec z rozkazem.

Jakieś dziwne dzieją się ~~rzeczy~~ sprawy poza ścianą mroku. Tajemnicze przemarsze, ~~przez drogę polną, kto~~ przesuwania jakoby walców żelaznych po zbożu, zaciśnione wgnioty kół ~~w pierwszystej rol roli~~ po roli pierzystej – liczne, zgłuszone tententy... ~~Docho~~

Dochodzi nas daleki łomot karabinów. Wzmaga się, przechodzi w gorączkową ~~z~~ znaną już słuchowi młóckę.

Naraz – z pobliskiej wsi, (Kłodnicy), gdzie kwateruje pułk brygady, rozlegają się dźwięki orkiestry – mnogie okrzyki: hurra!..

~~Czyżby~~ Zwycięstwo? Może zajęcie Dęblina?!. Nie – to bataljony, żegnane, wychodzące na pozycyę. Widać przez mroczny szereg ~~...~~ majaki kolumn (na zakręcie), jak wsiąkają w tajń nocy ~~i znikają~~. Daleki trzask wystrzałów.

Nad ranem ordynans przyprowadza rannego konia pułkownika i, wystraszony, opowiada, że pułk był w walce, że ~~...~~ dużo jest zabitych i rannych; Mówi jednak tak trwożnie, że widno nic prócz strachu własnego nie widział.

O świcie otrzymuję rozkaz, ~~udania się do~~ bym się udał do pułku. (Tren jeszcze ma pozostać.) Jadę z jeźdźcem meldunkowym, który wskazuje drogę. Podążają też kuchnie polowe za nami.

Jedziemy naprzód polnymi szlakami, później trafiamy na drogę,

z jakiejś wsi wiodącą, wreszcie dostajemy się na szosę. Słońce już wysoko. Widać po ożywionym, wczesnym ruchu dnia, iż noc ta ważne jakoś spełniła zadania, przerwała jakąś tamę, legła ~~po~~ w poprzek drogi, i oto się ruszyły wstrzymywane fale. Walą ~~masą prosto~~ szosą oddziały różnej broni, turkocą ciężkie skrzynie artyleryjskie, ~~dążą~~ przemyka bokiem kawalerya, dążą tręny. Wszystko na wschód.

~~Mijamy spalony Borzechów~~ Mijamy spalony Borzechów, który nocy wczorajszej tak jasno płonął. Spotkany doktór nasz pułkowy, kap. Bobrowski, (który tam na stacyi opatrunkowej, objaśnia nas) ~~mówi~~, że pułk ma ~~rannych lekko~~ jedenastu lekko rannych; zabitych wcale niema.

Za Borzechowem przejeżdżamy przez linię okopów rosyjskich, idącą grzbietem wzniesienia w obie strony ~~od~~ szosy. Już samem położeniem ~~panu~~ panująca nad doliną, umocniona jest jeszcze ~~była jeszcze~~ przedpolami drutów, jak widać ~~przez~~ ataki porozrywanemi. ~~Ze~~ Z dziwnem uczuciem patrzę na to pole zryte, gdzie się tej nocy rozgrywał bój. Tu nasz pułk ~~przyszedł na linię~~ po raz pierwszy ~~obszedł~~ przyszedł na linię.

Za przechyleniem odsłania się pole równe z łęgami łąki po obu stronach drogi; dalej, na prawo i lewo, (niskie) ściana lasu. Szosa ~~wyciąga się prosto~~ zmierza prosto i ginie gdzieś w uchyleniu. — Na tej to szosie spotkaliśmy (po raz pierwszy jadącą) kawalkadę dziwną, którą ~~dotąd widzę i zostanie mi w oczach na zawsze~~ odtąd już często mieliśmy, ~~spotykać~~ bo za każdym odwrotem Moskali, spotykać. — ~~Rząd~~ Długi rząd wozów chłopskich, ciągnionych z wysiłkiem przez chude, wybrakowane ~~stare~~ konidka. Obok konia woźnica stary, ledwo ~~przebierający~~ włokący nogi. Na wozie wąskim spiętrzony ~~wszystko~~ wszystek ~~dobytek~~ majątek: skrzynia, tłómoki ~~meble i naczynia~~ różne, worków wypchanych parę, ~~poduszki~~ jakiś sprzęt kuchenny, ~~gęś, kojec z kurami~~ jakieś graty — na tem ~~kobieta~~ siedząca kobieta, ~~z kilkorgiem dzieci~~ dzierżąca na ręku niemowlę, ~~albo~~ gdzie indziej gęś, ~~to~~ lub kojec z kurami — ~~obok dzieci parę lub kilkoro~~ albo też kobieta, idąca obok fury, prowadząca na powrozie krowę lub cielę ~~[illegible]~~, na ~~wozie~~ furze zaś dzieci kilkoro ~~pi~~ drobnych jak w gnieździe — ~~lub~~ albo: pomiędzy spiętrzonymi na wozie ~~tłumokami~~ gratami dziecko ~~w siedzące~~ śpiące, przy niem ~~prosię~~ ~~prosiątka~~ małe prosię, pod wozem na powrózku piesek. I tak

(A sznur tego długi, nieskończony, nędza niedoli)
z małemi przerwami jeden wóz za drugim. → ~~Skąd to~~ [illegible] Skąd ci ludzie?
Dokąd ta wędrówka? (~~Ludzie szarzy, półmartwi, zdają się świata nie widzieć, wgłąb swojej beznadziejnej nędzy zapatrzeni. Włoką się, włoką. Już im nic~~)

Oto przez Moskali ~~przy odwrocie~~ z wsi rodzinnych (miejscowości) zagarnięci, ~~przypadli w lasach~~ pozostali, przypadli w schronach lasu podczas ich odwrotu i teraz dostawszy się na tę stronę ruchomej linii, wracają do swoich siedzib. — Ludzie szarzy, półmartwi z przebytych udręczeń, zdają się świata nie postrzegać, wgłąb swojej ~~tej niedoli~~ nędzy zapatrzeni. Włoką się, włoką, już im nic ~~nowego~~ nie dziwne — wszystko widzieli: i pobranie synów, i pohańbienie córek, i spalenie w ich oczach dobytku. Wracają — wiedzą — na zgliszcza. Ale na swoje. Mniejsza to już niedola, niż być gnanymi w świat obcy, bez jutra.

Mężczyzn wśród nich niema, jeno starzy i dzieci.

Zapytuję pierwszego woźnicę:

— Skąd wyście, gospodarzu?

Spojrzał na mnie, na mundur, oczy się mu (przyjaźnie) jakoby ożywiły.

— ~~[illegible]~~ Z Ursdowa — ~~a~~ mówi. — Ale wieś naszą spalili.

— Wiem, przejeżdżaliśmy.

~~— Wyście z polskiego wojska?~~

~~— Tak, ojcze.~~

~~— Niech wam Bóg szczęści.~~

~~— Bóg zapłać!~~

— I kościół, mówią, spalony.

— A czemuście nie ostali? Czy was gwałtem zagarnęli?

— Straszyli, ~~że to~~ Niemcami, że będą palić, rabować, a potem i gwałtem nas pędzili. ~~To był popł~~ Naród nie wiedział, czego się trzymać. To był popłoch, panie.

Potem dodał:

— Ale dziś już wiemy, kto wróg. ~~Dziś~~ Pokazały nam dowodnie. ~~[illegible]~~ Już i ten mały, co na furze siedzi, zapamięta — pokazał biczyskiem na chłopczynę, może ~~[illegible]~~ lat pięciu.

Zbliżyli się dalsi nadjeżdżający.

— A czy też Kazimierzów nie spalony? — pyta kobieta jakaś.

— Nie, stoi cało.

— ~~Nic~~ Bogu dzięki i wojsku ~~panów~~ naszemu. Nie mieli już widać czasu palić.

Mamy ruszać, gdy zwraca się do mnie jakiś stary:

— Wy-ście z polskiego wojska?

— Tak, ojcze.

— Niech wam Bóg szczęści!

— Bóg zapłać za dobre życzenie.

~~— Niech Bóg pomaga! — leci za nami głos.~~

Mijamy ten pochód nędzy, a fura za furą odbiska się w oczach niestartą nigdy pieczęcią. Nie wszyscy jednak są tak szczęśliwi, by mieć konia i wóz. Ci idą pieszo, dźwigając na plecach dobytek swój; ~~prowadząc~~ przy nich drepcą dzieci. — Są z różnych stron, (ze wsi i miasteczek) spętani jedną ~~niedolą~~ niedolą; są z bliska, są od Annopola, a nawet z tamtej strony Wisły, z radomskiego.

Na prawo z gościńca w lesie biwakuje nasz pułk. ~~Szare mundury dają się na tle ciemnej zieleni rozeznać~~. Skręcamy przez pole i stajemy w obozie. Rano jasne ~~[illegible]~~ widać zmianę pewną u niestojących ludzi: odbicie dziejów ~~nocy~~ krwawych nocy. Nawet czuć tę krwawość świeżą — odór bitwy — w okolicznej atmosferze.

Udział pułku w bitwie ~~ubiegłej~~ minionej nocy tak się z relacyi przedstawia:

Późnym wieczorem przysunął pułk na pozycye pod Majdanem borzechowskim i rozwinął się jako pierwsza rezerwa austryackich stanowisk. Batalion I. ~~pierwszy~~ Kapitana Salicy na przedzie, za nim bataliony II. i III. pod dowództwem Kapitanów Sikorskiego i Szeranca. Bój wrzał, niezwykle zacięty. Rozwinięte w tyraliery podsuwały się ku górze bataliony po ~~[illegible]~~ ~~[illegible] polu~~ świeżem ścierniku. Kule gęsto leciały. Ze rzadka stojące ~~snopy~~ kupki snopów dawały tym owym osłonę. Dużą potuchą dla chłopców, a ośmieleniem dla nowicyuszów było, iż widzieli, jak pułkownik przejeżdżał konno śród kul pomiędzy tyralierami, nie dbając zgoła na bezpieczeństwo własne. Również nie „dekowali" się oficerowie komendanci. ~~Salica~~ Kap. Salica poprowadził śmiało

swój bataljon pod linię ostatnią okopów – i do ataku nie doszedł tylko przez to, iż już wojska austryackie linię nieprzyjacielską przełamały. ~~Zacięte walki wręcz dokończyły dzieła.~~ Bój przesunął się za przechyleniem ku lasowi, gdzie zacięte walki wręcz dokończyły dzieła. Wróg cofnął się w popłochu.

W komunikatach urzędowych bój pod Borzechowem zaznaczono jako najkrwawszy na tym odcinku. – Mieliśmy sposobność ~~naocznie~~ bezpośrednią oglądać część pobojowiska ~~[illegible]~~ borzechowskiego pod Majdanem, ~~które świadczyło dowodnie~~, w sąsiedztwie lasu, gdzie pułk stał obozem. Przechodząc przez ~~pole boju~~ ~~[illegible]~~ pole owsa poza gościńcem, co krok napotykało się jakieś przedmioty porzucone przez Moskali: koce brudne, ziemiste szynele, czapki, tornistry, kociołki, łyżki, ówdzie karabin, bagnet, ładownice i ~~mocno~~ rozsianych naboi, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~. Przy kraju lasu ~~[illegible]~~ kilka sosen wysokich, czepiastych – jak widać z drabin pozostałych: gniazda obserwacyjne. – ~~Las świadczy~~ ~~[illegible]~~ Las świadczy o charakterze walki, jaka się tu rozgrywała. Co chwila dołki, zarycia, często dopiero zaczęte. Żołnierz biegł od drzewa do drzewa, przypadał do ziemi, czynił łopatką dołek-osłonę, strzelał, podrywał się i znowu naprzód.

Oto trup żołnierza. Łopatkę jeszcze trzyma w dłoni. Dwa razy zdążył ~~[illegible]~~ ledwo ziemi podjąć, okopując się, i padł, rażony kulą.

A oto telefonista. Jak, skulony za drzewem, trzymał przy uchu słuchawkę – tak został w ruchu tym – – telefonuje.

Trzech rannych ~~Moskali~~ sołdatów pod drzewem. Jeden cichko. Twarz straszna, obrzękła, cała w skrzepie krwi. Prosi wody oczami. Ktoś schylił się z manierką. – Jeden oparty o pień, o nie~~[illegible]~~ przejmującym wyrazie: [illegible] brodzie i wąsach, sięga oczami. Ci są z pułku aleksiejewskiego. Ktoś mówi: twierdził lekarz austryacki sztabowy, że biorący w walkach tych udział symbirski pułk dobijał rannych. Uwierzyć trudno, a jednak rzeczą nie niepodobnego.

Znajdują się porzucone przez Moskali opatrunki z japońskim stemplem.

Sanitaryusze austryaccy pracują od świtu.

Za lasem na niedużym placu setki trupów, (istne pole śmierci) moskiewskich. Znoszą od rana, a końca nie widać. Stamtąd zawiewa czasem powietrze słodkawe, które o mdłość przyprawia. Dzień upalny.

Las, w którym pułk biwakuje, porysty rowami — widać ślady walk — lecz Moskale musieli ustępować szybko, do walki wręcz nie doszło.

Życie normalne wstaje w obozie, jak w obozie; Namioty wyrosły. Sprowadzono tren. Nadjechały wozy z prowiantami — sierżanci kompanijni odbierają przypadające im części. Pracują warsztaty: szewski i krawiecki. Lecz największy ruch koło warsztatu zbrojmistrza pułkowego. Chłopcy powymieniali na pobojowisku karabiny swoje (przerabiane rosyjskie) na pozostawione przez Moskali manlichery. Uciecha stąd niemała.

Patrzymy na przemarsz brygady, odbywający się przed las gościńcem. Sprawnie to wygląda. Zwłaszcza artylerya wzbudza podziw swoją solidną obsadą.

W tenże dzień przed południem odwiedził nasz pułk Ekscel. Durski. Przyjechał z adjutantem por. hr. Krasickim. Przyjmował ich przed lasem na koniu pułkownik Roja.

Ku wieczorowi sanitaryusze nasi pod wodzą lekarzy pułku idą na poszukiwanie. Donoszą, że rannych w lesie za gościńcem wciąż jeszcze się spotyka...

— — — — — — — — — — —

Otrzymałem rozkaz, by odwieźć karabiny pozostałe do Komendy Leg. w Borzechowie i przywieźć dla pułku z Komendy odprawę.

Korzystając z tego, że wozy prowiantowe miały wracać próżno przez Borzechów – by podwód umyślnie nie zamawiać – poleciłem na dwa z nich naładować przygotowaną broń i, gdy wieczorem oddział wieczorny trenu z powrotem wyruszał, wsiadłszy na koń, poprowadziłem wozy z ładunkiem do miejsca przeznaczenia.

Komenda mieściła się w południowej stronie Borzechowa, w domku, który z niewieloma sąsiednimi ocalał od zniszczenia (pożaru).

Po wyładowaniu karabinów wozy odjechały.

Nim tę sprawę w Komendzie załatwiłem, nim otrzymałem odprawę, godzina była już późna, jedenasta lub dalej w noc.

Wsiadłem na konia i ruszyłem z powrotem.

Gdy mijałem, jadąc środkiem wsi, zgliszcza świeże i popieliska domów, przyszło mi na uwagę, że akurat o tym czasie przed ~~dwom~~ dwiema dobami znajdowałem się u wrót tej wsi wobec słupów ognia. Wydawała się miastem płonącem – tak ją pożar wzniósł. (Dachy świeciły jako kopuły ogniste.) Gdzie właściciele tych domostw zanikłych? Ni duchy żywej. Czarna straż kominów...

Skręciłem na szosę, która przecina wieś, i jechałem stępa pod górę.

Po obu stronach drogi szło pole – przebijało zgasłem światłem ścierni przez ciemność nocy.

Na pewnej wysokości zobaczyłem stojącego koło drogi jeźdźca. Stał, zwrócony koniem do gościńca.

Zapewne patrol. Wyglądał jak posąg, odziany w mrok.

Przejeżdżając poprzedeń, sądziłem, że zapyta mnie o hasło.

Milczenie.

Jechałem wolno dalej.

Myślę: Wczorajszej nocy było tu hucznie [illegible]. Tu się rozgrywała bitwa, na tym stoczu. Powyżej, u czoła wzniesienia ciągną się w obie strony drogi okopy rosyjskie. Teraz opuszczone pustkowie. I głusza. Jedynie chrzęst siodła w ciszy nocy. Zapewne w pułku już śpią. Północ będzie.

I nie wiem, skąd, przyszła mi na pamięć dawno zapomniana, słyszana w latach chłopięctwa opowieść wuja mego, który gdzieś na Węgrzech osiadł i słuch o nim zaginął —;

Służąc ~~przy~~ w roku 1870 ułanach, stał ze szwadronem swym koło Szegedynu na Węgrzech. Dnia pewnego pojechał do sąsiedniego miasteczka i tam do późna się zabawił. Wracał w noc do oddziału swego. Wypadło mu jechać przez pusty dział. Ujechał kawał drogi — naraz słyszy za sobą turkot, niby jadącego wózka. Obziera się: turkot ustaje, i nikogo na szosie nie widać. Rusza koniem — turkot znów się przywraca. I tak po kilkakroć. Odprowadziło/y aż do wioski, w której stał kwaterą. Na drugi dzień usłyszał, że na drodze tej zastrzelony został ręką nieznajomą ułan, który za nim z miasteczka powracał. Tedy — powiada — zrozumiał, że to ~~przeznaczenie jego~~ śmierć za nim jechała, nie dojechawszy.

Myśląc o tej opowieści, dojeżdżam pod wierch wzniesienia — mijam właśnie okopy rosyjskie, które się z obu stron drogi ciemną wyznaczają smugą...

Raptem — koń mój gwałtownie rzuca się w bok. O włos, iżem nie spadł. Opanowałem go ledwie.

Jadąc dalej, myślę, co mogło być w rowie, iż się koń zląkł. Czyby trup jaki pozostał? Przejeżdżając tędy

rano, nic podobnego nie zauważyłem. Widziałem okopy puste.

Tedy – nie wiadomo przez jaką analogię – wyobraziło mi się, że na lewo od szosy we zbożu czai się ranny Moskal z karabinem. Nawet domyślam się, który. Ten, pod drzewem spotkany, o rudej brodzie, niskiem, zarośniętem czole i małych, rudych oczkach. Wyczołgał się z lasu o zmierzchu i tu się przywlókł...

Karabin w dłoni ściska, słysząc tentent. Na tle nieba koń i ~~jeźd~~ jeździec widoczni: cel dobry.

A teraz ostrożnie podniósł do oka karabin i mierzy...

– Padnie – myślę – strzał.

Schyliłem się odruchem na grzbiet konia.

Dlaczego strzał nie pada?

Wszystko to naraz wydało mi się bardzo śmieszne.

– Ciekawym, czy nie usłyszę jeszcze owego turkotu –.

Zdala obaczyłem wyrzucającą się z mroku majak lasu, jakby ściany gościnne domu. Światła dawno pogasły. Gdym przybył do obozu, pułk spał snem głębokim.

— — — — — — — —

Nazajutrz dzień wstał jeszcze upalniejszy. Powietrze, które już wczora dawało się przykro znosić, stawało się z godziny na godzinę coraz nieznośniejsze. Rozkład szybko postępował. Z południa – to już było jak w odrzwiach trupiarni. Z pola śmierci szły fale trujące i wznosiły się nad ziemią. Odór zabijający przeciągał w bezwietrzu parnem pomiędzy ścianami lasu.

./.

Z tej przyczyny każe pułkownik przenieść obóz na drugą stronę lasu, od południa, gdzie nie dochodziły zawiewy trujące.

Pod wieczór się ma, gdy zaczynają ściągać grupy oddziałów na upatrzone wprzód miejsca. Najdują się tu miłe partye leśne z młodzieżą sośnianą i wysokiemi brzózkami. Teren kwate-runkowy zapowiada się dość zachęcająco. Koło lasu biegnie dro-ga, mało jeżdżona. Napotykane koło niej zaczątki rowów, doły i pojedyncze zakopy, tak od strony lasu jak i po kraju stłoczo-nego żyta, mówią o szybkiem posuwaniu się tu walk ku stronie wschodniej.

Przy drodze zatrzymuje wzrok mogiłka samotna żołnierza. Widać wykopał sobie dół w gliniastej ziemi po kraju żyta, a mo-że nie zdążył jeszcze zeń wystrzelić – i padł, rażony kulą. Kole-dzy nie mieli czasu kopać grobu – przysypali go w tym dole ziemią, którą on wyrzucił: – jeszcze część kopca została, świadcząc, jako to było. Na mogiłce zatknęli krzyż, naprędce z dwu prostych deszczułek zbity – imienia nie wypisali – na krzyżu zawiesili ~~znak~~ czapkę infanterysty. Niewypo-wiedziany wyraz ma ta czapka zrudziała, zatknięta na krzy-żu, z uszami na nierówne ramiona krzyża smętnie opadłe-mi. Bezimienny infanterysta – miljon, chodzący od krań-ca do krańca Europy, gdzieś na obcych drogach w dół własną ręką wygrzebion stoczony – oto los jego. Jak ta czapka.

Stanął już w kraju lasu namiot pułkownika. Wyrosło parę innych. Pionierzy, ściąwszy brzózki z liśćmi, sporządzą-ją altanę dla sztabu na wieczerzę. Spieszą się, bo zmierzch już zachodzi. Orkiestra próbuje instrumentów, poczyna jakiś kawałek –

Naraz: jeźdźcy z rozkazem Komendy. Rozkaz

brzmi: wymarsz niezwłoczny pod Czołnę. Mamy zluzować z pozycji pułk 31.

altany nie dokończono. Zebrano szybko namioty. Bataljony już się szykują na drodze za lasem. Tren w pogotowiu.

— — — — — — — — — — —

O zmroku wyrusza pułk, szosą, w kierunku wschodnim. Adjutant posłany naprzód dla wyznaczenia miejsca i zbadania warunków terenu. Mijamy wioskę Kołuwek, rozłożoną koło szosy, gdzie stoi część Brygady pierwszej. Potem droga wznosi się na dział. Skręcamy z szosy na prawo, na rozbież pól między zboża żyte i stojące. Spotkany chłop z pod Majdanu wskazuje kierunek drogi przez obszary zagonne — do Czołny.

Noc cicha, księżycem, dogasającym na zachodzie, słabo prześwietlana. Cicho też suną długie kolumny, skręcają się u wylotów między jako wąż pełzną pomiędzy zboża szelestne z wyniosłego, półwidnego działu.

Naraz uderza w powietrze, jak grom jasny, huczne dźwięki orkiestry pułkowej. „Marsz czwartaków!".

Odegną się, wyprostują przytłoczone tajnią nocy serca żołnierskie. Pewność, otucha w nie wstąpi. Tak pułk czwarty huczno podchodzi na pozycje.

W tę noc księżyca cichą wybuchająca tak zupełnie z wysokiego działu dźwięki orkiestry czwartackiej szły jak wyzwanie śmiałe. Doszły jak wieść nocna do niemieckich pozycji wroga.

Mówił nam później zmęczony oficer Polak z 31. pułku obrony Krajowej:

— Siedzimy w okopach w nocy czekających na zmianę, cicho, nudnie. Naraz słyszymy: muzyka! Znane dźwięki marsza... Niemcy zdziwieni pytają: „Was ist das? Was für eine Musik?" A myśmy, co nas Polaków było, słuchamy wzruszeni. „Bartosze!" „jesteśmy Polacy!..." łzy nam aż do oczu cisnęły. Poznaliśmy, że to Legjonów pułk jakiś przychodzi.

— — — — —

Zstępujemy do wsi Czołny. Domy jak zamarłe. W sadach, poza opłotkami jakieś przyczajone [illegible]. Wszystko zciszone. Czuje się niedalekość wroga. Drogą pomiędzy rzędami chałup bataljony w milczeniu przechodzą.

Księżyc zaszedł. Na ziemię zsunęła się ciemność.

Skręcamy drogą na pola. Jakaś łąka, jakieś dźwigające się wzniesienia, oszlaki zboża i mendle kóp. Na lewo wyżej mroczniała lasu.

Batalion rozwija się w kolumny. Idą. Rozkazy rzucone. Podpędzamy ku lasowi dla upatrzenia miejsca na kwaterę noclegową sztabu. Prowadząc konie za uzdy, wchodzimy w ciemności wnętrza. Słyszymy przechodzące koło ściany lasu oddziały wojsk: wracają pod osłoną nocy z pozycji. Zaś inne przechodzą na zmianę.

W lesie jak w lochach wyziemnych: odór powietrzny, odraza. Wiążemy konie do drzew na jakimś przestrzeniejszym placu — a oto coś się w ciemnościach tłomota. Trzaski gałęzi, potknięcia. Pojrzenia latarki: to nasz batalion pierwszy. Przechodzi przez ćmę lasu.

Namiot komendy pułku stanął na otwartem polu, na ścierni, ścianą snopów od południowej strony maskowany. Tuż obok w skraju leśnym usadowiło się ucho pułku, telefon.

Noc przeszła na leśnym spoczynku. Gdy świt rozwidnił ziemię, wyszliśmy się na przechyłości rozległej wzgórza, którego połać wschodnią las objął. Pochylenie południowe schodziło ku jakiejś wsi, rzeczce, zaczem z pomiędzy domów wynosiło się znów płatami pól przeciwległych ku leśnym grzbietom, wierzchołkiem oddalone, górujące nad okolicą wzniesienie.

Pod onemi grzbietami lasu dały się nawet gołem okiem dostrzec, niby miedze w zbożu, linie pozycji nieprzyjacielskich.

W dole, we wsi, za rzeczką, niewidne przez osłon sadów, były pozycje, nasze, obsadzone tej nocy przez brygadę pierwszą. Bataliony trzy naszego pułku stały, jako rezerwa brygady, w lesie, wyżej wspomnianym, który w reportach nazwano „pod Czołgiem"!

Tam przebyliśmy pięć dni całych, od 25. do 30. lipca.

Treny pod las natołkę ~~ściągnięto~~. Batalijony z oddziałami Karabinów maszynowych ~~rozmieść~~ rozmieściły się ~~w różnych~~ oddzielnie w różnych częściach lasu, każdy w swoim niejako rewirze, ~~w pogotowiu~~.

Las był obszerny, lecz niezachęcający ~~swoim~~ wnętrzem, bo zanieczyszczony środkiem postojami ~~i [illegible] i [illegible]~~ wojska, zdeptany, znieważony ~~sprofanowany~~ w swojej świątynności.

Już odtąd w drodze dalszej nie spotkamy lasu — chyba dopiero za Bugiem — ~~któregoby wnętrze nie~~ którego wnętrze nie byłoby nie sprofanowane. ~~Las polski~~ Ów opiewany bór polski, ~~[illegible]~~ choć pełen osobliwego uroku i życia ~~[illegible] kadzidlanej woni~~, stał się przez przechód ~~kopyt~~ wojny ~~zaśmiecony~~ wydeptanym stającym. Życie z niego uciekło: zwierzyny, ani ptaka nie ~~spotkać~~ upatrzyć. — To też pułkownik, ~~przyjaciel piękna~~ zwolennik piękna pierwotnego ziemi ~~przyrody~~ i przestronnego oddechu, ~~wybierał zawsze miejsca na postoje~~, omijał, jeśli mógł jeno, ~~miejsca~~ cuchnące taborem ludzkim ~~ludźmi~~ i skażone, choćby wygodne, kwatery, a wybierał na postój, krótszy czy dłuższy, miejsca nietknięte, poza wsiami, na wzgórzach, za lasem. Przyczem mniej ceniąc bezpieczeństwo niż ~~dar~~ świeżego oddechu.

I tu namioty Komendy porosły na otwartem polu, na wzniesieniu, choć, ze pozycyj nieprzyjacielskich widoczne, mogły ściągnąć na się deszcz szrapneli. Lasek maskujący, jakby z zatkniętych w ziemię gałęzi, wyrósł o wschodzie wokoło namiotów, nie złudziłby (~~[illegible]~~) obserwatora. ~~[illegible] [illegible] jednak nad bezpieczeństwo osobiste [illegible] [illegible]~~ Takich Moskale ~~zapewne~~ na szczęście nie mieli, nie mieli też ~~[illegible]~~ amunicyi dostatkiem. Ośm armatnich strzałów wypuścili dziennie, kierowanych na baterye nasze, które im szkody niemałe ~~[illegible]~~ zrządziły, lub do wsi na dół, gdzie ~~bryga~~ stała brygada. Tam zdołali zapalić pierwsze ~~[illegible]~~ pociskami parę domów.

~~Po krótkiej pogodzie zachmurzyło się.~~

Przez pierwsze dwa dni naszego ~~postoju~~ w lesie pod Czołną postoju padał deszcz. Wysiłek też oboru całego skierowany był ku temu, by się od ~~deszczu~~ wilgoci zabezpieczyć. Rozpinano ~~namio-ty~~ celty, otaczano je rowkami, któryś z oficerów batalionu III. sporządził sobie nawet przemyślne schronisko ziemne. — Las namiotów stożkowych wyrósł w pośrodku leśnych.

W sąsiedztwie naszem stał jeszcze pułk 31. ~~obrony krajowej~~ obrony krajowej, wstrzymany ~~deszczem~~ od wymarszu deszczem. Dowiedziawszy się wraz z kap. Galicą i chor. Grzędzem, że jest w pułku tym porucznik Jakób Zachemski, nasz krajan Podhalanin, odwiedziliśmy go w jego ociekłym namiocie; i tam, „w lesie pod Czołną", odbyliśmy — członkowie komitetu wykonawczego Podhalan — posiedzenie, gwarząc o dziwnym losie, który nas tu ~~zgromadził~~ przeniósł, radując serca wspominaniem naszej wysokiej ~~ziemi~~ ojczyzny i tem, że Podhale tak godnie ~~w~~ stanęło, najwięcej z ziem polskich, bo prawie półtora tysiąca, dając chłopców-ochotników do Legionów.

W drugi dzień przyrzekł obecność swą w Komendzie pułku naszego na wieczerzy Ekscelencya Durski. Mimo, że deszcz lał jak z cebra, zjawił się ~~już~~ u nas o zmroku z adjutantem swym por. hr. Krasickim. W altanie, ~~ze~~ z olchowych kijów sporządzonej, której dach, pomimo pokrycia celtami, przeciekał, odbyła się skromna ~~wieczerza~~ kolacya z przeszkodami. Ekscelencya przyjmował te niedogody z humorem, pokrywając wszystko swoją wytworną prostotą. Orkiestra grała wśród ulewy, popisywał się też chór legionistów w mroczni lasu. Przy stole, ociekłym deszczem, wywinęły się anegdoty wesołe, ~~opowiastki~~ opowieści. Późno we wieczór opuścił Ekscelencya naszą leśną ~~stopę~~ kwaterę.

Życie w obozie, gdy deszcz ustał, rozwinęło się na dobre. Warsztaty jak bazary porozkładały z wyjścia namiotów swoje liche stoły. Kancelarya pułkowa, kryjąca się przed deszczem z aktami w zachroniu celt, rozpoczęła urzędowanie na stoliku pod baldachimem konarów. — W kompaniach, niby w porozdzielanych kureniach, swoiste życie rozdniało. Wejdź wśród namiotów —: ten się wczesuje, ów czyści broń, — ówdzie kółko przyjaciół wesołe — tamten naprawia garderobę, inny kompot w menażce nad ogieńkiem warzy, jakiś opieka gęś. A oto wręcz ściągające, spreparowane, nad ogniem rozpięte całe prosię. Z odpowiednią powagą siedzą przed niem wyczekujący właściciele spółki.

Ukazały się dwa pisma obozowe: jedno satyryczno-humorystyczne „Rekuton" i drugie, poważne „Czwartak". Usiłowania, by połączyć obie redakcye, skutku nie odniosły.

Nadeszła do pułku poczta, pierwsza od wyruszenia. Z nią przyszły też z Piotrkowa wieści hiobowe, że „podobno połowa pułku czwartego zginęła", że nas już niema itp. Wielce nas to ubawiło. Do kroniki pułku przybyła jedna humorystyczna rubryka: wieści z kraju.

Tymczasem życie w obozie beztroskliwie szło. Chłopcy zwiedziawszy się o miodzie w pobliskiem osiedlu, o wiśniach poniżej we wsi i innych pokusach smaku, wyprawiali się po nie pojedynką lub grupkami, niewiele sobie robiąc z wart przyleśnych, które miały przykaz niepuszczania żołnierzy przez pole otwarte, aby nie ściągnąć kręceniem się ludzi uwagi obserwatora nieprzyjacielskiego.

Że nie gorzej się działo i w brygadzie pierwszej, zajmującej przed nami pozycye we wsi, mieliśmy

sposobność stwierdzić choćby z ~~takiego wypadku~~ następującego przydarzenia. Przeprowadzono koło nas kilku jeńców Moskali, wziętych w takich okolicznościach: Poszli oni do chałup w pasie między pozycjami na kury; w tymsamym celu wyprawiło się do tychże chałup kilku pelotonów z brygady – jedno z tą różnicą, że ci mieli z sobą karabiny, a Moskale nie. Wzięli ich przeto, jak swoich.

Poczta nadniosła gazety. Czytaliśmy też codnia komunikaty urzędowe, załączane w rozkazach Komendy. Dowiedzieliśmy się z nich, że kilka fortów Dęblina zdobyto, że z lewego brzegu Wisły wygarnują Moskali.

Stało przed nami w onym lesie pod Czołną marzenie: Lublin-miasto. Zapewne – i dochodziły nas słuchy o tem – Moskale utwierdzają się na wzgórzach przed Lublinem, lecz ostatecznie tam, wierzyliśmy, po dwóch-trzech tygodniach walk dojdziemy. Kierunek czoła nasuwał i na Lublin.

VIII.

Dyspozycya na dzień 29/VII brzmiała:

„Czwarta armia rozpocznie dalszą ofenzywę... Silne oddziały I. brygady w ścisłej łączności z 60. brygadą przekroczą załębienie Radawczyk-Babin o świcie 29/VII. – Jako rezerwa pułk 4. – Wszystkie oddziały Leg. Pol. stać będą w pogotowiu, aby przejść w danej chwili natychmiast do ataku, względnie – gdyby nieprzyjaciel natarł – powstrzymać go."

Zatem jeszcze z wieczora na 29. nakazano w pułku ostre pogotowie. Wydano dyspozycye komendantom batalionów i komendantom oddziałów karabinów maszynowych.

O 3. godzinie w nocy ~~29.~~ – alarm. Słyszymy: ataki na obu skrzydłach. Posunięto bataljony. Pułk jednak nie wszedł w działanie.

Przez cały dzień 29. stały oddziały pułku w pogotowiu. Wieczorem ~~ukazały się~~ zamieciły się na skłonie północno-wschodnim łuny dalekie pożarów. ~~Zwłaszcza łuna~~ Olbrzymia łuna z wybuchem – zdało się – płomieni wykwitła w stronie Lublina. Mówią: to Lublin się pali... Gniew nas ogarnia bezsilny. Miasto pragnione... nie zdążymy!

30. sierpnia wczas rano zarządzono: wymarsz.

Już dnia poprzedniego dane były dyspozycye odnośne; to też pułk zwinął się szybko. Godzina nie uszła, jak wszystko spakowane – porządkiem umówionym pułk wyruszył.

Mija nas sznur konnicy Beliny. Sądzić, spieszą. Słyszymy, że por. Ostoja ze swym oddziałem przejechał. Czyżby już do Lublina? Nie wskazują na to dyspozycye wydane batalionowym, iżby marsz odbywał się w bojowym pogotowiu.

Wkraczamy do wsi, gdzie stała brygada pierwsza. Widać odcinki rowów wzdłuż rzeczki i rzadkie doły okopań tyraljerskich. Łączki, moczary, z których dźwiga się ~~pole~~ ~~wzn~~ połogie zbocze pól.

W połowie wsi bataljony otrzymują rozkaz rozwinięcia (się) w kolumny rezerwowe, co gdy wykonały z precyzyą, nadchodzi zmiana ~~rozkazu~~: maszerować dalej na Radawczyk.

Ruszamy więc po górę, mijamy wozy trenowe brygady — u czoła wzniesienia napotykamy znakomicie urządzone pozycye rosyjskie. Dalej za przechyleniem cmentarz, z napoły porozbijanymi nagrobkami. Stała tu widać bateria nieprzyjacielska, i nasza artylerya ostrzeliwała to miejsce. — Słyszymy, że patrole wyłapują po lasach (na prawo) Moskali.

W drodze otrzymuje Komenda pułku odpis rozkazu: ((do Brygady I.)

„Nieprzyjaciel na całym froncie 4 armii w odwrocie. Komenda armii nakazuje bezwzględny pościg aż do ~~I.~~ linii potoku Ciemięga. I. Brygada I. starać się ma dojść jednym ciągiem do linii Dąbrowice-Płouszowice. 4 pułk pojedzie do Uniszowic. Komenda Legionów do folwarku Motycz."

Dążymy ~~d~~ dalej, mijając nędzne osady. W Teresinie zarządzono krótki spoczynek obiadowy. Komenda pułku staje przy jakiejś ~~chacie~~ chacie koło sadu. Dostajemy garnek mleka kwaśnego, chleb razowy,

miasto. Migiem się to minęło. – Kuchnie pułkowe nadciągnęły, wydają kompaniom obiad.

Odwiedza Komendę pułku Ekscel. Durski w przejeździe do Motycza.

Z południa ruszamy dalej wskazaną drogą na Motycz. Bataljony maszerują w pewnych odstępach za nami.

~~Dojeżdż~~ Dobijamy do toru kolejowego. Komenda pułku ~~p~~ wysyła meldunek: „Godzina 3. popoł. 4 pułk przekracza linię kolejową Iwangród-Lublin." Mijamy tor – na prawo zostaje stacja Konopnica – i wyjeżdżamy na szosę, idącą z zachodu do Lublina.

Jakżeż nam przykro, że będąc tak blisko upragnionego ~~celu~~ miasta, musimy – podług wskazanego kierunku pościgu – ~~wyminąć je nam~~ wyminąć je i, dziesięć wiorst jeno oddaleni, przejść dalej na północ. –/.

Zapewne patrol. Wyglądał jakk posąg odziany w mrok.

Przejeżdżając poprzedeń, sądziłem, że zapyta mię o hasło.

Milczenie.

Jechałem wolno dalej .

Myślę: wczorajszej nocy było tu hucznie djabelnie. Tu się rozgrywała bitwa, na tem stoczu .Powyżej w czole wzniesienia ciąg ną się w obie strony drogi okopy rosyjskie.Teraz opuszczone na pus pustkowie. I głusza . Jedynie chrzęst siodła w ciszy nocy. Zapewne w pułku już śpią.Północ będzie.

I nie wiem skąd przyszła mi na pamięć dawno zapomniana słyszana w latacz człopięcych opowieść wuja mego ,który gdzieś na Węgrzecz. osiadł i słuch o nim zaginął--.

Służąc w roku 1870 przy ułanach , stał ze szwadronem swym koło szegedyna na Węgrzech .Dnia pewnego pojechał do sąsiedniego mias teczka i tam do późna się zabawił.Wracał w noc do oddziału swego. Padło mu jechać przez pusty dział.Ujechał kawał drogi- naraz słyszy za sobą turkot, niby jadącego wózka. Obziera się : turkot ustaje,i nikogo na oczie nie widać. Rusza koniem-- turkot znów się przywraca I tak po kilkakroć. Odprowadziło aż do wioski, w której stał kwaterą. Na drugi dzień usłyszał ,że na drodze tej zastrzelony został ręką nie wiadomą ułan, który za nim z miasteczka powracał. Tedy powiada - po wiada - zrozumiałem, że to śmierć za nim jechała, nie dojechawszy.

Myśląc o tej opowieści , dojeżdżam pod wierch wzniesienia -mijam właśnie okopy rosyjskie, które się z obu stron drogi ciemną wyznaczają smugą...

Raptem -- koń mój gwałtownie rzuca się w bok.O włos żem nie spadł. opanowałem go ledwie.

/.

Widzimy już ze wzniesienia ~~[illegible]~~ wieże białych i różowych wież, niby z jawy ~~Bielan~~ podkrakowskich Bielan.

— Lublin!..

Mijamy, jadąc dalej, drogę do Motycza — aż zatrzymujemy się ~~u~~ wylotu drogi bocznej, obsadzonej drzewami, wiodącej do Niedrzwicy. Tam przeznaczona ~~[illegible]~~ na dzisiejszą noc kwatera pułku.

Naprzeciw widzimy parę jeźdźców od strony Lublina. ~~Porucznik~~ Kapitan Kleeberg, ~~[illegible]~~ zastępca szefa sztabu Komendy Legionów.

— To od Lublinianek — mówi, podając ~~[illegible]~~ rękę pułkownikowi.

~~[illegible]~~ Opowiada z zachwytem o mieście, o powitaniu ~~[illegible] jakie [illegible]~~ entuzyastycznem, jakie spotkało pierwszych wjeżdżających ~~[illegible]~~ do miasta ~~ułanów~~ ~~[illegible]~~ Ostoi i ~~[illegible]~~ ułanów Beliny.*)

— Kto chce jechać do Lublina? — pyta pułkownik. — Ja niestety nie mogę. Orkan? Bobrowski?

— ~~[illegible]~~ Rozkaz.

Nie oglądając się, ruszamy z kopyta. Z nami porucznik Ramikar. Pędzimy bez wytchnienia, aż konie pot oblał.

Zwalniamy. Wyłania się miasto w blaskach zórz zachodu. Różowe wieże i mury nad złotem polem zbóż...

. . . .

. . . .

---

*) Pierwszy do Lublina wjechał z plutonem swym komendant ~~[illegible]~~ piątego szwadronu ułanów por. Ostoja. Wkrótce potem Beliniacy z ~~porucznikiem [illegible]~~ prowadzeni przez por. Orlicza i Gnomota. ~~Gdy przyjechali~~ Por. Ostoja na znak zajęcia Lublina ~~przez Legiony~~ przesłał klucze od pałacu gubernatorskiego ~~[illegible]~~ naczelnemu wodzowi Legionów gen. Durskiemu.

---

*) ~~Wśród [illegible] [illegible] zaznaczyć dla prawdy wypada, że pierwszy do Lublina wjechał [illegible] [illegible] [illegible] por. Ostoja~~ na pół godziny ~~przed Beliniakami por. Ostoja.~~

* Nie będę opisywał szczegółowo przyjęcia, jakiego w Lublinie doznaliśmy z legjonistów.

Na zawsze w pamięci serca zostaną te chwile tym, którzy mieli szczęście stanąć w Lublinie w pierwszy dzień po wyjściu Moskali. Lud oży- po martwocie ziemi zawrzała, po owej rezerwie [illegible] się do Polski wielkiej. Ulice rojne, [illegible] oswobodzenia, okrzyki radości ja- ce — szczerość oczu spotykanych — gościnność otwarta serc — entuzjazm wolności. [illegible] młodzieży, z pewną wyzwoloną na ulicy tyle ochotniczych szarych mundurach strzeleckich... Wszystko to w oblicze walki, przy blaskim huku dział.

Wchodzimy do składu aptecznego. Subjekt prosi nas do pokoju obok. Zastajemy tam grono osób: kilku księży-nauczycieli z okolicy, kilku miejscowych obywateli.

— Prosimy, prosimy!
— My wszyscy, panowie, od rana czekamy.

Poznano nas po mundurach. Wiwaty, „zdrowie" tokajem — pierwszy gorącego goście.

— Dzięki Bogu i wam, możeb ocaleli. Na [illegible] zdążyli podpalić.

Doktorowi zaofiarowano na odchodnem kilka [illegible] flaszek koniaku i starego tokaju dla chorych, dla pułku.

Jedziemy w składzie wędlin. Po pierwszych zakupach gospodarz zwraca się do nas, że „żona prosi, byśmy [illegible] wstąpili na górę na herbatę". Herbata [illegible] wspaniałe przyjęcie. Cała rodzina spora — panny sklepowe — nad niemi z okolicy, tu schronione. A najwięcej nas dwie dziewczątka, jeżeli pamięć dobra, Stefcia i Janka. Opatrują nas z wszystkich stron.

— Ona chce o coś prosić — mówi Janka.
— Żeby mi pan tego orzełka dał, co pan ma na czapce — mówi odważnie Stefcia.
— Ale Stefciu! — woła matka.
— Ja chcę orzełka!
— Ona, proszę pana, ze strychu przez okienko nie zmieniła od świtu wyglądały, kiedy legiony się wyjdą.
— Mam już orzełka! mam!

Wreszcie spotykamy kolegów z pułku. Pułkownik [illegible] na kilka [illegible] ognisko na wieczór do Lublina.

Cały przez chłonę ciekawym miasta, aby przed świtaniem wrócę.

. . . .

IX.

— Pułk czwarty w ogniu!

Taką wiadomość przywiózł ktoś do Lublina dnia następnego z południa.
Konie odesłane do pułku — czekamy na powóz przyrzeczony. Doktór niecierpliwi się i zwiększa niepokój, jako lekarz pułkowy, podwójny.

Huk armat z północnej strony miasta. Na ulicach tłok. Ludzie z niepokojem patrzą na wracające trany.

Nareszcie powóz przybył — ruszamy. Niestety, nie mogąc jechać drogą wprost, która nadto ku pozycyom zbliżona — czy też mylnie poinformowani — musimy uczynić koło, jadąc drogą nieznaną, na zachód.

Ściemnia już, gdy dojeżdżamy do wsi Konopnicy.

Wy stronie północnej pożarów kilkanaście.

Huk armat przez całą drogę grzmiący okrutnie przycichł. Natomiast wyrywa się bekot karabinów.

Skręcamy w stronę Motycza. Pułk nasz ma być w Płonszowicach.

Błądzimy. Ciemność, potęgowana łunami pożarów, oślepiająca kładzie się, jak tajemnica nieodgadniona przed stopami.

I ta straszna, nerwowa utarczka karabinów... wybłyski rakiet. Zmieszane okrzyki: „Hurraa!...". Nagłe momenty ciszy.

— Coś tam się strasznego dzieje... Pułk nasz... Byle prędzej!

Mijamy Motycz — dwór — okna oświetlone, jak w szpitalu. Krótszą drogą przez pola... Już blisko...

— Fury jakieś... Kto jedzie?

— Ranni, z czwartego pułku.

— Kto? Kto? — zeskakujemy.

— Porucznik Bończa-Uzdowski, ~~chorąży~~ podchor. Otto, ~~[illegible]~~ Krajewski, ~~[illegible]~~...

Pytania prędkie. — Jak? co?

— Pułk atakował. Batalijony pierwszy i trzeci. Strat sporo.

— Byłem był z kompanią — mówi Bończa — coś ~~[illegible]~~ do 80 kroków od drutów, kiedy „psia kość — ~~dostałem kulk~~ cholera" dostałem ~~[illegible]~~ kulką dwa razy. ~~Szczęśliwie, w nogę. mówi z humorem.~~ — ~~[illegible]. Dwa razy w nogę. Humor go nie opuszcza.~~

~~Za dwa tygodnie wracam~~ Szczęśliwie, w nogę — mówi ze zwykłym humorem i uśmiecha się przyjaźnie na twarz towarzysza. ~~Daj Boże~~ Bóg da!

Żegnamy się, ~~[illegible]~~ życząc rychłego powrotu do zdrowia. Doktor napiera, nagli.

Pomacku, z przeszkodami, dobijamy wreszcie do chałupy (de Płonsowic) ~~pod lasem~~ w kotlinie pod lasem, gdzie ~~[illegible]~~ mieści się stacya opatrunkowa. Pułku. ~~[illegible]~~ Pracuje tu por. Dr. Kołłątaj z paru sanitaryuszami. — Rannych znoszą, a znoszą. Co partyę ~~[illegible]~~ opatrzoną odprawiają na wozach do Mołtycza, nowa nadpływa. Dr. Bobrowski zakasał ~~[illegible]~~ rękawy, zabrał się do roboty. — Zostawiamy go i ruszamy w górę przez las do Komendy pułku.

. . . .

~~Dziesiąty~~ Świt 1. Sierpnia.

Odkrył, wyjawił się olbrzymi od wczora ustawiony krwawo teren „pod Jastkowem".

(Wzniesienie płaskowyżne, załamaniami od wschodu na zachód idące — ze spadem na południe, a ku północy szkłością ~~[illegible]~~ rozległą, niby siodłem ~~[illegible]~~ pogiętym łączne z przeciwległem, górującem ~~[illegible]~~ (nad całe) wzniesieniem.)

Namiot Komendy pułku mieści się pod dębem ~~[illegible]~~ wśród wzniesienia, od południa. Korona dębu rozłożysta przenosi gałęzie. Namiot od strony północnej osłoniony jest snopami zboża.

V spadem na południe —
na wschód —

50.

Wreszcie świt 1. sierpnia.

Odkrył, wyjawił się oczom: od wczora wsławiony krwawo teren „pod Jastkowem."

Namiot Komendy pułku mieści się pod dębem u samego czoła wzniesienia od południa. Wokół ściernie. Korona dębu rozłożysta przenosi grzbiet. Na zachód i wschód rzucone ramiona piaskowyżu. To na wschód prawie równe, o szerokim ~~poło~~ pogrzbieciu, na którym golizny ścierni, płaty ~~zbóż~~ owsa, czub leska i poza ~~[illegible]~~ ścięciem zbóż dalsze ścienia lasu. — Namiot od strony północnej osłoniony jest snopami zboża.

Tuż, poniżej namiotu batalion II. kapitana Sikorskiego, okopany, w rezerwie.

Ludzie śpią, prócz wart i telefonistów. Sen ciężki — po przeżyciach dnia wczorajszego i nocy ubiegłej.

Świt jasny wstał. Mimo to czuje się przygniot minionych wydarzeń — jak w domu po nieszczęściu. Idzie z pobladłych twarzy, z oczu ~~[illegible]~~ przymierzchłych, ~~[illegible]~~ z tajemnicy pól.

Leniwe ~~[illegible]~~ postrzały strzałów, jak krople po burzy przeszłej, donoszą się z bliskich pozycji.

Przechodzę grzbietem wzniesienia ~~po ścierni~~ ku przechyleniu północnemu, ~~[illegible]~~ skąd roztwiera się widok na teren boju.

~~[illegible], [illegible]~~ Falą długą przejrzystą ~~[illegible]~~ ~~odsłonione~~ ~~[illegible] pola, na których [illegible] się ściernie [illegible] [illegible]~~ staczają się połogim spadem ku północy odsłonione pola, na których golizna ścierni z potraconymi snopami i pozostały w przejściu łan zboża. Nierówne stocza przejmuje długa, wąska łąka, nad którą lasek brzozowy. ~~Zaś~~ A z prawa i lewa łąki wydźwigają się opadłe pola, wychodzące płatami zbóż, koniczyn, w podobnie naprzeciw ległe, jeno na oko wyższe, wzniesienie.

Zapewne patrol. [illegible] jak posąg, odziany w mrok.

Przejeżdżając poprzedem, sądziłem, że zapyta mię o hasło.

Milczenie.

Jechałem wolno dalej..

Myślę: wczorajszej nocy było tu hucznie djabelnie. Tu się rozgrywała bitwa, na tem stoczu. Powyżej w czole wzniesienia ciągną się w obie strony drogi okopy rosyjskie. Teraz opuszczone na pustkowie. I głusza. Jedynie chrzest siodła w ciszy nocy. Zapewne w pułku już śpią. Północ będzie.

I nie wiem skąd przyszła mi na pamięć dawno zapomniana słyszana w latach chłopięcych opowieść wuja mego, który gdzieś na Węgrzech osiadł i słuch o nim zaginął.

Służąc w roku 1870 przy ułanach, stał ze szwadronem gdzieś koło Szegedyna na Węgrzech. Dnia pewnego pojechał do sąsiedniego miasteczka i tam do późna się zabawił. Wracał w noc do oddziału swego. Padło mu jechać przez pusty dział. Ujechał kawał drogi - naraz słyszy za sobą turkot, niby jadącego wózka. Obziera się: turkot ustaje, i nikogo na szosie nie widać. Ruszył koniem - turkot znów się przywraca. I tak po kilkakroć. Odprowadziło aż do wioski, w której stał kwaterą. Na drugi dzień usłyszał, że na drodze tej zastrzelony został ręką niewiadomą ułan, który za nim z miasteczka powracał. Tedy powiada - po wiadomu - zrozumiałem, że to śmierć za nim jechała, nie dojechawszy.

Myśląc o tej opowieści, dojeżdżam pod wierch wzniesienia - mijam właśnie okopy rosyjskie, które się z obu stron drogi ciemną wyznaczają smugą...

Naptem -- koń mój gwałtownie rzuca się w bok. O włos żem nie spadł. Opanowałem go ledwie.

Na obrzeżu onego wyniesienia, od ~~[illegible]~~ strony lewej, a prawie w promieniu północy, większe skupisko drzew, wychodzących czołami na światło nieba — i Jastków. A zaś z prawej wkraczająca na horyzont linia szosy ~~Jastków~~ Lublin-Jastków, znaczona pochodem drzew.

Na wyniesieniu ~~tem~~ dominującem od Jastkowa widnią się rosyjskie, przechodzące przez nią w ukos, ~~[illegible] znaczące się~~ nikłe, ledwie dla oka znaczne pozycye rosyjskie.

Poniżej tych pozycyi, naprzeciw Jastkowa, na lewo od laska brzozowego okopał się nasz batalion III.

Na prawo od tegoż lasku, na pochyłości wśród zbóż ~~przypadł batalion I.~~ u stróży samotnej gruszy, przypadł ~~bat~~ ku ziemi batalion I.

Wyznaczają się rdzewo rwane linie zakopów, w pośpiechu poczynione.

Idę po ~~[illegible]~~ ściernisku ~~w~~ w stronę wschodu, ~~[illegible]~~. rozważając (scenerye) akcyę ~~ta~~ przypuszczalną dnia wczorajszego. ~~Stąd batalijony musiały się rozwijać~~ Kule bzykają, jak muchy w dzień upalny.

~~Przejeżdża~~ Przejeżdża mimo na koniu pułkownik, ~~jak zwykle zasępiony~~ jako zerwany w ospie chmurnym zamyśleniu, którego treści ~~nie pr~~ nie przeznać.

. . . .

Akcya ~~pułku~~ dnia poprzedniego tak się ~~[illegible]~~ w świetle relacyi i ~~raportów~~ meldunków pułkowych przedstawia:

Pułk 4., jak było naznaczone, stał kwaterą jako rezerwa w nocy z 30. na 31. sierpnia w Unisowicach.

Dyspozycya ogólna na dzień 31/VIII opiewała, iż:

„IX korpus rozpocznie o godzinie 7. przedpoł.

Dnia 30 [illegible] Kawalerye (Berek)

dzie karabin, bagnet, ładownice i mocrozsianych naboi. Przy
kraju lasu kilka sosen wysokich, czepistych-jak widać z dra
bin pozostałych: gniazda obserwacyjne .-Las świadczy o chara
kterze walki, jaka się tu rozgrywała. Co chwila dołki, zarycia,
często dopiro zapoczęte . ~~Żołnixxxx~~ Żołnież biegł od drzewa
do drzewa, przypadał do ziemi, czynił łopatką dołek-osłonę,
strzelał, podrywał się i znowu naprzód.

Oto trup żołnierza. Łopatkę jeszcze tryma w dłoni. Dwa ra
zy zdążył szczyptę ziemi podjąć, okopując się, i padł, rażony
kulą.

A oto telefonista. Jak skulony za drzewem, trzymał prz uchu słuchawkę - tak został w ruchu tym - telefonuje.

Trzech rannych sołdatów pod drzewem. Jeden ciężko. Twarz
straszna, obrzękła, cała w ~~skszepie~~ krwi. Prosi wody oczami.
Ktoś schylił się z manierką. Jeden oparty o pień, o nieprzy
jemnym wyrazie: ryżej brodzie i małych, złych oczach.- Ci
są z pułku aleksiejewskiego. Ktoś mówi: twierdził lekarz
Austryjacki sztabowy, że biorący w walkach tych udział sym
birski pułk dobijał rannych. Uwierzyć trudno, a jednak ~~ni~~
niema nic niepodobnego.

Najdują się porzucone przez Moskali opatrunki z japoń
skim stęmplem.

Sanitaryusze austryjaccy pracują od świtu.

Za lasem na niedużym płacie setki trupów-Moskali.
Istne pole śmierci. Grzebią od rana a końca nie widać.
Stamtąd zawiewa czasem powietrze słodkawe które o mdłość
przyprawia. Dzień upalny.

dalsze posuwanie się, i o ile na linii Sarbów-Kurów znajdują się tylko tylne straże nieprzyjacielskie, zaatakuje je i odrzuci. V Przestrzeń ataku Legionów Polskich (-I. Brygada I., Pułk 4.) na wschód: Berek-wylot zachodni Snopkowa, na zachód: wylot zachodni Jastkowa. Na lewo ~~Leg. Pol.~~ Legionów Polskich: Brygada Bo., na prawo 41. dywizya. V Jest ~~rzeczą~~ przeto najwyższej wagi

V

mapa

~~... Rzeczą najwyższej najwyższej wagi~~ wywiedzieć się, czy na tem stanowisku znajdują się główne siły nieprzyjacielskie, czy tylko ~~ty~~ tylne ~~straże~~ oddziały. Wywiady te ~~prze~~ zarządzi brygada I. i pułk 4. Leg. Pol.]

Kwatera Komendy Legionów: Płouszowice, brygady I.: Berek, pułku 4.: Lasek na południe od Jastkowa. Zakład sanitarny: w Motyczu na folwarku."

Dnia 31. o godzinie 6. rano Komenda pułku 4. otrzymała rozkaz: „Na południe od potoku Ciemięga, na wzgórzach, znajdują się nieprzyjacielskie punkta obrony, odrutowane i prawdopodobnie przez tylne straże obsadzone. Atak na tę pozycyę rozpocznie się o godz. 7. przedpoł. Pułk 4ty wraz z brygadą I. w ścisłej ze sobą łączności weźmie udział w tym ataku."

Już o świcie tegoż dnia pułkownik Roja podprowadził oddziały ~~swoje~~ swoje na wzniesienie między Aleksandrowską Sterką, a Barakiem. Tu założył ~~pod dębem~~ na wyniosłości kwaterę Komendy pułku, skąd łatwo można było objąć okiem teren ~~bitwy~~ boju, zarządził dalszą akcyę. Batalion I. skierował na prawe skrzydło,

batalion III. na lewe, zaś batalion II. zatrzymał jako rezerwę ~~[illegible]~~ pułkową. ~~Kom~~

Komendant batalionu III. kap. Szeranc rozwinął odrazu swoje

V (które wiedli por. Nowakowski, Butkowski, Baczyński i ppor. Kamiński)
kompanie ~~[illegible]~~ i począł posuwać je po falistym ~~terenie~~, opadającym na północ terenie, z dyrekcyą na Jastków. Miał przed sobą ~~szeroki~~ rozległy obszar do przebycia, grunt odsłonięty i ku ~~pozycyom rosyj~~ wyniesionym pozycyom rosyjskim schylony. Zmalałe płaty zboża na caliznach ścierni jakoteż nieliczne ~~pozostałe~~ natrafiane snopy nieznaczną tylko ~~mogły~~ dawać ~~(zasłonę)~~ osłonę przed gęstym ogniem nieprzyjacielskim, który szedł ze wzgórz ~~Jastkowa~~ jastkowskich. Mimo to w przebiegu krótkim zesunęły ~~się 4 kompanie [illegible]~~ się kompanie ~~[illegible]~~ nasze daleko po grzbietach gruntu i zetknęły się od lewa z oddziałami pierwszego pułku brygady, który również na Jastków ~~[illegible] miał być dysponowany~~ miał rzucone czoło.

Zaś kap. Salica ~~[illegible]~~ przesunąwszy batalion swój na wschodnią połać ~~[illegible]~~ wzniesienia, ~~na północnym skraju~~ na północny skraj lasu, który miał być podstawą operacyjną ~~batalionu I~~ skrzydła prawego, ~~I~~ pozostawił tam dwie kompanie (pierwszą i drugą z por. Bończą i ppor. Szybowskim) w rezerwie, ~~[illegible]~~ a dwie (z por. Wołowiczem i ppor. Greffnerem) ~~[illegible]~~ rzucił naprzód. — Tu naprzeciw wzdłuż szosy (lubelskiej) idące rosyjskie pozycye znacznie były przybliżone, a że szły wukos ~~po [illegible] polu~~ z nachyleniem południowowschodniem, mogła ~~być~~ zachodzić obawa flankowego ognia. ~~[illegible]~~ Mający zająć odcinek, ~~między~~ łączący nasze prawe skrzydło z

2 41. dywizyą, pułk 3. brygady I., jeszcze nie był nadszedł. — ~~[illegible] do wspólnej akcyi kompanie zboczyły z [illegible] z pod lasu~~ Dzielił pozycye nieprzyjacielskie od ~~[illegible]~~ stanowiska naszego batalionu teren o kształcie rozwartego siodła. Grunt staczał się z wyniesienia lasu, ~~i podno-~~ ~~się~~ poczem po załamaniu łagodnem wynosił się ~~[illegible]~~ rozległym ~~[illegible]~~ pochyleniem ku drzewami wysadzanej szosie. Wyściełał go jeszcze zbór i ścierniska. Na środku w załamaniu

stała samotna grusza. – Przeznaczone do wstępnej akcyi, ~~kompanie 3 i 4. ka~~ trzecia i czwarta, kompanie zbiegły z pagórka z pod lasu i, ostrzeliwane gęsto, przypadły w zagłębieniu. Lecz już wkrótce posunęły się odważnie naprzód. Weszły ~~też~~ niebawem w akcyę bojową dwie kompanie rezerwowe. Wszczął się ~~ogień~~ ~~ogień~~ gwałtowny ogień.

A oto meldunki, które w tym ~~dniu~~ dniu pułkownik do Komendy Leg. w Rzeczycy[?] wysłał:

„Dn. 31. VII. Godz. 8 przedpołudniem. Nieprzyjaciel wzdłuż szosy Garbów–Lublin silnie obwarowany. Na pozycye te prowadzę atak już od godz. 7. Prawem skrzydłem zbliżony jestem do okopów nieprzyjacielskich na 500 i 300×, natomiast lewe skrzydło moje, pomieszane z 1. pułkiem brygady I. znajduje się o 800–1.000× od linii nieprzyjacielskiej. Dalsze posuwanie się ze względu na silny ogień, także artyleryjski, i liczne straty, jest utrudnione. – Na mojem prawem skrzydle jest jeszcze ciągle luka, którą silnemi patrolami uzupełniam, utrzymując w ten sposób łączność z 41. dywizyą. – Roja."

„Dn. 31. VII. Godz. 9.45m. przedpoł. Moje prawe skrzydło jest silnie ostrzeliwane od strony Józefowa. Daje się tutaj zauważać wzmocnienie linii bojowej. Przesuwam tam część rezerw pułkowych. – Roja."

A Kompania por. Zulaufa z bataljonu II. zostaje przesunięta (ku skrzydłu prawemu) ~~na poparcie~~.

„Dn. 31. VII. Godz. 11. przedpoł. ~~Bryg.~~ 3. Pułk brygady I. wchodzi w odcinek ~~pomiędzy mną, jednakowoż nie w tyle, pomiędzy mojem pra~~ pomiędzy mną a 41. dywizyą i jednakowoż nieco w tyle za mojem prawem skrzydłem. Moje prawe skrzydło znajduje się obecnie na 200 m. przed okopami nieprzyjacielskiemi – ~~naprzeciw Józefowa~~. Roja."

Dwie kompanie rezerwowe bataljonu I., ~~które~~ przechodząc w linię, posunęły się ~~już naprzeciw~~ ku ~~samotnej~~ gruszy.
już naprzeciw

Dyżury w soboty

„Dn. 31. VII. ~~[illegible]~~ Godz. 5. popoł. Posunąłem także mój środek ku okopom nieprzyjacielskim na odległość 500 kroków. W nocy będę usiłował przełamać linię nieprzyjacielską. Dotychczas 4 zabitych i 18 rannych, w tem 1 oficer ciężko ranny. Roja."

Dyspozycya ataku (Angriffsdisposition) ~~brygadyera Piłsudskiego~~, wydana przez brygadyera Piłsudskiego na wieczór tegoż dnia:

»Dąbrowice, 31. VII. Godz. 5 ^{30m} popołudniu.

1/ O godz. 7. wieczór rozpocznie się ogólny atak na froncie I. bryg^ady^ Leg. Pol.

2/ Atakują:

3 pułk p. z silną rezerwą ~~[illegible]~~ na prawem skrzydle. Kierunek ataku (na prawo!): Spalona szopa . . na wschód od Józefowa + 309.

4 pułk p. wszystkiemi siłami zaatakuje nieprzyjacielskie ~~główne~~ stanowisko (Stützpunkt) pod Józefowem i okopy na północny-zachód stamtąd, wzdłuż szosy. Lewe skrzydło pułku ma mieć kierunek na Jastków-dwór.

1 pułk p. na lewem skrzydle zaatakuje Jastków.

3/ 2 pułk p. stać będzie w pogotowiu jako rezerwa odcinka na północnym ~~[illegible]~~ skraju lasu, na północny-wschód od Płouszowic.

4/ Przygotowanie artyleryi rozpocznie się o ~~god.~~ godz. 6 ^{40m} popoł. i trwać będzie do godz. 7 ^{10m} popoł.

O godz. 7. wysłane będą z całego frontu patrole

Las w którym pułk biwakuje , poryty rowami- widać ślady walki -lecz Moskale tu musieli ustępować szybko , do walki wręcz nie doszło.

W obozie już w obozie . życie normalne wstaje. Namioty wyrosły. Sprowadzono tren. Nadjechały wozy z prowjantami - sierżanci kompanijni odbierają przypadające im części . Pracują warsztaty: szewcki i krawiecki . Lecz największy ruch xxxxxx koło warsztatu zbrojmistrza pułkowego . Chłopcy powymieniali na pobojowisku karabiny swoje /przerabiane rosyjskie/ na pozostawione przez Moskali manlichery . Uciech stąd nie mało.

Patrzymy na przemarsz Brygady I, odbywającej się poprzez las gościńcem. Sprawnie to wygląda. Zwłaszcza artylerja wzbudza podziw swoją solidną obsadą.

W tenże dzień przed południem odwiedził nasz pułk Ekscel. Durski. Przyjechał z adjutantem por. hr. Krasickim. Przyjmował ich przed lasem na koniu pułkownik Roja.

Ku wieczorowi sanitarjusze nasi pod wodzą lekarzy pułku idą na poszukiwanie. Donoszą: rannych w lesie za gościńcem wciąż jeszcze się spotyka.

dla przecinania przeszkód drutowych. O godz. 7. ruszy linia zgęszczona (Schwarmlinie) przeciw ~~silnym~~ stanowiskom niepr. pod Józefowem i Jastkowem. ~~– J. Pił-sudski. " J. Piłsudski " (J. Piłsudski)~~

Polskie baterye 4. i 5. będą trzymały część okopów, które na wschód Józefowa ~~wzdłuż~~ przebiegają szosę, pod flank~~ow~~owym ogniem.

J. Piłsudski. m.p. «

W naznaczonym czasie artylerya zaczęła ~~swoją~~ introdukcyę grzmotową. Mimo piekielnego huku – bo i ze strony nieprzyjaciela wzmógł się ogień działowy – przygotowanie artyleryjskie do ataku, podług zdania doświadczonych oficerów, nie było takie gruntowne, jakby – wobec widnej jeszcze godziny (7me, lipiec ~~sierpień~~) – mogło i powinno być.

O godz. 7.^mej, poprzedzane patrolami, ruszyły dwa bataljony pułku czwartego (I. i III.) do ataku. ~~Chociaż połowa więcej niż połowa żołnierzy było pierwszy raz w obliczu podobnej przeprawy, wiara szła odważnie naprzód. Podbiegała plutonami na rozkaz swoich komendantów i przypadała ku ziemi, aby się zerwać znów, gdy ogień zdawał się przygasać. Z pozycyi rosyjskich lały salwy gęste, grały z wydętemi krótkiemi karabiny maszynowe, kosy śmierci.~~

Teren, jak się już ~~wyżej~~ wspominało, był od dominujących, ~~rosyjskich nieprzyjacielskich pozycyi ku stanowiskom ku naszym oddziałom odsłonięty i do atak~~, silnie na wyniesieniu odrutowanych nieprzyjacielskich stanowisk ku naszym następującym oddziałom odsłonięty i do ataku od czoła ~~wielce niedogodny~~ wielce niedogodny.

Zwłaszcza batalion I. miał niefortunny płach terenu, bo oczom wroga ~~otwarty zdradliwie na przestrzeń~~ otwarty i na ~~flankowy ogień~~ ogień skrzydłowy od wschodniego przebiegu szosy narażony. Naprzeciw, w dali, wśród drzew Józefowa umieszczona ~~silna~~ nieprzyjacielska silna baterya~~, już od rana czynna, obrzucająca szrapnelami rozwijające się na polu oddziały i skraj lasu, w którym domyślano się stanowisk rezerw – teraz, gdy ruch się rozwinął po naszej stronie na skrzydle naszym miała teren obstrzału górowała nad polem ataku. – Mimo to~~ miała teren obstrzału widoczny – mogła zasypać szrapnelami ~~przebiegające~~ podbiegające szeregi.

Mimo to – i chociaż więcej niż połowa żołnierzy pułku było pierwszy raz w obliczu podobnej przeraźni – wiara szła odważnie naprzód. Podbiegała plutonami na rozkaz swoich dowódców i przypadała na moment niedługi ku ziemi – by się zerwać znów, gdy ogień zdawał się przygasać.

Z pozycyi rosyjskich lały salwy gęste – grały zwy. dechami krótkimi karabiny maszynowe – kosiły kosy śmierci.

Już niektóre kompanie nasze wydarły się naprzód – już niektóre plutony podbiegły w momencie krótkim pod same druty rosyjskie. Ogień straszny, rażący śmierć i ranienie dowódców – wstrzymały pęd...

Padł Roliński, chorąży, pluton czwarty pierwszej kompanii ~~wiodący~~ prowadzący. Padł młodziutki Bereski ~~z konia~~ u samych wrót piekieł: u zapory drutów – ręką jeszcze ~~wyciągniętą~~ skrzepłą, wyciągniętą, z rewolwerem w zaciśniętej dłoni wskazując drogę swemu plutonowi...

Upadł, raniony podwójnie, nieustraszony oficer Bończa, kompanię pierwszą batalionu I. wiodący. Zastąpił

Skręcamy przez pole i stajemy w obozie. Rano jasne. Widać zmianę pewną w nastroju ludzi : odbicie dziejów krwawych nocy. A nawet czuć tę krwawość świeżą - odór bitwy w okolnej atmosferze.

Udział pułku w bitwie minionej nocy tak się z relacyi przedstawia :

Późnym wieczorem przyszedł pułk na pozycyę pod Majdan borzechowski i rozwinął się jako pierwsza rezerwa austryackich stanowisk. Bataljon I. kapitana Galicy na przedzie, za nim bataljony II. i III., pod dowództwem kap Sikorskiego i Szerauca. Bój wrzał, niezwykle zacięty. Rozwinięte w tyraljery podsuwały się bataljony ku górze po świeżem ściernisku. Kule gęsto latały. Ze rzadka stojące kupki snopów dawały tym owym osłonę. Dużą potuchą dla chłopców, a ośmielieniem dla nowicyuszów było, iż widzieli, jak pułkownik przejeżdżał konno wsród kul pomiędzy tyraljery, nie dbając zgoła na bezpieczeństwo własne. Równie nie "dekowali" się oficerowie komendanci. Kap. Galica podprowadził śmiało swój bataljon pod liniję ostatnią okopów - i do ataku nie doszedł tylko przezto, że już wojska austryjackie liniję nieprzyjacielską przełamały. Bój przesunął się na przechylenie ku lasowi, gdzie zażarte walki wręcz dokończyły dzieła. Wróg cofnął się w popłochu.

W komunikatach urzędowych bój pod Borzechowem zaznaczono jako najkrwawszy na tym odcinku.-

Mieliśmy sposobność bezpośrednią oglądać część pobojowiska borzechowskiego pod Majdanem, w sąsiedstwie lasu, gdzie pułk stał obozem. Przechodząc przez pole owsa poza gościńcem, co krok natykało się jakieś przedmioty porzucone przez Moskali: koce brudne, ziemiste szynele, czapki, tornistry, kociołki, łyżki, ów

78

go chorąży de Lavaux.

W tejże drodze ataku na prawym skrzydle ranieni: chor. Krajewski, Gruber, Wyczałkowski, podchor. Otto, ~~(gdy szedł z patrolą przecinać druty), Polakiewicz~~ Majkuciński i Polakiewicz. Raniony też por. Pieracki, z siódmą kompanią batalionu II. dla wzmocnienia (na skrzydło prawe) ~~ataku~~ przysłany.

Tosamo w ~~III~~ trzecim ~~na lewo~~ batalionie. Ranieni oficerowie: por. Rutkowski, podpor. Jamróg, chor. Gutek, ~~Kordzik~~, i podchor. Krzysik.

W tymże stosunku ubyło z kompanij szarż i szeregowców. Oczywistą byłoby zatratą — wobec ulewy ognia — iść naprzód. ~~Zaczem~~ Nastąpiło siłą rzeczy wstrzymanie ataku — i tyle jeno ~~ta~~ wachnienia wstecznego wysforowanych zanadto oddziałów, aby wyrównać linię. ~~Zaczem przywarowały szeregi Da ziemi — wgryzły, wkopały się w grunt, zdobyty krwawo ... w bliskości czujnej pozycji wroga.~~

O godzinie 9.05 ~~[illegible]~~ wieczór nadał pułkownik Roja depeszę telefoniczną do Komendy Legionów, tej treści:

„Sądząc po silnym ogniu i ilości karabinów maszynowych skoncentrował nieprzyjaciel naprzeciw frontu 4. pułku znaczne siły, i dlatego obecnie mógłby się łatwiej udać atak 41. dywizyi lub 60. brygady. — 4. pułk po ustaleniu linii okopie się i będzie usiłował jeszcze raz w nocy dostać się do nieprzyjacielskich okopów."

Tak więc kompanie nasze, przerzedzone ~~[illegible]~~ ustaliwszy linię czoła, przywarowały ku ziemi — wgryzły, wkopały się w grunt, zdobyty krwawo — wysyłając czujne macki ~~[illegible]~~ patrole w ~~[illegible]~~ tajń mroku (rozwidnianą zdradliwie rakietami), ku niedalekim pozycjom wroga.

Około godziny 10. w nocy przedsięwziął nieprzyjaciel ruchy kontrataku, ~~prze~~ na nasze prawe skrzydło i na lewe 3. pułku ~~brygady~~ I. brygady; ~~przyczem~~ próbował też wedrzeć się klinem ~~p~~ między I. a III. nasz batalion, ~~k~~ co uderzeniu ~~Schniste~~ tam kompanie rezerwowe VII. i VI. batalionu II. pod komendą por. Witowicza; ~~uderzeniu ten~~ zaś nie rozwinięty zaczyn kontrataku zeszedł u ~~po~~ progu „rozmachu" ~~wypadu~~ pod ogniem ~~gotowości~~ naszych pozycyi. Dużą usługę oddał tu na prawem skrzydle ~~kom~~ komendant ~~p~~ oddziału karabinów maszynowych, chor. Ajdukiewicz, który ~~osłaniał poprzód ruch odwrotu zbyt wysuniętych oddziałów przy ustalaniu~~ pozostawszy po ustaleniu linii na poprzedniem, wysuniętym daleko stanowisku, ~~jak czujny żuraw~~ w dużej mierze przyczynił się ~~swojemi gestami~~ do podcięcia zamierzonego kontrataku. ~~dopiero czuwał jak czujny żuraw~~ dopiero o godz. 3½ nad ranem cofnął się do ~~ok~~ najbliższych okopów pod gruszą.

Dyspozycya Komendy Legionów na dzień następny (7/VIII):

1) Dywizya utrzyma w nocy osiągnięte stanowiska.

2) Armia przeprowadzi jutro atak dalej. X korpus naciera najpierw.

3) Gdyby nieprzyjaciel do świtu nie opuścił swych stanowisk, to zaatakują go Legiony Polskie oraz 41. Dywizya.

(Dalsze odnośnie do ewent. [illegible] udanego pościgu).

Depesza telef. ~~[illegible]~~ Komendy 4. pułku do Komendy Leg., nadana 7/VIII o godz. 3 15 rano:

„4. pułk zajmuje pozycye, zajęte wczoraj w nocy, na przestrzeni: od zachodniego wylotu Pa„ niewszej do zachodniego wylotu Jastkowa.

Rezerwa pułkowa: ~~3~~ trzy kompanie. Linia boju w środku naprzeciw ~~„Dużej"~~ „Sut" jest oddalona od szosy na Lublin około 100 kroków. Na wschód od 4. pułku znajduje się w łączności 3 pułk ~~z~~ I. brygady, na zachód I pułk I bryg. Patrole, wysłane nocą ku okopom nieprzyjacielskim, zostały odrzucone. – Pułk poniósł przy wczorajszym ataku znaczne straty, ~~(w tem) 3 komendantów kompanii~~."

. . . .

I oto świt wczesny nad zroszonem krwią polem „pod Jastkowem" zastał ~~pozycye nasze~~ szeregi nasze daleko na terenie niewdzięcznym przypadłe i po przesiłku nocy ~~zbiegłej~~ czujnie wypoczywające. Linie batalionów – na lewo i na prawo lasku brzozowego – znaczyły się ~~rdzawą ziemi~~ rdzawymi wyrzutami ziemi, jak porzucone zakopy drenowe.

Przechodzę grzbietem wzniesienia na wschód ku lasowi, stamtąd pod kątem prostym przez ~~[illegible] spadek [illegible]~~ stoczę pól ku ~~okopom batalionu I. gdzie w linii gruszy, samotnej, gdzie, ku okopom batalionu I. gdzie okopał się batalion I~~ samotnej na przestrzeni gruszy, ku okopom batalionu I.

Zaraz na wstępie napotykam komendanta batalionu, Salicę, i adjutanta ~~chor.~~ Rokiczyńskiego. Twarze ich przysłaniała tchną jakąś surową powagą, która ~~po~~ pozostała w nich po momentach przeżytych ostatnio.

~~– Niełatwo tu ciężkie~~

– Piekło tu było, bracie... – mówi Rokiczyński. – Człowiek nie wierzy, że to mógł przeżyć, i że słońce wstało... A ta ręka, widzisz – ta ręka wciąż widna – oszaleć!

– Jaką, czyją rękę? (Znałeś go przecie tego – jak pamiątka.)

– Bereskiego. Jak padł w ataku pod drutami, ~~tak z~~ ~~tak~~ z ręką wyciągniętą (wskazującą) – tak został. Rękę sterczy ku niebu (gdyby pomocy przyzywał) – widać przez szkła. ~~Jakby pomocy [illegible]~~ (pozycji bliższej) ~~[illegible]~~ Staliśmy patrolę,

~~żeby~~ podpełzywały, żeby go wyjść stamtąd, ale, ~~się nie~~ odkrywane, wobec ognia gęstego nie mogły dojść. Teraz w dzień niepodobna. Z nastaniem zmroku będziemy próbować. Mam sposób jeden... może się uda. Ach, bracie!

— Siedmiu mi oficerów brak — mówi Sałica. — Kompanie stopniały... ~~Chrzest ognia~~. Ale jak wiara szła! Żebyś widział... ~~To cudownie~~ I gdyby nie ogień z flanki... Bylibyśmy już tam! — wskazał ku pozycjom rosyjskim.

Wracając tą samą drogą, nasiedłem w skraju lasu rezerwę skrzydła naszego I batalion 2 pułku ~~brygady~~, w okopach. Ludzie wstawali właśnie ze swoich gliniastych grobów.

— Tam śpi major Berbecki — wskazano mi u skrzydła rowu dół, zarzucony słomą.

— — — — — — — — — — —

W kwaterze komendy pułku — pod dębem. Przed namiotem stół ustawiony: śniadanie. Naprzykrza się nieustannie nierówny klekot strzałów. Kule przenoszą grzbiet i z bzykaniem lub świstem ~~przelatują ze rzadka w powietrzu~~ przecinają ze rzadka powietrze; niektóre, osłabłe lotem, padają ~~w szeleszczącą ściernię~~ w snopy leżące ~~albo~~ lub zarywają się w szeleszczącą ściernię.

Poniżej namiotu w zagłębieniu — kuchnia polowa sztabu. Jedna z kul przelatujących zraniła ponoć kucharza — drugiemu znów kula wytrąciła talerz z ręki. Tedy jeden z kucharzy melduje się do raportu: że chciałby iść „na linię, bo w kuchni niebezpieczno!"

Przy stole siedzi z nami porucznik Wieracki. Rozmawiamy, nawet z humorem. Nagle pułkownik zwraca się doń:

— Skąd pan tu? Przecież pan ranny!

Teraz dopiero widzimy jego bladość i cały wysiłek woli. ~~Ranny~~ Pierś ma przestrzeloną. ~~podczas ataku nocnego~~. Pierwszy opatrunek założony. Czeka, mówi, na rachunkowego oficera

~~obok~~ pułku, by z nim zostawić ~~kompani~~ kasę kompanijną, nim do szpitala się pojedzie.

Odwiedza pułkownika ~~kapitan artyler~~ sąsiadujący z nami kapitan artyleryi, Volak, komendant bateryi, ~~który~~ przeznaczonej dla popierania akcyi naszych walczących oddziałów. Zaproszony na śniadanie, ~~nie~~ opowiada ~~przeżyte dotąd na wojnie momenty~~ o ważniejszych swych na wojnie przeżyciach, przechodzi do wrażenia z wczorajszego dnia i mówi, że „tylko pod Gorlicami był widzem podobnie gwałtownego ognia."

Gdy siedzimy jeszcze przy stole, ~~nadchodzi~~ przychodzi rozkaz: „O godz. 11. przedpołudniem rozpocznie się atak. Podsunąć się i przygotować. Artylerya rozpocznie ogień o 10. przedpoł." (~~R. z Komendy Leg.~~ Komenda legionów. Z rozkazu 19. korpusu).

Patrzymy na zegarki: godzina 9¾.

– To na mnie już czas – podnosi się kapitan. Żegnając się, dodaje: – Będę czynił, co się da.

Pułkownik też niezwłocznie – po zakomunikowaniu rozkazu komendantom – udaje się na pozycyę. ~~Poleca stamtąd telefonować Komendantowi baonu I bataljonu I., by posuwał się równomiernie z sąsiednimi z prawem i lewem skrzydłem.~~

. . . .

~~Żyde~~ Wieś Kwitecz „pod Dębem!"

Armaty poczynają grzmieć. ~~Z przestankami krótkimi trwa to chwilę sporą.~~ Z pobliskiej bateryi wypadają raz po raz wybuchy – dzwonią hukiem, jak młoty spiżowe. Śmiercionośne chichoty przelatują po łukach powietrznych ku ~~upatrzonym utwierdzonym~~ przeciwległym jastkowskim wzniesieniom. – Z przestankami krótkimi trwa to chwilę sporą.

~~Depesza telef. do Komendy Leg. (Dnia 1. VIII Godz. 10⁵⁰ przedpoł.)~~
~~»Z pozycyi, 500 m na południowschód Jastkowa. 4. pułk dotarł już pod okopy nieprzyjacielskie na wschód od Jastkowa. – Roja.«~~

Gdzież Warszowo milcząca
Twoje wczorajsze słońca.
Twe sezonowo-zimowe Oriony.
Tak przejasno świeciły,
Tak widne od nich

Depesza telef. z pozycji (500x na płn-wschód Jastkowa) do Komendy Leg. w Płonszowicach:

„Dn. 1. VIII. Godz. 10 50 przedpoł. – 4. pułk dotarł tuż pod okopy nieprzyjacielskie nad wschód od Jastkowa. – Roja."

Chwile natężonego oczekiwania uchodzą. Grzmot armat po przestanku ożywa się ze wzmożoną siłą. Czuje się jednak, że ~~art~~ przygotowanie artyl. ataku za słabe. Myśl liczy minuty w trwodze.

Godzina jedenasta... Mija. Armaty ucichają. Atak ~~do skutku~~ nie doszedł do skutku.

— · — · — · — — — —

Popołudniu tegoż dnia, pod pozycją batalionu III.

Siedzimy, półleżąc, we zbożu pod zachyłą wzgórza przy kraju lasku brzozowego. Pułkownik kończy opóźniony obiad. – Nadchodzi komendant batalionu, kap. Szeranc, później komendant oddziału karabinów maszynowych, por. Klisiewicz. Mówią o sprawach dnia. A dzień jasny, słońce łagodnie przyświeca – wierzyć się nie chce, że oto bitwa się toczy.

Kule gęsto przelatują. Ucho łowi je, jak różne tony orkiestry, w szaleństwie skomponowanej. Dziwnie bogata skala ich wygłosu, jako i skala uczuć – jeśli tak rzec można. Są różnego gatunku, rzeczywiście przyrodniczo, i przytem (mocno) zindywidualizowane. Jedne brzęczą w przelocie, jak muchy, o niepewnym, niejasnym zamiarze; drugie brykają, jak bąki zadąsane; inne . . jak osy złe, kąśliwe. Są znowu kule-wsze, które grzechocą w powietrzu, albo świszczą, mijając oficera (te znane w tonie powszechniej)

Zwolniamy. Wyłania się miasto w blaskach zórz zachodnich Różowe wierze i mury nad złotem-polem zbóż...

--- --- --- --- --- --- --- --- --- - - --- --- -

Nie będę opisywał szczegółowo przyjęcia, jakiego w Lubli nie doznaliśmy.

Na zawsze w pamięci serca zostaną te chwile tym, z Legjo nistów którzy mieli szczęście stanąć w Lublinie w pierwszy dzń po wyjściu Moskali.

Czuło się po martwocie   po oziębłej rezerwie Piotrko wa że się do Polski wjechało.

Ulice rojne, tętniące ruchem oswobodzenia twarze radosne okrzyki witające - życzliwość oczu spotykanych - gościnność ot warta serc entuzyazmem wolności. Młodzież, z piwnic wywarta na ulicę - już to w szeregach ochotniczych w szarych mundurach st leckich.. Wszystko to w obliczu walki, przy dalekim huku dział

Wchodzimy do składu aptecznego. Subiekt prosi nas do poko- ju obok. Zastajemy tam grono osób: kilku księży uciekinierów z okolicy, kilku miescowych obywateli.

-Prosimy , prosimy.Od rana czekamy.

-Porywano nas w ramiona. Wiwaty "zdrowia" tokajem - przemo wy gęstej.

-Dzięki Bogu i wam, miasto wocalało, ledwie poczęte zdoła- li podpalić.

Doktorowi zaofiarowano na odchodne kilkanaście flaszek koniaku i starego tokaju dla chorych.

Jesteśmy w składzie wędlin. Po poczynionych dla pułku za kupnych gospodarz zwraca się do nas, że "żona prosi, byśmy im

lub które z sykiem zdradliwym mkną ponad ziemią. Są kule-ptaszki, które górą z wysokim śpiewem się niosą, jakby błogosławiące. Są ~~obojętne~~, przypadkowe, jak kamyki ~~[illegible]~~ z procy Dawida puszczane. Niektóre grają przedziwnie jakoś sen o ukoju śmierci...

W tę — można rzec — czułą symfonię kul miesza się i mąci ją, rozbija obojętny i suchy trzask ekrazytówek. Gęsto trzaskają. — Od czasu do czasu zaszeleści któraś z kul we zbożu, ciapnie o snopek. Zabawa.

(Wypływa znagła) koło nas ze zboża adjutant Kap. Szeranca, chor. Brzozowski. Ma on wynalazek własny, zdobycz tych dni. Wobec tego, że ~~[illegible]~~ Moskale salwami witają każdą ukazującą się głowę, nauczył się po zbożu pod wierzchnią fal pływać. Posyłany z rozkazami do kompanii na skrzydło, daje nurka w zboże i przy pomocy ~~[illegible]~~ wystudyowanych rzutów cudownie, lekko ślizga się w kłosach szeleszczących — jeno we wstecznym kierunku — po ziemi, i wypływa szczęśliwie na miejscu przeznaczenia. Poleca się przytem Bogu w opiekę, cudotom, a dla pewności i wschodnim bóstwom, których kult wyniósł z Syryi — i ma humor w tem wszystkiem: nie utonie.

Melduje się do Kap. Szeranca ~~p~~ szeregowiec z patroli, z raportem. Pułkownik zaciekawił się, wypytuje go. Ten składa informacye ważne, zwięzłe. Widać oryentacyę bystrą, żywą inteligencyę i coś jeszcze ponadto, co bije światłem z oczu niebieskich, a co możnaby nazwać duchem ochoczym służby.

— Dawno pan w legionach?

— Od początku, panie pułkowniku. Całą kampanię karpacką przeszedłem.

— Czem pan w cywilu?

— Suplent gimnazyalny.

— ~~A~~ Szeregowiec?

— Tak jest, panie pułkowniku.

— Mianuję pana sierżantem. Będzie w jutrzejszym rozkazie. Nazwisko ~~pana~~ pańskie?

– Dziękuję panu pułkownikowi za uznanie, lecz pragnę do końca zostać szeregowcem.

. . . .

Na tem że miejscu, nad wieczorem.

Jakaś postać żołnierska, skacząc dziwnie po zbożu na jednej nodze, zbliża się ku nam. Poznajemy: ppor. Szefner, ~~Komendant I. b.~~ z pierwszego batalionu. Przestrzelony ma stopę na ukos. Prowizoryczny opatrunek założony. Rozpruty prowizorycznie ~~[illegible]~~ but dzierży w ręku. Odpoczął przy nas chwilę i pokuśtykał dalej.

– Ktoś jęczy w zbożu – mówi por. Kleszewicz.

– Zdaje się tylko.

– Napewno słyszałem jęk.

Podniósł się, przywołał żołnierza ~~z pod~~ przechodzącego pod laskiem – poszli. Widzimy: opodal pochylili się, coś podnoszą. A za chwilę przenoszą koło nas rannego. ~~Opatrunek został~~ Od rana tam leżał, ~~Opat~~ słabym jękiem dając znać o sobie. Chłód wieczorny orzeźwił go, począł jęczeć głośniej.

Na tyły pod las znoszą sanitaryusze rannych. Cały pokos. Przykro ~~patrzeć~~ pojrzeć. Jakiś bezsens potworny staje przed oczyma. Wojna – dobrze. Trud wojny – pewnie. Ale ranni? zabici?..

Γ . . . .

W ~~dzień pierwszy~~ dniu pierwszej bitwy pod Jastkowem ~~pad~~ zginęli dwaj sanitaryusze z pułku 4.: Kachwat i Werchołowski. Padli bohaterską śmiercią, czyniąc więcej nad ~~swój~~ swój obowiązek. ~~[illegible]: [illegible], [illegible]~~

– . – . – – – – . – . – . –

Dzień 2. sierpnia przeszedł na zwykłej obustronnej strzelaninie. Już się tak nieco wzwyczaiło do tego klekotu, że stał się ~~jakoby~~ normalną rzeczą, jak turkot ~~kół~~ we młynie.

Pod wieczór zarządził pułkownik zluzowanie batalionu I. przez batalion II.

Zmierzch zapadał – jeszcze nie zdążył kap. Sikorski

V Depesza tel. ~~[illegible]~~ z Zakładu sanitarnego w Motyczu do Komendy leg.: „D. 1. VIII. godz. 6 wieczór. Dotychczas przybyło 232 rannych legionistów; z tych czterech umarło. – Rogalski“.

~~— Proszę posłusznie, panie pułkowniku: pragnę do końca zostać szeregowcem.~~

— Panie ~~pułkowniku, dziś~~

oddziałów swych przeprowadzić na stronę wschodnią wzniesienia – gdy z pozycji, z lewego skrzydła naszego doniosły się zmieszane okrzyki: „Hurra!" – wzmogła się palba karabinów – przeszła w bezwiedną młockę – zaczęły grać karabiny maszynowe...

Telefon z ~~Kwatery~~ Komendy pułku ~~[illegible]~~ dowołać się nie może odpowiedzi: co się tam dzieje? atak?

Wypadł pułkownik, jak stał, porwał napotkane pod lasem plutony rezerwy i skoczył ku pozycjom Drzewanca. – Atoli dość szybko wyjaśniła się rzecz. Oto ~~[illegible]~~ linią okopów od strony lewej, ~~[illegible]~~ może aż od Wisły, telefonem żywym podawana, doszła do naszych stanowisk wieść (przedwczesna, jak się okazało) o upadku twierdzy Dęblina. Wiara krzyknęła: hurra! Moskale sądząc, że to okrzyki ataku, poczęli strzelać jak szaleni. Nasi odpowiedzieli – i stąd ~~się~~ zakotłowało.

Wieczorem późnym rozwiesły się po niebie od północnego wschodu łuny pożarów. [~~Znak, że Moskale zamierzają się cofać, a pułkownik [illegible] tak też się stało. O godzinie Około godz. 3 [illegible] nad świtaniem Kap. [illegible], [illegible] z zachowaniem się nieprzyjaciela, wszedł do okopów rosyjskich.~~] A w nocy, nad świtaniem Moskale się cofnęli.

—

P.S. Chrzest ogniowy. Wypadki. Wyprawy [illegible] odznaczyli się, zasługi. Bohaterstwo – sanitarjusze.

X

Wczesnym rankiem dnia 3. sierpnia ruszył pułk w oznaczonym kierunku pościgu. – ~~Prowadzący nasi~~ Podług zarządzenia na odchodnem: pionierzy z oddziałem kompanii techn. Komendy Leg. mają przeszukać zboża, czy rannych lub trupów niema, i zająć się grobami.

Przechodzimy opuszczone świeżo pozycye rosyjskie. Stąd widać, jak na dłoni, półmilowe schylenie terenu, który pułk nasz szturmował – stąd się dopiero obejmuje „for" tych pozycyi.

Nad brzegiem rowu przy okopach – trup ~~mo~~ moskiewskiego sołdata. Jak widać: szrapnelem zabity. Twarz żółta, o wydatnych kościach policzkowych, o ~~[illegible]~~ ryżej szczeci brody, zębach ~~dr.~~ ~~zaciętych, drobnych, jak u polnego chomika~~ drobno siekanych, zaciętych. Ma wyraz zabitego polnego chomika.

Schodzimy na szosę jastkowską. Zarządzony chwilowy spoczynek dla zejścia się ciągnących polami oddziałów i śniadania. ~~Mijają nas kompanie pierwszej I. brygady. Przejeżdża część~~ Pułkownik, zawezwany, pojechał do dworu w Jastkowie, gdzie stanęła Komenda korpusu.

Mijają nas oddziały piechotne I. brygady. Przejeżdża część sztabu Komendy Legionów. Nadciągają trena.

Pułkownik niebawem wraca, zapowiadając odwiedziny ~~J.~~ Jego Eksc. Komendanta korpusu, który osobiście pragnie podziękować pułkowi czwartemu za ~~onego dnia~~ jastkowską sprawę.

Jakoż niebawem zjawia się zapowiedziany Komendant. Oficerowie i szeregi ustawili się kołem obok szosy. Komendant wkracza w koło ~~i przedstawiamy się kolejno służbowo. Jego Ekscelencya po-dar~~ i przechodzi kolejno od skrzydła. Przedstawiamy się służbowo.

J. Ekscelencyi podaje każdemu dłoń, potem „wyraża" wszystkim oficerom, szarżom i żołnierzom 4. pułku najgorętsze podziękowanie i najwyższe uznanie w imieniu Najwyższej Służby za nieustraszone męstwo i poświęcenie w bitwie pod Jastkowem (w dniach 31. lipca, 1. i 2. sierpnia), a zwłaszcza za przeprowadzenie szturmów 31. i 1. sierpnia, podczas których nietylko nasz front został posunięty ku okopom nieprzyjacielskim, ale które nadto spowodowały przesunięcie rezerw nieprzyjacielskich przed front 4. pułku p., osłabiając przez to nieprzyjacielskie prawe skrzydło, co w następstwie przełamanie tegoż skrzydła spowodowało." – Pochwała ta na rozkaz J. Ekscel. Komendanta Korpusu ~~podano w rozkazie pułkowym z 3/VIII. Nr. 82 wszystkim legionom~~ ma być wszystkim legionistom podana do wiadomości. (Z rozkazu pułkowego 3/VIII. Nr. 82.)

Po wypoczynku ruszamy. Kierunek marszu: Krasienin.

We wsi Jastkowie, przez który droga prowadzi, dymią się jeszcze zgliszcza domostw.

Na jednem obejściu, na którem ~~kupy~~ sterty popiołu tlejące zostały z zabudowań, chłop podletni zwłóczy na kupę sprzęty ocalałe: przodek wozu, żelaza pogięte młockarni, beczkę zczerniałą, ~~[illegible]~~ łóżko...

Mówił nie może z ciężkości, jaka mu pierś ugniata. Dał ~~[illegible]~~ sołdatowi 10 rubli, coby go nie ~~spalił~~ palił. „Ciebie nie spalę – powiada sołdat – ale jewreja, sąsiada twego, ~~[illegible]~~ spalić muszę." A dom żyda przytykał strzechą do jego chałupy... ~~Potem poszło. – Niedawno się pobudował. Jak teraz, owego się imać? Dajęż go jeszcze Moskale cholerni, ale się im ukrył.~~

Z poza opłotków, z opalonych sadów, ze stadka ukaże się ~~się~~ struchlała twarz kobiety starej lub rozszerzone zalękniem oczy dziecka. Młodzieży nie uświadczy – ~~[illegible]~~ wróg zabrał.

Minąwszy Jastków, dążymy drogą na północ ~~o nachyleniu wschodniem~~. ~~Którą się ścierni ... ~~ o nachyleniu wschodniem.

Na pierwszym obserwuję – widać – sunąc szlakami mniej więcej równoległymi łyskliwe węże kolumn, falują oprószone, ~~tysiącem~~ tysiącem, nierozpoliczone szeregi wszystkie na północ. Wszystkimi szlakami płaszczyzny lubelskiej naspiesza pościg dyszący. Za tułowiami ruchliwymi kolumn nadążają – aż po widnokrąg szarzejące – ogony trenów.

Dziwnie mocne wrażenie czyni ten ~~[illegible]~~ pochód nieprzerwany, ~~[illegible]~~ w którym tysiące są jak jedna fala. Przerwała się wstrzymująca tama – i rzeki, oswobodzone, runęły... Dokąd?! Gdzie dojdą? Co je ~~[illegible] zatrzymać~~ podoła zatrzymać? Przed myślą – na widnokręgu pościgu – wije się, jak marzenie, ~~w~~ błękitna wstęga Bugu.

Uwagę naszą zaczepiają oryginalne dźwięki orkiestry z szeregów austriackich przechodzących mimo. Za ~~[illegible]~~ zbliżeniem się ~~[illegible], [illegible] bęben, harmonijka i [illegible]~~ sprawdzamy, że całą tę ~~dziwną~~ orkiestrę stałą tworzą: bęben i harmonijka. ~~[illegible]~~.

Pod Krasieninem wchodzimy w aleję szeroką ~~[illegible]~~, gdzie też spływają z pól piaszczystych szeregi ~~fale~~ okurzone. ~~[illegible] oddziały, szeregi, ne~~ Teraz płyną niejako tęczną ~~jedną~~ rzeką, nim się za wsią rozszczepią.

Minąwszy wąwóz wsi, w nim oddział kawalerii, który wraca z pościgu (znak, że Moskale gdzieś się zatrzymali), przechodzimy zakrętem popod dwór krasieniński, gdzie w sadzie widzimy spoczywający sztab Komendy Leg. – i dalej podążamy.

Koło drogi w polu za stopaniem ścierni – kilka domostw. ~~Od~~ Odpoczynek chwilowy. Chłopcy rzucili się na poszukiwanie wody.

Wychodzi ku nam z osiedla kobieta i ogłasza skarb: garnczek mleka, który przed Moskalami zdołała utaić.

Reszta – powiada – co było, zabrali.

– ~~Dobrze~~ Cud, że ~~choć~~ dom ostał, że wsi nie spalili.

– Boska opieka. ~~Nie miały widocznie czasu~~ Chciały palić, ale nie miały już czasu. Patrole nasze były we wsi. Kazały się

~~[illegible]~~ nam zbierać, straszyły, że Niemcy idą, że nas będą męczyć... ~~[illegible]~~ Ja im na to: „Już nie trza bardziej jak wy ~~[illegible]~~ nas, cholery, męczycie. Nigdzie się z domu swojego nie ruszę." Groziły, że gwałtem nas zabiorą — ja nic. Com się miała bać? Widziałam, że same są w strachu. Porwały, co im się dało — i w nogi.

— Dawno to było?

— ~~A~~ Dziś rano. Jeszcze się przechwalały, że wnet wrócą, że nas jeno wciągają w pułapkę.

— A wy jak myślicie: wrócą?

— Myślę, że nie. Że Bóg tę pychę ich złamie.

Pożegnawszy rezolutną kobietę, ruszamy. ~~Pochód~~

Pochód rozwija się dalej. Idą kolumny wzdłuż drogi, rozchodzą się na rozwidleniach ~~pól~~ dróg, wsiąkają w napotkany zacień lasu.

Szeregi nasze brną po piaszczystym gruncie. Pył warstwami pokrywa mundury siwe.

Dzień upalny. Marsz srodze nużący. Lecz świadomość pościgu zdwaja siły — myśl wyrywa się do niewiadomego końca drogi.

W szeregach batalionu II., po boku swego plutonu maszeruje z tornistrem na plecach znajomy mi jeszcze z „cywila" podchorąży B., przyrodnik, docent uniwersytetu. Nikły fizycznie, słabej konstrukcji, zdaje się: padnie ~~padnie~~ pod ciężarem tornistra. A on uśmiecha się, gdy go mijam, i — gdy pot spływa mu z czoła, a nogi z trudem przesypują piach — oczy niebieskie z poza świateł okularów wyrażają jakąś radość, rzec można: szczęśliwość trudu. — Przebył całą kampanię karpacką jako żołnierz, ukończył szkołę podchorążych, i kiedy jego koledzy awansowali już dawno, on został w cieniu swej skromności i z tornistrem maszeruje. Nie narzeka na trud, nie skarży się, w radości pełni swą służbę. — Ile razy go mijam, zawsze ten uśmiech jego we mgle kurzu widzę. ~~[illegible]~~ W trudzie jawi się idea legionowa: radosny sekret wytrwania.

Ława pościgu na chwilę wstrzymana.

Nocleg na polach pod Majdanem Kraśnickim. Dociągły kuchnie – ludzie mogą się pożywić. Jak zwyczajnie, z wieczora i do późna w noc rozchodzą się po skłonie nieba, szeroko, na łuku północno-wschodnim, łuny pożarów.

Na drugi dzień przychodzi wieść o dalszem cofaniu się nieprzyjaciela. Zarządzony też dalszy pościg.

Idziemy na Stoczek. Po drodze napotykamy ~~na~~ między stawami spuszczonymi ~~w~~ dopalający się most na grobli, który pionierzy nasi ~~odbudują~~ odbudowywują. Obchodzimy i podążamy dalej drogami piaszczystemi wśród spotykanych ~~[illegible]~~ niedopałek zgliszcz.

Przechodzimy przez rozłożoną wzdłuż drogi Wólkę Kraśnicką i ~~z po~~ docieramy do Dąbrówki. Tu także ~~most~~ zerwany most na rzeczce koło młynów; staw młyński jak i przykopy spuszczone. Około kładki ścisk. Przeprawiają się honwedzi. Z trudem przeciska się nasz batalјon II. Oddział karabinów maszynowych przeprawia się w bród przez wodę, która tu jak staw rozlana. – I dalej ~~w~~ w górę przez wieś, gdzie stoją komendy węgierskie, później przez pustać odludną drogą piaszczystą, ~~w lesistej~~ w las.

Batalјony I. i III. zostały. Batalјon II. ma podejść na pozycję, pod Kozłówką. Tam nieprzyjaciel próbuje oporu.

Długą ulicą wśród ścian lasu posuwa się ~~batalјon na~~, nasz batalјon naprzód. ~~Do~~ Dochodzi do skrzyżowania dróg leśnych, gdzie się ~~[illegible]~~ ma okopać jako rezerwa pierwsza oddziałów węgierskich. ~~Z pobliża rozmawia się pukaniem karabinów.~~ Jedna kompania, por. Zulaufa, ma zluzować honwedów na prawym skrzydle pozycji.

Pułkownik udaje się ku tej pozycji i bierze mię ze sobą. Idziemy drogą leśną o wylocie na wschód.

Na prawo las wysoki – na lewo sośniane zalesie. Gdy to się ucina, biegnie pod kątem prostym do drogi rów pozycji naszych.

Przed oczyma roztwiera się (na wschód) przestrzeń widna, o niskich i rzadkich krzakach.

W oddali wieś, czubami drzew (wzniesionych) rysująca się: Kozłówka.

Przed tą wsią – rosyjskie pozycye. Stamtąd pukają gęsto karabiny, nadlatują śpiewające kule.

Odpowiadają im konwedzi z rowu przyleśnego.

Schodzimy w narożnik rowu, skąd biegnie skrótem dla oczu linia ognia: postaci oparte o ścianę gliny, klęczące, po lufach karabinów na wschód uparcie wpatrzone.

Za chwilę zjawia się (koło nas) w kraju leśnym por. Zulauf: melduje pułkownikowi, że kompania jego jest tuż za nim, gotowa do zluzowania.

Pułkownik, ostrzegając, by się nie wychylał, daje mu jakoweś dyspozycye, dotyczące zmiany. Potem zabieramy się z powrotem (nazad) przez lasek.

Widzimy w gąszczu sośnianym przesuwające się postaci legionistów.

Nie uszliśmy do czterdziestu kroków, gdy nas wstrzymuje wołanie. Kap. Sikorski szuka pułkownika. Przyszedł tą samą drogą za nami. Wychodzi na pośrodek lasku...

Znagła przeszywa powietrze charakterystyczny znajomy świst – –: pęka szrapnel.

– Musieli zauważyć ruch – ktoś mówi.

Świst znowu – i odgłos pękania: jeden, drugi, trzeci... Ponad nami.

– Kryć się! – komenda do chłopców.

Znajdujemy się wśród kęp sosenek na trawniku, przez który biegnie rów leśny. Chronimy się do onego rowu.

Świsty i detonacye rozlegają się raz po raz nad nami.

Jęki – wzywania sanitaryuszy – ze stron kilku.

Wywlóczy się z krzaków ranny jeden, drugi...

Wreszcie ulewa pocisków minęła.

Ostrzeliwano kwadrat leśny, na którym właśnie kompania por. Zulaufa się znajdowała.

Dziewięciu ludzi nam raniono.

Wracamy ku skrzyżowaniu dróg do lasu. Lekarz pułkowy kap. Dr. Bobrowski z pomocą lekarza batalionowego opatruje rannych. Przynoszą mu też kilku żołnierzy węgierskich do opatrzenia.

Zjawia się ułan z I. brygady, Beliniak, żądając wozu. Padł ~~ich komendant ppor. Wysocki~~ bowiem na drodze leśnej ich komendant ppor. „Wysocki", gdy się podsunął z patrolą. Wozy wszystkie, jakie były, ~~pełne rannych~~ odjechały z rannymi.

Ku wieczorowi przydarzył się ~~epi~~ epizod ciekawy i widzimy: sześciu drabów w szynelach, z karabinami ~~prowadzi idzie za~~ prowadzi nasz telefonista bezbronny, ~~który~~ Ujął ich, a raczej zdali się mu, gdy ich napotkał w lesie, zakładając druty.

„Dość już – powiadają – mamy wojny; chcemy odpocząć."

Zarządzono pod wieczór przesunięcie batalionu do Bratnika, o jakie dwie wiorsty na lewo. Wśród strzałów gęstych przy zapadaniu zmierzchu przesunęły się oddziały na wskazane miejsce.

Komenda pułku stanęła kwaterą w stodole na wysuniętym folwarku. Batalion II. zajął pozycje przednie przed folwarkiem. Bataliony I. i III., które ~~nadci~~ nadeszły w tym czasie, zajęły stanowiska ~~na~~ jako rezerwy, w kraju ~~pobliskiego~~ pobliskim lasu.

Noc ciemna przeszła stosunkowo cicho. Zwykłą strzelaninę liczyło się jako rzecz normalną, jak np. tykanie zegara, które nie płoszy snu. — Rano miał jednak lekarz kilku rannych z batalionu II. do opatrzenia. Wyrosła też mogiła czwartacka z krzyżem białym, brzozowym u zejścia dróg pod lasem.

Folwark wyjawił się za dnia jako prostokąt zabudowań – stodół, stajen i chat – zamykający dziedziniec obszerny, a położony na czole płaszczyzny, która na wschód opadała do wsi, rzeczonej wyżej Kozłówki, obsadzonej

przez nieprzyjaciela. ~~W oddali, na prawym, podniesionym końcu~~
~~rozciągłej wydłużonej wsi wynosiły się~~ Na czuby drzew wynosiły się
wieże kościoła, a na prawym, zwyżonym końcu wydłużonej wsi
~~widne były~~ widniały w otoczy parku ~~[illegible]~~ szczytowe
mury ~~p~~ pałacu: dobre punkty obserwacyjne dla wroga. Można
było być pewnym, że Moskale zaczną ostrzeliwać folwark, gdy zauważą
ruch na nim. — A nasze miłe ordynanse i kucharki czyniły
ruch prawdziwie folwarczny. Mimo zakazu kręciły się po dzie-
dzińcu: była potrzeba lub nie. Na dodatek, około 9. godz. poczęły
zajeżdżać na dziedziniec wozy bojowego trenu...

Otrzymały rozkaz cofnięcia się natychmiast i ustawienia
się na łące za ~~stodoł~~ osłoną stodół.

Nie zdołały jeszcze wszystkie zawrócić, gdy ozwał się ~~wojo-~~
~~w świst~~ znajomy świst — jeden — drugi — trzeci... Jakby ~~jastrzębie~~
stado jastrzębi wpadło na dziedziniec. Powstało zamieszanie.

Pułkownik mył się w stodole. Wypadł w koszuli rozpię-
tej — ryknął był: Kmicic — i ~~gromkim głosem rzuconym~~ w momencie
sprowadził ład.

Widzieć było wtenczas nasz zazwyczaj opieszały tren. Można
rzec: skrzydeł dostał — tak rwał z powrotem do lasu.

Szrapneli kilkanaście puszczono na folwark. Szczęściem
szkód w ludziach nie było. Jakichś parę kontuzyj drobnych.
Zdarzyła się przytem zabawna rzecz. Jakiemuś ~~[illegible]~~ telefoni-
ście kulka szrapnela przebiła na plecach zwieszoną manier-
kę, w której miał dopiero co z kotła nalaną gorącą kawę.
Ciecz gorąca poczęła ~~p~~ spływać po nim... ~~Ten~~ on, czując ~~[illegible]~~
po uderzeniu „~~spływającą~~ płynącą po sobie "krew", począł wołać ~~„Sanita-~~
~~rjusz! sanitarjusz!", blizki~~, blizki omdlenia: „Sanitarjusz!
Sanitarjusz!" Aż go odratowano, ~~pokaz~~ pokazując mu
ranę głęboką ~~w~~ — w manierce.

Otrzymuję rozkaz pojechania w sprawie służbowej do Lu-
blina. Zbieram się, jadę.
~~Już na drodze leśnej, gdy mijam okopy rezerwy~~

Jeszcze nie wyjechałem z lasu, gdy uderza mnie niezwykłe ożywienie wśród mijanych koło drogi rezerw. Ludzie wybiegają na drogę z okopów, krzyczą coś, dalej rzucając [illegible] Madziary: trudno ich zrozumieć. Niekiedy zrywa się tęgi okrzyk: „Eljen!", który echo po lesie roznosi. Z dalszych partyj lasu dolatują też huczne okrzyki. Jakąś dobrą nowinę dostali — myślę, naspieszając.

Gdy wjeżdżam do Wólki Krasienińskiej, gdzie stała Komenda Legionów, zaraz na wstępie wita mnie ruch niezwyczajny. Orkiestra gra — ludzie się kupią przed kwaterą sztabu — na chatach chorągiewki biało-czerwone. Nastrój święta.

— Cóż to za uroczystość? — pytam napotkanego znajomego sztabu.

— Jakto? Nie wiesz?... Warszawa wzięta!

—

XI.

Wracając z Lublina na trzeci dzień, dowiaduję się w drodze, że Moskale cofają się ~~nad~~ rzece Wieprz, że pułk 4. wczoraj wyruszył z Bratnika i znajduje się ~~podobno~~ w Kieszkówce.

Po przenocowaniu ~~Minąwszy~~ w Bratniku ruszam przez Korzówkę (na tymże folwarku, gdzie został nasz tren prowiantowy), częściowo spaloną (większą część wsi z kościołem i pałacem nasz pułk następujący ~~ocalił~~ uratował), a przez Kamionkę i jeszcze jakąś miejscowość ~~dobijam do~~ [illegible] do Kieszkówki. Pułku tu już swego nie zastaję; gonię więc we wskazanym mi kierunku dalej.

Z południa ~~dobijam do Michowa~~ wjeżdżam do palącego się Michowa, który pociski rosyjskie zapaliły. ~~Wśród opału dym duszący~~ Wśród gorąca — dym duszący — przepalonych strzech — natłok przechodzących wojsk — istne przedsienie piekła. Dowiaduję się, że stoi tu Komenda Legionów. Odszukuję więc w części ~~niespalonej wsi ko~~ ocalałej wsi kwaterę sztabu, by się o pułk swój zapytać. Mówią mi, że znajduje się na pozycji pod Wzgiełcami.

~~Nad Pod~~ Nad wieczorem dobijam do naszego trenu bojowego, który stoi na łące moczarzystej koło lasu. Tam ~~też~~ też pod namiotem naprędce wzniesionym założył Dr. Bobrowski stację opatrunkową.

Nazajutrz zrana (9. sierpnia) (gdy się w pobliżu baterye ciężkie ustawiły) zarządzono przesunięcie trenów na drugą ~~stro~~ stronę łąk ku południowi, poza osłonę ~~drzewostanu~~ leśną.

Udaję się ku pozycjom. — Bataljony I. i III. okopane na zboczu ~~przeciwległego~~ wzniesienia, jako rezerwy. — Z drugiej strony płaskogórza na przechyle grzbietu, ~~koło chałup~~ już w pobliżu chałup Wzgiełce przypadł batalion II. — Kwatera Komendy pułku, ~~koło stodoły na wzniesieniu~~ pod zachroną ~~ścian~~ stodoły. Sąsiedni dach ~~stodoły~~ chałupy służy jako obserwatorjum.

~~Z~~ Stąd przed oczyma roztacza się w pomrok wgłębiona dolina Wieprza, poza którą — na wyniosłych brzegach —

Wpływy — Wydatki.

od p. Świerczewskiej

rb. 50. = kor. 100.

od p. Norymskiej

nieprzyjacielskie mocne pozycye. – Niedarmo odgrażali się przez usta jeńców, że tu nas zatrzymają.

Dowiaduję się, że rankiem rzucił się pułkownik nasz z pionierami ku rzece budować most ~~zex~~ spalony naprzeciw miejscowości Łysobyki, lecz, ostrzeliwany gwałtownie szrapnelami, zmuszony był ~~wstrzymać~~ zatrzymać roboty.

Kap. Sikorski otrzymuje na noc dyspozycyę: ~~podejść~~ posunąć się z plutonem lub kompanią w kierunku wschodnim do Wieprza, szukać przejścia i sforsować brzeg drugi. ~~Będą też, i [illegible] z komendy, [illegible] przeprawy.~~

Zapadł wieczór. Z ~~światłem~~ już zjawia się z Komendy dywizyi ~~kap.~~ K por. Kleeberg, przynosi wieść o sforsowaniu ~~Łysobyków palących się Łysobykach~~ przeprawy i rozkaz dla pułku wymarszu ~~o świcie~~ o 4. rano, gdy most naprzeciw palących się Łysobyków będzie gotowy. Zapowiada dalsze dyspozycye pościgu.

Już z wykwitających łun widać było zapoczęty odwrót ~~Moskali~~ nieprzyjaciela z nad Wieprza. W miarę zapadu godzin wzmagały się łuny – ~~Na ciemnym~~ brzegu ciemnym widnokręgu ~~wykw~~ rozpaliły się ogniska, żarem płomieni wychodzące wysoko przyćmiewając niebo. Naliczyliśmy 15 pożarów na małym odcinku wschodu. W grozie i zacisku rąk patrzeliśmy na to ~~[illegible]~~, krzyczące ~~preludjum odwrotu~~ o pomstę preludjum ~~odwrotu~~ szatańskie odwrotu. Jakiż cel? Jaki motyw? ~~Ciemne niskiej złości~~. Dzika złość niemocy.

— — — — — — — — — — —

O naznaczonej godzinie wczesnej pułk z pod Wesołek wyrusza. O godz. 4. minut 45. staje przy moście, nocą odbudowanym, nad Wieprzem.

Nie czekając na trény, które zatrzymać się muszą, aż przejdą nadpływające oddziały piechoty, porywa pułkownik ~~trzy swoje bataljony~~ Roja trzy swoje bataljony i szybkim marszem ~~przez~~ przez spalone Łysobyki, Krsky, ~~[illegible]~~ dochodzi do Talczyna, skąd nieprzyjaciel, zmuszony opuścić wspaniałe, przygotowane poprzód

pozycye obronne, cofa się na północny wschód. Tu pułkownik rozdziela bataljony: III. kieruje na lewo, na Rudy, II. przeznacza ~~wpostępującą~~ w rezerwę, a z I.-szym przechodzi ~~wzgórzy~~ przez groble talczyńskich stawów i na Stoczek, Poizdów energicznym marszem zdąża za cofającym się nieprzyjacielem.

Na wyżynie lesistej przed Wolą Ossowińską przychodzi do natknięcia się na opór wroga. Naprzód kap. Szeranc z bataljonem swym potyka się z kozackimi oddziałami w lesie, następnie nadeszły z prawa bataljon I. szybkim rzutem oczyszcza płaszczyznę wyżyny i, wypierając z dwóch pozycyi — jedna za drugą — Moskali, przyczem pułkownik sam idzie w tyraljerskiej linii, zstępuje ku położonej w kotlinie wsi. Po krótkim ogniu, energicznym ruchem, nim nieprzyjaciel miał czas się opatrzyć, zajmuje bataljon Galicy Wolę Ossowińską. Wszystko — ze stratą siedmiu ~~lekk~~ lekko rannych.

Zmierzch zapadł. Chodziło teraz o to, by ewentualny kontratak wytrzymać, nim siły większe nie ~~nadejdą~~ nadciągną, a także poszukać łączności z prawem i lewem. W tej myśli poczyniono ubezpieczenia odpowiednie, rachując też słusznie na to, że nieprzyjaciel po energii ataków mniemać może o większych siłach, ~~niż są~~, niż są, i kontrataku nie będzie próbował.

Treny nadciągnęły. Kuchnie mogły pod osłoną ciemności nocy dowieźć kompaniom pożywienie, którego dzień cały chłopcy nie widzieli.

Komenda pułku stanęła ~~kwaterą~~ postojem nocnym na skrzydle lewym, w lesie w Filipówce. ~~Komenda baonu III. w [illegible] Wolicie. a kap. Galica w~~

Noc przeszła w pilnej czujności, spokojnie.

Rano około godz. 9. udałem się z rozkazem do Komendy batalionu I. w Woli Ossowińskiej. Zastałem kap. Salicę w ście królewskiej kwaterze, w pałacu. Właśnie powrócił z pozycyi poza wsią, które oddawał nadeszłej węgierskiej Komendzie. Miał nadzieję, że odpocznie z dowództwem w tym pięknym dworze — rozkaz powołał dalej.

Dwór w Woli Ossowińskiej przedstawił się istotnie pańsko: rezydencya. Oprócz pałacu bogatego przed rozkosznym parkiem stało jeszcze wśród zakoli klombów i trawników parę nowoczesnych oficyn — dalej osobno wzniesiona kaplica.

Właściciela nie było. Kilkoro osób ze służby ostałej schowało się czasu bitwy do piwnicy ogrodnika; teraz, ośmieleni, powychodzili.

W salach pałacu pustka. Co „państwo" nie zdołali wywieźć, to Moskale rozgrabili. Wszędzie znać ślady barbaryi. W jednej z sal lustra strzaskane — na ścianach czarne rozpryski atramentu od rzucanych siłą kałamarzy. — Gościł tu w dniu poprzednim rosyjski sztab dywizyjny. — Charakterystyczne: właścicielka wyszła powtórnie za oficera rosyjskiego. Ci jednak nie uszanowali dobytku kolegi.

Wychodząc z pałacu, zauważyłem przed gankiem wśród śmietniska papierów jakąś książkę. Podjąłem — pisana, widzę... Data ślubu... Pamiętnik pani domu.

Gdym wracał drogą wśród pól do Komendy pułku, zobaczyłem: Moskale z pod oddalonego na górze lasu ostrzeliwują granatami węgierski tren zjeżdżający do wsi. Pociski padały za umykającymi pospiesznie wozami, wyrywając w powietrze tumany kurzu. Potem zaczęły w odstępach padać na prawe ściernisko, zmierzając ku grupie drzew

Chłopak podniósł dłoń prawą. Czterech palców brak. W jednej bitce ucięte, lub też z urodzenia.

- Ja tą ręką lepiej trafię, niźli niektóry zdrową. Przecie ja od pięciu lat - świadkiem wójt - rabszycuję, a nie zdarzyło mi się chybić

Wójt przyświadczył z uznaniem.

- Prawda. Ale coż poradzić, kie taki przepis.

W sali szkolnej pracuje na dole komisja asenterunkowa. Lekarz miejscowy, człowiek starszy, z tradycją 63 r., spełnia ten obowiązek ze wzruszeniem, z serdeczną podzięką chwili, której u schyłku lat do żył. Lecz nie traci też z uwagi, że Legjonom trzeba zdrowych sił, że słaby w polu walki jest jeno ciężarem - i bystrem okiem ocenia wartość materyału fizyczną. Pobok zastępca komisarza wojskowego cieszy się każdem wywołaniem: "zdolny." i w myśli rachuje już zastęp w szeregu. Przeszli przez surową "miarę" chłopcy z Witowa, Chochołowa, Dzianisza, Cichego, Dunajca, Wróblówki i t.d.

Półtora kompanii odebranych ustawiło się na rynku. Słowa ogniste przemówień. Komenda "Baczność". w lewo zwrotą". Dopiero szeregowani - już żołnierze. Pomaszerowali śpiewający do Nowego Targu.

Codzień wpływałydo biór werbunkowych zgłoszenia i wykazy. W koszrach Legjonu, w hotelu Stamary w Zakopanem i w gmachu nowotarskiego Sokoła, mianowani przez komisaryat instruktorzy sprawiali wzrastające kadry. Codzień widać było wychodzące plutony na ćwiczenia lub manewrujące większe oddziały po zboczach. Łyskały się pióra na kapeluszach, serdaczki - nie wszyscy jeszcze mundury mieć mogli - z rzadka zaświeciła lufa karabinowa.

Kobiety w polach, kopiące ziemniaki, podnosiły z nad rządków zadziwione głowy. Leciały pytania śpiewne, odpowiedzi.

- Coz się to hań świeci,
E coz się to hań łyska.

Pohalańscy hłopcy
Złozyli ogniska.

Zauważyłem teraz oddział tren, który się tam przeniósł na drogę, którą szedłem. Zapragnąłem znaleźć się jaknajprędzej poza obwodem tych taborów. Skonstatowałem przytem, że gdy szrapneli nie doceniam, to granaty wyraźnie mi strwożą. Może temu, że tak gruntownie walą, i wyrzucają wysokie słupy ziemi.

Z południem pułk
Tegoż dnia wyruszył pułk w kierunku Cięzkowoli. Marsz z Woli Ossowińskiej przez podnoszące się zakręty drogi wśród pastwisk, ściernisk i lasów. Gdy, jadąc poprzód, stanęliśmy (pułkownik, adjutant jego kap. Zarzycki i kap. Bobrowski) na piaskowym wzgórzu, oczy nasze przywitał niby okrąg tęczowy wyjaw kilku w niedalekich odstępach pożarów. Paliły się wsi pobliskie i pierwsze wydawało się – tuż kilka wiorst przed nami. Snopy rdzawe płomieni rozmiatały się w czaszy – kłęby dymu tajały w niebo pogodne. Na między łęgami pola, na przełaj [?] widać było sznur kawalerji – pluton, jadący w stronę pożaru. Dalej – osiedli kilka pobok brzozowego lasku. Cięzkowola.

Tam zmierzamy najprzód. Podjeżdżając, widzimy grupę wojskowych przed jednem z osiedli. Rozeznajemy szefa sztabu i oficerów Komendy Legionów. Oznajmiono o nadejściu pułku, pułkownik każe poprowadzić konie ku pobliskiej stodole na ścierni domostwu [illegible], a sam z nami udaje się do brzozowego lasku. Tu też obrane miejsce na kwaterę komendy pułkowej. Przy kraju lasku, pod drzewem, w okółku brzózek i modrzewi.

Wkrótce zjawia się z onego pobliskiego domostwa gospodarz ze stołem, ławą i stołkami. A za nim córka przynosi garnczek mleka kwaśnego, chleb razowy i masło świeżutkie. Sielanka.

Nadciągają bataljony nasze, i rozkładają się na miejscach wyznaczonych. Jakby to czuł nieprzyjaciel, poczyna ostrzeli~~Od strony do~~wać granatami teren. Pociski jednak, nie donosząc, padają na pole poza laskiem.

Zachodzi zmierzch. Namioty wyrosły w lasku – obóz się czyni. ~~Będziemy mogli~~ Mamy nadzieję zatrzymać się tu postojem dłuższym.

Pożary bliższe przygasły, natomiast rozświeciły mrok dalszy, bijąc w niebo łuną. Znak, że jutro pójdziemy.

Jakoż na godz. 7³⁰ rano zarządzono marsz dalszy. ~~Mijamy~~ Idziemy wciąż w tymże północno-wschodnim kierunku, przez spalony Sobolów, przez ~~olbrzymią~~ dużą, skupioną koło drogi wieś Domaszewice, które jakimś cudem uszły pożaru. ~~W Sętkach postój. W~~

W Sętkach postój. A potem nagłe zesunięcie pułku na południe, do Sąsiór, dla podtrzymania akcyi 31. i 32. regimentów austr. obrony krajowej. Tamże bataljony nasze ~~w~~ zajmują pozycye w lesie jako ~~rez~~ rezerwy; komenda pułku w pobliżu. – Z zapadem nocy, bardzo ciemnej, nastąpiło natarczywsze niż za dnia działanie; wzmógł się łoskot karabinów, rakiety: ~~jak~~ oczy ~~w~~ świecące, zielone wynosiły się ~~nad~~ raz po raz nad czernią otchłanną lasu.

Owinięci w płaszcze, leżymy na ~~rośnym trawniku~~ ~~rosą~~ rośnej łące. Kule nadlatują, niepokojące. Każe pułkownik pioniérom ~~parę~~ kilku, którzy uwijają się w pobliżu, uczynić z darni (pogródkę osłonną) ~~osłony~~. Tedy możemy spać.

Rano – rozkaz pochodu dalszego. Linia bowiem oporu złamana: ~~wróg się znów cofa~~ wróg się znów cofa. Idziemy w stronę wschodu, zatem w kierunku Brześcia Litewskiego? Tam garną ludność zabraną ~~[illegible]~~ rozbija się fala pościgu ~~mur twierdzy niezdobytej, jak głoszą rodzime opinie~~ o pierś żelazną twierdzy – jak pocieszają się ~~jeńcy~~ moskiewscy jeńcy.

Przechodząc przez dział za lasem, nachodzimy ~~kod okopów~~ przy opuszczonych okopach kapelana i ~~parę~~ kilku infanterzystów z 32. regimentu. Pogrzeb żołnierza. Rzecz zwy-

czyna. ~~Zbyteczne tylko to kłamstwo obrzędu~~

Schodzimy do wsi Zakrzewia. Przed obejściami spotykamy chłopskie wozy naładowane dobytkiem wszelakim. Zdołały ujść ~~z dobytkiem chłopskim [illegible] wozy z dobytkiem [illegible]~~, zagarnięcia i wrócić. Ludzie też, którzy do pobliskiego lasu się schronili, teraz, gdy burza przeszła, wracają. Widzimy: dwoje staruszków, stuletnich może, pieczołowicie się prowadzi...

— Nam-ci panowie kochani, ~~—~~ seplenią ze łzami — na noc... w las... ~~kryć się [illegible]~~.

Wyrostek jakiś ~~podeprzy[illegible]~~ wynosi nam wodę, ~~podaje~~ Oczy się mu radują.

— Z naszej wsi — mówi z dumą — poszło do was pięćdziesięciu, i brat mój z nimi. Mnie nie chcieli wziąć, bom zamłody. Poszli niedawno, tydzień temu. Mieli się przekraść na Łuków.

Po kilku godzinach marszu, gdy dochodzimy lasu koło Kostanina, uderza oczy nasze mogiła w polu z krzyżem, ~~omszona~~ darnią ~~zrudziałą [illegible]~~ zrudziałą omszona — widać, dawna. Ktoś, znający te okolice, objaśnia, że to mogiła wspólna ~~chłopska~~ chłopów-męczenników; że tu już za Kąkolownicą poczynają się zwarte wsie unickie, Podlasie.

W lesie postój godzinny. Dojeżdża nas tu ~~[illegible]~~ rozweselający „towarzysz broni" Kosiński, jeszcze z pod Chełmu wysłany do Krakowa ~~[illegible]~~ z pułku po zakupna. Goni ~~[illegible]~~ nas z przesiadkami od Jastkowa. ~~Ma zawdy dramatyczne~~.

Na odwieczerz wkraczamy do Kąkolownicy. Wieś duża, po obu stronach ~~ulicy~~ drogi wzdłuż ulicy rzędami zabudowań ~~[illegible]~~ rozłożona, o domkach ~~[illegible]~~ schludnych, bielonych, ogródkach przed oknami, czyni wrażenie zaścianka szlacheckiego. I ludność spotykana przedstawia się wdzięcznie. Wychodzą kobiety gościnnie przed progi, ~~[illegible]~~ nierzadko z wodą, owocami, mlekiem. Wynoszą garnuszki białe na tacach, częstują.

Przychodzi rozkaz zatrzymania się we wsi — ~~tajemne~~ tajemne życzenie wszystkich.

Sztab pułku staje na plebanii kwaterą. ~~Proboszcz przyjmuje nas~~ Przyjmuje nas ksiądz ~~[illegible]~~ podeletni.

— Nie sądziłem — mówi wzruszony — że będę ~~[illegible]~~ u siebie

polskich oficerów gościł.

W nocy tu jeszcze gościł sztab rosyjski.

Schodzimy do sadu plebańskiego z ganku. Jakiż po przykrościach drogi kojący widok oczom! Wzdłuż ścieżek wysypanych: rzędki lewkonii, astrów, groszku różno-kwietnego, ~~floksów~~, rezedy... Dalej podściel zapraszająca trawników i ~~przechodzenia~~ zacień szeregu rzędów w różne ~~strony~~ pochylonych strony owocowych drzew.

— Owoców niema — objaśnia ksiądz. — Moskale otrzęśli.

Wyrażamy zdziwienie, że szkód we wsi Moskale nie poczynili (wieś wygląda — jedyna zresztą spotkana — jak normalnego czasu.

— Tak, szkód nie znać — rzecze ksiądz). — ~~a~~ Postawa ludu ~~nie~~ ~~dopuszczała~~ ochroniła. Zresztą ~~Nie w odwrocie~~ przy odwrocie szybkim zaś nie mieli czasu. Zabrali tylko bydła gospodarzom ~~za za jakie~~ za kwitami na jakie 20 tysięcy rubli. Po pieniądze kazali jechać za sobą do Międzyrzecza. Ale nikt się nie kwapił. Każdy rozumiał, że ~~pójdzie skoro odejdzie~~ z Międzyrzecza, gdy się linia ~~prze~~ posunie, trudno ~~nie~~ będzie już wrócić. ~~Nie~~ Woleli stracić pieniądze, a w domu pozostać.

85.

Na wieczerzy, którą podano w sadzie przy świetle świec na ~~w~~ ustawionych stołach, gościli też ~~[illegible]~~ ~~o[illegible] oficerów pułku~~ z gronem oficerów ~~J.~~ Eksel. Durski i szef sztabu kap. Zagórski

~~Nocleg [illegible], w salonie na [illegible]~~.

Nazajutrz (t.j. 17. sierpnia) o godz. 11. wymarsz.

—

XII.

(Zacrew)

Wszedł pułk nasz (teraz) ~~dążąc w kierunku oznaczonym~~, na ziemię podlaską... Poznałby ci ją każdy – tę męczennicę niewspółczesną – bez pośrednictwa map i przewodników: po krzyżach kołodrożnych.

Ileż tych krzyżów... Wznoszą się koło dróg, po polach – chylą się, idą w różne strony... już cmentarz, gdy się nachodzi – cały zalesiony nimi. Wszystkie (zawsze) jednako wysokie – jak drzewo, które dźwigało Chrystusa. Napisy na nich z różnych lat; najczęściej ~~dość często~~ ~~litery~~ polskie i ~~rosyjskie~~ białoruskie.

Najbliższy postój wypadł nam w Sycynie. Kwatery niezbyt są przestronne, jednak pobytem Moskali ~~[illegible]~~ cuchnące. Wszędzie, w stodołach, w ~~porozwalanych~~ obejściach ~~i porozrzucanych~~ raziły oczy ślady niedawnego postoju Kozaków.

Ponad wsią wznosił się pagórek z krzyżem pochylonym. Tam też pułkownik kazał postawić namioty.

Bataljony na dobre jeszcze się nie zdążyły rozkwaterować, gdy przyszedł rozkaz: iść dalej. Jako ~~miejsce~~ cel na dziś ~~wy~~ oznaczono: Worsy.

Pod wieczór dobiliśmy do owych wsi Worsów. Tu, jak i w poprzednich ~~wsiach spotkanych, jeśli nie spalonych, wszystko po~~ chaty porozwalane, zgrabione. ~~Nie spalone (jeno przy...) wsi, jeśli w nich najdowali się jeszcze procent chłopów prawosławnych~~ A nie palono tych wsi, jeno jakeśmy stwierdzili, w których najdował się procent pewien prawosławnych ~~[illegible]~~ chłopów.

~~Na zachód~~ Koło wsi, na zagonach ~~[illegible]~~ rozłożył się pułk batalionami. Poczęto wznosić namioty. Namiot komendy pułku, zapoczęty na łączce poniżej, został z przyczyny wstających ~~[illegible]~~ zdradliwych oparów, również na

zagonach, w sąsiedztwie ~~[illegible]~~ batalionu II. ustawiony:

Tam to oglądaliśmy dziwny zachód ~~słońca~~. Przez mgłę fioletową oparów, unoszących się nad łąkami i przestrzenią pól, w której tajały kępy drzew, widać było słońce, ~~jako ofiarę tonącą~~ za wszystką krew z ziemi zsiniałej w swoje serce wzięta, jako ofiara na krańcu świata tonąca. ~~Tak serce Chrystusa mogło wyglądać czasu wojny.~~

~~A gdy, przed zmrokiem, pożary wstały od strony północy. Płomienie buchnęły wysoko jak~~
~~— Palą się [illegible] — ktoś mówi.~~
~~[illegible] po stoją jak stogi, rzucając odblask daleko.~~
~~Zaczem [illegible] wyrasta nowy pożar~~

Późnym zaś zmrokiem — pożary... Wybuchły w kilku naraz miejscach, ~~[illegible]~~ w stronie północnej, szerzące się i łączące w jeden stóg ognia. Odblask ordzawił kir nocy.

Rozpaliły się w obozie ogniska. Czarne cienie postaci koło nich. Gwar — śpiewy. Z taborów pobliskich dochodzą hałasy, kłótnie. Ktoś ~~[illegible]~~ gra skoczne melodye na harmonijce... Wszystko to — na tle ~~[illegible] spokojnie~~ w głębi ~~[illegible] niedalekiej~~ płonących pożarów i dochodzącego stamtąd ~~łoskotu karabinów [illegible]~~ tłumnego łoskotu karabinów — zlewa się w ~~[illegible]~~ obraz przerażający o sensie swoistym, ~~[illegible]~~ jakoby w szaleństwie wydumany. Wojna.

— — — — — — — — —

Tam doszła nas depesza, przy ognisku odczytana: o zgonie Jerzego Żuławskiego. Zmarł na tyfus w szpitalu. Przypominamy, jak jechał z Ostrowca, w gorączce, a nie chciał mimo rad lekarza, wracać. Dopiero w Kozienicach ~~Dr. nasz lekarz Dr Bobrowski go [illegible]~~ wysłał. ~~zawrócił.~~ Dał się ~~[illegible]~~ przymusić do powrotu. Żeby choć na wojnie... Choć to ponoć zmarłemu obojętne.

— — — — — — — — —

Rano odbyła się msza polowa. Potem ~~[illegible]~~ o godz. 9. wymarsz. z Worsów. V

V ~~[illegible]~~ Nad wieczorem przybywamy do Żegocina, wsi ~~[illegible]~~

dużej i już przez ~~wojs~~ oddziały wojsk pewnie obsadzonej.

Pułk nasz zajmuje kilka chałup i stodół. Komenda pułku umieszcza się w stodole prawosławnego ~~chłop~~ bogacza ~~chłopa~~, który ~~uciekł~~ ze swoimi uciekł. Namawiał też sąsiadów-unitów do ucieczki, ale ci się nie dali ~~zwieść~~ uwieść namowom ani groźbom i pozostali.

~~Nazaj~~ Nazajutrz o 6-ej z rana wymarsz z Żęsocina. Spoczynek godzinny koło południa we ~~wsi Dolnej~~ Drelowie. Sztab pułkowy staje koło cerkwi. Chcemy zobaczyć wnętrze: drzwi. Dowiemy się, że pop uciekł i cerkiew zamknięta. Widzimy w murze na zewnątrz, w ścianie ~~głównej~~ ołtarzowej tablica ~~wprawiona~~ wprawiona w mur głęboko z krzyżem, napis polski, data 1838.

Schodzą się nam pod cerkwią ku studni starzy.

— Toście wy polskie wojsko? — pytają się. Łzy mają w oczach. Wspominają męczeństwo ~~doznane~~ swoje, ~~żalą się~~ skarżą się, że ~~nie~~ jest ich we wsi większość ~~nie~~ unitów, a pop prawosławny.

— Ale ~~to się odmieni~~ mamy nadzieję w Bogu i w was, skoroście tu przyszli ~~przybyli: nas wybawić~~: Pop już nie wróci.

~~Oko~~ O godzinie 5½ popoł. ~~nad wieczorem~~ dochodzimy do Sitnika. Tu naznaczony postój noclegowy. Komenda pułku kwateruje na łące przyleśnej ~~na~~ pobok ~~samotnej chałupy~~ osiedla ~~samotnego. Jest~~ samotnego. Tu jesteśmy świadkami, jak gospodyni z tego domu znosi z lasu różne przedmioty: ~~poduszki, kożuch, dwie połcie słoniny~~, dzieżę z ciastem, słoninę, poduszki, kożuch, zegar ścienny i inne, które przed Kozakami w lesie pokryła.

Z Sitnika, ~~wyruszamy o 8. rano~~ wyruszywszy o 8. rano, odrazu zadajemy się w las, który ciągnie się na wiorsty przed nami. Są to t. zw. ~~dobra~~ dobra Konstantynowskie, własność Potockich. Przypominają

tej kulturą lasy Krzeszowickie. ~~pod Krakowem. Pocięte kwadraty, ulic linie porozmierzane~~

Gdy wyjeżdżamy z lasu, wita nas światłem płaszczyzna otwarta ~~polana~~ stumorgowy łan pański. ~~Na prawo mego~~, ~~nieopodal~~ od ~~lasu — jakby las nowy~~ stary ~~, olbrzymi park~~. Z prawa ~~bokiem~~ dochodzi ściany ~~lasu tej~~ olbrzymiego ~~tej długiej~~ ~~olbrzymiego~~ parku. (na razie: Dwór wojsk...) — Na lewo zaś, w oddali — jakby ~~jakowe~~ miasto ~~...~~ wschodnie z bajki: Kopuły liczne prześwietlają ~~przez osłon~~ z poza osłony drzew. Leśna. ~~jedziemy~~ ~~Ukazuje się w stronę parku~~. Jedziemy uciesznej w stronę parku. Batalyony ~~zostały~~ nadążają wolniej — jeszcze są w lesie.

Brama ~~wejść~~ wjazdu ~~rozwarta~~ otwarta... Pułkownik skierował konia w aleję parkową — my, czterech czy pięciu nas, za nim.

Wkrótce wyłonił się z poza drzew pałacyk gustownie zmurowany, biały. Pańska siedziba.

Przed filarami ganku wstrzymaliśmy konie: oczy nasze pociągnęła przestrzeń rozwidniała w parku.

Ścieląca się od żwiru zajezdnego placu ~~murawa~~ zielonorunna murawa, której środek zajął olbrzymi klomb kwiatów, przestrzeniła się w łąkę, szeroko otwartą, rozległą, tu ówdzie kępami drzew rzadkich upiększoną, a otoczoną daleko wokół cienistą ścianą parku. Gdzieś na końcu lustrzała woda stawu. — Iście polana wytchnienia dla oczu — po utrwalonych obrazach zgliszcz.

Wszystkim tosamo szeptało wzruszenie:

— Jakże tu pięknie! Jak cicho i ukojnie! Zaiste, spokojne szczęście bytować tu musi.

Zdawało się tosamo potwierdzać i niebo: przeczysty błękit nad koroną parku — z białym łabędzim obłoku, wolno jak zamyślenie beztroskie płynącym.

Pojrzymy ku progom domu, ku tej szczęśliwej siedzibie — i oczy nasze, zranione, zadrżały.

Drzwi rozwarte na oścież — szyby okien stłuczone — wazony z ganku i okien postrącane na ziemię. Na murawie zdeptanej, pod murem, walają się w ~~bezwła~~ bezładnej kupie: skorupy drogich waz, szczątki gipsów, kawałki ram złoconych, drzazgi bezcennych mebli, książki stargane, listy; tuż obok ~~różowa~~ leży koszulka druciana, lalka znieważona i pantofelek.

Przez drzwi rozwarte, przez wybite okna patrzy ku nam ~~spo~~ grobowym spokojem, łatwo zgadniona, pustka wnętrza.

Pod filarem na ganku ~~w podcieniu~~ w zacieniu leży ~~duży~~ białowłosisty pies, z ~~mordą~~ pyskiem opartym na łapie krwawiącej. Nawet nie pojrzy ku nam.

Gdy tak stoimy, ~~wysuwa się z przed~~ wysuwa się z za rogu pałacu stary, zszarzały człek. Skłonił się przed pułkownikiem.

— Wy kto jesteście? — pyta go pułkownik.

— Ja tutejszy, sługa.

— Państwo gdzie?

— Wyjechali.

— A kto to tak sprawił? — wskazuje pułkownik ~~ro~~ na ~~..~~ rozmiecie szczątków.

— Moskale, panie. Ktoby.

— Kiedy?

— ~~Po~~ Zawczoraj. Był sztab cały. Gościli, pili w pałacu. Zabrali sto par koni, dwa tysiące owiec. Kiedy mieli wyjeżdżać, tak do pana: żeby jechał z nimi. Pan nasz, chory oddawna, sparaliżowany — wyprosił się i pani prosiła: „Koni — powiada — niema...!" — „Tak my pożyczymy." Nic nie pomogło — wywieźli. Kozaki zostały: dopieroż hulać. Stodoły, spichlerz spalili, nawet zboże ~~w~~ w snopach na polu... Grzech myśleć.

wszystko zniszczyły, rozgrabiły. Te mury ~~tu~~ jeno zosta-
ły. Ja powróz wziął i powiadam: „Powieście już i mnie
na końcu, niech na to nie patrzę..!"

Zapłakało się staremu. Pułkownik rzecze:

– Zbierzcie te szczątki do wnętrza, zamknijcie drzwi.
A my naprzód!

Wjechaliśmy znów aleją ciemną – przez mostek
jakoś rzucony – koło kaplicy...

~~Pałac~~ Dwór został za nami ~~stoi~~, jak trumna otwarta.

Park przechodził w las, droga się traciła.

Właśnie nadchodziły kolumny batalionów, gdyśmy
wyjechali na jaśnię pól.

Pułkownik dał rozkaz wypoczynku: minut dwadzieścia.
~~Nadeszło batalionu z~~

Przed oczyma, na lewo, o jaką wiorstę, wyjawiły się z oto-
czy drzew białe i czerwone mury z piętrzącemi się ~~ku~~
wielo-kopułami różnej wielkości. (Przybliżony, widzimy
już zdala ~~Mon~~ monastyr w Leśnej.)

potem (Pułkownik) zwraca się do nas:

– Kto chce zobaczyć ~~mo~~ monastyr, może podjechać; tyl-
ko nie bawić ~~się~~, bo wkrótce ruszamy.

Kopnęliśmy się z miejsca, wypuściwszy konie. Za
parę minut byliśmy u celu.

~~Miasteczko mniejsze.~~ Wśród gmachów ~~dziw~~ nowych i starych
dziwne sprawia wrażenie stara ~~cerkiewka~~ nad ~~cu~~ kolorową wyrwą ruczaju.
Jak wystawowa zabawka bizantyjska o krasie wschodu.

~~Wchodzi~~ Wchodzi ~~W~~ W głównej cerkwi, ~~kościele~~ dawnym po-
bazyljańskim kościele – wrota carskie otwarte. Iko-
ny dziwią się, widząc nas wchodzących. W zakrystyi –
stos zepranych na kupę ~~obrazków~~ obrazów. I cisza.

Koło murów jakieś niezwykłe w pobliżu [stoją?] się gromadki chłopskie. Przypa-
~~tu~~ trują się ciekawie [illegible] mundurom. Chcieliby porozma-
wiać, o coś zapytać, co tai się we wzroku, ~~bojaźnie,~~
~~że wracamy. o kościół chodzi~~.

– – –

Wszystko zniszczyły, rozgrabiły.
Te mury jeno ostały – i ja w nich. ~~W domu, w szpitalnictwie~~ ~~Przejścidły potem~~
~~nie niema innego do kryjeń: daj to, daj owo~~

Wracamy.

Bataljony już ruszyły.

Przejeżdżając drogą przez pagórek, widzimy ~~obrazek taki~~: żołnierz nasz półrozebrany siedzi pod figurą na pagórku i przeziera pod słońce koszulę. Obrazek wdzięczny, w którym dużo treści.

Z południa, gdy mijaliśmy las jakiś pomniejszy, a deszczem grozić zaczęło, pchnął nas pułkownik naprzód: kap. Bobrowskiego i mnie, z jednym ordynansem — do Konstantynowa, celem wyszukania kwater.

Konstantynów, miasteczko, zastaliśmy spalony. Jedynie kościół wśród lip wysokich, kilka domostw w uliczce od kościoła, dwór na uboczu, (stajnie i plebania) i trochę bud żydowskich po krańcach ocalały. Środek miasteczka wokół rynku jedna ohydna ruina. Na zgliszczach siedzą rodziny żydowskie, ~~w rozpaczy straty~~ pod przygnębieniem klęski i rozpaczy. — O kwaterach w mieście niema mowy. Wracamy przez most, zapchany wozami, na przedmieście i, gdy tu chałupy zajęte przy postoju kawalerji, wybieramy nad stawami trawniki pagórkowate, gdzie mogą się trzy bataljony wygodnie rozłożyć.

Niebawem nadciągnął pułk. Namioty jeszcze przed zmierzchem wyrosły.

Nazajutrz rano (18. sierpnia) odbyła się na placu obok msza polowa, prócz naszego pułku czwartego wzięły w niej sąsiadujące z nami oddziały artylerji i kawalerji austr. ze swemi komendantami, również Komenda Legjonów z Exc. Durskim.

Dzień zeszedł na wypoczynku. Przypuszczaliśmy nawet, że tu stać dłużej nam wypadnie, gdyż linja Bugu niedaleko.

Tam zapewne nieprzyjaciel, ~~i zechce mocny opór stawić~~. umocnił się i zechce dłuższy opór stawić. Niespodzianką przeto ~~spotka~~ spadł na nas ~~rozkaz nam~~ jednogłośnie ~~ochotnie~~ rozkaz: wymarsz ~~tj.~~ o 6. rano. Za Bug!..

Bugowi

Szybkim, ~~radosnym~~ marszem zbliżył się pułk ku rzece. Nadarzony po drodze przewodnik, stary chłop, siwy, uniżony, dreptał ~~kole~~ pobok konia półkownika i poruszony tej chwili niespodziewanej ~~[illegible]~~ spowiadał się w odczynach:

— Siedziałem w turmie. Byłem bity, katowany. Ciało miałem ścięte, że od kości odchodziło... Za wiarę! ~~Żądał Pan Bóg~~ ~~[illegible]~~ Zło tryumfowało, ~~widziało się, że świat~~ ~~ale~~ Wytrwałem ~~w oporze swoim~~. ~~Bóg mię wspomagał~~ I oto dożyłem ~~tej~~ chwili, ~~kiedy gnębiciel i gnębiciela mi wrogi~~ że dzieci moje, wnuki...

O godz. pół 5 minut 15 popołudniu tegoż dnia (19. sierpnia 1915) stajemy nad ~~Bug~~ nurtami Bugu, u przeprawy. Dzień pochmurny, ~~deszcz mżył~~ deszczyk mży — lecz radość w sercach. ~~Za chwilę wstępujemy~~ ~~był~~ ~~Sześć miesięcy tej~~ ~~na pontony mostu~~. Z Korony na Litwę! Wydaje się to snem... Wstępujemy z Korony na Litwę na pontony mostu. ~~Zwoła~~, ~~Wzniesiony wschodu~~ Wkraczamy na brzeg wysoki, na ~~[illegible] przechodu naszego~~ ziemię grodzieńską. A potem ~~po~~ rozsypaną drogą przez wieś, ~~[illegible]~~ mijamy wsi, koło drewnianych ~~do~~ cerkwi, cmentarzy pełnych krzyżów...

Odsadził się pułk marszem daleko od ~~brzeg~~ brzegów rzeki.

Pod noc wszedł ~~w las~~ w bory, pod Zalesie.

Tam biwak, przygodny — namioty ~~porozpinane~~ rozpinane —

Deszcz ~~się przestał~~ ~~padał~~ pada. Ogniska ~~buchają~~ trzaskają wysokie, ~~w siole~~.

~~w~~ ~~Do~~ kadzielnym (?) [illegible] las.

~~Po wieczerzy wszystko [illegible]~~ Wkrótce po wieczerzy ustaje ~~[illegible]~~ gwar. Przygasają ogniska. Znużeni, ~~[illegible]~~ obalają się żołnierze na wilgotne mchy. ~~Cisza już obóz zaległa, gdy [illegible]~~ Uśnął się już obóz, gdy komendę pułku

~~do pułku~~ odbiera ~~telefonowaną~~ telefoniczną depeszę o upadku Modlina. z cyframi jeńców i łupów. ~~Każe~~

Więc pułkownik podaje telefonem ~~treść depeszy~~ radosną nowinę ~~batalionom [illegible], które w odstępach niedużych w odstępach rozstawionym stojącym~~ komendom batalionów.

I zaraz od tego wyrywa się z ~~najbliższej~~ pośród piersi w ~~okopach~~ niemiłych chórowy okrzyk: „Hurra!" Ze wsi ~~dalszej~~ drugiej, trzeci: „Hurra! hurra!" Buchnęły w górę ognisko...

Orkiestra uderzyła w hymn: „Jeszcze Polska..." Później ~~ożywienie~~ „Marsz Lwowiaków". 'A ~~przy~~ skupiskach koło ognisk potworzyły się ~~chóry~~ już chóry... Zmierzch przeszedł.

Rozśpiewał się, rozegrał bór litewski pieśnią legionową.

~~[illegible]~~

Otrzymałem rozkaz, by odwieźć karabiny (pozostałe) do komendy (w Boncelowie) i przywieźć dla patrolu ~~odprawę~~ z komendy odprawę.

Korzystając z tego, że wozy ~~[illegible]~~ prowiantowe ~~[illegible]~~ wracać próżno miały spod Boncelowa (by podwody umyślnie nie ~~[illegible]~~ zamawiać), poleciłem na dwa z nich naładować (przygotowane) karabiny (broń) – i gdy ~~[illegible]~~ pod wieczorem odwieźć ~~[illegible]~~ z powrotem wyruszył, ~~siedziałem na koniu~~ wsiadłszy na koń, poprowadziłem wozy ~~swoje do miejsca~~ z ładunkiem do miejsca przeznaczenia.

Komenda mieściła się (w ~~[illegible]~~), południowej stronie ~~[illegible]~~ Boncelowa, ~~[illegible]~~ w domku, który z niewielu ~~[illegible]~~ ocalał od ~~[illegible]~~ (zniszczenia).

~~Trafiłem właśnie na odprawę~~. Po (wyładowaniu) karabinów wozy odjechały. ~~[illegible]~~ Nim tu sprawy (z komendą) załatwiłem, nim otrzymałem odprawę, godzina ~~[illegible]~~ była już późna, jedenasta lub dalej w noc. Wsiadłem na konia i ruszyłem z powrotem. –

Gdy minąłem, (wjeżdżając) środkiem wsi ~~[illegible]~~ zgliszcza świeże i popieliska domów, przyszło mi na uwagę, że ~~[illegible]~~ akurat o tym czasie ~~[illegible]~~ przed dwoma ~~[illegible]~~ dobami znajdowałem się przed tą ~~[illegible]~~ wsią wobec słupów ~~[illegible]~~ ognia. Wydawało mi się wtedy ~~[illegible]~~ miastem płonącym – tak je (ogień) (pożar) wzniósł.

(~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ tego samego, ~~[illegible]~~ [illegible]. Dachy świeciły jako (kopuły) ogniste). Teraz ~~[illegible]~~, gęste popioły. Gdzie ~~[illegible]~~ mieszkańcy tych domostw ~~[illegible]~~ zniszczonych? ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ Czarne stoją kominów. ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~ Skręciłem na drogę, która przecina wieś, ~~[illegible]~~ i jechałem ~~wolno~~ stępa pod górę. ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~ Po obu stronach drogi jest pole, przebite (zgasłym) (światłem) [illegible] ciemności nocy.

Na ~~[illegible]~~ (równej) wysokości zobaczyłem stojącego koło drogi jeźdźca. Stał, zwrócony koniem do gościńca. ~~Zapewne patrol. [illegible]~~

Zapewne patrol. (Wyglądał jak) posąg ~~[illegible]~~ mroku.

Przejeżdżając ~~[illegible]~~, [illegible] zapytać (o hasło). ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~ Jechałem wolno dalej.

~~Myśli tu rozegrała się bitwa [illegible] ubiegłej nocy. Jeszcze tu [illegible] (wczoraj) [illegible]~~

Myśl: ubiegłej nocy było tu ~~[illegible]~~ huczno (gwarno). Tu się rozegrała bitwa, na tym stoku. Rowy, [illegible] w oczach [illegible] ~~[illegible]~~ z obu stron drogi (okopy) wszystkie. ~~[illegible]~~ Teraz ~~[illegible]~~ opuszczone pustkowie. ~~[illegible]~~ (Jeszcze). Jedynie chrzęst słychać w ciszy nocy. Zapewne [illegible] już śpią. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Północ będzie.

~~Dziwne analogie~~ (Dziwne analogie) – Ja nie wiem skąd, przyszła mi na pamięć, dawno zapomniana, słyszana w ~~[illegible]~~ latach dziecięcych opowieść wujaszka, który gdzieś na rozstajnych drogach [illegible] [illegible] [illegible]

Staję [illegible] przy [illegible] z [illegible] zwiadowcami swego [illegible] na koniach. Popędził do [illegible] do pola [illegible] się zabawić. Wracał w noc do oddziału swego. Widział [illegible] pustego dnia. [illegible] drugi — [illegible] z sobą [illegible] kot — obejrzał się i [turkot usłyszał i] [illegible]. Raz — turkot znów się przywracał (i tak po kilkakroć). Odprowadził go aż do wsi, w której stał kwaterą. Na drugi dzień wysłyszał, że na drodze tej zastrzelony został wyłaniający [illegible], który [illegible] z miasteczka powracał. Tedy — powiada — rozumiał, że to [illegible] jego za nim jechał, nie dojechawszy.

Myśląc o tej opowieści, dojeżdżam po wszech wrażeniach [illegible] właśnie [illegible], okopy wszystkie, które się po obu stronach drogi ciemną wyrzucaną [illegible].

Rzęsiem — Koń mój gwałtownie rzuca się w bok. (O wiś), a [illegible] nie [illegible].

Opanowałem go i [illegible] (jedzie drogą), myśl (co mogło być w rowie, iż się koń zląkł.) (czyby ktoś jaki [illegible]?) Przejeżdżałem tędy rano, nic podobnego nie zauważyłem. Widziałem okopy puste.

Tedy — nie wiedząc, przez jakąś analogię — wyobraziłem sobie, iż na lewo od drogi [illegible] w zbożu, ktoś się [illegible] ranny Moskal z karabinem. Nawet domyślam się, który. Ten, [illegible] pod drzewem spotkany, o rudej brodzie (niskim, zarośniętym czole) i małych, złych oczkach. Wywlókł się z lasu o zmierzchu i tu się przywlókł. Karabin w dłoni ściska, [illegible] tentent. Na tle nieba jesteśmy, koń i jeździec, widoczni i cel dobry. A teraz [illegible] podniósł do oka karabin i mierzy. [illegible], myśli, strzeli.

[illegible] (odruchem) [illegible] konia.

Dlaczego strzał nie pada? Wszystko to naraz wydało mi się bardzo śmieszne. Ciekawym, czy nie usłyszę jeszcze owego turkotu.

Z dala obaczyłem (wynurzający się z mroku [illegible]) lasu, jakby [illegible] gościnne domu. (Światła dawno pogasły). Gdym przybył do obozu, [illegible] spał [illegible].

— — — — — —

Następny dzień wstał jeszcze upalniejszy. Powietrze, które już wczoraj drgało nad ziemią, zaczęło [illegible] zmusić, stawało się z godziny na godzinę coraz [illegible]. Z [illegible] [illegible]. Z początku to już [illegible] jak odrazą [illegible] trupiej, [illegible]. Z pola śmierci (rozniosły się nad ziemią [illegible]) [illegible] trupiej i [illegible]. Odór zabijający [illegible] przeciągał (w [illegible]) [illegible] (pomiędzy ścianami lasu.

97

Długie pole schyłkowe – ścierniska z rzadkimi kopami zboża.

Schodzi na rozstaje, skąd kolumna wstępuje – a na prawo i lewo głęboko zbóż i ziemniaczysk. Tam nas!

~~Na przedpolu~~ bliżej linie okopów.
Szerokie – Sabica.

Na przedpolu dymy wznoszącej się linii nad dworami sadowemi: pozycja rosyjska.

Grupa drzew nieco na lewo: Jastków. Tosamo na prawo: Józefów.

. . . .

Chodzę po ścierniskach. Patrol przejeżdża konno. Kule ponad-nami bzykają, jak muchy w dniu upalnym.

W niezmiennym czasie artyleria zaczęła swoją introdukcję granatową. Mimo przykrego huku, bo i z naszej i nieprzyjacielskiej wznosił się ogień działowy, przygotowanie artyleryjskie do ataku, przedtem dość nadzwyczajnych [illegible], nie było takie gruntowne, jakby – wobec [illegible] jeszcze godziny (7 [illegible] sierpnia) mógł i powinien być.

O 7. ruszyły [illegible] batalion I i III [illegible] do ataku. Mówię, że połowa, jeśli nie więcej, była pierwszy raz w obliczu podobnej..., wiara się odwróciła [illegible] – podtrzymana jednostkami na rozkaz po komendantów i przy dowódcach, [illegible] ku ziemi, by [illegible] gdy ogień zdawał się przysechł. Z pozycji [illegible] [illegible] lasy [illegible] gęste, gdzie teren, jak [illegible] z wydeptanymi ścieżkami, karabiny maszynowe – kosiły [illegible]

Z wiarą batalion I... (1. i 2. komp.) plutony (Kaim [illegible]....)... już niektóre [illegible] wyparły się naprzód – przy kompanii [illegible] rzuciły się – w momencie krótkim – pod same druty wszystkie

Ogień straszny, ręczny – śmierć i rwanie drutów – wstrzymało pęd...

Padł (Berski, chorąży) [illegible], prowadzący pluton IV. I. Komp.

Padł Kalicki [illegible] tosamo – w samym [illegible] [illegible] : w zasiekach drutów [illegible] jeszcze z rewolwerem [illegible] drogę swym plutonom...

Upadł [illegible] oficer Borius kompanii pierwszej batalionu I [illegible]. Zastąpił go [illegible] do Lavaux [illegible] (gdy sam z patrolem przecinał druty)

W [illegible] ataku [illegible] : Olt, Koszewski, Kołakowski [illegible] Majkowski

Tosamo w III [illegible] na [illegible] batalionie. Ranieni oficerowie: (Gutek, Vrzysik) Pieracki, Jamecki, Kordik, [illegible], Weisserberger, Rutkowski

Poraniono [illegible] oficerów. Ocaleli [illegible] – wobec [illegible] ognia – ani dalej... [illegible] do ziemi – wszyscy, ukopali się w wgruncie, [illegible] tuż w bliskości [illegible] pozycji wroga.

[illegible] sanitarjusze [illegible] reportować [illegible] ... cofnęli się 3½ metry ku grunt przed ulewą ognia

Depesza telefoniczna 9.05 wieczór – i tyle tylko [illegible], by [illegible] się nie okopać...

Droga Czwartaków

fragment odmiennej redakcji s. 83

99

64.

Chwile natężonego oczekiwania uchodzą. Grzmot armat – po przestanku – ~~zrywa się ze~~ ożywa się ze wzmożoną siłą. Czuje się jednak, że przygotowanie artyleryjskie ataku za słabe. Myśl liczy minuty w trwodze. Godzina jedenasta – – mija.

Depesza tel. z pozycyi (300 x od Jastkowa) do Komendy Leg. ~~ionów~~:

„Dn. 1. VIII. Godz. 11. przedpołudniem. – Ani grupa na mojem lewem skrzydle, ani na prawem nie ruszyły naprzód, dla tego centrum i prawe skrzydło 4. pułku, które podeszły pod okopy są znowu narażone na flankowy ogień od ze wschodu, podobnie jak wczoraj. – Roja.“

Zwolniamy. Wyłania się miasto w blaskach zórz zachodnich Różowe wieże i mury nad złotem polem zbóż...

— — — — — — — — — — — — — — —

Nie będę opisywał szczegółowo przyjęcia, jakiego w Lublinie doznaliśmy.

Na zawsze w pamięci serca zostaną te chwile tym, z Legjonistów którzy mieli szczęście stanąć w Lublinie w pierwszy dzień po wyjściu Moskali.

Czuło się po martwocie , po ciężkiej rezerwie Piotrkowa że się do Polski wjechało.

Ulice rojne, tętniące ruchem oswobodzenia twarze radosne okrzyki witające - życzliwość oczu spotykanych - gościnność otwarta serc entuzjazmem wolności. Młodzież, z piwnic wywarta na ulicę - już to w szeregach ochotniczych w szarych mundurach strzeleckich... Wszystko to w obliczu walki, przy dalekim huku dział

Wchodzimy do składu aptecznego. Subiekt prosi nas do pokoju obok. Zastajemy tam grono osób: kilku księży uciekinierów z okolicy, kilku m escowych obywateli.

-Prosimy , prosimy.Od rana czekamy.

Porywano nas w ramiona. Wiwaty "zdrowia" tokajem - przemowy gęstej.

-Dzięki Bogu i wam, miasto ocalało, ledwie począte zdołali podpalić.

Doktorowi zaofiarowano na odchodne kilkanaście flaszek koniaku i starego tokaju dla chorych.

Jesteśmy w składzie wędlin. Po poczynionych dla pułku zakupnych gospodarz zwraca się do nas, że "żona prosi, byśmy im

[Czwartek: rocznica] [illegible]

X.

100 [illegible]

Wczesnym rankiem dnia 3 sierpnia ruszył pułk w wyznaczonym ogólnym kierunku pościgu ~~[illegible] [illegible]~~.

57. Teraz, jak się jedzie...

. . . . i do tego od czoła wielce nieprzyjemny. Zostaliśmy ... batalionu pierwszego...

Meldują się jakiś szeregowiec patrolowy do kap. [illegible] - Podkomendni zaciekawieni się, wypytują go. Ten [illegible] informacje, [illegible], [illegible], widać inteligencję dużą i coś - co [illegible] [illegible]
(Jeden oficer z [illegible])
- Odkąd pan [illegible] ? - [illegible]
- Od [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
- Czy pan w [illegible]
- [illegible] [illegible].
- I szeregowiec?
- Tak jest, panie [illegible].
- [illegible] [illegible] [illegible] - [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] -
- [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] - [illegible] do końca został szeregowcem.

. . . .

~~[illegible]~~ pod tymi lasami.

3/ Stoimy z ~~[illegible]~~ [illegible] się [illegible] - [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Opatrują ich [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] ... [illegible] [illegible]... [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]: [illegible] [illegible] może być [illegible], że [illegible] [illegible] [illegible] dwoje ... [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] - [illegible] tylko [illegible] [illegible] [illegible] ...

1/ Ktoś [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], jak... [illegible] się [illegible] [illegible]. [illegible], [illegible] z I. bat. [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible].

2/ We [illegible] [illegible]: jak... [illegible] się [illegible]!
[illegible] por. [illegible]... z [illegible] - [illegible].

4/ ~~[illegible] [illegible]~~ [illegible]: [illegible]. i [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] - [illegible] [illegible] [illegible]
Idę z por. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].
~~[illegible]~~ W [illegible]... grób [illegible] [illegible]. [illegible].
Pan [illegible] - groby - cmentarz...

Cmolace
s. 85 wyd. 2-ie
84

Popołudniu tego dnia, pod pozycją batalionu III.

Siedzimy, półleżąc, we zbożu pod zachyłą wzgórza przy krańcu lasku brzozowego. Pułkownik kończy późniejszy obiad. Niedaleko komendant batalionu, kap. [illegible], później komendant oddziału karabinów maszynowych, por. [illegible]. Mówią o sprawach dnia[illegible] — dzień jasny, słońce łagodnie przyświeca — wierzyć się nie chce, że oto bitwa się toczy.

Jedne brzęczą, jak muchy, w [illegible] [illegible] —
Drugie krzyczą, jak bąki zadąsane —
Inne, jak osy złe, kąśliwe —
Są, zawsze [illegible] kul [illegible]
które [illegible], jak
[illegible] [illegible], [illegible] [te [illegible] w [illegible] [illegible]]
lub które z sykiem zdradliwym

Są kule-płaczki —
które gdzieś wysoko śpiewem się wloką
jakby [illegible] —

Są obojętne, przypadkowe,
które, jak kamyki z dziwnej procy puszczone

Niektóre mają [illegible]
jakiś sen o ukojeniu śmierci —

W tej [illegible] nie-cichej symfonii kul mieszają się [illegible] i [illegible], rozbija [illegible] trzask z karabinków. [illegible] trzaskają. — Od czasu do czasu [illegible] [illegible] które [illegible] [illegible], [illegible] o snopek, [illegible] żebra.

[illegible] adjutant kap. [illegible], chor. Brzozowski [illegible] [illegible] — [illegible] [illegible] dni. [illegible] się po zbożu [illegible]. Rozsyłany z rozkazami do kompanii na [illegible] daje nurka w zboże i przy pomocy [illegible] ruchów [illegible], lekko przesuwa się po ziemi, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Potem się [illegible] Boga, [illegible] [illegible] i [illegible], [illegible] kult wyznań z [illegible] — i ma humor w tej [illegible]:
w [illegible] [illegible].

~~Chwile nieprzerwanego oczekiwania mijają. Szumot armat po przestanku zrywa się ze wzmożoną siłą. [illegible] się [illegible] nad ziemią [illegible]. Łudzę się jednak, że przygotowanie ataku za słabe. Myśl leży niemal w trawie. Godzina jedenasta [illegible] mija.~~

Depesza telef.

Dnia 2 sierpnia przeszedł na wyższej ~~[illegible]~~ obustronnej strzelaninie. Jest się tak ucho wciągnęło do tego klekotu, że stał się jakoby normalną rzeczą, nie pociągając ku sobie uwagi.

Pod wieczór zarządził pułkownik ~~[illegible]~~ zluzowanie ~~batalionu~~ ~~przez~~ batalionu I. przez batalion II.

(Zmienić szyk?) ~~Jeszcze~~ nie zdążył kap. Sikorski odprowadzić swych przeprowadzić na stronę wschodnią wzniesienia — ~~gdy z pozycji z lewego~~ ~~skrzydła naszego wznoszą się [illegible] karabinów~~, ~~[illegible]~~ gdy z pozycji, z lewego skrzydła naszego dochodzą nas zmieszane okrzyki: „Hurra!" — wznoszą się ponad karabinów — ponad w batalionie młodych — ~~[illegible]~~ rozpoczyna grać karabiny ~~[illegible]~~ maszynowe… ~~Atak~~?

Telefon pytający dowodzi się nie mnie… Atak?!

Wypadł pułkownik, jak stał, porwał nieopatrzenie płaszczy i skoczył ~~ku pozycji~~ ku pozycjom [illegible].

Ktoś Józef szybko wypytuje się nas. Okazało się, że ~~[illegible]~~ telefon [illegible] od lewej strony podał wiadomość (~~[illegible]~~) o upadku Dublana. [illegible] hurra! — [illegible], że to ~~[illegible]~~ ataku: [illegible] jak [illegible]. [illegible] — i tak się skończyło.

Zamilkły Muzy . Armat huk
Napełnił przestwor cały.
W zdumieniu patrzy Łucznik-bóg
Na żywioł rozszalały.

Jakiż zo srogi , krwawy szał
Ogarnął ludzkie plemie.
Jariż to demon z mroków wstał
I cieniem padł na ziemię.

Zaszło pomroką świata pół,
Sćmiły się słońc powały ---
W jakiś bezdenny czarny dół
Wzrok spada osłupiały.

Kronosie. wstrzymaj chwiejny krok.
Laskę godzin zastanów.
Na ziemię zstąpił straszny Rok.
Wtóra walka Tytanów.

W szeregach batalionu II. ~~pułku~~ po boku swego plutonu maszeruje z tornistrem na plecach znajomy mi jeszcze z „cywilu" podchorąży B., przyrodnik, docent uniwersytetu. Niski fizycznie, słabej konstrukcji, zdaje się, że padnie pod ciężarem tornistra. A on uśmiecha się przyjaźnie, gdy go mijam — i gdy pot spływa mu z czoła, a nogi z trudem przesuwają piach, oczy niebieskie z poza szkiełek okularów wyrażają pełną radość, więc można i szczęśliwość trudu. Przebył całą kampanię karpacką jako żołnierz, ukończył szkołę podchorążych, i każdy jego koledzy awansowali już dawno, a on został w cieniu swej skromności, z tornistrem maszeruje. Nie narzeka na trud, nie skarży się — w radości pełni swą służbę. Ile razy spotkam go, zawsze ten jego uśmiech we mgle kurzu widzę.
Co mu daje tę moc? Co go nad trud, nad fizyczną słabość wynosi? W tych świetlanych oczach niebieskich pali się idea ~~legionowa~~ — i ta mu daje moc wytrwania, radość patryotycznego trudu. (Nad słabością ciała tryumfuje duch.)

Czwartoklasista s. 92 wyd. 2

Pułkownikowi ~~[illegible]~~ Bolesławowi J. Roji

Dziennik ten z drugiej ćwierci ~~od Ostrow~~ roku 1915 (od ~~[illegible]~~ Ostrowca na Litwę)

w dowód hołdu, [illegible] w dzisiejszej [illegible]

posyłam.

Odczyty:

Kraków – 300
Zakopane – 100
Lwów – 400
Rzeszów – 200
Jarosław – 200
Lublin – 200
Zagłębie – 100
Piotrków – 200
Radom – 100
Kielce – 100
Warszawa – 500

2500 k

2000

Pułkownik udaje się ku tej pozycji i bierze mnie ze sobą. Idziemy drogą leśną, wylotem na wschód. Na prawo las wysoki, na lewo sośniane zarośla. Gdy to się kończy, ciągnie się rów [illegible] pozycji. Przed okopami rozpościera się przestrzeń o niskich i rzadkich krzakach, W oddali wieś, zasłonięta drzewami wyniosłemi i Kozłówka. Przed tą wsią — rosyjskie pozycje. Stamtąd pukają gęsto karabiny, nadlatują świszczące kule. Odpowiadają im z rowu przyleśnego.

Wchodzimy zdrugi narożnik rowu na lewym skrzydle.

Za chwilę zjawia się w krzakach koło nas por. Żuławski, i melduje pułkownikowi, że kompania jest tuż za nim, gotowa do [illegible]. Pułkownik, ostrzegając, by się nie wychylał, daje mu jakowąś dyspozycję. Potem przechodzimy w kwadrat lasku. Widzimy w oknach przesuwające się przez gąszcz sośniaków postaci legionistów.

Ktoś szuka pułkownika. Kapitan Sikorski. Przyszedł tą samą drogą za nami. Łagodnie przez poświatę [illegible] słoneczną [illegible].

— Musieli zauważyć ruch...

Świst znowu — i odgłos pękania: jeden — drugi — trzeci... Ponad nami.

— Kryć się! — komenda do oficerów.

Znajdujemy się wśród kępek sosen na trawniku, przed którym biegnie rów leśny. Skaczemy się do tego rowu. Świsty i detonacje rozlegają się raz po raz nad nami. — Pęki, wyrzucanie [illegible] — ze stron różnych. Wywołuje z krzaków [illegible] jeden, drugi. [illegible] ognia przestaje.

Ostrzelano kwadrat lasku, w którym [illegible]. Kompania Żuławskiego miała strat 9 rannych.

Jadę z ~~pułkownikiem~~ i [illegible] adjut[illegible]

Gdy staniemy na pagórku

przed nami wieś paląca się – Dymy.

patrol kawalerji z wypadów – (Lasu [illegible])

~~[illegible]~~ Na lewo za szerokie pole kilkunastu chłopy z ~~[illegible]~~ [illegible]. To nowe

szykowali.

Tam [illegible] na przedzie

[illegible] tu.

W lesie – na rozstaju snopie

Stój – [illegible] – ~~[illegible]~~ miasto, chleb

· Niedaleko bateryj – [illegible] się na ~~pole~~ [illegible] [illegible]

~~[illegible]~~ Padają granaty na pole –

[illegible]. Noc

Nieprzyjacielskie pozycje

Nieprzyjacielskie pozycje

Droga Cier[illegible] s. 95, ustęp

1011

Zarządzono pod wieczór przesunięcie batalionu II/3 do Kretówki: o jakie dwie wiorsty na lewo. Wśród strzałów zostały przy zupełnie zmierzchu przesunęły się oddziały na wskazane miejsce.

Komenda pułku stanęła kwaterą w stodole na wysuniętym folwarku. Batalion II. zajął pozycje przed folwarkiem. Bataljon I. i III., które nie dostały zająć otrzymanie stanowiska jako rezerwa skraju pobliskiego lasu.

Noc ciemna przeszła stosunkowo spokojnie cicho. Zwykła strzelanina liczyła się jako rzecz normalna, jak np. tykanie zegara, które nie [illegible].

Rano mimo jednak lekarz kilku rannych z batalionu II. do opatrunku. Wyrosła też mogiła ćwiartecka z krzyżem brzozowym, bo zoczyw [illegible] Drugi pod lasem.

Folwark wyłaniał się ze dnia jako prosty rząd zabudowań: stodół, stajen i chaty (bezludnej) zamożnego dziedzica obszaru, a położony na stoku płaszczyzny, która ku wschodowi zniżała się do wsi, zwanej Kordówki, otoczonej przez nieprzyjaciela. W oddali wsi wznosiły się wzgórza pełne i dobre punkty obserwacyjne dla wroga. Można było być pewnym, że zacznie on ostrzeliwać folwark, gdy zauważy ruchy. A nasze małe oddziałki i kuchnie czyniły ruch prawdziwie folwarczny. Mimo nakazu ostrożności kręcili się po dziedzińcu, jak normalnego czasu. Do tego około 9. pozwolono zajechać na dziedziniec wozy bojowe trenu. — Otrzymały rozkaz cofnięcia się i ustawienia na łące za stodołą. Nie zdołały jednak wszystkie zawrócić, kiedy ozwał się znajomy świst szrapnela... jeden, i drugi, i trzeci... Powstało zamieszanie.

Pułkownik schował się w stodole. Wypadł w koszuli, jak Kmicic, i [illegible] niewiastom opróżnienie dziedzińca.

Trzeba było uznać naszą zwykłą opieszałość trenu. Można było skrzydłami dostały tak owe z powrotem do lasu.

Szrapneli kilkanaście, pękło ponownie nad folwarkiem. Szczęściem szkód w ludziach nie było. Jeden jest kontuzji niegroźnej. Zdarzyły się przytem zabawne rzeczy. Jednemu i rekrutowi odłamek pomocniczy kulki szrapnela przebił na plecach manierkę, w której miał do picia z kotła gorącej kawy. Gorąca ciecz pociekła strumieniem spływać po nim... a on myśli, że ciekawy spływa krew

40

gorzej, „krew" — powie trzeci: „zdezerteruję!" i mało nie omdlał! (ze strachu) (Odratowujemy go potem, pokazując mu [illegible] menażkę.) prędko.

Otrzymuję rozkaz: pojechania w sprawie służbowej do Lublina.

Gdy jedziemy na drodze (leśnej), mijamy okopy rezerw, uderza mnie niezwykłe ożywienie wśród madziarów. Krzyczą coś, wybiegają z rowów — od czasu do czasu zrywa się zgodny okrzyk: „Eljen!", który echo po lesie roznosi. Z dalszych partyj lasu dolatują też huczne okrzyki. Jakaś niezwykła nowina + dotkliwie niespodziewana.

Gdy wjeżdżam do Wólki Kraśniczyńskiej, gdzie stała Komenda Legionów, zaraz na wstępie uderza mnie ruch niezwykły. Orkiestra gra — ludzie się kupią pod Komendą, na chatach chorągiewki biało-czerwone. Wieś drży od okrzyków.

— Cóż to za uroczystość? — pytam napotkanego oficera sztabu.

— Jakto, już nie wiesz?.. Warszawa wzięta!

XI.

Wracając z Lublina na trzeci dzień (dn. 8. sierpnia), dowiaduję się w drodze, że (Moskale cofają się nad Bugiem) pułk wczoraj wyruszył z Bratnika na Kamionkę i postój ma w Kiszkówce. Gonię więc pułk. Przejeżdżam koło folwarku Bratnik pod Kożówką, [illegible] (resztę nasz pułk nieprzerwany ochronił)

XI

Droga Czołchów [?]

s. 100–101

O nieznanej godzinie wczesnej pułk (z pod Wysokiego) wyrusza. O godz. 4. minut 45. staje przy moście nad Wieprzem. Nie czekając na tren, który zatrzymać się musi, aż przejdą nadjeżdżające oddziały piechoty, porywa pułkownik trzy swoje bataljony i szybkim marszem przez spalone Tysobyki, Krzesk przychodzi do Talczyna, gdzie skąd nieprzyjaciel, zmuszony opuścić wprawdzie przygotowane pozycje obronne, cofa się w kierunku na północny-wschód. Tu pułkownik rozdziela bataljony: II. idzie jako ubezpieczenie w postępujący za sobą rezerwą, III. kieruje na lewo, na Kock, a z I. sam przez groble przechodzi zepsuty mostek na grobli Talczyńskiej stawów i [illegible], Poździów [?] energicznym marszem zdąża za cofającym się nieprzyjacielem.

Na wyjściu z lasu pod Wolą Osowińską przychodzi do zetknięcia się z oporem wroga. Naprzód kap. Szczerzec z bataljonem swym potyka się z kozackimi oddziałami w lesie (przepędza je), a nadesłany z prawa bataljon I. szybkim ruchem zajmuje odsłonięty płaszczyzny wyżyny i wypiera z dwóch pozycyj jedna za drugą Moskali, pułkownik sam idzie w [illegible] linii, wstępuje ku [illegible] w kolumnie (wsi Woli Osowińskiej). Po krótkim ogniu energicznym ruchem, część nieprzyjaciel [illegible] musiał opuścić, bataljon Talczyński zajmuje Wolę Osowińską. Wszystko zostało z[illegible].

Zmierzch zapadł. Chodziło teraz o to, by przynajmniej kontratak wytrzymać, nim siły wszystkie nie nadejdą, a także posunąć łączności z prawem i lewem. W tym tylko pozycjonowanie zabezpieczenia odpowiedniej [illegible] stawiam na to, że nieprzyjaciel po energii ataku zmarnować może o wszystkich siłach, nim się z kontratakiem nie [illegible] próbować.

Komitet lub Rada organizacji pomocniczych dla Legionów polskich.

.. Celem Komitetu jest skoordynowanie wszelkiej akcji pomocniczej dla Leg. Pol. i rozsze-

[illegible]

Gdzie natkniemy się na mur?

~~Przechodzimy przez Odrę, na której okopy austryackie z walk niedawnej~~ ~~[illegible]~~. Ruszamy w stronę wschodu. Zaczem z kroniki [illegible] Literackiego? Jam pewien że ów mur będzie — jak przechodzimy się prędzej. ~~[illegible] [illegible] [illegible]~~.

Przechodzę Odrę ~~[illegible]~~ za lasem, ~~napotykamy~~ [illegible] [illegible] okopach [illegible] i kilku ~~[illegible]~~ infekcyjnych z 32. regimentu. — [illegible] zwycięzcom. Zadanie nabiet honory. (Zdaje, że jest nas nadto)

Schodzimy do wsi Zakrzesz. Spotykamy ~~[illegible]~~ pod chałupami chłopskie wozy zdobyczne. ~~[illegible] [illegible]~~ Zdobyty wóz regimentowy i wołki.
Ludzie też, którzy do pobliskich lasów schronili się, wracają.
Drogą staruszków się prowadzi.

— Skąd idzie?

— Z lasu, panie. [illegible] ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ wołów na stronie [illegible] [illegible] chodzą uchodźić, kryć się po jamach w lesie...

Wyrosłe płody przynosi wody. oczy mruży

— [illegible] do Legionów — [illegible].

~~— [illegible] [illegible] Drogę [illegible] Ale [illegible] tylko [illegible].~~

— Z naszej wsi [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible], [illegible]. 30 [illegible] i brak mój. (Wybili się) [illegible] się przez lasy, na [illegible]. [illegible] [illegible], [illegible] nas nie wszystkich [illegible] [illegible] i [illegible].

— A przyszli?

— Nie mam. Nie wrócili.

~~[illegible]~~ Po kilkugodzinnym marszu, ~~[illegible] [illegible]~~ lasem gdy ode- szłoby lasem (koło Kostrzewki) żadne oczy nasze ~~[illegible]~~ mogiła w polu z krzyżem ~~[illegible]~~. [illegible], [illegible]. Kto (usypał te okolice) [illegible], że to mogiła ~~[illegible]~~ ~~[illegible] [illegible]~~ [illegible]; ~~[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]~~, że [illegible], [illegible], [illegible], poczynają się zwiastować [illegible].

~~[illegible]~~ Obok... (wkraczamy) (schodzimy) od [illegible]. [illegible] [illegible],

~~[illegible]~~ po obu stronach drogi [illegible], [illegible] [illegible], rozsiane domy, [illegible] [illegible] (wiejskie) [illegible] ~~[illegible] [illegible] [illegible]~~ [illegible] [illegible]. Wychodzą kobiety przed drogi z wodą, mlekiem. Wynoszą ser [illegible] [illegible] [illegible].

Rozkaz [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] przez [illegible] [illegible] na plebanii. ~~[illegible]~~
Schodzimy do ~~[illegible]~~ (plebańskiego) [illegible] ~~[illegible] [illegible]~~ [illegible] [illegible] [illegible]!
[illegible], [illegible]: nasturcie, [illegible], [illegible]...

astry
lewkonie
groszki
floksy
rezeda

Dalej ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] i ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] owocowych.

— Owoców ~~[illegible]~~ (nie uświadczy) [illegible] [illegible] — Rosyanie obrali, co było.

— [illegible] [illegible]?

— [illegible] w [illegible] [illegible].

Droga Gwozdkowa s. 105 –

Wyrażamy [illegible]

— Wieś jakoś ocalała. I [illegible] nie widzi.

— Nie [illegible] tak wybitnie odwrotu. Zebrali tylko bydło gospodarom ze sobą 20. tysięcy sztuk.

— ~~Pożoga~~

— Kozacy [illegible] się przez Krzyż do Międzyrzecza. Ale [illegible] się nie [illegible]. Kozacy [illegible] ~~[illegible]~~. Każdy Kozak [illegible] [illegible]...

a w domu [illegible].

~~[illegible] [illegible]~~

— Nie [illegible], [illegible] — że będą w tym domu [illegible] [illegible] gości.

Gdy tak [illegible], [illegible] w sadzie — huk — granaty...

[illegible] [illegible].

— [illegible] [illegible], [illegible]...

Obiad w sadzie — [illegible], [illegible] [illegible] i Komenda [illegible]: [illegible] — [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible].

Noclegi [illegible] — w [illegible], [illegible].

Nazajutrz o 11. wymarsz. (~~[illegible]~~ Przed [illegible] [illegible] się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].)

XII

~~[illegible]~~ [illegible] [illegible]...

~~[illegible]~~ w ~~[illegible]~~ Dołhej...

postój ~~[illegible]~~ [illegible]. ([illegible] [illegible] [illegible]).

(Komenda [illegible]: nadzieja): z [illegible] dalszy marsz.

~~[illegible]~~

Linia kolei: Brześć Litewski – Dęblin – Warszawa (Międzyrzec)

Żyrzyn — już poprzód z odchylonego na północ kierunku... ~~[illegible]~~ [illegible]

postój w Dołhej

[illegible]

Worgule — [illegible] —

Konstantynów — (pod figurą)

Przejście Bugu — ... marszem oddala się pułk

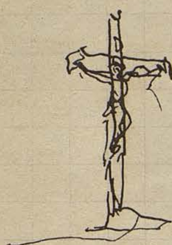
~~[illegible]~~ W [illegible] w borze — Pod Zalesiem — Daleko...

. . . . .

Pierwodruk s. 107 wyd. zbiorow.

2. Monastyr w Leśnej (Miasto Męki)
3. Lubelskie.






9.

XII.

Przez Ziemię Krzyżów

XII.

Wśród nas puszki (czwartej) podlaskiej. Dążąc w kierunku oznaczonym, ku północnemu wschodowi w ziemię podlaską. Poruczono nam by ci kazali wycieczkę niespodziewaną, bez pośrednictwa map i przewodników, po krzyżach kołodrożnych. [Ileż tych krzyżów... Łączą się koło dróg, po polach — chylą się, idą w różne strony. Wszystkie jednakowo wysokie, jak drzewo, które dźwigało Chrystusa. Napisy na nich z różnych lat: najczęściej litery rosyjskie, a słowa modlitwy polskie. lub białoruskie]

Mogiła z krzyżem pod lasem koło Kostanina. Mogiła powstańców.

W Kakolownicy, wsi-zaściańku, każdy objaśnia nas, że tuż obok są siedziby wsi [illegible]

W Dołhej, cerkiew — pop uciekł — na cerkwi tablica w murze — data 1838. Ludzie starzy schodzą się — tęsknią w oczach (To są też polskie wojska?) wspominają powstańców.

Spotkamy wsi miejscami, te niespalone. „Przeważnie najmłodsi..."

W Żerocinie. Stodoła Moskala-przewódcy.

Stary przewodnik, wskazujący drogę na Bug. Drepce koło konia pułkownika — Litwin z Kury.

Krzyże wszędzie — po trzy-cztery razem przy drogach. A już cmentarz, gdy się nadejdzie, cały zakryty mnóstwem krzyżów — wszystkie równo wysokie, jako drzewo śmierci Chrystusa.

Ukrzyżowana ta ziemia...



Dwór Worsule.

Zboczyliśmy z pola ku bramie otwartej ogrodu. Kolumny batalionów pozostały daleko za nami.

Pułkownik skierował konia w aleję parkową — my, czterech czy pięciu, za nim.

Wkrótce wyłonił się z pośród drzew pałacyk gustownie zmurowany, biały. Pańska siedziba.

Przed furtkami ganku wstrzymaliśmy konie — i oczy pociągnęła przestrzeń parku.

Ścieląca się od stóp murawa, której środek zajął olbrzymi klomb kwiatów, przestrzeniła się w łękowatej, słońcem otwartej ..., a tu owdzie usypanej drzew rzadkich wpiskowaną, a otoczoną daleko wokół cienistą ścianą parku. (Gdzieś na końcu lśniła woda stawu). Iście polana wytchnienia dla oczu, po utrwalonych obrazach zgliszcz.

Wszystkim to samo mówiło (przyjemne, zazdrości obce) wzruszenie:

— Jakże tu pięknie! Jak cicho, jakie ukojenie! Zaiste, spokojne szczęście bytować tu musi.

Zdawało się to potwierdzać i niebo: przezroczysty błękit nad parkiem — z bielizny łabędziem obłokiem wolno jak zamyślenie beztroskie płynącym.

Rojnym, ku gankowi, ... się spojrzenia na ..., ku tej szczęśliwej siedzibie — i oczy nasze, zranione, zadrżały.

Okna powybijane, drzwi pootwierane, wazony z ganku i okien strącone na murawie zdeptanej pod murem walają się w bezładnej kupie: skorupy drogich waz, szczątki gipsów, kawałki ram złoconych, drzazgi bezcennych mebli mahoniowych, książki stargane, papiery, pasterzyk z brązu, kostiumik rycerski, druciana, obok ... dziecinna lalka, pantofelek...

[struck out: Przez wybite okna, przez drzwi otworzone na oścież ... ku nam spokojnie łatwo zgodzona pustka.]

Z sieni bocznej wysunął się stary, siwy człek. Skłonił się nam.

— Wy kto jesteście? — pyta go pułkownik.

— Ja tutejszy, sługa.

— Państwo gdzie?

— Wyjechali.

— Kto to tak sprawił? — wskazuje pułkownik ręką.

— Moskale, panie.

— Kiedy?

— Zawczoraj. Był sztab cały. Stali. Zabrali sto par koni, dwa tysiące owiec. Jak mieli wyjeżdżać, tak do pana:

17:

żeby z nimi jechać. Pan nam chory oddawna — (sparaliżowany) rozpaczał się i bali — nic nie pomogło. ~~Zaprzęgli do karety, pozajęli~~ (nie było nam jednej karety tylko — pozajęli wszystkie powozy — konie i ~~wyprowadzili~~ [illegible] uciekli na noc). [illegible] zostały, do prawie takie ~~po drzewa~~ ~~stod~~ stodoły, spalili, zrabowali, ~~to~~ nawet zboże w snopach na polu — — ot wszystko. Te ściany jeno ostały — i ja w nich. Wczoraj nam, w pierwszy raz mówią. ~~[illegible]~~ Przyjeżdżali tu potem ~~[illegible]~~ te, jak ich tam zowią, mądrzący: Krzyczą po swojemu, daj to, daj owo — w poniewierce ~~do reszty wytłukli~~. Ja powoli wstał i powiadam: powiedzże ~~i mnie~~ już i mnie na koniec, wara na to nie patrz. Wystąpili. I — ot — —
~~t~~ powiódł dłonią wokół po zniszczeniu. ~~tam~~ Dom tak, jak w grobie [powiesić się też] — —

— Zniszczenie to ~~[illegible]~~ do wszystkie, wybijcie okna, drzwi, nikogo nie wpuszczajcie. Gdyby kto odezwał się, skarżcie komendantowi.

Stary popatrzył z [illegible] na nas wyraźnie.

— Wyście polskie ~~po~~ wojsko, widzę — jużem stary. ~~[illegible]~~ Niech wam Bóg...

~~— Bądźcie [illegible]~~ z Bogiem ostajcie!

Minęliśmy ~~stary~~ dwór, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible] w ciemność... — przez most ~~[illegible]~~ [illegible], (nowy) ~~[illegible]~~ kapliczny — park przechodzi w las, droga gęsta... Wszędzie nadchodziły kolumny batalionów, gdyśmy wyjechali na otwarte pole. — [Dwór został za nami, jak trumna otwarta.]

W sercach nam grało jak ~~po~~ pobudka: Za Bug!

—

Częstochowy
s. 113 wyd. zbiorowego

~~Miasto Mnichów.~~

Monastyr w Leśnej, na Podlasiu.

Pułkownik dał rozkaz wypoczynku, minut dwadzieścia. Niektóre bataliony utrzymały się na polu, w stronę północno-zachodnią otwartym, na skraju lasu.

Z tego końca (drogi) (przed oczyma), o jakie wiorsty, dziwne wyjawiły się budowle. Białe jakoweś i czerwone gmachy, do poły zasłonięte drzewami, z pistrzącemi się wielkimi (zzieleniałemi) kopułami różnej wielkości. Wszystko to z daleka jakoby w otoczeniu pól i gajów świętego wyrosło, z jakiejś opowieści znane, miasto mnichów.

Pułkownik rzekł:

— Kto chce zobaczyć monastyr z bliska, może podjechać; tylko nie bawić się, bo wkrótce ruszamy.

Kopnęliśmy się we czterech, wypuściwszy konie w galop. Za parę minut byliśmy u celu.

10

110

Nareszcie...

W otwartem wnętrzu jakaś postać. Niewiasta młoda, o pięknej, lecz bladej i zamarłej twarzy — szalem spłowiałym owinięta, z dzieckiem na ręku.

Mijamy, niezauważeni.

W uliczce coś się rusza. Człek czy psina? Szare coś między zwaliskami.

Na placu szerszym, na kupie gruzów — grupa niewielka żydów. Dziw — żaden głowy nie odwrócił, gdy przejeżdżamy mimo. Żadne oczy ku nam nie spojrzały. — Wzrok zastygły, w jeden punkt gdzieś wczepiony. Dłonie jak szpony koło kolan splecione. Tak siedzą.

Człek jakiś szary zaszedł z boku.

— Jak się ta miejscowość nazywa?

— Ożarów, panie.

— Kto tak zniszczył?

— Moskale spalili.

odstęp

Długo pamiętnym dla Piotrkowian zostanie dzień 15 lipca, gdy uformowany właśnie pułk czwarty Legionów wyruszał w pole. A zwłaszcza moment ten, dla wielu przez trzy wrażenia na zawsze upamiętniony, gdy po mszy polowej, na błoniu, wobec jasnego nieba, wobec zebranej licznie publiczności i władz wojskowych, defilowały oddziały pułkowe przy ~~rytmie~~ dźwiękach „marsza czwartaków".

Jechał pośród pułkownik, o głośnem już ~~z~~ zdobytem w bojach karpackich imieniu – jechali za nim inni oficerowie pułku, wiodąc bataljony swoje, kompanje – szły równo, równo, sprzężone mocne szeregi –: a gdy mijali oczy łzawiące, salutując, dreszczem przysiężnej powagi uderzały światła ócz i światła wzniesionych szabel o serca ostających. A działo się z tych przysiężnych, dumnie podniesionych gło

odczuć ~~jeszcze~~ jeszcze jedno, co, cień tragiczny pewnego niby refleks przeszłości na mijające szeregi rzucając, gest osobliwy tej formacji legionowej tłomaczyło –: to w świadomości odchodzących krewieństwo niejakie z onym „tysiącem walecznych" – myśl o sobie, świadoma zadań bojowych: „Czwartacy..."

– – – – – – – – – – – – – – – – – –

Rozkazem Komendy Legionów w ostatniej chwili do pułku czwartego przydzielony, zdążyłem jeszcze w nocy do pociągu, którym odjeżdżał batalion III. Pierwszy i drugi już były odjechały.

Kolej dochodziła do Ostrowca, gdzie też naznaczona była pierwsza kwatera pułku.

Po ulewie nocnej dzień nastał 17 lipca, pogodny świeży. Wczesnem ranem wyruszył pułk z Ostrowca, drogą, w kierunku na Ożarów.

Pochód odbywał się dla ćwiczenia marszem ubezpieczonym. To znaczy: naprzód patrol przednia t. zw. szpica; za nią w odstępach pewnych, pojedynką, widzące się jako słupy telegraficzne – łączniki; po obu stronach drogi

w oddaleniu znacznem - patrole boczne; za ostatnim łącznikiem - kompanja wysunięta, ubezpieczająca; zaczem batalјony, w odstępach krótkich od siebie, z oddziałami karabinów maszynowych, w bojowym porządku; na końcu treny.

Postępował tak pułk rozwinięty szosą, drzewami cienioną, wił się na zakrętach, przeginał się w zgórbach niby ruchliwe zwoje spojonych dość luźno ogniw, to spiętrzał się w nurt ciemny, łyskliwy, gdy szosa wycinała prosto.

Oczy spotykały po obu stronach szosy łany zbóż przejrzałych, gdzieniegdzie wzdłuż jakby strumieniami powodzi skłócone. Przepływało tu widać przed nami sporo wojska, którym nie starczyło ławy drogi.

Ścieliły się też łąki o wtórnej przygasłej trawie i wyświecały się tu i owdzie łachy ściernisk.

Uderzały wzrok na pół zebrane pola, częścią w kopach, częścią na pokosach -

jakgdyby ktoś przemożny robotników od połrzyczy żniw odwołał. I oto ziemia świętuje. Żywej duszy - jak zagony długie - nie widać. Gdzie ten naród-właściciel, który nadewszystko cenioną ziemię rodną w takim opuszczeniu ostawia? - Odpowiedź na to miała nam wyjść naprzeciw po wielu wiorstach drogi.

Słońce wytoczone nad spory okraj nieba, zalewało, padając z ukosa, ściernie, łąki, zboża, z rosy deszczu nocnego jeszcze nie obeschłe, kładło się w poprzek maszerującym kolumnom.

Pułk święcił w tym pochodzie pierwszy dzień swego wystąpienia w pole. Ta świadomość, popierana świeżością wonną pogodnego rana napawała żołnierza zrozumiałą dumą i podnosiła krzepką tężyznę oddziałów. Szły raźnie szeregi młode, pełne poczucia swojej wartości bojowej i spodziewanych w krótkim czasie niezwyczajnych czynów.

Komendant pułku, ów głośny ze

swych powag karpackich Bolesław J. Roja, jadący poprzód sztabem swym, zatrzymał się u wylotu drogi bocznej i lustrował rozstronym wzrokiem napływające oddziały.

Pierwszy szedł batalion kapitana Andrzeja Galicy. Mimo, że był to materiał ~~świeży~~ świeży, poważnie z Królestwa w ostatnich miesiącach zwerbowany, szeregi niosły się sprężyście, postawnie — znać było w ich postawieniu wojskowem szkołę dobrą.

Jadący na czele kap. Galica, były komendant batalionu uzupełniającego, mimo że po raz pierwszy udawał się na front, wyglądał, jakby żołnierzem się był urodził: tak w nim się zjednolicił gest junacki z postawą. Pobok jechał jego adjutant, równie postawnej formy, chorąży Kelidzyński. — Pierwszą kompanję prowadził doświadczony i dzielny oficer por. Bończa-Uzdowski — Oddziałem pierwszym karabinów maszynowych, wchodzącem w skład batalionu kierował młodziutki

chorąży Ajdukiewicz, któremu aż oczy śmia-
ły się na myśl, że wkrótce swoich grzechocących
maszynek spróbuje.

Batalionem drugi wiódł kapitan Sikorski,
człowiek młody, a już w kampanji karpackiej
dobrze zaprawiony. Batalion jego składał się też
przeważnie z karpatczyków. – Oddział drugi ka-
rabinów maszynowych wiódł chorąży Wasung.

Trzeci batalion prowadził podeszły w le-
ciech a krzepki jeszcze porucznik Szeraue,
który, również kampanję zimową w Karpatach
przebywszy, od szeregowca do rangi tej trudem
zasług doszedł. Zrobił zaś batalion, jak znak
zboże, adjutant jego chorąży Brozowski. –
Tren prowadził chorąży Gwiżdż.

Pułkownik zrobiwszy przegląd,
poprawiwszy to i owo w pochodzie ruszył
koniem i wkrótce znalazł się znów z gromad-
ką oficerów swych na przedzie pułku.

Pułk maszeruje dalej, brnąc
piersią ochoty pełną w powietrzu czystem,

117 7

bezsilnem, w kierunku wschodnim.

Obecnie przyjmują oczy – w miarę mijanych wiorst – kraj nowy, nowe, otwierające się obszary radomskiej ziemi o znacznych falistościach. Po długo opatrzonej monotonji równiny piotrkowskiej, wzrok z lubością zatrzymuje się na wzgórzach, nieradno wieńcami lasów ocienionych.

A myśli wybiegają naprzód, ku niewiadomemu końcu drogi. Tają jak ptaki w niebiosy powietrznej – i nikną. Rzeczywistość bogata drobnych spraw pochodu pułku i rzeczywistość dookolna zapanowują w umyśle nad wszystkiem. To jest, co jest. Idee gdzieś tam sobie fruwają nad głową... Klęski? nadzieje? – Jest tylko pewność drogi – wzrok wybystrzony – uwaga. I serce jakieś przyjazne wszystkiemu. – Gdzieś, mówią, wojna – i my pono na wojnę idziemy. Nawet gdzieś blizko. Dziwne.

Słońce zaczyna przygrzewać. Kompanje przymuszone marszem i ustającemi

już gorącem przedpołudnia, aby sobie dodać ochoty, poczynają w przyosłabły rytm szeregów śpiewać. Zrazu nieśmiało, próbnie, aż wreszcie z kompanji prowadzącej wybija się chełpliwość piosenki ~~prowadzącej.~~ czwartackiej:

„Przyszliśmy napoić nasze konie –
Przyszliśmy napoić nasze konie –
Za nami piechoty pełne błonie –"
Za nami piechoty pełne błonie...

Huknęło mocniej – Kompanja następna poparła:

„O Jezu! a cóż to za wojacy?
O Jezu! a cóż to za wojacy? –
– Otwieraj, nie bój się to czwartacy,
Otwieraj nie bój się to czwartacy."

I już cały batalion śpiewa:

„O Jezu! dokądże Bóg prowadzi?
O Jezu! dokądże Bóg prowadzi?
– Warszawę odwiedzić byśmy radzi,
Warszawę odwiedzić byśmy radzi."



Gdy mocniej nad inne wygrzmiały ostatnie słowa, czuło się, że prawdę tęsknoty legionowej wyrażają. To pragnienie istotnie tkwiło w piersiach wszystkich – od komendanta do ostatniego w szeregach.

120

Odpis

Okolice, gdyśmy dalej zatapiali się w ziemię radomską, zachodziły przed nas pagórami, coraz bardziej pofałdowane. Dawały się też zauważyć z drogi żółte wyrzuty rowów, a pod wyniesieniami gdzieniegdzie rwane linje okopów; świadectwo niedawno minionych tu walk.

Zachodzi przed myśl droga pierwszej Brygady – gdzieś tu niżej ku południowi krwawiące się: Opatów, Konary – ciężkie tamte przeprawy. Tędy droga ta musiała przechodzić prowadząc ją w kierunku północno-wschodnim.

Czoło pułku dotarło pochyłości drogi, która się zwolna wynosiła na rozległy płaskowyż. Dążąc pod górę, mogliśmy z bliska oglądać rowy strzeleckie, po obu stronach co pewien czas w różnych odstępach spotykane. Widać było nerwowość w ich rozmieszczeniu

i rowcie. – Stąd atak szedł, ku górze. – Na wzniesieniu, pod lasem i na otwartej przestrzeni wyznaczały się puste łuki okopów rosyjskich. Również za pochyleniem w kilku odstępach – rowy rosyjskie, rzerzo.

Łan zboża stłoczonego, a dalej wieniec ciemny lasu.

Zjeżdżamy pochyleniem wolnem, a później w dół – ku jakiejś wsi, czy miasteczku, jak wskazują wyłaniające się w zagłębiu rozdzielonem na prawo załomy ciemne domów i na wzgórzu przeciwległem w okoleniu drzew mury białe kościółka. Czyżby to wymieniany w rozkazie rannym Ożarów?

Teren zachylny przestania. A pragnienie mrące – bowiem z południa już było – nasuwa naprzód całe winnice pokrzepień, jakie nas tam czekają. Pierwsza od wyruszenia spotkana osada ludzka. Gościnność wyjdzie z wzięcznym uśmiechem naprzeciw...

Mury się pokazują... Zapewne

miasteczko. Pragnienie się niecierpliwi.
Naraz –

Oczy się wzdrygły. Co to jest?

Prawda to – czy majak ohydny?

Kominy czarne – nic więcej. Jeszcze jakieś szczątki murów. To wszystko.

Zbliżamy się – wjeżdżamy wolno, z załękiem w ulicę. Groza przywitała nas u wstępu...

Takiej ohydy zniszczenia oczy nasze dotąd nie widziały. Przerażający obraz gwałtu i barbarzyństwa.

Stoją one kominy zczerniałe – pięści pomsty bezsilnej w pustkę ku niebu wzniesione.

Czerepy ścian patrzące oczodołami otworów okiennych.

Zwały gruzów, cegieł skruszonych, przepalonych, zczerniałych kamieni, jako też kupy szare popiołu – zalegają miejsca pożóg.

Doły piwnic otwarte.

Gdzieniegdzie szczyty samotne ostałe, dziw-
ną siłą jeszcze nie upadłe. Widać z nich, jako
i z ułamków ścian, że mury wyprowadza-
ne były jednomodnie, z gładzonego białego,
piaskowca.

Ni jednego domu ocalonego. Spalone
wszystko doszczętnie.

Nawet ocembrowania studzien ogień
pożarł - snać i wodę z nich wypił.

Wieńce czerwone uschniętych drzew
otaczają ozdobą śmierci te ruiny i zgliszcza.

Jedziemy wolno środkiem tej mar-
twoty.

Znikąd żywej duszy, żywego wejrzenia.
Wszystko umarło.

Tu ówdzie na placu do cna wypalo-
nym, który sadem był może, lub dziedziń-
cem dla zabawy dziatwy, zwęglone pnie
drzew kikutami zczerniałymi straszą.

Z uliczek zawalonych gruzami, oczy
rozszerzone pustki wychodzą.

~~V4~~

Na pustych progach, w kątach sieni odkrytych – przeraźne opuszczenie

Nareszcie...

W otwartem wnętrzu jakaś postać. Niewiasta młoda – o pięknej, lecz bladej i zamarłej twarzy – szalem spłowiałym owinięta z dzieckiem na ręku.

Mijamy, niezauważeni.

W uliczce coś się rusza. Człek czy psina? szare coś między zwaliskami.

Na placu środkowym, na kupie gruzów – grupa niewielka Żydów. Żaden głowy nie odwrócił, gdy przejeżdżamy mimo. Żadne oczy ku nam nie spojrzały. – Wzrok zastygły, w jeden punkt gdzieś wczepiony. Dłonie jak szpony koło kolan splecione. Tak siedzą.

Człek jakiś szary zaszedł z boku.

– Jak się ta miejscowość nazywa?

– Ożarów, panie.

– Kto tak zniszczył?

– Moskale spalili.

— — — — — — — — —

125

~~15~~

Daremny wysiłek myśli, by zrzucić z siebie ten obraz tłoczący. Długo jak zmora ciężyć będzie oczom, grozą spadać na serce.

Wyjechawszy nad ów Ożarów (właściwie już Po-ożarów) na wyniesienie rozciągłe, mieliśmy sposobność ~~obejrzeć~~ obejrzenia z bliska pozostałych rosyjskich pozycji. Doskonale wybrane i urządzone. Wzdłuż całej krawędzi wzniesienia na schyleniu, - jak łukami zła- ciągnące się okopy zakryte z kołami wysuniętymi, z bocznikami, z rozległemi przedpolami płotów odrutowanych. - Niepodobieństwem wydaje się, by pozycje te były wręcz zdobyte; chyba obejściem; tak się też podobno stało.

Minąwszy pożogi grzbiet wzniesienia, zbaczamy na prawo na drogę polną ~~[illegible]~~ z gościńca i zjeżdżamy wąwozem głębokim do Janikowa. Nad wąwozem niby czarny olbrzymi szkielet upadłego ptaka - resztki wiatraka spalonego.

Pa. Kochany! Jak Ci wspominałem, przygotowuję dla centralnego biura wydawnictw N.K.N. z ilustracjami książkę pt. „Drogą Legionów". Jest to opis drogi (nastroje, przeżycia, walki ~~bitwy potyczki~~), jaką pułk czwarty zrobił od Ostrowca – przez Lubelskie, Podlasie – do Wysokie Litewskie. Proszę Cię, dowiedz się ~~dowiedz się~~ u Redakcji „Dziennika Polskiego", czy Redakcja skłonna byłaby niektóre ~~wydrukować w feljetonie~~ wydrukować – w całości lub ~~feljetonami~~ fragmentami. Czy cenzura dopuści na teraz? (jak mówię: jest tylko przeżycie, tło i nastrój – charakter drogi). Jakie ~~są~~ warunki honoracyjne etc. – I daj mi odpowiedź Redakcji przez p. Effenbergera.

Do „Świata" piszę przez p. Eff. z zapytaniem (mogę bowiem ją zilustrować fotografiami).

Gdyby które z pism mogło i zgodziło się ją drukować – przyjechałbym ~~ust~~ umyślnie do Wiednia z rękopisem, dla omówienia bliższych warunków etc. Inaczej – musiałbym tylko na Kraków reflektować.

[signature]

(Kwatera piątego pułku)

Po ~~burzy~~ nocnej dzień nastał 17. lipca, ~~cichy~~ pogodny, świeży. Wczesnym rankiem ~~rankiem~~ wyruszył pułk z Ostrowca, ~~w kierunku na Ożarów~~ drogą, w kierunku na Ożarów. ~~Dla ... komendant pułku ... marsz ...~~ ubezpieczony. Pochód odbywa się dla ćwiczenia t. zw. marszem ubezpieczonym.

— ~~Te, rekrucie, do ...~~

„O mój rozmarynie rozwijaj się... (bis)
chór [illegible]
Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynej
zapytam się,

Dochód nie idzie — gęsto.

Z ~~Jedenastej~~ kompanii donosi:

„Przyszliśmy naprzód nasze ...
~~Przyszliśmy naprzód ... nasze~~
Z nami piechota pełna ...
Z nami piechota pełna ...

Nie ~~...~~ ~~...~~ zaś, druga kompania odpowie:
— O jerum! a cóż to za wojsko
~~O jerum! a cóż, za wojsko?~~
Otwieraj, nie bój się, to Czwarty."
Otwórz, nie bój się, to Czwarty."

I ~~...~~ już coś bliższego śpiewa:

O Jezu dokądże Bóg prowadzi?
. . . .
Warszawy odwiedzić byśmy radzi,
Warszawy odwiedzić byśmy radzi.

Istotnie,
W Warszawie to przyjmowanie — ~~...~~ ... — od ~~...~~ komendanta do ostatniego w szeregu.

— Te, rekrucie, ~~... ...~~ dokąd? ~~...~~!
— Do wody...
— Wróć!
— ~~Nie ... tam, nie ...~~!
— Nie ~~...~~ zostawać tam!
— Równo! równo!

Kompanie ... się równo dwójkami. Przymarsz długim marszem i wchodzimy już ... ... ~~...~~ [illegible] do lasku.

Ożarów – Jeziorko (pierwsze zgliszcza...) W

\# [illegible] w [illegible]...

Okolica staje się coraz pofałdowana. Daje się zauważyć z drogi pierwsze rowy strzeleckie, i [illegible] – z [illegible] oględzinami. Zbocza coraz [illegible] Linie okopów rosyjskich.

Wychodzi na pewnice droga pierwsza. Brygady – gdzie to wszystko [illegible] Tudorów Opatów – Końskie... [illegible] — Tędy drogi ich musiały iść w stronę zachodnią.

Daleko Ożarów, jest [illegible] w pewnym wymienionym w rannym [illegible] Ożarów. Jednocześnie już nie minęli.

Pułk idzie drogą, która podnosi się ku górze.

Tu wyraźnie, [illegible] z bliska oglądamy rowy, a za pierwszymi rowy rosyjskie w kilku [illegible] – śród zboża pustego i [illegible] dalej lasu wsi. Mówiono, że tu były srogie walki i zmagania – takie wszystkie obronne zajęć i wypadki stąd – trud niemały. (wymieniony w rozkazie [illegible])

|| Zjeżdżamy z niewoli w dół – ku pozycji wsi, czy miasteczka, jak [illegible] wskazują oznaki... Cóż to Ożarów? [illegible] przestrzeń. Spodziewamy się [illegible]

Naraz – oczyma się widzi. Co to jest? Kominy wśród czarne – i osmalone [illegible] murów (Wszystko spalone.)

Zjeżdżamy bliżej – wjeżdżamy w ulicę – i... grozą [illegible] przejmuje nas [illegible] wszystkich — Takiego okropnego zniszczenia... pustki Dotąd nie widzieliśmy...

Przerażający obraz gwałtu i barbarzyństwa.

Stoją one kominy zczerniałe (kikuty), jak jakieś pomniki bezsilnej w pustkę ku niebu wzniesione.

(Czeski rozbite) (Kawałki) ściany, patrzące rozszerzonemi otworów okiennych

zczerniałych. Zręby i kupy gruzów – cegieł osmalonych, [illegible] kamieni, zalegają wszędzie podłogę.

Doły piwnic otwarte.

Samotne Sterczą samotnie, ostatnie, domy, gdzie jeszcze nie upadły. Widać z nich, że domy budowane były [illegible] z [illegible], jako [illegible] z [illegible] swego piaskowca.

Ni jednego domu całego. Spalone wszystkie doszczętnie. Nawet ocembrowania z [illegible] ogień nie pożarł — może dziś i woda wypić.

127

Z uliczek, zawalonych gruzami — … oczy rozwarte pustki wychodzą.

Na progu otwartych ku niebu domów gruz siedzi.

Potem ulice … nachylone drzew przed domami o szczerniałych …, poskręcanych od żaru liściach — a które bliżej, to osmalone, czarne, jak gdyby również … wszystko.

Ludność wygnana — i ze wszystkich wsi podpalono osady. Gdzie ta ludność rozproszona? Gdzie pomoc z … swojej? — Wszystko w morzu ogólnej niedoli. Czy wróci?

Jedziemy wolno środkiem tej… V

Znikąd żywej duszy, żywego wyjścia.

V

W sieni otwartej na cztery strony … jakaś postać. Kobieta młoda o pięknej twarzy — blada i … zmarła — z dzieckiem na ręku. Mijamy, nie zatrzymujemy się.

W uliczce coś się rusza — człowiek czy psina? Stare coś między zwaliskami.

Na placu, na kupie gruzów — grupa niewielka Żydów.

Siw— Żaden nie podniósł. Żadne oczy ku nam się nie obróciły. Wzrok zlodowaciały — w jeden punkt gdzieś wczepiony. Czy widzi co, czy czuje — nie poznać. K. dłonie jak … złożone, kolana splecione.

(… po spaleniu Jerozolimy.)

Taki to obraz … pozostał za nami. Długo jak krwawa … oczom — długo groza owiała serce.

Wyjechaliśmy … na wzgórze rozległe, …

Hej! — wołamy na nich …
z grupy …
Człek, jakiś starszy
z boku …
— Jak się tu wynosić?
— Ojców, …
— … — Moskale spalili.
— … pod …

Mówiłam już z Wami w Dąbrowie w sprawie stworzenia opieki

Szanowna Obywatelko!

Abym sposobniej objęła … wszystkie …
… Dostatecznie … i … urzędowa … — Rany — …
… z … …
Piotrków 23. IX. 1915 r.
… Kolektyw…

Niepodobieństwo … — te … …

Chyba objaśniam….

Dopiero!

Gdyśmy dalej zatrzymali się w ziemi radomskiej,

Mijamy wzgórze, zbaczamy na ~~drogę~~ drogą polną wąwozem – stąd z przełęczy zaraz wzgórzem do wsi Jankowa. – | Nad wąwozem sterczą, jak szkielet ~~[illegible]~~ [illegible] kominy wsi wczoraj spalonej –

~~I~~ I Janków spalony. Rzędy kominów przeważnie wśród zwęglonych ~~czerwienieją~~ [illegible] – ~~[illegible]~~ jak wieś długa – po obu stronach drogi! Ledwie u końca kilka domów, co stoją ocalało. Ocalała także podobna szkoła, kościół na wzgórzu drewniany i plebania.

- Betlejem rozmarzone --- ~~Komenda~~ szyków w....

~~Stanowisko~~ Komenda przeniesiona na plebanii.–

Kwaśne mleko. –

Katakomby –

Ogniem jakoby orjentacja.

| po Jastkowie = Kolumnami przez pola jak ... ciągnie wojsko – za nimi treny. Oryginalna ~~muzyka~~ orkiestra: bębny, trąbki etc.)

128

IX. 15

Na godziny 6 rano dnia następnego naznaczona zbiórka batalionów na drodze pod [illegible].

Dnia tego, ~~[illegible]~~ po owym upalnym słonecznym dnia poprzedniego, jeszcze [illegible], ~~[illegible]~~ na oznaczoną godzinę spieszyły z trzech stron batalionu, formując się na ~~[illegible]~~ szosie –, w podobnym porządku (oddziałów) jak przy ~~[illegible]~~ (wczorajszym) wymarszu z Ostrowca – pułk rosyjski..

~~Drogą ku [illegible]~~ Okolice górzyste – prawie ku Wiśle –)
(Mijamy pana Komp. Komendy – 15

Oglądamy się: Wiślanki – Solina – (z śliwkami) („[illegible]")
Odpoczynek w lesie.
Przejście przez Wisłę.
~~Na [illegible] brzeg – przez Annopol (wąż kolumn)~~ – Teren przyjaciół (ludzie [illegible] – [illegible] ~~[illegible]~~ – –
Postój ~~w~~ Obiad w lesie.
Do Księżomierza. (Drogą w piasku) Do Ludwinowa.
~~Las~~ [(Wille w lesie – ~~[illegible]~~ Cudowne dekunki rosyjskie – kule [illegible] – –)]

Dzień cały – w Księżomierzu
Nocleg – Komenda
O 6½ rano przegląd w lesie – Wymarsz.

Droga Czwartaków.

~~I. Wymarsz~~
II. Ożarów-Janików
III. Przejście przez Wisłę / Ludwinów
IV. Pod Majdanem (Pobojowisko)
V. Obóz w Czołnie.
VI. Pod Jastkowem
VII. Do Kraśnika
VIII. Wola Ossowińska
IX. Za Bug!

Wiersz : Żuławski

Wiersz

Wszystko
przez sumienie tło
Monastyr w Leśnej

Ze
Zapotrzebowanie Dodatkowe

IV. Księżomierz. ~~Ludwinów~~ Urzędów. Ludwinów.
Kazimierzów.
V. Pod Majdanem.

Data
Dnia 2n

Wiersz za front
w Lublinie.

Wczesnym rankiem (17 lipca 1915 r.) wyruszył pułk idący z O-
strowca w kierunku [illegible] Ożarowa.

~~jąca; zaczem bataliony w odstępach krótkich od siebie, z oddzia-~~
łami karabinów maszynowych, w bojowym porządku; na końcu treny.

Postępował tak pułk rozwinięty szosą, drzewami cienioną, wił
si, na zakrętach, przeginał się w zgurbach niby ruchliwe zwoje spojonych dość luźno ogniw, to spiętrzał się w nurt ciemny, łyskliwy, gdy szosa wycinała prosto.

Oczy spotykały, po obu stronach szosy, łany zbóż przejrzałych, gdzieniegdzie wzdłuż jakby strumieniami powodzi stłoczone. Przepłynęło to widać przed nami sporo wojsk, którym nie starczyło ławy drogi.

Ścieliły się też łąki o wtórnej przygasłej trawie i wyświecały się tu ówdzie łachy ściernisk.

Uderzały wzrok napół zebrane pola, częścią w kopach częścią na pokosach, jakgdyby ktoś przemożny robotników od ~~pilnych~~ polnych żniw odwołał. I oto ziemia świętuje. Żywej duszy- jak zagony długie - nie widać, Gdzie ten naród - właściciel, który nadwszystko cenioną ziemię rodną w takiem opuszczeniu ostawia ? - Odpowiedź na to miała nam wyjść naprzeciw po wielu wiorstach drogi.

Słońce wytoczone nad spory okraj nieba, zalewało, padając z ukosa, ściernie, łąki, zboża, z rosy deszczu nocnego jeszcze nie obeschłe, kładło się w poprzek maszerującym kolumnom.

Pułk święcił w tym pochodzie pierwszy dzień swego wystąpienia w pole. Ta świadomość, popierana świeżością wonną pogodnego rana napawała żołnierza zrozumiałą dumą i podnosiła krzepką tężyznę oddziałów. Szły raźnie szeregi młode, pełne poczucia swojej wartości bojowej i spodziewanych w krótkim czasie niezwyczajnych czynów.

Komendant pułku, ów głośny ze swoich przewag karpackich Bolesław J. Roja, jadący naprzód ze sztabem swym, zatrzymał się u wylotu drogi bocznej i lustrował zostrzonym wzrokiem nadpływające oddziały.

Pierwszy szedł batalion Kapitana Andrzeja Galicy. Mimo, że był to materyał świeży, przeważnie z Królestwa w ostatnich mie-

siącach zwerbowany, szeregi niosły się sprężyście, postawnie - znać było w ich postawieniu wojskowem szkołę dobrą.

2 Jadący na czele kap. Galica, były komendant Batalionu uzupełniającego, mimo, że po raz pierwszy udawał się na front, wyglądał, jakby żołnierzem się już był urodził: tak w nim się zjednolicił gest junacki z postawą. Pobok jechał jego adjutant, równie postawnej formy, chorąży Relidzyński.- Pierwszą kompanię prowadził doświadczony i dzielny oficer por. Bończa-Uzdowski.- Oddziałem pierwszym karabinów maszynowych, wchodzących w skład batalionu kierował młodziutki chorąży Ajdukiewicz, któremu aż oczy śmiały się na myśl, iż wkrótce swoich grzechocących maszynek spróbuje.

3 Batalion drugi wiódł kapitan Sikorski, człowiek młody, a już w kompanii karpackiej dobrze zasłużony. Batalion jego składał się też przeważnie z Karpatczyków.- Oddział drugi karabinów maszynowych wiódł chorąży Wasung.

4 Trzeci batalion prowadził podeszły w leciech a krzepki jeszcze porucznik Szerauc, który, również kampanię zimową w Karpatach przebywszy, od szeregowca do rangi tej trudem zasług doszedł. Zdobił zaś batalion, jak mak zboże, adjutant jego chorąży Brzozowski, zawsze elegancyą kwiecisty.

5 Oddziałem sanit. kierował lekarz pułkowy kap. Dr. Bobrowski.
Tren prowadził chorąży Gwiździ.

Pułkownik, zrobiwszy przegląd, poprawiwszy to i owo w pochodzie, ruszył koniem i wkrótce znalazł się znów z gromadką oficerów swych na przedzie pułku.

Pułk maszeruje dalej, brnąc piersią ochoty pełną, w powietrzu czystem, bezpylnem, w kierunku wschodnim.

Wdzięcznie przyjmują oczy - w miarę mijanych wiorst - kraj nowy, nowe, odkrywające się obszary radowskiej ziemi o znacznych falistościach. Po długo opatrzonej monotonii równiny piotrkowskiej, wzrok z lubością zatrzymuje się na wzgórzach, nierzadko wieńcami lasów ociebionych.

A myśli wybiegają naprzód, ku niewiadomemu końcu drogi. Tają jak ptaki w niedojrzy powietrznej - i nikną. Rzeczywistość/

stycach zwerbowany, szczegół zdoły się sprężyście, postawnie - zaś było w ich postawieniu wojskowem szalnie dobrze.

Jadący na czele kpt. Galica, były komendant batalionu uzupełniającego w ..ro, że po raz pierwszy wiezał się na front, wyglądał, jakby żołnierzem się już był urodził: tak w nim się zjednoczył gest junacki z postawą. Obok jechał jego adjutant, równie postawnej formy, chorąży Nelidzyński. - Pierwszą kompanię prowadził doświadczony i dzielny oficer por. Bończa-Uzdowski. - Oddziałem pierwszym karabinów maszynowych, wchodzących w skład batalionu kierował młodziutki chorąży Ajdukiewicz, którego aż oczy śmiały się na myśl, iż wkrótce swoich grzechocących maszynek spróbuje.

Batalion drugi wiódł kapitan Mikorski, człowiek młody, a już w kampanii karpackiej dobrze zasłużony. Batalion jego składał się też przeważnie z Karpatczyków. - Oddział drugi karabinów maszynowych wiódł chorąży Wasung.

Trzeci batalion prowadził poczesny w latach a krzepki jeszcze porucznik Szerauc, który, również kampanię zimową w Karpatach przebywszy, od szeregowca do rangi tej trudem zasług doszedł. Zdobił zaś batalion, jak mak zboże, adjutant jego chorąży Brzozowski, zawsze elegancki, kwiecisty.

Oddziałem zaś [illegible] kierował [illegible] kpt. [illegible]

~~rę a prowadził chorąży Gwiżdż.~~

Pułkownik, zrobiwszy przegląd, poprawiwszy to i owo w pochodzie, ruszył koniem i wkrótce znalazł się znów z gromadką oficerów swych na przedzie pułku.

Pułk maszeruje dalej, brnąc piersią ochoty pełną, w powietrzu czystem, bezpyłnem, w kierunku wschodnim.

Nadlęganie przyjmują oczy - w miarę mijanych wiorst - kraj nowy, nowe, odkrywające się obszary radomskiej ziemi o znacznych falistościach. Po długo opatrzonej monotonii równiny piotrkowskiej, wzrok z lubością zatrzymuje się na wzgórzach, nierzadko wieńcami lasów ocienionych.

A myśli wybiegają naprzód, ku niewiadomemu końcu drogi. Ta-ją jak ptaki w niedojrzanej powietrznej - i nikną. Rzeczywistość

bogata drobnych spraw pochodu pułku i rzeczywistość dookolna zapanowują w umyśle nad wszystkiem. To jest, co jest. Idee gdzieś tam sobie fruwają nad głową... Klęski? nadzieje? - Jest tylko pewność drogi - wzrok wybystrzony - uwaga. I serce jakieś przyjazne wszystkiemu.- Gdzieś, mówią. wojna - i my ponoć na wojnę jedziemy. Nawet gdzieś blizko. Dziwne.

Słońce zaczyna przygrzewać. Kompanie, przymużone marszem i wstającem już gorącem przedpołudnia, aby sobie dodać ochoty, poczynają w przyosłabły rytm śpiewać. Zrazu nieśmiało, próbnie, aż wreszcie z kompanii przodującej wybija się chełpliwość piosenki czwartackiej:

" Przyszliśmy napoić nasze konie -
Przyszliśmy napoić nasze konie -
Za nami piechoty pełne błonie -
Za nami piechoty pełne błonie ...."

Huknęło mocniej - kompania następna poparła:

"O Jezu ! a cóżto za wojacy ?
O Jezu ! a cóż to za wojacy ?-
- Otwieraj, nie bój się, to czwartacy
Otwieraj, nie bój się, to czwartacy.-"

I już cały batalion śpiewa:

" O Jezu ! dokądże Bóg prowadzi ?
" O Jezu ! dokądże Bóg prowadzi ?
Warszawę odwiedzić byśmy radzi,
Warszawę odwiedzić byśmy radzi."

Gdy mocnej nad inne wygrzmiały ostatnie słowa, czuło się, że prawdę tęsknoty legionowej wyrażają. To pragnienie istotnie tkwiło w piersiach wszystkich - od komendanta, do ostatniego w szeregach.

II.

Okolice, gdyśmy dalej załamiali się w ziemię radomską, zachodziły przed nas pagórami, coraz bardziej pofałdowane. Dawały się też zauważyć z drogi żółte rozrzuty rowów, a pod wyniesieniami, gdzieniegdzie zwane linie okopów; świadectwo niedawno minionych tu walk.

Zachodzi przed myśl droga pierwszej brygady - gdzieś tu niżej ku południowi krwawiące się: Opatów, Konary - ciężkie tamże przeprawy. Tędy droga ta musiała przechodzić, prowadząc w kierunku północno- wschodnim.

Czoło pułku doszło schyłości szosy, która się zwolna wynosiła na rozległy płaskowyż. Dążąc pod górę, mogliśmy z blizka oglądać rowy strzeleckie po obu stronach co pewien czas w różnych ostępach spotykane. Widać było nerwowość w ich rozmieszczeniu i robocie. - Stąd atak szedł, ku górze. - Na wzniesieniu pod lasem i na otwartej przestrzeni wyznaczały się puste łuki okopów rosyjskich. Również za przechyleniem - w kilku odstępach - rowy rosyjskie, rezerw.

Łan zboża stłoczonego, a dalej wieniec ciemny lasu.

Zjeżdżamy po schyleniu wolnem, a później w dół, ku jakiejś wsi, czy miasteczku, jak wskazują wyłaniające się z zagłębia zarysy rozwidlonem na prawo załomy ciemne domów i na wzgórzu przeciwległym, w okoleniu drzew, mury białe kościółka. Czyżby to wymieniony w rozkazie rannym Ożarów ?

Teren zachylny przesłania. A pragnienie nużące, - bowiem z południa już było - nasuwa naprzód całe winnice pokrzepień, jakie nas tam czekają. Pierwsza od wyruszenia spotkana osada ludzka. Gościnność wyjdzie z wdzięcznym uśmiechem naprzeciw.....

Mury się pokazują.. zapewne miasteczko. Pragnienie się niecierpliwi. Naraz -

133

Oczy się wzdrygły. Co to jest ?

6 Prawda to - czy majak ohydny ?

Kominy czarne - nic więcej, Jeszcze jakieś szczątki murów. To wszystko.

~~Zbliżamy się,~~ Wjeżdżamy wolno, z zalękiem w ulicę. Groza przywitała nas u wstępu...

Takiej ohydy zniszczenia oczy nasze dotąd nie widziały. ~~Przerażający obraz gwałtu i barbarzyństwa.~~

Stoją one kominy zczerniałe,- pięści pomsty bezsilnej w pustkę ku niebu wzniesione.

Czerepy ścian, patrzące oczodołami otworów okiennych.

Zwały gruzów, cegieł skruszonych, przepalonych, zczerniałych kamieni, ~~jakoteż kupy stężałe popiołu, - zalegają miejsca podłóg.~~

Doły piwnic otwarte.

7. Gdzieniegdzie szczyty ~~xxxxxx~~ samotnie ostałe, dziwną siłą jeszcze nie upadłe. ~~Widać z nich, jako i z ułamków ścian, że mury wyprowadzone były jednomodnie, z gładzonego, białego piaskowca.~~

Ni jednego domu ocalonego. ~~Spalone wszystko do szczętu.~~ Nawet ocembrowania studzień ogień pożarł - snać i wodę z nich wypił.

Wieńce czerwone uschniętych drzew otaczają ozdobą śmierci te ruiny i zgliszcza.

Jedziemy wolno środkiem tej martwoty.

Z nikąd żywej duszy, żywego wejrzenia. ~~Wszystko umarło.~~

~~Tu ówdzie na placu do cna wypalonem, który sadem był może lub dziedzińcem dla zabawy dziatwy, zwęglone pnie drzew kikutami zczerniałymi straszą.~~

8. Z uliczek, zawalonych gruzami, oczy rozszerzone pustki wychodzą.

Na pustych progach, w kątach sieni odkrytych - przeraźne opuszczenie.

Nareszcie...

W otwartem wnętrzu jakaś postać. Niewiasta młoda - o pięknej lecz bladej i zamarłej twarzy - szalem spłowiałym owinięta,

134

z dzieckiem na ręku.

Mijamy, niezauważeni.

W uliczce coś się rusza. Człek, czy psina ? Szare coś między zwaliskami.

Na placu szerszym, na kupie gruzów - grupa niewielka żydów. Dziw - żaden głowy nie odwrócił, gdy przejeżdżamy mimo. Żadne oczy ku nam nie spojrzały. - Wzrok zastygły, w jeden punkt gdzieś wczepiony. Dłonie jak szpony koło kolan splecione. Tak siedzą.

Człek jakiś szary zaszedł z boku.

- Jak się ta miejscowość nazywa ?
- Ożarów , panie.
- Kto tak zniszczył ?
- Moskale spalili.

- -

Daremny otrząs myśli, by zrzucić z siebie ten obraz tłoczący. Długo jak zmora ciężyć będzie oczom, grozą padać na serce.

Wyjechawszy nad on Ożarów / właściwiej już Pożarów/ na wyniesienie rozciągłe, mieliśmy sposobność obejrzenia z blizka pozostałych rosyjskich pozycyi. Doskonale wybrane i urządzone. Wzdłuż całej krawędzi wzniesienia, na schyleniu - jak łukami szła - ciągnące się okopy zakryte, z kątami wysuniętymi, z bocznikami, z rozległemi przedpolami płotów odrutowanych. Niepodobieństwem wydaje się, by pozycye te były wręcz zdobyte; chyba obejściem; tak się też stało.

Minąwszy połogi grzbiet wyniesienia, zbaczamy na prawo na drogę polną z gościńca i zjeżdzamy wąwozem głębokim do Janikowa. Nad wąwozem niby czarny olbrzymi zewłok upadłego ptaka, resztki wiatraka spalonego.

I, Janików spalony. Dwurząd kominów zczerniałych - jak wieś była rozłożona - po obu stronach drogi. Zaledwie kilka domostw czy stodół w końcu wsi zostało. Ocalały jeszcze powyżej na uboczu położona szkoła, kościół i plebania, gdzie też stanęła kwaterą Komenda pułku.

Z dziedzińca plebanii widać było zgliszcze wsi całe jak na

III.

Na godzinę 6 rano / dnia następnego/ naznaczono zbiórkę batalionów na szosie pod Szymanówkę.

~~Dzień wstał, po osuszy słonecznej dnia poprzedniego, jeszcze jaśniejszy.~~

Na oznaczoną godzinę spłynęły z trzech stron bataliony, formując się na szosie w podobnym porządku, jak przy wczorajszym wymarszu z Ostrowca. ~~Na końcu treny.~~

~~Przeszła obok kompania techniczna Komendy Legionów, kwaterująca w sąsiednim dworze Podlesie.. Poszła naprzód dla sprawdzenia a w razie potrzeby ułatwienia przeprawy przez Wisłę.~~

810. Orkiestra uderzyła w rytm " Marsza czwartaków".

Pułk ruszył. — — — —

~~Kolumny wyciągnęły się, budząc w oczach patrzących otuchę. Batalion pierwszy, drugi, trzeci. Łączne z nimi oddziały karabinów maszynowych, ze swymi jukami na grzbietach małych a mocnych koników, przypominają jakąś kawalkadę z południa.~~

~~Dalej szare płachty trenów, przerywane ciemnemi bateryami kuchni kompanijnych.~~

~~Przemknęło pobok szosą samochodów kilka Komendy Legionów. Za chwilę powozy nas wyminęły - i na swojej kwadrydze, jako wódz rozparty, gruby kucharz sztabowy.~~

Dążymy kierunku wschodnim. Ziemia się rankiem słonecznym uśmiecha.

Idą za nami zmory widzianych zgliszcz, popielisk wojny - ~~Ożarów, Janików~~ - ale gdy wkraczamy znów w bezosiedlne obszary, w pustać słońcem obsianą, radosną, widzi się, że to majak był, jak sen przykry, a nierzeczywisty - znowu duszom radośnie się czyni, gdyż maszerują wprost naprzeciw słońca.

»Wyszło słońce o rannej godzinie .

I stanęło w poprzek mojej drodze -

Już mię pewno szczęście nie ominie,

Poimane przyprowadzę wodze - -

Śpiewa się niejednemu ballada o sobie samym. Najsłuszniej jednak, bez urazy prawdy, możnaby ją przypisać pułkownikowi onemu, który jako witeź dawny w osępieniu na czele pułku swego jedzie: wprost w słońce - bo stamtąd wstało, z nad przeczuwanej już śpiewem serc Wisły. Wykręcił się w siodle i w tył za siebie po ruchliwych falach głów - jak szeregi się kołyszą - patrzy.

Oczy, zniechęcone powolnością węża długiego kolumn, znów ku słońcu przed siebie obraca. Dotknie konia ostrogą i naprzód ruszy. Wnet zakryje go mgła gościńca. Utonął w słońcu tam, za tem wzgórzem świetlistem.

Komendę pułku w zastępstwie objął kap. Galica. I on balładę o sobie w sercu swojem nuci, Chrobat- Podhalanin jasny.

Pułk maszeruje, wzgórza się podnoszą. Wstają z obu stron coraz wyżniejsze pagóry, odkrywają się zbocza, nagle a miękko spadziste, to się dźwigają niegroźne ostrysy o kopicach drzew, przerozmaicie zielonych. Pośród nich łąki, proszące o uśmiech, niespodziane i miłe zacisza...

- Piękna ziemia. Warto za nią się trudzić.

Myśl ku Podhalu wybiega i wiąże tam to piękno surowe, wysokie, z tem tu bratniem poniżem, tylu pokusami oczu umajonem.

Dąży pułk w kierunku wschodu, z którego już słońce odchyliło się znacznie ku południowi, idą wyżej.

Dyszy pułk ku wzniesieniu dwutysięczną piersią szeregów, które się spieszą, spieszą, jak na uroczystość blizką.

Nareszcie - czoło wzniesienia, przechylenie - dolina, marzona Wisły się odsłania.......

Serca pieśnią radości uderzą. A na pamięć przychodzi miejsce one z powieści o Udałym Walgierzu" gdy trzej mężowie /onże Walgierz, Mściw i Wydrzyoko"/ jadąc doma, nad doliną wiślańską stanęli.

Bo tak to istnie musiało być....

" Stanęli mężowie w strzemionach, nakryli dłońmi oczy od

blasku rannego słońca, co się w wodach dalekich nurzało. Patrzę w dół--- Góry przed nimi, góry wielkie okrągłe i pochyłe. Cudne błamy lasów.. Tam i sam osłoniona jest ziemia jeno pawłoką brzozowych bugajów, co zstępują ku dolinie uroczej..."

Śpiew serc : - Dolino moja...da - dana!

" Wiślańskie łęgi! Widać z wyżyny kwieciste, nieogarnione oczyma. Wierzby tam ponad wodzią rosochate, wikle się srebrzą w porannej mgle. Daleko szumią kępy sokorów, daleko w błękitach toną białe brzozy. W brzegach rozkosznych płynie połyskliwa Wisła - woda..."

Zstępujemy z weselem w rozłoż wiślańskiej doliny.

Pieśni radosne przed nami zlatują i zdają się pozdrawiać mijane w biegu lasy, łąki pola, aż przypadną w zachwycie do lśniących stóp Rzeki. Widać u końca łąki roztoczonej Jej słoneczną Rzeki pojawę i łuk świecący brzegu naprzeciw. Ku Poniżej pale spalonego mostu.

Kolumny zeszły na równień nadrzeczną.

u/ Krótki odpoczynek na łące - zformowania na nowo pułku i przeprawa.

12. Batalion pierwszy wkracza na łany piachu i na położony na wodzie pontonowy most. Za nim drugi batalion, trzeci...

Oficerowie konie za uzdy prowadzą.

" Przejdziem Wartę. przejdziem Wisłę..."

. . . .

5 Przejście Wisły (Kolumny) Ważność tej chwili każde serce żołnierskie odczuwa.

" A gdy Turek napoi białego konia w Horyniu"...

Dudnią kroki szeregów i kopyta koni po spojonym dość luźno pomoście. Drżą, uginają się pod ciężarem kolumn łodzie-pontowy. Przewalają się pieściwie - od Śląska, od Tatr płynące-nurty

9 Wisły.

Poniżej pionierzy odbudowują most spalony. Brzeg drugi z nagła górzysty.

Wąż kolumn wpełznął na brzegi i , przewijając się zakrętami dróg - olbrzymi, szary - piął się w górę, połyskał coraz wyżej, wyżej - aż zgasł za przechyleniem.

13

Przyostałe treny mają teraz święto przeprawy. Zwolna, zwolna wozów setka się posuwa po pomoście. Grzbiety pontonów, xxxx zrazu niepewne, przyszły wnet do równowagi. Zważyły, iż nieciężkie jest mienie Legionów.

Na Górzystym brzegu rozłożył się Annopol, mieścina, miejscu temu wysokiemu nieodpowiednia. Minął je też pułk ochotnie i wparł na drogę w kierunku Księżomiesza, gdzie kwatery noclegu były naznaczone.

Echa dalekich dudnień armat, które z północnej strony z przestankami niedużymi od wczora słychać było, teraz ustały zupełnie. Natomiast ukazały się na skłonie nieba ku północy ledwoznaczne dymy. Co oznaczać mogło tylko jedno: iż Moskale palą wsi w odwrocie.

IV.

Wkroczył pułk w ziemię lubelską, ziemię rodzajną, wysoką, od wyniesionych brzegów Wisły rozciągłymi płaskowyżami - płatami lasów, przestyrzenią pól- jak morze wzdęte o leniwych falach, pod zarząd słońca układzioną.

Krótki postój na czas obiadowy w lesie, a potem żmudny marsz piaszczystą drogą w kierunku wciąż wschodnim o wychyleniu na północ.

Często zachodzi po drodze przed oczy groby samotne lub po kilka razem o krzyżach prostych, drewnianych. Są to już odtąd powszednie zjawiska- te krzyże jedno albo dwuramienne, w świeże wetknięte kopce.

Jesny dzień zachmurzył się -. Z deszczem już zdążyliśmy pod wieczór do Księżomiesza. Batalionom naznaczono miejsca w różnych odnogach rozległej wsi. Komenda pułku stanęła kwaterą na plebanii postronnej.

Wieś przedstawiła się jako zamożna dziedzina, ludzie przyjaźnie nam życzliwi; kilku parobczaków, z nie-wielu, jacy we wsi pozostali, odrazu do nas " przystało".-

Księżomiesz uszedł zniszczenia z tej tylko przyczyny, iż Moskale za szybko musieli się cofać. Bawiący na plebanii proboszcz z sąsiednich Dzierzkowic, mówił, że uszedł ledwo, a wieś jego w zgliszczach.
To samo wsią okoliczne.
- Ludzi zajmują, strasząc ich Niemcami, a potem palą. Tak wszędy, gdzie jeno czas mają.- Gdy naród strachów ich nie słucha, to gwałtem zagarniają.
- W jakim celu to czynią?
- Trudno cel jaki dojrzeć . Dzicz i koniec.

Dochodził nas grzmot armat od strony północnego wschodu. Długo wnoc trwało owe pogłośne dudnienie.

Rano dnia następnego zaczęło się ulewą. Armat nie słychać. Rozkazem wczesnym na godzinę 6. min. 40. naznaczony jest prze-

gląd wypadł mimo ulewnego deszczu zadawalniająco. Poczem rozkaz wymarszu / na g. 11/, wktórym powiedziano, że „Moskale cofają się na całej linii" i że idziemy do ~~Urzędowa~~ Ludwinowa, gdzie spotkamy się z Brygadą pierwszą.

Deszcz ustał, lecz pochmurnie. Wyruszywszy z Księżomiesza ~~drogą błotnistą pod górę~~, dążymy dalej przez działy- rozłogie w kierunku oznaczonym, północno- wschodnim. ~~Pułkownik z adjutantem swym i paru ordynansowymi pojechał naprzód. Zastępstwo objął kap. Galica.~~

Pochmurnoś ą nieba. osęp pól po deszczu i ciężkość drogi nie usposabia weselnie. Dążą szeregi w milczeniu; nic też pomyślniejszego oczom błądzącym nie podpada. Dopiero w połowie drogi, gdy przechodzimy koło ściany lasu, mamy sposobność podziwiać kunsztowne sporządzone wille z ciężkich okrąglaków i gałęzi, w różnym ~~xxx~~ lecz głównie we wietrznym - można nazwać - lub przewiewnym stylu, stajnie palowe o dachach chrustowych-: cały willowy zakład leśny, godny wystawy wojennej. Niby zabawa dzieci. Czyj to pomysł, ~~xxxxxx~~ niewiada. Artyzm pewien, zbytek w urządzeniu schronisk, wskazywałyby na robotę Niemców.

Zarządzono odpoczynek na skraju lasu - a że kuchnie nadjechały i obiad. Humory się poprawiły. Przy wymarszu zagrała orkiestra pułkowa. Ruszano ochoczo dalej.

Przy końcu w lesie, wzdłuż którego pułk maszerował, oglądaliśmy przemyślnie maskowane rowy strzeleckie Moskali, kryte po mostami pochyłymi, zarzuconymi ziemią, chrustem, trudne nawet z blizka do odróżnienia od podłoża lasu. Przed nimi w przerwach zdradzieckie zasieki z drzewa... Niektóre sosny stoją nadpiłowane: - nie mieli czasu zwalić.

Po drodze najdują się często porzucone naboje rosyjskie: wiele trafia się kul spiłowanych przemyślnie lub ponacinanych na końcu, aby działały w skutku jak kule/ dum- dum"

Nadjechał oficer ordynansowy z ~~rozkazem~~ zmianą, że pułk ma iść przez Urzędów, Ludwinow, do Ratoszyna- marszem ubezpieczonym; ~~od Urzędowa wojennym pogotowiu.~~

Wysłano więc naprzód kompanię ubezpieczającą, wysunięto łączniki - bataliony, ścieśnione, ruszyły.

O śródwieczerz dojeżdzamy do Urzędowa. Dowiadujemy się , że sztab Brygady I. stoi w Ludwinowie; że tu przedwczoraj była bitwa, w której brała udział znaczny Brygada I. Na wstępie , tuż po lewej stronie błotnistej ulicy wzdłuż płotu widać okopy naprędce zrobione, to zasłony z darni ; tak samo i w rogu cmentarza, który ku drodze wychodzi. Zacięte były tu walki.

Urzędów- obszerna wieś, wzdłuż po obu stronach łąki rozłożona , jeszcze przykrzejszy, chociaż mniej upiorny, przedstawia widok, niż Ożarów.

15. Wieś zupełnie po barbarzyńsku przez cofających się Moskali spalona. Ludność z dziećmi i dobytkiem zagarnięta przez nich. Tu ówdzie snuje się po zgliszczach jakiś człek szary, ostały przypadkiem, jakaś obłędna kobieta.

16. Z domów zostały tylko okopcone kominy i piece. Na jednym z takich pod niebem otwartych pieców- widzimy, gdy przejeżdżamy mimo - dwa garnki stoją na blasze, ogień pod blachami się pali; koło pieca, na kupie gruzów, przykucnięta, siedzi z podpartą głową na dłoni stara kobieta: warzy sobie wieczerzę. Jak w domu. Tylko brak ścian i powały.

17. Kościół również spalony. Mury tylko ostały.

We wsi stoi / nie pozazdrościć kwatery/ wcześniej tu przed nami przybyła Komenda Legionów. Mieści się szpital polowy o kręci się trochę Legionistów z pierwszej Brygady.

Mijamy zgliszcza domostw. Słyszymy, że był do podpalań odkomenderowany oddział cały pod dowództwem oficera.

Spotykamy pobok ulicy na podwyższeniu mały domek nietknięty. Dziwno nam, że ostał się cało.

Dał dziesięć rubli- tłómaczy nam jakiś nawinięty sąsiad - i podpalacz wyminął. Lecz było, że pieniądze brali i palili.

Jednego z takich podpalaczy - słyszymy - baby tej wsi, gdzieś wśród opłotków dopadłszy dopadłszy , kijami i widłami zatłukły.

Za wsią na pagórku 5 krzyży świeżych, świeże żółte kopce. Dwaj Legioniści tam leżą, trzej Moskale.

Minąwszy Urzędów, batalion dostają zlecenie: naładować broń. Krótkie zatrzymanie dla patrzenia rozkazu - poczem marsz dalej, w pogotowiu.

Deszcz zaczyna rosić, . Mimoto, mimo utrudzenia długim marszem i zgnębienia óćz przerażnymi obrazami zniszczenia, ochotność w szeregach nie gaśnie. Krzepi utrudzonych świadomość spotkania się niezadługo z Brygadą pierwszą.

Zwłaszcza wśród Karpatczyków, którzy rok cały tej chwili czekali, marzyli o niej na przełęczach bukowińskich i w chatach huculskich, dzień ten ma wyjątkowo uroczystą barwę, choć tak zchmurzony i dżdżysty. Oto spotkają się z tymi braćmi broni, którzy na swojem dziedzictwie dawali odpór wrogowi, gdy oni po ob obcych horach- dolinach, w tęsknocie ... Z tymi którzy pierwsi wkroczyli na ziemię Króle-stwa , których pierwsze śmiałe czyny dały pobudkę innym, a którzy od Wodza swego wzięli oblicze, iż są jak jeden mąż. Jak ich też powitają, jak ich przyjmą? Jakiem sercem wyjdą idą im naprzeciw?.

To spodziewanie było w pułku całym - u oficerów jak i u szeregowców.

Późnym już wieczorem wśród deszczu dobijamy do Ludwinowa. Na wstępie koło lasku spotykamy artylerzystów Brygady. Znajomi witają się. Przychodzi zmiana rozkazu: Pułk zatrzyma się na noc w Ludwinowie, zajmując 10 chałup w południowej części wsi / resztę zajmuje Brygada/.

Wieś ocalała z powodu szybkiej ucieczki Moskali, nocą wśród deszczu.

Pułk przechodzi batalionami na wyznaczone kwatery. Wtrenach nieco zamieszania, gdyż noc ciemna, że oko wykol", lecz to się jakoś układza.

Idąc w głąb ciemnej ulicy, zalanej błotem, spotykam przed chałupą , w której stoi sztab Brygady, lekarza pułku kap. Dra. E. Bobrowskiego i kap. Galicę, który zdał raport Brygadyerowi, w zastępstwie który przyjechał [illegible]
jako zastępca Komendanta pułku, Czekają na odprawę. Wyszedł z izby major Fabrycy. Rozmawiamy. Nie mogąc się doczekać odprawy

113

i nie mają wieści od pułkownika, który pojechał do Ratoszyna, kap. Galica udaje się ku swojej kwaterze, ja znim.

Brniemy ciemną ulicą wsi. Po sadach, wśród napół rozebranych opłotków: fury trenowe, okryte płachtami, ludzie, konie, ogniska. Koło kuchni polowych- gromady. Warzą wieczerzę, gwarzą, spierają się o lepsze t. j. suchsze miejsca.

Naraz z mroku nocy od wschodu rozlega się dziwne, skłócone pranie, niby bezładna młocka we stu blizkich stodołach.

- Co to ?

Skręcamy w bok i stajemy za opłotkiem sadu, gdzie przestrzeń pól się zaczyna, by lepiej objąć słuchem te dziwne odgłosy. Rozróżniamy teraz wyraźnie.

Zmieszane gorączkowe strzały karabinów, jak bicie setek cepów w drewniane boisko. Coraz to prędzej, nerwowiej....

Zdaje się:tuż za ścianą mroku. Czyżby atak nocny ?

Dziwnie, osobliwie niepokojące wrażenie, Jak wobec czegoś nieznanego, a groźnego, co się w mroku zaczaja. I trwoży i pociąga razem.

Na moment pranie wydycha - wtedy zaświecają się rakiety w ciemni. I znów kotłowanie strzałów bezładne, prędkie, prędkie,- rośnie w gorączkę zaciekłą - do czego dołącza się przegroźnie obojętne trajkotanie karabinu maszynowego. Różaniec śmierci.

- Powiada Galica: Widzisz, chłopie, to tak wygląda. Ale mócą!

- Zdaje się: tuż zaraz za wsią.

- Tak się wydaje. Będzie 10. wiorst lub więcej. W każdym razie trzeba pluton ubezpieczający na noc postawić.

Wracamy w ulicę, objętą życiem obozu. Koło ognisk kręcą się sylwety, koczują gromadki zbite w okolu światła. Już sen niektóre na ziemię mokrą powalił. Przy wozach swary o wymarzone miejsce pod dachem płóciennym. Konie parskają, chrupiąc jakiś porzucony barłóg.

Wchodzimy do chałupy : kwatery komendy I. batalionu. Żadnych, brud, Na ziemi, na garści słomy śpi kilku półrozebranych oficerów. Łóżka dwa, słomą i jakimiś łachmanami pokryte, wolne. Dwa-

ponują kapitanowi jedno - mnie, jako gościowi, drugie. Wieczerzy niema. Przemęczeni , mimo odrazy do pościeli rzucamy się - jak jesteśmy - w płaszczach na one łóżka. w momencie usypiając.

Rano wstawszy, dowiadujemy się, że dzień poprzód gościli tu Moskale. Jeszcze na blachach pieca stoją garnki / jeden z kawą, drugi z herbatą/, których nie zdążyli opróżnić.

Słychać od strony wschodu armatni bój. Z poza chłup ze wzgórza obserwujemy kierunek i działanie strzałów - widać stanowiska austryjackich bateryi, linię tyralierską i linie rezerw. Pozycyi rosyjskich nie widać - przesłania je grzbiet przeciwległego wzniesienia - można tylko miarkować ich położenie z dymów i ogni pękających nad niemi szrapneli.

Koło południa nadjechał pułkownik. Sztab zajął chałupę przy końcu wsi. Znalazła się i słoma czysta, najbardziej zaiste dla żołnierzy upragniona rzecz.

V.

Wczesnym ranem, nazajutrz / 21. lipca/ pułk z Ludwinowa wyruszył. Również miała opuścić Ludwinów Brygada I i posunąć się naprzód. Moskale cofnęli swoje pozycye.

Przy deszczu rosszącym zdążały oddziały rozmiękłemi polnemi drogami w kierunku naprzód południowym, później znagła wschodnim.

818 Przed południem stanął pułk w Kazimierzowie, wsi niedużej, na płaskowyżu ładnie położonej. / Tu naznaczone kwatery.

Komenda pułku zajęła izbę w domu schludnym, murowanym, jakoby sołtysim.

- -

napadnięci, bronili się mimo to zaciekle. "Twarde to chłopy przy bitce. Taki oficer od maszynowego karabinu... Ja go kolbą po łbie, a ten nic, ino strzela... taki zbój zbój" - opowiada nam, zgorszony takim oporem, Rzeszowiak. Dobrali jeszcze jeńca i do wsi na dół przywiedli: razem 750 ludzi, oficerów kilku i karabin maszynowy. Tymczasem, zanim ich oficerowie obiad jedli. Nie wiedziała Komenda, czy ich sądzić, czy im ma dziękować. Dostali naganę za to, że bez rozkazu poszli, a pochwałę, że jeńców przyprowadzili." Wyprawa jednak nie udała się: do trenu nie dotarli."

Popołudnie wśród zajęć obozowych przeszło. Oddziały rozmieściły się wygodnie, po chatach i stodołach, w nadziei dłuższego postoju.

Komenda pułku zaprosiła dowódców batalionów z adjutantami ich na kolacyę, podaną w sporządzonej prowizorycznie altanie. Jakiś oficer, Polak, z sąsiadujący austryjackich oddziałów, przyniósł krakowskiej kiełbasy, likieru - więc uczta. Humory niemal weselne. Pod wieczór Kazano grać orkiestrze pułkowej, która dźwiękami zapełniła wieś, ściągając gromady żołnierskie na plac koncertowy. W przerwach wesołe pogwary, śpiewy, pogwary, beztroski nastrój. " Jak na majówce" - mówią chłopcy.

Naraz-depesza. Alarm.

Pułk dostaje rozkaz udania się na pozycyę.

Niezwłocznie zarządzony wymarsz.

- -

Zmierzch zapadł.

Bataliony wyszły, wsiąkły w mrok.

Za nimi, coraz przystając, podąża tren bojowy. Ciężko toczą się wozy po błotnych, zepsutych drogach. Wśród postaci pól niewidnych, to wśród majaków drzew, ogrodzeń, środkiem jakiejś wsi...

Noc ciemna. Jakiś zakręt, ledwie rozeznać tor drogi.

Zdążają wozy pod górę. Wjazd jakowyś szeroki, niby do obejścia dworskiego.

Gdy tren staje z powrotem przed parkiem, który przed godziną minął. nadjeżdża posłaniec z pułku ze wskazaniem, w jakim kierunku tren ma jechać.

- -

Brzask.

Zamazane jeszcze mrokiem obszary, silnością trupią występują oczom.

Jakieś pustkowie wzniesione. Wyznaczają się na niem wzdłuż po grzbiecie linie ciemne, przypadłe ku ziemi. Myśl o batalionach, kompaniach naszych, płaszczem pół - snu, i chłodem poranku owiniętych.

Czy to linie rezerw naszych - czy krzewy - majaki?

Wszystko spowite w szarą tajemnicę, przypadłe oddechem do ziemi.

A czuje się poza tem czuwanie, okrutny pozór snu. Serca nawet nie uderzają, przywalone skałą nakazu.

Na prawo: las i równy pola płach - w mgle rannej.

Szare mundury patroli...

- Gdzie pułk?.

- Tam, w lesie.

Piach drogi wilgotny - stajanie owsa - łąka w kąpieli rosy. A oto już las. Tu nasi. Karabin warty...

Komenda pułku ? -

- Tam. w kraju lasu.

Bataliony, zaszyte w lesie, śpią, Śpi wszystko. Nie domyślić się śladu, gdyby nie sylweta warty.

Chłód dojmujący poranku.

Oto wreszcie kwatera Komendy. W koce owinięci, śpią na rośnej ziemi : pułkownik, adjutant, lekarz pułkowy, kancelarya i inni.

√ Czuwa tylko telefonista przy aparacie. Szare druty przędą się po drzewach, idą w kierunkach kilku.

Podnosi się pułkownik. Idzie do telefonu, by mówić z Komendą Brygady, która znajduje się w sąsiedztwie za lasem.

Budzą, dźwigają się inni. Obóz ożywa.

Świt wstaje . Roznosi się światło .
Naraz - zbiorowy tętent. Nadjeżdża z poza lasu brygadyer Piłsudzki ze świtą. Chwila rozmowy z pułkownikiem, poczem jeźdźcy popędzili na przełaj przez pole. Wizya : grupa sztabu ze sztychów powstańczych, żywo przeniesiona w teraźniejszość Rozkaz Batalionów : mają się cofnąć do lasu sąsiedniego, o pół wiorsty ,i tam zająć stanowisko.

19.

Słońce wychodzi ...
Znagła wtrząsa powietrzem młot armatniego wystrzału - drugi-trzeci- czwarty.......zaczem świsty przeraźne.
Jakby się piekło rozwarło..........
Z pobliża, z lasu, do którego pułk nasz ma się przenieść, wypadają raz po razu pociski armatnie i łukiem przelatują ponad nami w stronę południa, ku pozycyom moskiewskim.

Dwanaście bateryi - 54. dział pracuje.
Nie sposób wyrazić słowem wrażenia tej kanonady. Bo to już nie huk, nie grzmoty, zwyczajnie strzałom armatnim przydawane lecz spójnię mózgu rozszarpujące wybuchy- i wraz z czeluści wypadłe szatany , z przeraźliwym chichotem nad ziemią ścierpłą pędzące . Stalowe żórawie / jak je nazwał Roja /,z podźwiękiem, ścinającym krew , szybujące górą-----

Sępy -Rarogi ogniste w świście lotu-----
psy- grozy, z łańcucha piekieł w otchłań powietrzną z wyciem - skowytem puszczone - i jeszcze inne - -

Straszliwa, nie do zniesienia orkiestra. Zdaje się: okrąg powietrza, niebo i ziemię napełniać, iż niema przed nią schronu, nawet w śmierci.

Pod tą kopułą prześmigujących pocisków przechodzi pułk oddziałami do wskazanego lasu.

~~Batalion zajmują rowy gotowe przy kraju.~~

Pokryte w lesie baterye wybuchają raz po raz, miotając ~~straszne~~ pociski. ~~Rozróżnić można ich kaliber w wygłosie armat.~~
Te szczekają jak brytany uwiązane ~~u bram piekieł~~ - te biją z hukiem ~~- te metalicznie wydzwaniają pociski śmierci.~~

Cały las huczy tą straszną orkiestrą.

Cały las huczy tą orkiestrą.

Tak trwa przez godzin kilka, do przedpołuń. Baterye, szukane rosyjskimi szrapnelami, które pękają ze rzadka nad lasem, przesuwają się gdzieindziej.

Ucisza się las.

Pułk rozpoczyna życie obozowe, choć w pogotowiu. Podobno jest tu wraz z Brygadą I. osłoną flanki, na wypadek spodziewanego ataku od południa pułków grenadyerskich. I ma zostać tu dłużej.

20

Zajeżdżają kuchnie do swych kompanii. Śniadanie i obiad razem. Ściągają treny. Donoszą ordynansi wodę z poblizkiej wsi. Kłodnicy. Ludzie się myją, biorą kąpiele słoneczne. Używanie, rozkosz.

"Las pod Kłodnicą", jak go w raportach oznaczono, mimo, że już przeszły krajem jego depcące stopy wojny, zachował swój leśny urok. Wspaniałe grupy sosen o rozłożonych gałęziach - zagaje młode zadrzewia różnoliściastego - przerzedzia widne o wyścieli polanki słońca otwarte - wszystko to zapraszająco wyglądało. To też wdzięcznie przyjęło pogłoskę, że pułk ma pozostać tu dłużej. W takim razie trzeba się zakwaterować. Wybór i zajmowanie kwater pod drzewami, albo na placach otwartych, zależnie od upodobania.

Wieczór się zbliża. Poczynają w lesie wyrastać namioty, stawiane z całą premedytacyą z fosami w koło na wypadek deszczu i innemi ubezpieczeniami. Widać też pomysłowość w stylach , z których uderza przedewszystkiem humor architektów.

Stanął namiot pułkownika o kształcie indyjskiej pagody. Napis: " Willa Niemaboja, bo tu mieszka Roja". Stanęło pobok skromniejsze " Podhale" - A że na wieczerzy gościć ma w Komendzie naszej brygadyer Piłsudski, więc pionierzy według planu ich komendanta, małego, ale groźnego " Gewonta", budują altanę z brzóz ściętych pomiędzy kolumnami sosen, sporządzają ławki i stoły na ucztę. Orkiestra się gotuje...

Nagle - rozkaz wymarszu. Zwijanie prędkie namiotów. Wieczerzać niema czasu. Pułk wyrusza, już zmrokiem, w stronę Borzechowa.

- -

Słońce wyszło. Widać po ożywionym ruchu dnia, iż noc ta ważne jakieś spełniła zadanie. Przerwała jakąś tamę, ległą w poprzek drogi - i oto się ruszyły wstrzymywane fale. Walą szosą oddziały różnej broni. Turkoczą ciężkie skrzynie artyleryskie, przemyka bowiem kawalerya, dążą treny. ~~Wszystko na wschód.~~

21 ~~Mijamy~~ oto spalony Borzechów, który nocy wczorajszej tak jasno płonął. ~~Spotkamy doktór nasz pułkowy, kap. Bobrowski, który tu ma stacyę opatrunkową, objaśnia nas, że pułk ma jedenastu lekko rannych; zabitych wcale niema.~~

~~Za Borzechowem przejeżdżamy przez linię okopów rosyjskich, idącą grzbietem wzniesienia w obie strony szosy. Już samem położeniem panująca nad doliną. umocniona jest jeszcze przedpolami, drutów, jak widać: przez ataki po rozrywanymi.~~

~~Z dziwnem uczuciem patrzę na to pole zryte. Tu się tej nocy rozgrywał bój. Tu nasz pułk po raz pierwszy przyszedł na linię.~~

~~Za przechyleniem odsłania się pole równe z łękami zbóż po obu stronach drogi: dalej na prawo i lewo nizkie ścienia lasu. Szosa zmierza prosto i ginie gdzieś w schyleniu.~~

22 ~~Na tejże szosie spotkaliśmy po raz pierwszy jadącą przeciw nas~~ a oto znowu drogą kawalkadę dziwną, którą odtąd już często mieliśmy za każdym odwrotem Moskali spotykać.

Długi rząd wozów chłopskich, ciągnionych z wysiłkiem przez chude, wybrakowane koniska. ~~Pobok konia woźnica stary, ledwo włokący nogi.~~ Na wozie wązkim spiętrzony wszystek majątek: skrzynia, tłomoki różne, worków wypchanych, parę graty - na tem siedzącą kobieta, dzierżąca na ręku niemowlę, indziej gęś lub kojec z kurami - albo zaś kobieta idąca pobok fury, prowadząc krowę, lub cielę na powrozie, na furce zaś dzieci kilkoro drobnych jak w gnieździe - albo pomiędzy spiętrzonymi na wozie gratami dziecko śpiące, przy niem małe prosię, pod wozem na powrózku piesek. I tak - z małemi przemianami - jeden wóz za drugim.- A sznur tego długi - nieskończony - rzeka niedoli. Skąd ci ludzie? Dokąd ta wędrówka?

Oto przez Moskali z miejscowości różnych zagarnięci, przyostali, przypadli w schronach lasu, podczas ich odwrotu, i teraz, dostawszy się na tę stronę ruchomej linii, wracają do swoich

150

siedzib. -

Ludzie szarzy, półmartwi z przebytych udręczeń, zdają się świata nie spostrzegać, w głąb swojej nędzy zapatrzeni. Wloką się, wloką - już im nic nie dziwne - wszystko widzieli : i pobranie synów, i pohańbienie córek, i spalenie w ich oczach dobytku. Wracają - wiedzą - na zgliszcza. Ale na swoje. Mniejsza to już niedola, niż być gnanymi w świat bez jutra.

~~Młodzieży wśród nich niema. Jeno starzy i dzieci.~~

Zapytuję pierwszego woźnicę:

- skąd wyście gospodarzu?

Pojrzał na mnie, na mundur - oczy mu się przygasłe jakby ożywiły.

- Z Urzędowa - mówi - Ale wieś naszą spaliły.

- Wiem, przejeżdżaliśmy.

- I kościół, mówią spalony.

- A czemuście nie ostali? Czy was gwałtem zagarnęli?

- Straszyły Niemcami, że będą palić, rabować, a potem i gwałtem nas pędziły. Naród nie wiedział, czego się trzymać. To był popłoch, panie.

Poczem dodał:

: Ale dziś już wiemy, kto wróg. Pokazały nam dowodnie. Już i ten mały, co we furze siedzi, zapamięta - wskazał biczyskiem na chłopczynę, może lat pięciu. .

Zbliżyli się dalsi przejeżdżający.

- A czy też Kazimierzów nie spalony - pyta kobieta jakaś.

- Nie, stoi cało .

- Bogu dzięki i wojsku waszemu. Nie miały już widać czasu spalić.

Mamy ruszać, gdy zwraca się do mnie jakiś stary:

- Wyście z polskiego wojska?

- Tak, ojcze.

- Niech wam Bóg szczęści!

~~- Bóg zapłać za dobre życzenie.~~

Mijamy ten pochód nędzy, a fura za furą odciska się w oczach

niestartą nigdy pieczęcią. Nie wszyscy jednak są tak szczęśliwy, by mieć konia i wóz. Ci idą pieszo, dźwigając na plechach dobytek swój: i przy nich drepcą dzieci.- Są z różnych stron, ze wsi i z miasteczek, spoleni jedną niedolą; są z blizka, są od Annopola, a nawet z tamtej strony Wisły, z Radomskiego.

19 obóz Na prawo z gościńca pod Majdanem przy w lesie biwakuje nasz pułk.

Skręcamy przez pole i stajemy w obozie. Rano jasne. Widać zmianę pewną w nastroju ludzi: odbicie dziejów krwawych nocy. A nawet czuć tę krwawość świeżą - odór bitwy - w okolnej atmosferze.

Udział pułku jego w bitwie minionej nocy tak się z relacyi przedstawia: Późnym wieczorem przyszedł pułk na pozycje pod Majdan borzechowski i rozwinął się jako pierwsza rezerwa austryjackich stanowisk. Batalion I. kapitana Galicy, na przedzie, za nim bataljony II i III, pod dowództwem kap. Sikorskiego i por. Szerauca. Bój wrzał niezwykle zacięty. Rozwinięte w tyraljery, podsuwały się bataljony ku górze po świeżem ściernisku, Kule gęste latały, Ze rzadka stojące kopki snopów dawały tym , owym osłonę. Dużą potuchą dla chłopców, a ośmieleniem dla nowicyuszów było, iż widzieli, jak pułkownik przejeżdżał konno wśród kul pomiędzy tyraljery, nie dbając zgoła na bezpieczeństwo własne. Równie nie dekowali się oficerowie komendanci. Kap. Galica odprowadził śmiało swój bataljon pod linję ostatnią okopów, do ataku nie doszedł tylko przez to, że już wojska austryjackie linję nieprzyjacielską przełamały. Bój przesunął się na przechylenie ku lasowi, gdzie zażarte walki wręcz dokończyły dzieła. Wróg cofnął się w popłochu.

W komunikatach urzędowych bój pod Borzechowem zaznaczono jako najkrwawszy na tym odcinku.

Mieliśmy sposobność bezpośrednią oglądać część pobojowiska borzechowskiego pod Majdanem, sąsiedstwie lasu, gdzie pułk stał obozem. Przechodząc przez pole owsa poza gościńcem, co krok napotykało się i jakieś przedmioty porzucone przez Moskali: koce, brudne, ziemiste szynele, czapki, tornisty, kociołki, łyżki, ówdzie karabin, bagnet, ładownice i moc rozsypanych naboi.

niestartą nigdy pieczęcią. Nie wszyscy jednak są tak szczęśliwy, by mieć konia i wóz. Ci idą pieszo, dźwigając na plecach dobytek swój; i przy nich drepcą dzieci.- Są z różnych stron, ze wsi i z miasteczek, spoleni jedną niedolą; są z bliska, są od Annopola, a nawet z tamtej strony Wisły, z Radomskiego.

Na prawo z gościńca w lesie biwakuje nasz pułk.

Skręcamy przez pole i stajemy w obozie. Rano jasne. Widać zmianę pewną w nastroju ludzi: odbicie dziejów krwawych nocy. A nawet czuć tę krwawość świeżą - odór bitwy - w okolnej atmosferze.

Udział pułku w bitwie minionej nocy tak się z relacyj przedstawia: Późnym wieczorem przyszedł pułk na pozycję pod Majdan Borzechowski i rozwinął się jako pierwsza rezerwa austryjackich stanowisk. Batalion I. kapitana Galicy, na przedzie, za nim bataljony II i III, pod dowództwem kap. Sikorskiego i por. Szerauca. Bój wrzał niezwykle zacięty. Rozwinięte w tyraljery, podsuwały się bataljony ku górze po świeżem ściernisku. Kule gęste leciały. Że rzadka stojące kopki snopów dawały tym , owym osłonę. Dużą potuchę dla chłopców, a ośmieleniem dla nowicjuszów było, iż widzieli, jak pułkownik przejeżdżał konno wśród kul pomiędzy tyraljery, nie dbając zgoła na bezpieczeństwo własne. Równie nie dekowali się oficerowie komendanci. Kap. Galica odprowadził śmiało swój bataljon pod linję ostatnią okopów, do ataku nie doszedł tylko przez to, że już wojska austryjackie linję nieprzyjacielską przełamały. Bój przesunął się na przechylenie ku lasowi, gdzie zażarte walki wręcz dokończyły dzieła. Wróg cofnął się w popłochu.

W komunikatach urzędowych bój pod Borzechowem zaznaczone jako najkrwawszy na tym odcinku.

Mieliśmy sposobność bezpośrednią oglądać część pobojowiska borzechowskiego pod Majdanem, sąsiedztwie lasu, gdzie pułk stał obozem. Przechodząc przez pole owsa poza gościńcem, co krok napotykało się i jakieś przedmioty porzucone przez Moskali: koce, brudne, ziemiste szynele, czapki, tornistry, kociołki, łyżki, ówdzie karabin, bagnet, ładownice i moc rozsypanych naboi.

Przy kraju lasu kilka sosen wysokich, czapistych - jak widać z darbin pozostałych: gniazda obserwacyjne. - - Las świadczy, o charakterze walki jaka się tu rozgrywała. Co chwila dołki, zarycia, często dopiero zapoczęte. Żołnierz biegł od drzewa do drzewa, przypadał do ziemi, czynił łopatkę dołek - osłonę, strzelał, podrywał się i znowu naprzód.

Oto trup żołnierza. Łopatkę jeszcze trzyma w dłoni. Dwa razy zdążył szczypkę ziemi podjąć, okopując się, i padł, rażony kulą.

A oto telefonista. Jak skulony za drzewem, trzymał przy uchu słuchawkę - tak został w ruchu tym - - telefonuje.

Trzech rannych sołdatów pod drzewem. Jeden ciężko. Twarz straszna obrzękła, cała w skrzepie krwi. Prosi wody oczami. Ktoś schylił się z manierką. Jeden oparty o pień, o nieprzyjemnym wyrazie: ryżej brodzie i małych, złych oczkach. Ci są z pułku aleksiejewskiego. Ktoś mówi: twierdził lekarz austryjacki sztabowy, że biorący w walkach tych udział symbirski pułk dobijał rannych. Uwierzyć trudno, a jednak niema nic niepodobnego.

Najduje się porzucone przez Moskali opatrunki z japońskim stemplem.

Sanitarjusze austryjaccy pracują od świtu.

Za lasem, na niedużym płachcie - setki trupów Moskali. Istne pole śmierci. Grzebią od rana, a końca nie widać. Stamtąd zawiewa czasem powietrze słodkawe, które o mdłość przyprawia. Dzień upalny.

Las, w którym pułk biwakuje, poryty rowami - widać ślady walk - lecz Moskale tu musieli ustępować szybko, do walki wręcz nie doszło.

W obozie, jak w obozie: życie normalne wstaje. Namioty wyrosły. Sprowadzono tren. Nadjechały wozy z prowjantami - sierżanci kompanijni odbierają przypadające im części. Pracują warsztaty, szewski i krawiecki, Lecz największy ruch koło warsztatu zbrojmistrza pułkowego. Chłopcy powymieniali na pobojowisku karabiny swoje / przerabiane rosyjskie/ na pozostawione przez Moskali

Nawet domyślam się, który. Ten - pod drzewem spotkany, o ryżej brodzie, nizkiem, zarośniętem czole i małych, złych oczkach. Wyczołgał się z lasu o zmierzchu i tu się przywlókł....

Karabin w dłoni ściska, słysząc tentent. Na tle nieba koń i jeździec widoczni: cel dobry.

A teraz właśnie podniósł do oka karabin i mierzy ....

- Padnie - myślę - strzał.

Schyliłem się odruchem na grzbiet konia.

- Dlaczego strzał nie pada?

Wszystko to naraz wydało mi się bardzo śmieszne.

— Ciekawym, czy nie usłyszę jeszcze owego turkotu.

Zdala obaczyłem wyznaczający się w mroku majak lasu, jakby ściany gościnne domu. Światła dawno pogasły. Gdym przybył do obozu, pułk spał snem głębokim.

- -

Najzajutrz dzień wstał jeszcze upalniejszy. Powietrze, które już wczora dawało się przykro znosić, stawało się z godziny na godzinę coraz uciążliwsze. Rozkład szybko postępował. Z południa to już było tak, jak w odrzwiach trupiarni. Z pola śmierci szły fale trujące i roznosiły się nad ziemią. Odór zabijający przeciągał w bezwietrzu parnem pomiędzy ścianami lasu.

Z tej przyczyny każe pułkownik przenieść obóz na drugą stronę lasu, od południa, gdzie nie dochodziły zawiewy trujące.

Pod wieczór się ma, gdy zaczynają ściągać grupy oddziałów na upatrzone wprzód miejsca. Najdują się tu miłe partje leśne z młodzieżą sośnianą i wysokiemi brzózkami. Teren kwaterunkowy zapowiada się dość zachęcająco. Koło lasu biegnie droga, mało jeżdżona. Napotykane koło niej zaczątki rowów, doły i pojedyńcze zakopy, tak os trony lasu, jak i po kraju stłoczonego żyta, mówią o szybkiem posuwaniu się tu walki ku stronie wschodniej.

Przy drodze zatrzymuje wzrok mogiłka samotna żołnierza. Widać wykopał sobie dół w gliniastej ziemi - po kraju żyta, może nie zdążył jeszcze zeń wystrzelić - i padł, rażony kulą.

Koledzy nie mieli czasu kopać grobu - przysypali go w tym dole ziemią, którą on wyrzucił:- jeszcze część kopca została, świadcząc, jako to było. Na mogiłce zatknęli krzyż, naprędce z dwu prostych deszczułeczek zbity - imienia nie wypisali - na krzyżu zawiesili czapkę infanterzysty. Niewypowiedziany wyraz ma ta czapka zrudziała, zatknięta na krzyżu, z uszami na nierówne ramiona krzyża smętnie opadłemi. Bezimienny infarzysta- miljon, chodzący od krańca do krańca Europy, gdzieś na obcych drogach dół własną ręką wygrzebion stoczony - oto los jego. Jak ta czapka.

Stanął już w kraju lasu namiot pułkownika. Wyrosło parę innych. Pionerzy, ściąwszy brzózki z liśćmi, sporządzają altanę dla sztabu na wieczerzę, Spieszą się, bo zmierzch już zachodzi.

Orkiestra próbuje instrumentów, poczyna jakiś kawałek - -

Naraz: jeździec z rozkazem Komendy. Rozkaz brzmi: Wy marsz niezwłoczny pod Czołnę. Mamy zluzować z pozycyi pułk 31.

Altany nie dokończone. Zebrano szybko namioty. Bataljony już się szykują na drodze, za lasem. Tren w pogotowiu.

ooo.

155

VII.

O zmroku wyruszył pułk, w kierunku wschodnim. Adjutant posłany naprzód dla wyznaczenia miejsca i zbadania warunków terenu. Mijamy wioskę Połówek, rozłożoną koło szosy, gdzie stoi część Brygady pierwszej. Poczem droga wynosi się na dział. Skręcamy z szosy na prawo, na rozbież pól między zboża zżęte i stojące. Spotkany chłop z pod Majdanu wskazuje kierunek drogi przez obszary zagonne - do Czołny.

Noc cicha, księżycem. dogasającym na zachodzie, słabo prześwietlana. Cicho też suną długie, majaczne kolumny, skręcają się u wylotów miedz, jako wąż pełzną pomiędzy zboża szelestne z wyniosłego. półwidnego działu.

Naraz uderzą w powietrze, jak grom jasny, huczne dźwięki orkiestry pułkowej. " Marsz Czwartaków"....

Odegną, się, wyprostują przytrwożone tajnią nocy serca żołnierskie. Pewność, otucha w nie wstąpi. Tak pułk czwarty hucznie podchodzi na pozycję.

W tę noc księżyca cichą wybuchające z wysokiego działu dźwięki orkiestry czwartackiej są jak wyzwanie śmiałe. Donosi je też zapewne cisza nocna, do niewidnych pozycji wroga.

Mówił nam później znajomy oficer, Polak z 31 pułku obrony krajowej:

- Siedzimy w okopach w nocy czekając na zmianę. Cicho nudnie. Naraz słyszymy: muzyka:. Znane dźwięki marsza--...Niemcy, zdziwieni, pytają: Was ist das? Was für eine Musik?. A my, co nas Polaków było, słuchamy wzruszeni. " Bartoszu! " - " Jeszcze Polska"....

Łzy nam się do oczu cisną. Poznaliśmy, że to Legionów pułk jakiś przychodzi.

- -

Z stępujemy do wsi Czołny.

Domy jak zamarłe. Po sadach poza opłotkami jakieś przyczajone treny, Wszystko zciszone. Czuje się niedalekość wroga.

Drogą pomiędzy rzędami chałup bataljony w milczeniu przechodzą. Księżyć zaszedł. Na ziemię zsunęła się ciemność.

Skręcamy się drogą na pola. Jakaś łąka, jakieś dźwigające się wzniesienia. Oszlaki zboża i majaki kęp. Na lewo wyżej mrocznia lasu.

Bataljony rozwijają się w kolumny . Idą rozkazy zciszone. Podchodzimy ku lasowi, dla upatrzenia miejsca na kwaterę noclegową sztabu. Prowadząc konie za uzdy, wchodzimy w ciemności wnętrza. Słyszymy przechodzące koło ściany lasu oddziały wojsk: Wracają pod osłoną nocy z pozycji. Zasię inne przechodzą na zmianę.

W lesie jak w lochach więziennych: Odór powietrzny, odraza. Wiążemy konie do drzew na jakimś przestrzeńszym placu - a oto coś się w ciemności łomota. Trzask gałęzi. Potknięcie. Pojrzenie latarki: - To nasz bataljon pierwszy. Przechodzi przez ećmę lasu.

Namiot Komendy pułku stanął na otwartem polu, na ścierni, ścianą snopów od południowej strony maskowany. Tuż obok przy skraju leśnym usadowiło się ucho pułku , telefon.

Noc przeszła na czujnym spoczynku. Gdy świt rozwidnił ziemię, ujrzeliśmy się na przechyłości rozległej wzgórza, którego połać wschodnią las objął. Schylenie południowe schodziło ku jakiejś wsi, rzeczce, zaczem wynosiło się znów płatami pól przeciwległych ku leśnym grzebieniom, wieńczącym oddalne, górujące nad okolicą wzniesienia.

Pod onemi grzebieniami lasu dały się nawet gołem okiem dojrzec, niby miedze w zbożu, linie pozycyi nieprzyjacielskich.

W dole, we wsi, za rzeczką, niewidne przez osłoń sadów, były pozycye, obsadzone tej nocy przez brygadę pierwszą.

Bataljony trzy naszego pułku stały, jako rezerwa brygady , w lesie wyżej wspomnianym, który w raportach nazwano " Pod Czołną".

Tam przebyliśmy pięć dni całych. od 25. do 30 lipca. ~~Xxxxxxxxx~~Treny pod las ściągnięto. Bataljony z oddziałami karabinów maszynowych rozmieściły się oddzielnie w różych lasu, każy w swoim niejako rewirze.

~~Las był obszerny, lecz niezachęcający wnętrzem, bo zanieczyszczony srodze postojami wojsk, zdeptany, znieważony w swojej świątynności.~~

Już odtąd w drodze dalszej nie spotkamy lasu, chyba dopiero za Bugiem - którego wnętrze nie byłoby nie sprofanowane. Ów opiewany bór polski, pełen osobliwego uroku i życia, stał się przez przechód Wojny wydeptaną stajnią. Życie z jego zakątków uciekło: zwierzyny, ni ptaka nie upatrzyć.

~~To też pułkownik, zwolennik piękna pierwotnego ziemi i przestronnego oddechu, omijał, jeśli mógł jeno, a wybieraj na postój, krótszy czy dłuższy, miejsca nietknięte, poza wsiami, na wzgórzach, za lasem. Przyczem mniej cenił nieraz bezpieczeństwo własne, niż dar świeżego oddechu. I tu namioty komendy pozostały na otwartem polu, na wzniesieniu, choć z pozycji nieprzyjacielskich widoczne, mogły ściągać na się deszcz szrapneli. Lasek maskujący, jaki z zatkniętych w ziemię gałęzi wyrósł o wschodzie wokoło namiotów, nie złudziłby obserwatora bystergo. Takich Moskale na szczęście nie mieli, nie mieli też amunicyi dostatka, Osiem armatnich strzałów wypuszczali dziennie, kierowanych na baterye nasze, które im szkody nie małe zrządzały, lub do wsi na dół, gdzie stała brygada pierwsza. Tam zdołali zapalić pociski parę domów.~~

Przez pierwsze dwa dni naszego w lesie pod Czołną postoju padał deszcz. Wysiłek też obozu całego skierowany był ku temu, by się od wilgoci zabezpieczyć. Rozpinano celty, otaczano je rowkami, ~~któryś z oficerów bataljonu III, sporządził sobie nawet przemyślne schronisko ziemne~~.- Las namiotów stożkowych wyrósł w przerzedziach leśnych.

~~W sąsiedztwie naszem stał jeszcze pułk 31. obrony krajowej, wstrzymany od wymarszu deszczem. Dowiedziawszy się wraz z kap.~~

Galicą i chor. Gwiżdżem, że jest w pułku tym porucznikiem Jakób Zachemski, nasz krajan - Podhalanin, odwiedziliśmy go w jego ociekłym namiocie, i tam w lesie " pod Czołną" odbyliśmy - członkami komitetu wykonawczego Podhalan - posiedzenie, gwarząc, o dziwnym losie, który nas tu przyniósł, radując serce wspomnaniem naszej wysokiej ojczyzny i tem, że Podhale tak godnie stanęło, najwięcej z ziem polskich, bo prawie półtora tysiąca, dając chłopców - ochotników do Legionów.

W drugi dzień przyrzekł obecność swą w komendzie pułku naszego na wieczerzy Ekscel. Durski, Mimo, że deszcz lał jak z cebra, zjawił się u nas o zmroku z adjutantem swym por. hr. Krasickim. W altanie, z olchowych kijów sporządzonej, której dach pomimo pokrycia celtami, przeciekał, odbyła się skromna kolacya z przeszkodami. Ekscelencya przyjmował te niedogody z humurem, po krywająą wszystko swoją wytworną prostotą. Orkiestra grała wśród ulewy, popisywał się też chór legionistów w mroczni lasu. Przy stole, ociekłym deszczem wywinęły się anegdoty, wesołe, opowieści. Późno wieczór opuścił Ekscelencya naszą leśną kwaterę. Życie w obozie, gdy deszcz ustał, rozniecił się na dobre. Warsztaty jak bazary porozkładały u wejścia namiotów swoje liche stoły. Kancelarya pułkowa, kryjąca się przed deszczem z aktami w zachronie celt, rozpoczęła urzędowanie na słońcu pod baldachimem konarów. W kompaniach, niby w poodłączanych kureniach, swoiste życie rozdniało. Kuchnia polowa ożywia Przejść wśród namiotów -: ten się wczasuje, ów czyści broń,- ówdzie kółko przyjaciół [redacted] wesoło - tamten naprawia garderobę, inny kompot sobie w menażce nad ogieńkiem warzy - jakiś opieka gęś. A oto ściągające. spreperowane, nad ogniem rozpięta całe prosię. Z odpowiednią powagą siedzą przed niem wyczekująco, właściciele spółki.

26 Kancelarya

27 Zbiorniki

28

Ukazały się dwa pisma obozowe: jedno satyryczno - humorystyczne, " Peluton" i drugie, poważne " Czwartak", Usiłowania, by połączyć obie redakcye, skutku nie odniosły.

Nadeszła do pułku poczta, pierwsza od wyruszenia. Z nią przyszły też z Piotrkowa wieści hiobowe, że"podobno połowa pułku czwartego zginęła," że nas już niema i. t. p. Wielce nas to u-

Galicą i chor. Gwiżdżem, że jest w pułku tym porucznikiem Jakób Zachemski, nasz krajan - Podhalanin, odwiedziliśmy go w jego ociekłym namiocie, i tam w lesie " pod Czołną" odbyliśmy - członkami komitetu wykonawczego Podhalan - posiedzenie, gwarząc, o dziwnym losie, który nas tu przyniósł, radując serce wspomnieniem naszej wysokiej ojczyzny i tem, że Podhale tak godnie stanęło, najwięcej z ziem polskich, bo prawie półtora tysiąca, dając chłopców - ochotników do Legionów.

W drugi dzień przyrzekł obecność swą w komendzie pułku naszego na wieczerzy Ekscel. Durski. Mimo, że deszcz lał jak z cebra, zjawił się u nas o zmroku z adjutantem swym por. hr. Krasickim. W altanie, z olchowych kijów sporządzonej, której dach pomimo pokrycia celtami, przeciekał, odbyła się skromna kolacya z przeszkodami. Ekscelencya przyjmował te niedogody z humorem, pokrywając wszystko swoją wytworną prostotą. Orkiestra grała wśród ulewy, popisywał się też chór legionistów w mroczni lasu. Przy stole, ociekłym deszczem wywinęły się anegdoty, wesołe, opowieści. Późno wieczór opuścił Ekscelencya naszą leśną kwaterę. Życie w obozie, gdy deszcz ustał, rozniecło się na dobre. Warsztaty jak bazary porozkładały u wejścia namiotów swoje liche stoły. Kancelarya pułkowa, kryjąca się przed deszczem z aktami w zachronie celt, rozpoczęła urzędowanie na słońcu pod baldachimem konarów. W kompaniach niby w poodłączanych kureniach, swoiste życie rozdniało. Przejść wśród namiotów -: ten się wczasuje, ów czyści broń, - ówdzie kółko przyjaciół wesoło - tamten naprawia garderobę, inny kompot sobie w menażce nad ogieńkiem warzy - jakiś opieka gęś. A oto ściągające. spreparowane, nad ogniem rozpięte całe prosię. Z odpowiednią powagą siedzą przed niem wyczekująco, właściciele spółki.

Ukazały się dwa pisma obozowe: jedno satyryczno - humorystyczne, " Reluton" i drugie, poważne " Czwartak". Usiłowania, by połączyć obie redakcye, skutku nie odniosły.

Nadeszła do pułku poczta, pierwsza od wyruszenia. Z nią przyszły też z Piotrkowa wieści hiobowe, że "podobno połowa pułku czwartego zginęła," że nas już niema i. t. p. Wielce nas to u-

VIII.

Dyspozyjca na dzień 29/7. brzmiała:

" Czwarta armia rozpocznie dalszą ofenzywę. Silne oddziały I. brygady w ścisłej łączności z 60. brygadą przekroczą zagłębienie Radąwczyk - Babin o świcie 29/7 Jako rezerwa pułk 4. Wszystkie oddziały Leg. Pol. stać będą w pogotowiu, aby przejść w danej chwili natychmiast do ataku, względnie gdyby nieprzyjaciel natarł powstrzymać go."

Zaczem jeszcze 17 wieczora na 29. nakazano w pułku ostre pogotowie. Pułkownik wydaje dyspozycję komendantom bataljonów i komendantom oddziałów karabinów maszynowych.

O 3. godzinie w nocy - alarm. Słyszymy : atak na obu skrzydłach. Posunięto bataljony. Pułk jednak nie wszedł w działanie.

Przez cały dzień 29. stały oddziały pułku w pogotowiu. Wieczorem zanieciły się na skłonie północno - wschodnim łuny dalekie pożarów. Olbrzymia łuna z wyjawem - zdało się - płomieni wykwitła w stronie Lublina. Mówią: To Lublin się pali!.. Gniew nas ogarnia bezsilny. Miasto pragnione...Nie zdążymy...!

30. sierpnia sierpnia wczas rano zarządzono : wymarsz. Już dnia poprzedniego dane były dyspozycje odnośne. To też pułk zwinął się szybko. Godzina nie uszła, jak wszystko spakowane - porządkiem unormowanym pułk wyruszył.

Mija nas sznur konnicy Beliny, Gdzieś spieszą. Słyszymy że por. Ostoja ze swym oddziałem przejechał . Czyżby już do Lublina. Nie wskazuję na to dyspozycje, wydane bataljonowym, iżby marsz odbywał się w bojowem pogotowiu.

Wkraczamy do wsi, gdzie stała brygada pierwsza. Widać odcinki rowów wzdłuż rzeczki i rzadkie doły okopań tyraljerskich. Łączki, moczary, z których dźwiga się połogie zbocze pól.

W połowie wsi bataljony otrzymują rozkaz rozwinięcia się w kolumny rezerwowe, co gdy wykonały z precyzją, nadchodzi zmiana: maszerować dalej na Radawczyk.

Ruszamy więc pod górę. mijamy wozy tarnowe brygady - - u czoła wzniesienia napotykamy znakomicie urządzone pozzycje rosyjskie. Dalej za przechyleniem cmentarz, z napoły porozbijanymi nagrobkami. Stała tu widać baterja nieprzyjacielska, i naszą artylerja osrzeliwała to miejsce.- Słyszymy, że patrole wyłapują po lasach / na prawo / Moskali.

W drodze otrzymuje Komenda pułku odpis rozkazu / do brygady I. /:

" Nieprzyjaciel na całym froncie 4. armji w odwrocie. Komenda armji nakazuje bezwzględny pościg, aż do linii potoku Giemięga. Brygada I. starać się ma dojść jednym ciągiem do linii Dąbrowice Płonszowice. 4. pułk podejdzie du Uniszowic. Komenda Legionów do folwarku Motycz.""

Dążymy dalej, mijając rzadkie osady. W Teresinie zarządzono krótki spoczynek obiadowy. Komenda pułku staje przy jakiejś chacie koło sadu. Dostajemy garnek mleka kwaśnego, chleb razowy, masło. Migiem się to minęło. - - Kuchnie pułkowe nadciągnęły, wydając kompanjom obiad.

Odwiedza Komendę pułku Ekscel. Durski w przejeździe do Motycza.

Z południa ruszamy dalej wskazaną drogą na Motycz. Batalliony maszerują w pewnych odstępach za nami.

Dobijamy do toru kolejowego. Komenda pułku wysyła meldunek.

" Godzina 3. po poł. 4 pułk przekracza linję kolejową Iwangród - Lublin." Mijamy tor na prawo zostaje stacją Konopnica - i wyjeżdżamy na szosę, idącą z zachodu do Lublina.

Jakżeż nam przykro, że będąc tak blizko upragnionego miasta, musimy - podług wskazanego kierunku pościgu - wyminąć je i, dziesięć wiorst jeno oddaleni, przejść dalej na północ.

Widzimy już ze wzniesienia wizję białych i różowych wież, niby zjawę podkrakowskich Bielan.

-- Lublin...

Mijamy, jadąc szosą, drogę Motycza - aż zatrzymujemy się u wylotu drogi bocznej, obsadzonej drzewami, wiodącej do Uniszowic. Tam przeznaczono na dzisiejszą noc kwaterę pułku.

Nadjeżdża właśnie paru jeźdźców od strony Lublina. Porucznik Kleeberg, zastępca szefa sztabu Komendy Legionów.

- - To od Lublinianek - mówi, podając różę pułkownikowi. Opowiada z zachwytem o mieście, o powitaniu entuzjastycznem, ja-kie spotkało pierwszych wjeżdżających do miasta - ułanów Ostoi i ułanów Beliny.

- - ~~Kto chce jechać do Lublina? .- rzecze pułkownik, - Ja niestety nie mogę. - Orkan? Bobrowski?.~~

- ~~Rozkaz.~~ Otrzymawszy od pułkownika pozwolenie odwiedzin Lublina

Nie ociągając się, ruszamy z kopyta. ~~Z nami por. Rawnikar.~~ Pędzimy bez wytchnienia, aż konie pot oblał.

Zwalniamy. Wyłania się miasto w blaskach zórz zachodu. ~~Różowe wieże i mury nad złotem polem zbóż...~~.

- -

Nie będę ~~opisał szczegółowo~~ opowiadał przyjęcia, jakiego w Lublinie doznaliśmy.

Na zawsze w pamięci serca zostaną te chwile tym z legjonistów, którzy mieli szczęście stanąć w Lublinie w pierwszy dzień po wyjściu Moskali.

Czuło się po martwocie ziem Zawiśla, po oziębłej rezerwie Piotrkowa, że się do Polski wjechało.

Ulice rojne, tętniące ruchem oswobodzenia - twarze radosne - okrzyki witające - życzliwość oczu spotykanych - gościnność otwarta serc - entuzyazmem wolności! Młodzież, z piwnic wywarta na ulicę - już w szeregach, ~~ochotniczych, w szarych mundurach strzeleckich~~... Wszystko to w obliczu walki, przy blizkim huku dział.

~~Wchodzimy do składu aptecznego. Subjekt prosi nas do pokoju obok. Zastajemy tam grono osób: kilku księży uciekinierów z okolicy, kilku miejscowych obywateli.~~

~~- Prosimy! prosimy!~~

~~- My was tu już, panowie, od rana czekamy.~~

~~Porywano nas w ramiona - Wiwaty. " zdrowia" tłokajem - przemowy gęste przytem.~~

- Dzięki Bogu i wam, miasto ocalało. Ledwo pocztę zdołali podpalić.

Doktprowi zaofiarowano na odchodnem kilkanaście flaszek koniaku i starego tokaju dla chorych.

Jesteśmy w składzie wędlin. Po poczynionych dla pułku zakupnach gospodarz zwraca się do nas, że żona prosi, byśmy im tę łaskę uczynili i wstąpili na górę na herbatę. " Herbata owa, to wspaniałe przyjęcie. Cała rodzina - panny sklepowe, ksiądz z siostrą z okolicy tu schroniony. A najciekawsze nas dwa dziewczątka, jeżeli pamiętam dobrze: Stefka i Janka. Opatrują nas ze wszystkich stron.

- Ona chce o coś prosić - mówi Janka.

- Żeby mi pan dał tego orzełka, co pan ma na czapce .- mówi odważnie Stefka.

- Ależ Stefciu ! woła matka.

- Ha chcę orzełka.

- One, proszę pana, ze strychu przez okienko na zmianę odświtu wyglądają , kiedy Legiony wejdą.

~~- Mam już orzełka! mam!~~

Wieczór spotykamy kolegów z pułku. Pułkownik uwolnił po kilku z bataljonu oficerów na wieczór do Lublina.

Całą piersią chłoną entuzyazm miasta, nim ~~rano~~ przed świtaniem wrócą.

-- --

- Dzięki Bogu i wam, miasto ocalało. Ledwo pocztę zdołali podpalić.

Doktorowi zaofiarowano na odchodnem kilkanaście flaszek koniaku i starego tokaju dla chorych.

Jesteśmy w składzie węgla. Po poczynionych dla pułku zakupnach gospodarz zwraca się do nas, że żona prosi, byśmy im tę łaskę uczynili i wstąpili na górę na herbatę. " Herbata owa, to wspaniałe przyjęcie. Cała rodzina - panny sklepowe, ksiądz z siostrą z okolicy tu schroniony. A najciekawsze nas dwa dziewczątka, jeżeli pamiętam dobrze: Stefka i Janka. Opatrują nas ze wszystkich stron.

- Ona chce o coś prosić - mówi Janka.

- Żeby mi pan dał tego orzełka, co pan ma na czapce .- mówi odważnie Stefka.

- Ależ Stefciu ! woła matka.

- Ja chcę orzełka.

- One, proszę pana, ze strychu przez okienko na zmianę odświtu wyglądają , kiedy Legiony wejdą.

- Mam już orzełka! mam!

Wieczór spotykamy kolegów z pułku. Pułkownik uwolnił po kilku z batalionu oficerów na wieczór do Lublina.

Całą piersią chłoną entuzjazm miasta, nim przed świtaniem wrócą.

-- --

IX.

- Pułk czwarty w ogniu!

Taką wiadomość przywiózł ktoś do Lublina dnia następnego z południa.

Konie odesłane do pułku - czekamy na powóz przyrzeczony. Doktór niecierpliwi się, przeżywa niepokój, jako lekarz pułkowy, podwójnie.

Huk armat z północnej strony miasta. Na ulicach tłok,. Ludzie z niepokojem patrzą na wracające treny.

Nareszcie powóz przybył - ruszamy. Niestety, nie mogę jechać drogą wprost, która nadto pozycyom zbliżona - czy też mylnie poinformowani, - musimy uczynić koło, jadąc drogą ~~nieznaną~~ na zachód.

Ciemno już gdy dojeżdżamy do wsi Konopnicy.

W stronie północnej pożarów kilkanaście.

Huk armat, przez całą drogę grzmiący okrutnie przycicha. Natomiast wyrywa się klekot karabinów.

Skręcamy w stronę Motycza. Pułk nasz ma być w Płonszowicach.

Błądzimy. Ciemności, potęgowana łunami pożarów, oślepia kładzie się, jak tajemnica nieodgadniona, pod stopami.

I ta straszna, nerwowa młocka karabinów....Wybłyski rakiet. Zmieszane okrzyki: " Hurra!".. Nagłe momenty ciszy.

- Coś się tam strasznego dzieje.. Pułk nasz.. Byle prędzej! Mijamy Motycz- dwór - okna oświetlone jak w szpitalu. Krótszą drogą pola.. Już blizko?..

- Fury jakieś - Kto jedzie?..

- Ranni z czwartego pułku.

- Kto? Kto? - zeskakujemy

- Porucznik Bończa - Uzdowski, chor. Krajewski, podchor. Otto,

Pytania prędkie:- Jak? Co?

- Pułk atakował. Bataljony pierwszy i trzeci.Strat sporo,.

- A jużem był z kompanią - mówi Bończa - coś do 80 kroków od drutów, kiedy " psia kość - cholera" dostałem kulą dwa razy.

- Gdzie?

- Szczęśliwie, w nogę - mówi ze zwykłem humorem i ucisza jęczącego na furze towarzysza.

Żegnamy się, ~~życząc rychłego powrotu do zdrowia~~. Doktór naspiesza,nagli.

Poomacku, z przeszkodami, dobijamy wreszcie do Płonszowic, do chałup w kotlinie pod lasem, gdzie mieści się stacya opatrunkowa 4- go pułku. Pracuje tu por. dr. Kołłątaj z paru sanitarjuszami. - Rannych znoszą a znoszą. Co partyę opatrzoną odprawią na wozach do Motycza, nowa nadpływa. Dr. Bobrowski zakasał rękawy, zabrał się do roboty.- Zostawiamy go, ruszamy w górę przez las do Komendy pułku.

-- --

Wzeszedł świt 1-go sierpnia.

Odkrył, wyjawił się oczom: od wczoraj wsławiony krwawo teren " pod Jastkowem".

Namiot Komendy pułku mieści się pod dębem u samego czoła wzniesienia od południa. Wokół ściern. Korona dębu rozłożysta przenosi grzbiet. Na wschód i zachód rzucone ramiona płaskowyżu.To na wschód ~~prawie~~ prawie równe, i szerokim pogrzbieciu, na którem calizny ścierni, płaty owsa, czub lasku i po za światłem zbóż dalsze ścienia lasu.- Namiot od strony północnej osłoniony jest snopami zboża.

Tuż poniżej namiotu bataljo II- gi kapitana Sikorskiego, okopany, w rezerwie.

Ludzie śpią, prócz wart i telefonistów. Sen ciężki po przeżyciach dnia wczorajszego i nocy ubiegłej.

Świt jasny wstał. Mimo to czuje się przygniot minionych

165

wydarzeń - jak w domu po nieszczęściu. Idzie z pobladłych twarzy, ~~z oczu przymierzchłych~~, z tajemnicy pól.

Leniwe pogłosy strzałów, jak krople po burzy przeszłej, donoszą się z blizkich pozycyi.

Przchodzę grzbietem wzniesienia ku przechyleniu północnemu, skąd roztwiera się widok na teren boju.

Falą długą, przegiętą staczają się połogiem spadem ku północy odsłonione pola, na których calizna ścierni z potraconymi snopami i przyostały w przegięciu łan zboża. Nierówne stocza przejmuje długa wązka, nad którą lasek brzozowy. A prawa i lewa lasku wydźwigują się opadłe pola, wychodząc, płatami zbóż, koniczyn, w podobnie naprzeciwległe, jeno na oko wyższę, wyniesienie.

Na obrzeżu onego wyniesienia, od strony lewej, a prawie w promieniu północy, większe skupisko drzew, wychodzących czołami na światło nieba: Jastków. A zasięg z prawej wkraczająca na horyzont linia szosy Lublin - Jastków, znaczona pochodem drzew.

Na wyniesieniu tem dominującem, od Jastkowa wzdłuż szosy, przechodzące przez nią w ukos, ledwie dla oka znaczne: pozycye rosyjskie.

Poniż tych pozycyi, naprzeciw Jastkowa, na lewo od lasu brzozowego okopał się nasz bataljon III.

Na prawo od tegoż lasku, na pochyłości wśród zbóż u straży samotnej gruszy przypadł ku ziemi bataljon I.

Wyznaczają się rdzawo rwane linie zakopów, w pośpiechu poczynione.

~~Idę po ściernisku w stronę wschodu,~~ rozważając scenerye ~~przypuszczalną~~ dnia wczorajszego. ~~Kulę bzykają, jak muchy w dzień upalny.~~

~~Przejeżdża~~ mimo na koniu pułkownik, jako zazwyczaj w osępie chmurnym zamyślenia, ~~którego~~ treści nie przeznać.

-- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- --

Akcya dnia poprzedniego tak się w świetle relacyi i meldunków

166

~~pułkowych przedstawia.~~

Pułk 4- ty , jak było naznaczone, stał kwaterą jako rezerwa w nocy z 30. na 31. sierpnia w Uniszowicach .

Dyspozycya ogólna na dzień 31/VII. opiewała: "IX. korpus rozpocznie o godzinie 7. przedpoł. dalsze posuwanie się, o ile na linii Garbów- Kurów znajdują się tylko tylne straże nieprzyjacielskie, zastakuje je i odrzuci. Jest przeto rzeczą najwyższej wagi wywiedzieć się, czy na stanowisku tem znajdują się, główne siły nieprzyjacielskie, czy tylko tylne oddziały. Wywiady te za rządzi brygada 1-sza i pułk 4-ty Leg. Pol. Przestrzeń ataku Legionów Polskich / Brygada 1-wsza, pułk 4- ty/ na wschód: Barak -wy-lot zachodni Snopkowa, na zachód: wylot zachodni Jastkowa. Na lewo Legjonów Polskich brygada 60, na prawo 41. dywizya.

Kwatera Komendy Legionów: Płonszowice, brygady I. Barak, pułku 4-go: Lasek na południe od Jastkowa. Zakład sanitarny: w Motyczu na forwarku."

~~Dnia 31-go o godzinie 6-ej rano komenda pułku 4-go otrzymała rozkaz: " Na południe od potoku Ciemięga, na wzgórzach, znajdują się nieprzyjacielskie punkta obrony, odrutowane i prawdopodobnie przez tylne straże obsadzone, . Atak na te pozycye rozpocznie się o godz. 7-ej przepoł. Pułk 4-ty wraz z brygadą 1-szą w ścisłej ze sobą łączności wezmą udział udział w tym ataku".~~

31. ~~Już~~ O świcie ~~tegoż dnia~~ dnia podprowadził pułkownik Roja" odziały swoje na wzniesienie między Aleksandrowską Stawkę, a Barakiem. ~~Tu założywszy na wyniesłości pod dębem kwaterę Komendy pułku, skąd łatwo można było objąć okiem teren boju, zarządził dalszą akcyę.~~ Bataljon 1-szy skierował na prawe skrzydło, bataljon III. na lewe, zaś bataljon II-gi zatrzymał jako rezerwę pułkową.

167

Komendant bataljonu III-go kap. Szerauc rozwinął odrazu swoje kompanie cztery, które wiedli por. Nowakowski, Rutkowski Baczyński i podpor. Kamiński i, począł posuwać je po falistym opadającym na północ terenie, z dyrekcyą na Jastków. Miał przed sobą szeroki obszar do przebycia, grunt odsłonięty i ku wyniesionym pozycyom rosyjskim schylony. Zmalałe płaty zbóż na caliznach ścierni jakoteż nieliczne natrafiane snopy nieznaczną tylko mogły dać osłonę przed gęstym ogniem nieprzyjacielskim, który siał ze wzgórz jastkowskich. Mimo to w przebiegu krótkim zesunęły się kompanje nasze daleko po grzbietach gruntu i zetknęły się od lewa z oddziałami pierwszego pułku brygady, który również na Jastków miał rzucone czoło.

Zaś kap. Galica, przesunąwszy bataljon swój na wschodnią połać wzniesienia, na północny skraj lasu, który miał być podstawą operacyjną skrzydła prawego, pozostawił tam dwie kompanje / pierwszą i drugą, por. Bończy i Grzybowskiego/ w rezerwie, a dwie / z por. Udałowiczem i podpor. Grefnerem/ pchnął naprzód.- Ku naprzeciw wzdłuż szosy lubelskiej idące rosyjskie pozycye znacznie były przybliżone, a że szły w ukos z nachyleniem południowo-wschodniem, mogła zachodzić obawa flankowego ognia. Mający zająć odcinek, łączący nasze prawe skrzydło z 41 - szą dywizyą, pułk 3-ci brygady I. jeszcze nie był nadszedł. Dzielił pozycye nieprzyjacielskie od stanowisk naszego bataljonu teren o kształcie rozwartego siodła. Grunt staczał się z wyniesienia lasu, poczem po załamaniu łagodnem wynosił się rozległą pochylną ku drzewami wyznaczanej szosie. Wyścielała go jaśnia zbóż i ściernisk. Na środku w załamaniu stała samotna grusza.- Przeznaczone do wstępnej akcji trzecia i czwarta kompanje, zbiegły z pagórka z pod lasu i, ostrzeliwane gęsto, przypadły z zagłębieniu. Weszły też niebawem w akcję bojową dwie kompanje rezerwowe. Wszczął się gwałtowny ogień.

A oto meldunki, które w tym dniu pułkownik do Komendy Leg. w Płonszowicach wysłał.

" Dn-. 31 -VII. o godz. 8przed południem. Nieprzyjaciel

wzdłuż szosy

wzdłuż szosy Garbów- Lublin sølnie obwarówany. Na pozycje te prowadzę atak już od g. 7 . Prawem skrzydłem zbliżony jestem do okopów nieprzyjacielskich na 500 i 300 x. natomiast lewe skrzydło, pomieszane z 1. pułkiem brygady I. znajduje się na 800-1000 x od linji nieprzyjacielskiej. Dalsze posuwanie się ze względu na silny ogień, także artyleryjski, i liczne straty, jest utrudnione.- Na mojem prawem skrzydle jest ciągle luka, którą silnemi patrolami uzupełniam, utrzymując w tem sposób łączność z 41 dywizją.- Roja. "

" Dn. 31- VII. godz. 9-45 przedpołudniem. Moje prawe skrzydło jest silnie ostrzeliwane od strony Józefowa. Daje się tutaj zauważyć wzmocnienie linji bojowej. Przesuwam tam część rezer. pułkowych.- Roja".

Kompanja por. Culaufa z II. baonu zostaje przesunięta ku skrzydłu prawemu. Dwie kompanje rezerwowe baonu I. przechodząc w linję , podsunęły się już natenczas ku gruszy.

" Dn. 31-VII. godz. 11 przed południem. 3. pułk brygady I. wchodzi w odcinek pomiędzy mną. a 41 dywizją, jednakowoż nieco w tył za mojem prawem skrzydłem. Moje prawe skrzydło znajduje się obecnie na 200 kroków przed okopami nieprzyjacielskiemi.- Roja".

" ~~Dn. 31- VII.~~ O godz. 5. po południu, pułk. meldując: Posunąłem także mój środek ku okopom nieprzyjacielskich na odległość 500 x. W nocy będę usiłował przełamać linję nieprzyjacielską. ~~Dotychczas 4 zabitych i 18 rannych, w tem 1 oficer ciężko ranny,- Roja"~~.

Nadesz~~Dyspozycja~~ ła dyspozycja ataku / ~~Angriffsdisposition~~/, wydana przez brygadjera Piłsudskiego na godz. 7 [wieczór] tegoż dnia:

~~" Dąbrowice, dn. 31-VII, godzina 5-30 po południu.~~

1/O godz. 7 wieczór rozpocznie się ogólny atak. ~~na froncie I. brygady Leg. Pol.~~

2/ Atakują:

3pułk p. z silną rezerwą na prawem skrzydle. ~~Kierunek ataku na prawo: spalona szopa, na wschód od Józefowa - 309.~~

4 pułk p. wszystkiemi siłami zaatakuje nieprzyjacielskie

stanowisko.

stanowisko / Stützpunkt/ pod Józefowem i okopy na północny zachód stamtąd, wzdłuż szosy. Lewe skrzydło pułku ma mieć kierunek na Jastków- dwór.

1 pułk p. na lewem skrzydle zaatakuje Jastków.

3/ 2 pułk p. stać będzie w pogotowiu jako rezerwa odcinka na północnym skraju lasu, na północny wschód od Płoszowic.

4/ Przygotowanie artyleryi rozpocznie się o godz. 6-40 po poł. i trwać będzie do godz. 7-10 po południu.

O godz. 7 wysłane będą z całego frontu patrole dla przecinania przeszkód drutowych. O godz. 7 ruszy linja tyralierska / Schwarmlinie/ przeciw stanowiskom nieprzyjacielskim pod Józefowem i Jastkowem.-

Polskie baterje 4 i 5 będą trzymały część okopów, które na wschód Józefowa przebiegają szosę, pod flankowym ogniem.

J. Piłsudski".

W oznaczonym czasie artylerya zaczęła swoją introdukcyę grzmotową. Mimo piekielnego huku - bo i ze strony nieprzyjaciela wzmógł się ogień działowy - przygotowanie artyleryjskie do ataku, podług zdania doświadczonych oficerów, nie było takie gruntowne, jakieby wobec widnej jeszcze godziny / 7-ma lipiec/,- mogło i powinno być.

O godzinie 7-mej, poprzedzane patrolami, ruszyły dwa bataljony pułku czwartego I i III do ataku.

Teren, jak się już wspomniało, był od dominujących, silnie wyniesieniu odrutowanych nieprzyjacielskich stanowisk ku naszym następującym oddziałom schylony i do ataku od czoła wielce niedogodny. Zwłaszcza bataljon 1-szy miał niefortunny płach terenu, oczom wroga otwarty i na ogień skrzydłowy od wschodniego przebiegu szosy narażony. Naprzeciw, w dali wśród drzew Józefowa umieszczona nieprzyjacielska silna baterya, miała teren obstrzału widoczny - mogła zasypać szrapnelami podbiegające szeregi.

stanowisko /Stützpunkt/ pod Józefowem i okopy na północny zachód stamtąd, wzdłuż szosy. Lewe skrzydło pułku ma mieć kierunek na Jastków- dwór.

I pułk p. na lewem skrzydle zaatakuje Jastków.

3/ 2 pułk p. stać będzie w pogotowiu jako rezerwa odcinka na północnym skraju lasu, na północny wschód od Płoszowic.

4/ Przygotowanie artyleryi rozpocznie się o godz. 6-40 po poł. i trwać będzie do godz. 7-10 po południu.

O godz. 7 wysłane będą z całego frontu patrole dla przecięcia przeszkód drutowych. O godz. 7 ruszy linja tyraljerska /Schwarmlinie/ przeciw stanowiskom nieprzyjacielskim pod Józefowem i Jastkowem.-

Polskie baterje 4 i 5 będą trzymały część okopów, które na wschód Józefowa przebiegają szosy, pod flankowym ogniem.

J. Piłsudski".

W oznaczonym czasie artylerya zaczęła swoją introdukcyę grzmotową. Mimo piekielnego huku - bo i ze strony nieprzyjaciela wzmógł się ogień działowy - przygotowanie artyleryjskie do ataku, podług zdania doświadczonych oficerów, nie było takie gruntowne, jakieby wobec widnej jeszcze godziny / 7-ma lipiec/,- mogło i powinno być.

O godzinie 7-mej, poprzedzane patrolami, ruszyły dwa bataljony pułku czwartego I i III, do ataku.

Teren, jak się już wspomniało, był od dominujących, silnie wyniesionych odrutowanych nieprzyjacielskich stanowisk ku naszym następującym oddziałom schylony i do ataku od czoła wielce niegodny. Zwłaszcza bataljon I-szy miał niefortunny płach terenu, o oczom wroga otwarty i na ogień skrzydłowy od wschodniego przebiegu szosy narażony. Naprzeciw, w dali wśród drzew Józefowa umieszczona nieprzyjacielska silna baterya, miała teren obstrzału widoczny - mogła zasypać szrapnelami podbiegające szeregi.

Mimo to - i chociaż więcej niż połowa żołnierzy pułku było pierwszy raz w obliczu podobnej przeraźni, - wiara szła odważnie naprzód. Podbiegała plutonami na rozkaz swoich dowódzców i przypadała na moment niedługi ku ziemi.- by się zerwać znów, gdy ogień zdawał się przygasać.

Z pozycyi rosyjskich lały salwy gęste - grały z wydechami krótkimi karabiny maszynowe - kosiły kosy śmierci.

Już niektóre kompanie nasze wydarły się naprzód - już niektóre plutony podbiegły w momencie, krótkim pod same druty rosyjskie. Ogień straszny, rażący - śmierć i zranienie dowódzców - wstrzymały pęd...

Padł Roliński, chorąży, pluton czwarty pierwszej kompanii prowadzący. Padł młodziutki Bereski u samych wrót piekieł: u zajazi drutów - ręką jeszcze skrzepłą, wyciągniętą z rewolwerem w zaciśniętej dłoni wskazując drogę swemu plutonowi..

Upadł, raniony podwójnie, nieustraszony oficer Bończa, kompanią pierwszą bataljonu 1-go wiodący,. Zastąpił go chorąży de Lavaux.

W tejże drodze ataku na prawym skrzydle ranieni: chor. Krajewski, Gruber, Wyczałkowski, podchor. Otto, Majkuciński i Polakiewicz. Raniony też por. Pieracki, z siódmą kompanią bataljonu 11-go dla wzmocnienia ataku na skrzydło prawe przysłany.

To samo w trzecim bataljonie. Ranieni oficerowie: por. Rutkowski, podpor. Jamróg, chor. Gutek, i podchor. Krzysik.

W tymże stosunku ubyło z kompanii szarż i szeregowców. Oczywistą byłoby zatratą - wobec ulewy ognia - iść naprzód. Nastąpiło siłą rzeczy wstrzymanie ataku - i tylko jeno wachnienia wstecznego wysforowanych zanadto oddziałów, aby wyrównać linię.

Wieczór nadał pułkownik Roja depeszę telefoniczną do Komendy Legjonów, tej treści:

" Sądząc po silnym ogniu i ilości karabinów maszynowych, skoncentrował nieprzyjaciel naprzeciw frontu -4.go znaczne siły, i dlatego obecnie mogły się udać łatwiej atak 41-szej

dywizyi lub 60 - tej brygady.- 4 pułk po ustaleniu linii okopie się i będzie usiłował jeszcze w nocy dostać się do nieprzyjacielskich okopów."

Tak więc kompanie nasze przerzedzone, ustaliwszy linię czoła, przewarowały ku ziemi - wgryzły, wkopały się w grunt, zdobyły krwawo - wysyłając czujne macki patroli w tajń mroku, rozwidniałą zdradliwie rakietami, ku niedalekim pozycyom wroga.

Około godziny 10-tej w nocy przedsięwziął nieprzyjaciel ruchy kontraktu na nasze prawe skrzydło i na lewe 3 pułku I. brygady, próbował też wedrzeć się klinem między I-szy a III-ci nasz bataljon, co udaremniły pchnięte tam kompanie rezerwowe VII i VI. bataljon drugiego pod komendą por. Witożeńca; zaś nierozwinięty zaczyn kontraktu zczezł u progu rozmachu pod ogniem naszych pozycyi. Dużą usługę oddał tu na prawem skrzydle komendant oddziału karabinów maszynowych, chor. Ajdukiewicz, który pozostawszy po ustaleniu linii na poprzedniem, wysuniętem daleko stanowisku, w dużej mierze przyczynił się do podcięcia zamierzonego kontrataku. Dopiero o godz. 3 1/2. nad ranem cofnął się do najbliższych okopów pod gruszą.

Dyspozycya Komendy Legionów na dzień następny 1/VII:

1 /. Dywizya utrzyma w nocy osiągnięte stanowiska.

2/. Armia przeprowadzi jutro atak dalej. X korpus naciera najpierw.

3/, Gdyby nieprzyjaciel do świtu nie opuścił swych stanowisk, to zaatakują go Legjony Polskie oraz 41, Dywizya.

/ Dalsze odnośne do ewentualnego pościgu. /

Depesza telef. Komendy 4- go pułku do Komendy Leg. nadana 1/VIII. o godz. 3-15 rano:

" 4 pułk zajmuje pozycye, zajęte wczoraj w nocy, na przestrzeni: od zachodniego wylotu Panieńszczyzny do zachodniego wy-

lotu Jastkowa. Rezerwa pułkowa: trzy kompanie, Linia boju w środku na przeciw " Gut" jest oddalona od szosy na Lublin około 100 kroków. Na schód od 4 pułku znajduje się włączności 3 pułk 1. brygady, na zachód 1 pułk I. bryg. Patrole wysłane nocą ku okopom nieprzyjacielskim, zostały odrzucone.- Pułk poniósł przy wczorajszym ataku znaczne straty."

-- --

I oto świt wzeszły nad zroszonem krwią pole" pod Jastkowem" zastał szeregi nasze daleko na terenie niewdzięcznym przypadłe i po przesiłku nocy zbiegłej czujnie wypoczywające. Linie bataljonów - na lewo i na prawo lasku brzozowego - znaczyły się rdzawymi wyrzutami ziemi, jak pozaczynane zakpy drenowe.

Przechodzę grzbietem wzniesienia na wschód ku lasowi, stamtąd pod kątem prostym przez stocze pól, ku samotnej na przestrzeni gruszy, ku okopom bataljonu I-go.

Zaraz na wstępie spotykam komendanta bataljonu, Galicę, i adjutanta Relidzyńskiego. Twarze ich przyszarzałe tchną jakąś surową powagę, która pozostała w nich po momentach przeżytych ostatnio.

- Piekło tu było, bracie...- mówi Relidzyński.- Człowiek nie wierzy że mógł to przeżyć, i że słońce wstało...A ta ręka, wiesz, ta ręka wciąż widna- oszaleć.!

- Jaka, czyja ręka?

- Bereskiego. Znałeś go,- wiesz ten- jak panienka. Jak padł w ataku przy drutami z ręką wyciągniętą, wskazującą, tak został. Ręka sterczy ku niebu, jakby pomocy przyzywał. Widać przez szkła z pozycyi bliższej. Słaliśmy patrole,- podpełzały, żeby go wyjąć stamtąd, ale, odkrywane wobec ognia silnego nie mogły dojść. Mam sposób jeden..może się uda. Ach bracie!

- Siedmiu mi oficerów brak - mówi Galica.- Kompanie stopniały.. Ale jak wiara szła! Żebyś widział..I kiedy nie ogień z flanki... Bylibyśmy już tam!- wskazał ku pozycyom rosyjskim.

Wracając tą samą drogą, naszedłem w skraju lasu rezerwę skrzy-

31

dła naszego i bataljon 2 pułku. I. brygady w okopach. Ludzie wstawali właśnie ze swoich glinistych grobów.-" Tam śpi major Berbecki".. wskazano mi u skrzydła rowu dół, zarzucony słomą.

-- -- -- -- -- -- - -- -- -- -- -- -- - --- -- -- -- -- -- -- -

W kwaterze Komendy pułku - pod dębęm. Przed namiotem stół ustawiony: śniadanie. Naprzyksza się nieustannie nierówny klekot strzałów. Kule przenoszą grzbiet i bzykaniem lub świtem przecinają ze rzadka powietrze, niektóre osłabłe lotem, padając w snopy leżące lub zarywają się w szczecinę ścierni.

Poniżej namiotu w zagłębieniu - kuchnia polowa sztabu. Jedna z kul przelatujących zraniła ponoś kuchcika - drugiem znów kula wytrąciła talerz z ręki. Tedy jeden z kucharzy melduje się do raportu że chciałby iść " na linię, bo w kuchni niebezpieczno".

Przy stole siedzi z nami porucznik Pieracki. Rozmawia, nawet z humorem. Nagle pułkownik zwraca się doń:

- Skąd pan tu? Przecież pan ranny!

Teraz dopiero widzimy jego bladość i cały wysiłek woli. Pierś ma przestrzeloną. Pierwszy opatrunek założony. Czekamówi na rachunkowego oficera pułku, by z nim załatwić kasę kompanijną, nim do szpitala pojedzie.

Odwiedza pułkownika sąsiadujący z nami kapitan artyleryi, Polak, komendant bateryi przeznaczonej dla popierania akcyi naszych walczących oddziałów. Zaproszony na śniadanie, opowiada o ważniejszych swych na wojnie przeżyciach, przechodzi do wrażenia z wczorajszego dnia i mówi, że " tylko pod Gorlicami był widzem podobnie gwałtownego ognia."

Gdy siedzimy jeszcze przy stole, przychodzi rozkaz:

" O godz. 11-tej przedpołudniem rozpocznie się atak. Podsunąć się i przygotować. Artylerya rozpocznie ogień o 10-tej przed południem",

/ Komenda Legjonów. Z rozkazu 19-go korpusu./

Patrzymy na zegarki: godzina 9. 3/4.

- To na mnie już czas - podnosi się kapitan. Żegnając się,

dodaje:- Będę czynił, co się da.

Pułkownik też niezwłocznie - po zakomunikowaniu rozkazu komendantom - udaje się na pozycyę.

--- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

W kwaterze " pod dębem".

Armaty poczynają grzmieć. Z pobliskiej bateryi wypadają raz po raz wybuchy - XXXXXXX dzwonią hukiem, jak młoty spiżowe. Śmiercionośne chichoty przelatują po łukach powietrznych ku przeciwległym jastkowskim wzniesieniom.- Z przestankami krótkimi trwa to chwili spore.

Depesza telef. z pozycyi / 500 x na pół.-wschód Jastkowa/ do Komendy Leg. w Płonszowicach:

" Dnia 1/ VIII. Godz. 10 - 50 przedpoł. - 4 pułk dotarł tuż pod okopy nieprzyjacielskie nad wschód od Jastkowa.- Roja".

Chwilę natężonego oczekiwania uchodzą. Grzmot armat po przestanku odzywa się ze wzmożoną siłą. Czuje się jednak, że przygotowanie artyl.ataku za słabe. Myśl liczy minuty w trwodze.

Godzina jedenasta...Mija. Armaty ucichają, Atak nie doszedł do skutku.

--- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

Popołudniu tegoż dnia, pod pozycyę bataljonu III-go.

Siedzimy, półleżąc, we zbożu pod zachylą wzgórza przy kraju lasku brzozowego. Pułkownik kończy spóźniony obiad.- Nadchodzi komendant bataljonu, kap. Szarauc, później komendant oddziału karabinów maszynowych, por. Klisiewicz. Mówią o sprawach dnia.A dzień jasny, słońce łagodne przyświeca - wierzyć się nie chce, że oto bitwa się toczy.

Kule gęsto przelatują. Ucho łowi je, jak różne tony orkiestry, w szaleństwie skompowanej.Dziwnie bogata skala ich wygłosu, jako i skala uczuć - jeśli tak rzec można. Są różnego gatunku wziąwszy przyrodnicze, i przytem mocno zindywidualizowane .Jedne brzęczą w przelocie, jak muchy, o niepewnym, niejasnym, zamiarze; drugie bzykają, jak bąki nadąsane; inne jak osy złe, kąśliwe. Są znowu kule- węże, które grzechoczą w powietrzu, albo świszczą, mi-

jając ofiarę /~~te znane w tonie powszechniej~~/ lub które z sykiem zdradliwym mkną nad ziemią. Są kule- ptaszki, które górą z wysokim śpiewem się niosą, jakby błogosławiące. Są przypadkowe, jak kamyki z procy Dawida puszczane, Niektóre grają przedziwnie jakiś sen o ukoju śmierci...

W tę - można rzec - czułą symfonię kul miesza się i mąci ją, rozbija obojętny i suchy trzask ekrazytówek. Gęsto trzaskają.

~~- Od czasu do czasu zaszeleści któraś z kul we zbożu, ciapnie o snopek. Zabawa.~~

Znagła wypływa koło nas ze zboża adjutant kap. Szerauc, chor. Brzozowski. Ma on wynalazek własny, zdobycz tych dni. Wobec tego, że Moskale salwami witają każdą ukazującą się głowę, nauczył się po zbożu pod wierzchnią fal pływać. Posyłamy z rozkazami do kompanii na skrzydła dale nurka w zboże i przy pomocy wystudyowanych rzutów cudownie lekko ślizga się w susach szczupaczych - jeno we wstecznym kierunku - po ziemi, i wypływa szczęśliwie na miejscu przeznaczenia. Poleca się przytem Bogu w opiekę, aniołom, a dla pewności i wschodnim bóstwom, których kult wyniósł z Syryi. I ma humor z tem wszystkiem: nie utonie.

Melduję się do kap. Szerauca szerogowiec z patroli, z raportem. Pułkownik zaciekawił się, wypytuje go. Ten składa informacye ważne, zwięzłe. Widać oryentacyę bystrą, żywą inteligencyę i coś jeszcze ponadto, co bije światłem z oczu niebieskich, a co możnaby nazwać duchem ochoczym służby.

- Dawno pan w Legjonach?

- Od początku, panie pułkowniku. Całą kompanię karpacką przeszedłem.

- Czem pan w cywilu?

- Suplent gimnazyalny.

- Szeregowie?

- Tak jest , panie pułkowniku.

- Mianuję pana sierżantem. Będzie w jutrzejszym rozkazie. Nazwisko pańskie?

— Mścisłojewski.

jając ofiarę /te znane w tonie powszechniej/ lub które z sykiem zdradliwym mkną nad ziemią. Są kule- ptaszki, które górą z wysokim śpiewem się niosą, jakby błogosławiące. Są przypadkowe, jak kamyki z procy Dawida puszczane. Niektóre grają przedziwnie jakiś sen o ukoju śmierci...

W tę - można rzec - czułą symfonię kul miesza się i mąci ją, rozbija obojętny i suchy trzask ekrazytówek. Często trzaskają.

- Od czasu do czasu zaszeleści któraś z kul we zbożu, ciągnie o snopek. Zabawa.

Znagła wypływa koło nas ze zboża adjutant kap. Szerauc, chor. Brzozowski. Ma on wynalazek własny, zdobycz tych dni. Wobec tego, że Moskale salwami witają każdą ukazującą się głowę, nauczył się po zbożu pod wierzchnią fal pływać. Posyłamy z rozkazami do kompanii na skrzydła daje nurka w zboże i przy pomocy wystudyowanych rzutów cudownie lekko ślizga się w susach szczupaczych - jeno we wstecznym kierunku - po ziemi, i wypływa szczęśliwie na miejscu przeznaczenia. Poleca się przytem Bogu w opiekę, aniołom, a dla pewności i wschodnim bóstwom, których kult wyniósł z Syryi. I ma humor z tem wszystkiem: nie utonie.

Melduje się do kap. Szerauca szeregowiec z patroli, z raportem. Pułkownik zaciekawił się, wypytuje go. Ten składa informacye ważne, zwięzłe. Widać oryentacyę bystrą, żywą inteligencyę i coś jeszcze ponadto, co bije światłem z oczu niebieskich, a co możnaby nazwać duchem ochoczym służby.

- Dawno pan w Legjonach?

- Od początku, panie pułkowniku. Całą kompanię karpacką przeszedłem.

- Czem pan w cywilu?

- Suplent gimnazyalny.

- Szeregowie?

- Tak jest, panie pułkowniku.

- Mianuję pana sierżantem. Będzie w jutrzejszym rozkazie. Nazwisko pańskie?

- Dziękuję panu pułkownikowi za uznanie, lecz pragnę do końca zostać szeregowcem.

(– No i zrób tu co z takim)

--- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

Na temże miejscu, nad wieczorem.

Jakaś postać żołnierska, skacząc po zbożu na jednej nodze, zbliża się ku nam. Poznajemy: Ppor. Grefner, z pierwszego bataljonu.

Przestrzeloną ma stopę na ukos. Pierwszy opatrunek założony. Rozpruty but pieczołowice dzierży w ręku. Odpoczął chwilę przy nas i pokusztykał dalej.

- Ktoś jęczy w zbożu - mówi por. Klisiewicz.

- Zdaje się tylko.

- Napewno słyszałem jęk.

Podniósł się, przyzwał żołnierza przechodzącego pod laskiem - poszli. Widzimyś opodal pochylili się, coś podnoszą. A za chwilą przenoszą koło nas rannego. Od rana tam leżał, słabym jękiem dając znać o sobie. Chłód nadwieczorny orzeźwił go, począł jęczeć głośniej.

Na łączkę pod las, znoszą sanitarjusze rannych. Cały ich pokos. Przykro pojrzeć. Jakiś bezsens potworny staje przed oczyma. Wojna - dobrze. Trud wojny - jeszcze . Ale ranni? Zabici?

--- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

~~Depesza tel. z zakładu sanitarnego w Motyczu do Komendy Leg:~~

" dnia 1/VIII. godz. 6wieczór. Dotychczas przybyło 232 rannych legjonistów, z tych czterech umarło.- Rogalski"

--- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

W dzień ~~pierwszej~~ pierwszej bitwy pod Jastkowem zginęli dwaj sanitarjusze z pułku 4-go: Nachwał i Warchołowski. Padli bohaterską śmiercią, ~~czyniąc więcej nad swój obowiązek.~~

--- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

Dzień 2-go sierpnia przeszedł na zwykłej obustronnej strzelaninie . Ju~~ż się tak ucho wzwyczaiło do tego klekotu, że stał się~~

normalną rzeczą, jak hurkot we młynie.

Pod wieczór zarządził pułkownik zluzowanie bataljonu I-go przez bataljin II-go.

Zmierzch zapadał.- Jeszcze nie zdążył kap. Sikorski oddziałów swych przeprowadzić na stronę wschodnią wzniesienia - gdy z pozycyi, z lewego skrzydła naszego doniosły się zmieszane okrzyki : " Hurra".- wzmogła się palba karabinów - przeszła w bezładną młockę - zaczęły grać karabiny maszynowe....

Telefon z Komendy dowołać się nie może odpowiedzi: co się tam dzieje? Atak?

Wypadł pułkownik, jak stał, porwał napotkany pod laskiem pluton rezerwy i skoczył ku pozycyom Szerauca.- Aliści dość szybko wyjaśniła się rzecz. Linią okopów od strony lewej, może aż od Wisły telefonem żywym podawana, doszła do naszych stanowisk wieść / przedwcześnie, jak się okazało/ o upadku twierdzy Dęblina, Wiara krzyknęła: " hurra!". Moskale sądząc, że to okrzyki ataku, poczęli strzelać, jak szaleni. Nasi odpowiadali - i stąd się zakotłowało.

Wieczorem późnym rozniesły się po niebie od północnego wschodu łuny pożarów. A w nocy nad Świtemiem Moskale się cofnęli.

X.

Wczesnym rankiem dnia 3. siepnia ruszył pułk w oznaczonym kierunku pościgu.- Podług zarządzenia na odchodnem: pionierzy z oddziałem kompanii technicznej Komendy Leg. mają przeszukać zboża, czy rannych lub trupów niema, i zająć się grobami.

Przechodzimy opuszczone świeżo pozycye rosyjskie. Stąd widać, jak na dłoni, półmisowe schylenie terenu, który pułk nasz zajmował - stąd się dopiero obejmuje " for" tych pozycyi.

Nad brzegiem rowu przy okopach - trup moskiewskiego sołdata. Jak widać: szrapnelem zabity. Twarz żółta, o wydatnych kościach policzkowych, o ryżej szczeci brody, zębach drobno siekanych, zaciętych. Ma wyraz zabitego polnego chomika.

Schodzimy na szosę jastkową. Zarządzony chwilowy spoczynek dla zejścia się ciągnących polami oddziałów i śniadania. Pułkownik, zawezwany, pojechał do dworu w Jastkowie, gdzie stanęła Komenda korpusu.

Mijają nas oddziały piechotne I. brygady. Przyjeżdża część sztabu Komendy Legionów. Nadciągają treny.

Pułkownik wraca, zapowiadając odwiedziny Jego Eksel. Komendanta korpusu, który osobiście pragnie podziękować pułkowi czwartemu za jastkowską sprawę.

Jako niebawem zjawia się zapowiedziany Komendant. Oficerowie i szarże ustawili się kołem obok szosy. Komendant wkracza w koło i przechodzi koleją od skrzydła. Przedstawiamy się służbowo. Jego Ekscelencya podaje każdemu dłoń, poczem wyraża "wszystkim oficerom, szarżom i żołnierzom 4. pułku najgorętsze podziękowanie i najwyższe uznanie w imieniu Służby za nieustraszone męstwo i poświęcenie w bitwie pod Jastkowem w dniach 31. lipca. I. i 2. sierpnia, a zwłaszcza za przeprowadzenie szturmów 31. lipca i 1. sierpnia, podczas których nietylko

nasz front został posunięty ku okopom nieprzyjacielskim, ale które nadto spowodowały przesunięcie rezerw nieprzyjacielskich przed front 4. pułku, osłabiając przez to nieprzyjacielskie prawe skrzydło, co w następstwie przełamanie tegoż skrzydła spowodowało.- Pochwała ta na rozkaz J. Ekscel. Komendanta korpusu ma być wszystkim legionistom podana do wiadomości."
/ Z rozkazu pułkowego 3/VIII. nr. 82./

Po wypoczynku ruszamy. Kierunek marszu: Krasienin.

We wsi Jastkowie, przez który droga prowadzi, dymią się jeszcze zgliszcza domostw.

Na jednem obejściu, na którem sterty popiołu tlejące zostały z zabudowań, chłop podletni zwłóczy na kupę sprzęty ocalałe: przodek wozu, żelaza pogięte młockarni, beczkę zczerniałą, łóżko....

Mówić nie może z ciężkości, jaka mu pierś ugniata. Dał sołdatowi 10. rubli, coby go nie palił. " Ciebie nie spalę - powiada sołdat - ale jewreja, sąsiada twego, spalić muszę". A dom żyda przytykał strzechą do jego chałupy...

Z poza opłotków, z opalonych sadów ze rzadka ukażę się stępniała twarz kobiety starej lub rozszerzone zalękiem oczy dziecka. Młodzieży nie uświadczy: wróg zabrał. Minąwszy Jastków, dążymy drogę na północ o nachyleniu wschodniem.

Na płaszczyźnie obszernej - widać - suną szlakami, mniej więcej równoległymi, łyskliwe węże kolum, falują oprószone, tysiączne, nieprzeliczone szeregi - wszystkie na północ. Wszystkimi szlakami płaszczyzny lubelskiej naspiesza pościg dyszący. Za tułowiami ruchliwymi kolum nadążają - aż po widnokrąg szarzejące - ogony trenów.

Dziwnie mocne wrażenie czyni ten pochód nieprzerwany, w którym tysiące są jak jedna fala.

Przerwała się wstrzymująca tama - i rzeki, oswobodzone, ruszyły... Dokąd? Gdzie dojdą? Co je podoła zatrzymać? Przed

myślą - na widnokręgu pościgu - wije się, jak marzenie, błękitna wstęga Bugu.

Uwagę naszą zaczepiają oryginalne dźwięki orkiestry z szeregowców austryjackich, przechodzących mimo. Za zliżeniem się sprawdzamy, że całą tę orskietrę tworzą: bęben i harminijka.

Pod Krasieninem wchodzimy w aleję szeroką, gdzie też spływają z pól piaszczytych szeregi okurzone. Teraz płyną niejako łączną rzeką, nim się za wsią rozszczepią.

Minąwszy wąwóz wsi, w nim oddział kawaleryi, który wraca z pościgu / znak, że Moskale gdzieś się zatrzymali/, przechodzimy zakrętem popod dwór krasieniski, gdzie w sadzie widzimy spoczywający sztab Koemndy Leg.- i dalej podążamy.

Koło drogi w polu za stajaniem ścierni - kilka domostw. Odpoczynek chwilowy. Chłopcy rzucili się za poszukiwaniem wody.

Wychodzi ku nam z osiedla kobieta i zgłasza skarb.: garnczek mleka, który przed Moskalami zdodała ataić. Resztę - powiedza - co było, zabrali.

- Cud, że dom ostał, że was nie spalili.

- Boska opieka. Chciały palić, ale nie miały już czasu. Patrole nasze były na wsi . Kazały się nam zbierać . straszyły, że Niemcy idą, że nas będą męczyć...Ja im na to: " Już nie trza bardziej jak wy nas. cholery, męczycie. Nigdzie się z domu nie ruszę". Groziły, że gwałtem nas zabiorą- ja nic. Com się miała bać?. Wiedziałam, że same są w trachu. Porwały co im się dało - i w nogi.

- Dawno to było?

- Dziś rano. Jeszcze się przechwalały, że wnet wrócą, że was jeno wciągają w pułapkę.

- A wy jak myślicie : wrócą?

- Myślą że nie. Że bóg tę pychę ich złamie.

Pożegnawszy rezolutną kobietę, ruszamy.

Pochód rozwija się dalej. Idą kolumny wzdłuż drogi, rozchodzą się na rozwidleniach dróg, wsiękają w napotkany zacień lasu.

32

Szeregi nasze brną po piaszczystym gruncie. Pył warstwami pokrywa mundury siwe.

Dzień upalny. Marsz srodze nużący. Lecz świadomość pościgu zdwaja siły - myśl wyrywa się do niewiadomego końca drogi.

W szeregach bataljonu II-go, po boku swego plutonu maszeruje z tornistrem na plechach znajomy mi jeszcze z " cywila" podchorąży B. przyrodnik, docent uniwerstytetu, Nikły fizycznie, słabej konstrukcyi, zdaje się: padnie pod ciężarem tornistra. A on uśmiecha się, gdy go mijam, i - gdy pot spływa mu z czoła, a nogi z trudem przesypują piach - oczy niebieskie z poza świateł okularów wyrażają jakąś radość, rzec można: szczęśliwość trudu. Przebył całą kampanię karpacką jako żołnierz, ukończył szkołę podchorążych, i kiedy jego koledzy awansowali już dawno, on został w cieniu swej skromności, z tornistrem maszeruje. Nie narzeka na trud, nie skarży się, w radości pełni swą służbę.- Ile razy go mijam, zawdy ten uśmiech jego we mgle kurzu widzę. W trudzie jawni się ida legjonowa: radosny sekret wytrwania. Ława pościgu na chwilę wstrzymana.

Nocleg na polach pod Majdanem Krasienińskim. Dociągły kuchnie - ludzie mogą się pożywić. Jak zwyczajnie z wieczora i do późna w noc rozchodzą się po skłonie nieba, szeroko, na łuku północnowschodnim, łuny poża-rów.

Na drugi dzień przychodzi wieść o dalszem cafaniu się nieprzyjaciela. Zarządzony też dalszy pościg.

Idziemy na Stoczek. Po drodze napotykamy między stawami spuszczonymi dopalający się most na grobli, który pionierzy nasi odbudowywują. Obchodzimy i podążamy dalej drogami piaszczystemi wśród spotykanych niedopałek zgliszcz.

Przechodzimy przez rozłożoną wzdłuż drogi Wólkę Krasiniską i docieramy do Dąbrówki, Tu także zerwany most na rzeczce koło młynów; staw młynny jak i przykopy spuszczone. Około kładki ścik. Przeprawiają się honwedzi. Z trudem przeciska się nasz batalion II. Oddział karabinów maszynowych przeprawia się w bród przez wodę, która tu jak staw rozlana.- I dalej w górę przez wieś, gdzie

stoją komendy węgierskie, później przez pustać odludną,- drogę piaszczystą w las.

Bataljony I-szy i III-ci zostały, Bataljon II-gi ma podejść na pozycyę pod Kozłówkę. Tam nierprzyjaciel próbuje oporu.

Długą ulicą wśród ścian lasu posuwa się nasz bataljon naprzód. Dochodzi do skrzyżowania dróg leśnych, gdzie się ma okopać jako rezerwa pierwsza oddziałów węgierskich. Jedna kompania, por. Zulaufa, ma zluzować honwedów na prawym skrzydle pozycyi.

Pułkownik udaje się ku tej pozycyi i bierze mnie ze sobą. Idziemy drogą leśną o wylocie na wschód.

Na prawo las wysoki - na lewo sośniane zalesie. Gdy to się ucina, biegnie pod kątem prostym do drogi rów pozycyi naszych,.

Przed oczyma otwiera się na wschód przestrzeń widna, o niskich i rzadkich krzakach.

W oddali wieś, czubami drzew wzniesionych rysująca się: Kozłówka.

Przed tę wsią rosyjskie pozycye, Stamtąd pukają gęsto karabiny, nadlatują śpiewające kule.

Schodzimy w narożnik rowu, skąd biegnie skrótem dla oczu linia ognia: postaci oparte o ścianę gliny, klęczące, po lufach karabinów na wschód uparcie wpatrzeni.

Za chwilę zjawia się koło nas w kraju leśnym por. Zulauf: melduje pułkownikowi, że kompania jego jest tuż za nim, gotowa do zluzowania.

Pułkownik, ostrzegając, by się nie wychylał, daje mu jakoweś dyspozycye, dotyczące zmiany. Pocem zabieramy przesuwające się postaci legjonistów. wy się por. Zulaufa zabiera się z powrotem - przez lasek

Nie uszliśmy do czterdziestu kroków, gdy nas wstrzymuje wołanie. Kap. Sikorski szuka pułkownika. Przyszedł tę samą drogą za nami. Wychodzi ku nam na przerzedzie lasku.....

Znagła przeszywa powietrze charakterystyczny znajomy świst - pęka szrapnel.

- Musieli zauważyć ruch - ktoś mówi.

Świst znowu - i odgłos pękania: jeden, drugi, trzeci...Po-

nad nami.

\- Kryć się! - Komenda do chłopców.

Znajdujemy się wśród kęp sosenek na trawniku, przez który biegnie rów leśny. Kłonimy się do onego rowu.

Świsty i detonacye rozlegają się raz po raz nad nami.

Jęki - wzywania sanitarjuszy - ze stron kilku.

Wywłóczy się z krzaków ranny jeden, drugi..

Wreszcie ulewa pocisków minęła.

Ostrzeliwano kwadrat leśny, na Którym właśnie kompania por. Zalaufa się znajdowała.

Dziewięciu ludzi nam raniono.

Wracamy ku skrzyżowaniu dróg do lasu.- Lekarz pułkowy kap. Dr. Bobrowski z pomocą lekarza bataljonowego opatruje rannych. Przynoszą mu też kilku żołnierzy węgierskich do opatrzenia.

Zjawia się ułan z I-szej brygady, Belinjak. żądając wozu. Padł bowiem na drodze leśnej ich komendant ppor. Wysoki, gdy się podsunął z patrolą. Wozy niestety , jakie były, odjechały z rannymi.

Ku wieczorowi przydarzył się epizod ciekawy. Widzimy; sześciu drabów w szynelach z karabinami prowadzi nas telefonista bezbronny. Ujął ich, a raczej zdali się mu , gdy ich napotkał w lesie, zakładając druty, " Dość już powiadają - mamy wojny, chcemy odpocząć"!!.

Zarządzono pod wieczór przesunięcie bataljonu II do Bratnika, o jakie dwie wiosty na lewo. Wśród strzałów gęstych przy zapadzie zmierzchu przesunęły się oddziały na wskazane miejsce.

Komenda pułku stanęła kwaterą w stodole na wysuniętym forwarku. Bataljon II-gi zajął pozycye przednie przed folwarkiem. Bataljony I-szy i III-ci, które nadeszły w tym czasie, zajęły stanowisko, jako rezerwa , w kraju poblizkim lasu.

Noc ciemna przeszła stosunkowo cicho. Zwykła strzelanina liczyła się jako rzecz normalna, jak np. tykanie zegara, które nie płoszy snu.- Rano miał jednak lekarz kilku rannych z bataljonu II. do opatrzenia. Wyrosła też mogiła czwartacka z krzy-

33 mostl cwartak

żem białym, brzozowym u wejścia dróg pod lasem.

Folwark wyjawił się za dnia jako prostokąt zabudowań - stodół, stajen i chat - zamykających dziedziniec obszerny, a położony na czole płaszczyzny, która na wschód opadała do wsi, rzeczonej wyżej Kozłówki, obsadzonej przez nieprzyjaciela. Nad czuby drzew wynosiły się wieże kościoła, a na prawym, zwyżnionym końcu wydłużonej wsi widniały w otoczy parku szczytowe mury pałacu: dobre punkty obserwacyjne dla wroga.

Można było być pewnym, że zaczną ostrzeliwać folwark, gdy zauważą ruch nan nim.- A nasze miłe ordynanse i kuchciki czyniły ruch prawdziwie folwarczny. Mimo zakazu kręciły się po dziedzińcu: była potrzeba lub nie.

Na dodatek, około 9. godz. zrana poczęły zajeżdżać na dziedziniec folwarczny wozy bojowego trenu...

Otrzymały rozkaz cofnięcia się natychmiast i ustawienia się na łące za osłoną stodół.

Nie zdołały jeszcze wszystkie zawrócić, gdy ozwał się znajomy świst - jeden - drugi - trzeci...

Jakby stado jastrzębi wpadło na dziedziniec. Powstało zamieszanie.

Pułkownik mył się w stodole. Wypadł w koszuli rozpiętej - rzekł" byś : Kmicic - i w momencie sprowadził ład.

Widzieć było wtenczas nasz zazwyczaj opieszały tren. Można rzec: skrzydeł dostał - tak rwał z powrotem do lasu.

Szrapneli kilkanaście puszczono na folwark. Szczęściem szkód w ludziach nie było. Jakiś parę kontuzyi i drobnych.

Zdarzyła się przytem zabawna rzecz. Jakiemuś telefoniście kulka szrapnela przebiła na plecach zwieszoną manierkę, w której miał dopiero co z kotła nalaną gorącą kawę. Ciecz gorąca poczęła spływać po nim... I on, czując po uderzeniu - płynącą po sobie "krew", począł wołać, blizki omdlenia" " Sanitarjusz! Sanitarjusz! Aż go odratowano, pokazując mu ranę głębokom - w maniercie.

Otrzymuję rozkaz pojechania w sprawie służbowej do Lublina.

37/35

XI.

Wracając z Lublina na trzeci dzień, dowiaduję się w drodze, że Moskale cofają się ku rzece Wieprz, że pułk 4. wczoraj wyruszył z Bratnika i znajduje się w Kieszkówce.

Po przenocowaniu w Bratniku na tymże folwarku,/gdzie zastaję nasz tren prowiantowy/ ruszam przez Kozłówkę, częściowo spaloną /. Większą część wsi z kościołem i pałacem Zamojskich nasz pułk następujący uratował /, Kamionkę i jeszcze jakąś miejscowość, do Kieszkówki. Pułku tu już swego nie zastaję: gonię więc we wskazanym kierunku mi dalej.

Z południa wjeżdżam do palącego się Michowa, który pociski rosyjskie zapaliły. Wśród gorąca- dym duszący przepalonych strzech - natłok przechodzących wojsk - istne przedsienie piekła.

Dowiaduję się, że stoi tu Komenda Legionów. Odszukuję więc w części ocalałej wsi kwaterę sztabu, by się o pułk swój zapytać. Mówią mi, że znajduje się na pozycyi pod Węgielcami.

Nad wieczorem dobijam do naszego trenu bojowego, który stoi na łące moczarzystej koło lasu. Tam też pod namiotem naprędce wzniesionym założył Dr. Bobrowski stacyę opatrunkową.

a Najzajutrz z rana, gdy się w pobliżu bateryе ciężkie ustawiły, zarządzono przesunięcie trenów na drugą stronę łąki ku południowi, poza osłonę leśną.

Udaję się ku pozycyom.- Bataljony I. i II. okopane na zboczu wzniesienia, jako rezerwy,- Z drugiej strony płaskogórza na przechyli grzbietu, w pobliżu chałup Węgielców, przypadł bataljon II. Tuż kwatera Komendy pułku, pod zachroną stodoły. Sąsiedni dach chałupy służy jako obserwatorjum.

Stąd przed oczyma roztacza się wgłębiona dolina Wieprza, poza którą- na wyniosłych brzegach nieprzyjacielskie mocne pozycye.- Niedarmo odgrażali się przez usta jeńców, że tu nas zatrzymają.

Dowiaduję się że rankiem rzucił się pułkownik nasz z pio-

nierami ku rzece budować most spalony naprzeciw miejscowości Łysobyki, lecz , ostrzeliwany gwałtownie szrapnelami, zmuszony był zostawić robotę.

Kap. Sikorski otrzymuje na noc dyspozycyę: podsunąć się z plutonem lub kompanią w kierunku wschodnim do Wieprza, szukać przejścia. i sforsować brzeg drugi.

Zapadł wieczór. Zjawia się z Komendy Legjonów por. Kleeberg, przynosi wieść o sforsowaniu przeprawy i rozkaz dla pułku: wymarsz o 4. rano, gdyż most naprzeciw palących się Łysobyków, będzie gotowy. Zapowiada dalsze dyspozycye pościgu.

Już z wykwitujących łun widać było zapoczęty odwrót nieprzyjaciela z nad Wieprza. W miarę zapadu godzin wzmagały się łuny.- Na ciemnym obrysie widnokręgu rozpalały się ogniska , żarem płomieni wychodząc wysoko na przymierz nieba. Naliczyliśmy 15 pożarów na małym odcinku wschodu.

W grozie i zacisku rąk patrzyliśmy na to krzyczące o pomstę preludjum szatańskie odwrotu, Jakiż cel? Jaki motyw.- Dzika złość niemocy.

--- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

O naznaczonej godzinie wczesnej pułk z pod Węgielec wyruszył . O godz. 4. minut 45. staje przy moście , nocą odbudowanym, nad Wieprzem .

Nie oczekując na trenyn które zatrzymać się muszą, aż przyjdą nadpływające oddziały piechoty, porywa pułkownik Roja trzy swoje bataljony szybkim marszem przez spalone Łysobiki, Krępę dochodzi do Talczyna, skąd nieprzyjaciel, zmuszony opuścić wspaniałe, przygotowane poprzód pozycye obronne, cofa się na północny wsch-ód. Tu pułkownik rozdziela bataljony: III- ci kieruje na lewo, na Rudę, II-gi przeznacza w rezerwę a z I- szym przechodzi przez groblę talczyńskich stawów i na Stoczek, Poizdów energicznym marszem zdąża za cofającym się nieprzyjacielem.

Na wyżynie lesistej, przed Wolą Ossowińską przychodzi do natknięcia się na opór wroga. Naprzód kap. Szerauc z batal-

nierami ku rzece budować most spalony naprzeciw miejscowości Łysobyki, lecz , ostrzeliwany gwałtownie szrapnelami, zmuszony był zostawić robotę.

Kap. Sikorski otrzymuje na noc dyspozycyę: podsunąć się z plutonem lub kompanią w kierunku wschodnim do Wieprza, szukać przejścia. i sforsować brzeg drugi.

Zapadł wieczór. Zjawia się z Komendy Legjonów por. Kleeberg, przynosi wieść o sforsowaniu przeprawy i rozkaz dla pułku: wymarsz o 4- rano, gdy most naprzeciw palących się Łysobyków będzie gotowy. Zapowiada dalsze dyspozycye pościgu.

Już z wykwitujących łun widać było zapoczęty odwrót nieprzyjaciela z nad Wieprza. W miarę zapadu godzin wzmagały się łuny.- Na ciemnym obrysie widnokręgu rozpalały się ogniska , żarem płomieni wychodzące wysoko na przymierz nieba. Naliczyliśmy 15 pożarów na małym odcinku wschodu.

W grozie i zacisku rąk patrzyliśmy na to krzyczące o pomstę proludjum szatańskie odwrotu. Jakiż cel? Jaki motyw?- Dzika złość niemocy.

--- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

O naznaczonej godzinie wczesnej pułk z pod Węgielec wyruszył . O godz. 4. minut 45. staje przy moście , nocą odbudowanym, nad Wieprzem .

Nie oczekując na trenym które zatrzymać się muszą, aż przejdą napływające oddziały piechoty, porywa pułkownik Roja trzy swoje batalijony 4-szybkim marszem, przez spalone Łysobiki, Krępę dochodzi do Talczyna, skąd nieprzyjaciel, zmuszony opuścić wspaniałe , przygotowane poprzód pozycye obronne , cofa się na ~~północnyw~~ północny wsch-ód. Tu pułkownik rozdziela batalijony: III- ci kieruje na lewo, na Rudę, II-gi przeznacza w rezerwę a z I- szym przechodzi przez groble talczyńskich stawów i na Stoczek, Pożdów energicznym marszem zdąża za cofającym się nieprzyjacielem.

Na wyżynie lesistej, przed Wolą Gasownicką przychodzi do zetknięcia się na opór wroga. Naprzód kap. Szerauc z batal-

jonem swym potyka się z mozackimi oddziałami w lesie, następnie nadeszły z prawa bataljon 1-szy szybkim rzutem oczyszcza płaszczyznę wyżyny i , wypierając z dwóch pozycyi - jedna na za drugą . Moskali, / przyczem pułkownik sam idzie w tyraljerskiej linii/ zstępuje ku położonej w kotlinie wsi. Po krótkim ogniu, energicznym ruchem, nim nieprzyjaciel miał czas się opatrzeć, zajmuje bataljon Galicy Wolę Ossowińską. Wszystko ze strat/a siedmiu łekko rannych.

Zmierzch zapadł. Chodziło teraz o to, by ewentualny kontratak wytrzymać nim siły większe nie nadciągną, a także poszukać łączności wz prawem i lewem. W tej myśli poczyniono ubezpieczenia odpowiednie, rachując też słusznie na to, że nieprzyjaciel po energii ataków mniemać może o większych siłach, niż są, i kontrataku nie będzie próbował.

Treny nadciągły. Kuchnie mogły pod osłoną ciemności nocy dowieść kompaniom pożywienie, którego dzień cały chłopcy nie widzieli.

Komenda pułku stanęła postojem nocnym na skrzydle lewem, w lesie w Filipinie.

Noc przeszła w pilnej czujności, spokojnie.

Rano około godz. 9-tej udałem się postany z rozkazem do komendy bataljonu I-go w Woli Ossowinskiej, Zastałem kap. Galicę w iście królewskiej kwaterze, w pałacu. Właśnie powrócił z pozyci poza wsią, które oddawał nadeszłej węgierskiej Komendzie. Miał nadzieję, że odpocznie z dzień w tym pięknym dworze - rozkaz powoływał dalej.

Dwór w Woli Ossowińskiej przedstawił się istotnie jako pańska rezycencya. Oprócz pałacu bogatego przed rozkosznym parkiem, stało jeszcze wśród zakoli klombów i trawników parę nowoczesnych oficyn dalej osobno wzniesiona kaplica.

Właścicieli nie było. Kilkoro osób ze służby ostałej schowało się na czas bitwy w piwnicę ogrodnika; teraz , ośmieleni, powychodzili.

W salach pałacu pustka. Co " państwo" nie zdołali wywieść, to Moskale rozgrabili. Wszędzie znać ślady barbaryi, W je-

dnej z sal lustra strzaskane - na ścianach czarne rozpryski atramentu od rzucanych siłą kałamarzy.- Gościł tu w dniu poprzednim rosyjski sztab dywizyjny.

Wychodząc z pałacu, zauważyłem przed gankiem wśród śmietniska papierów jakąś książkę. Podjąłem - pisana, widzę... Data ślubu... Pamiętnik pani domu.

Gdy wracał drogą wśród pól do Komendy pułku, zobaczyłem; Moskale z pod oddalonego na górze lasu ostrzeliwują granatami węgierskimi tren, zjeżdżający do wsi. Pociski padały za umykającymi pospiesznie wozami, wyrzucając w powietrze tumany kurzu. Potem zaczęły w odstępach padać na prawe ściernisko, zmierzając ku grupie drzew, na drogę, którą szedłem.

Zauważyłem teraz oddział trenu, który się tam przyczaił. Zapragnąłem znaleść się jaknajrychlej poza obwodem pocisków. Skonstatowałem, że gdy szrapneli nie doceniam, to granaty wyraźnie mię trwożą. Może temu, że tak gruntownie walą, wyrzucając wysokie słupy ziemi.

Z południa tegoż dnia jeszcze wyruszył pułk w kierunku Ciężkowoli. Marsz z Woli Ossowińskiej przez podnoszące się zakręty drogi wśród pastwisk, ściernisk i lasów.- Gdy, jadąc poprzód stanęliśmy / pułkownik, adjutant jego, kap. Zarzycki i kap. Bobrowski/ na płaskowyżu. oczy nasze przywitał , niby okrzyk groźny, wyjaw kilku w niedalekich odstępach - pożarów. Paliły się wsi pblizkie: pierwsza - wydawało się - tuż kilka wiorst przed nami . Snopy rdzawe płomieni rozmietały się w ciszy - kłęby dymu tajały w niebo pogodne. Na miedzy pola, na płaszczyźnie, widać było sznur kawaleryi - pluton, jadący w stronę pożaru. Dalej - osiedli kilka pobok brzozowego lasku, Ciężkowola.

Tam zmierzamy na przełaj. Podjeżdżają, widzimy grupę wojskowych przed jednem z osiedli. Rozeznajemy szefa sztabu i oficerów Komendy Legionów. Po oznajmieniu o nadejściu pułku, pułkownik każe poprowadzić konie ku poblizkiemu na ścierni domostwu, a sam z nami udaje się do pociągającego świeżoś-

cią brzozowego lasku. Tu też obrane mięsce na kwaterę komendy pułkowej. Przy kraju lasu, pod drzewem, w okoleniu brzózek i modrzewi.

Wkrótce zjawia się z onego poblizkiego domostwa gospodarz, ze stołem, ławą i stołkami. A za nim córka przynosi garnek mleka kwaśnego, chleb razowy i masło świeżutkie. Sielanka.

Nadciągają bataljony nasze, rozkładają się na miejscach wyznaczonych. Jakby to czuł nieprzyjaciel, począł ostrzeliwać grantami teren. Pociski jednak nie donosząc, padają na pole poza laskiem.

Zachodzi zmierzch. Namioty wyrosły w lasku - obóz się czyni. Mamy nadzieję zatrzymać się tu postojem dłużej.

Pożary bliższe pogasły. Natomiast rozświeciły mrok dalsze, bijące w niebo łuną. Znak, że jutro pójdziemy.

Jakoż ~~na godz.~~ Nazajutrz 7 rano ~~zarządzone~~ nastąpiło marsz dalszy. Idziemy wciąż wtymże północno - wschodnim kierunku, ~~przez spalony Sobolów, przez skupioną koło drogi wieś Domaszewice, które jakimś cudem uszły pożaru.~~ poprzedzani wyjątkowym pożarów. Stąpami

36 ~~W Sętkach postój. A potem nagle zesunięcie pułku na południe. do Gąsior~~, dla podtrzymania akcyi 31. i 32. regimentów austr. obrony krajowej. ~~Tamże bataljony nasze zajmują pozycye w lesie jako rezerwa; Komenda pułku w pobliżu. Z zapadem nocy, bardzo ciemnej, nastąpiło natarczywsze niż za dnia działanie, wzmógł się łoskot karabinów - rakiety; oczy świecące, zielone, wynosiły się raz po raz nad czerń otchłannną lasu.~~

Owinięci w płaszcze, leżymy na rośnej łączce. Kule przelatują, niepokojąc. Każe pułkownik pionierom kilku, którzy znajdują się w pobliżu, uczynić z darni pogródkę osłonną. Tedy możemy spać. Nazajutrz

~~Rano~~ - rozkaz pochodu dalszego. ~~Linia bowiem oporu złamana:~~ wróg, się znów cofa. ~~Idziemy w stronę wschodu: zaczem w kierunku Brześcia Litewskiego. Tam garną ludność zabraną. Tam rozbiją się fale pościgu o pierś żelazną twierdzy - jak pocieszają się moskiewscy jeńcy.~~

37

Przechodząc przez dział za lasem, nachodzimy przy opuszczonych okopach kapelana i kilku infanterzystów z 32. regimentu. Pogrzeb żołnierza. Rzecz zwyczajna.

Przy przez wieś
Schodzimy do wsi Zakrzewia., Przed obejściami spotykamy chłopskie wozy, naładowane dobytkiem wszelakim. Zdołały ujść zagarnięcia i wrócić. Ludzie też, którzy do pobliskiego lasu się schronili, teraz , gdy burza przeszła, wracając. Widzimy ; dwoje staruszków, stuletnich może, pieczołowicie się prowadzi

37

Nam, panowie kochani, - seplenią ze łzami - na noc.. w las..

Wyrostek jakiś wynosi nam wodę. Oczy się mu radują.

- Z naszej wsi - mówi z dumą - poszło do was pięćdziesięciu, i brat mój z nimi. Mnie nie chcieli wziąść, bom zamłody... Poszli nie dawno, tydzień temu. Mieli się przekraść na Łuków..

Po kilku godzinach marszu, gdy dochodzimy lasu koło Kostanina, uderza oczy nasze mogiła w polu z krzyżem, darnią zrudziałą omszona: - widać, dawna. Ktoś znający tę okolicę, objaśnia, że to mogiła chłopów - męczenników, że tu już za Kąkolownicą poczynyją się zwarte wsi unickie, Podlasie.

W lesie postój godziny.- Dojeżdżamy nas tu rozweselający "towarzysz broni", xxxxxx Kosiński, jeszcze z pod Czołny wysłany do Krakowa z pułku po zakupna. Goni nas z przeszkodami od Jastkowa.

Na odwieczerz wkraczamy do Kąkolownicy. Wieś duża, po obu stronach drogi wzdłuż ulicy rzędami zabudowań rozłożona, o domkach schludnych, bielonych, ogródkach przed oknami, czyni wrażenie zaścianka szlacheckiego. I ludność spotykana przedstawia się wdzięcznie. Wychodzą kobiety gościnnie przed progi, nierzadko z wodą, owocami, mlekiem. wynoszą garnuszki białe na tacach, częstują.

Przychodzi rozkaz zatrzymania się we wsi - tajemne życzenie wszystkich.

Sztab pułku staje na plebanii kwaterą. Przyjmuje nas ksiądz podletni.

- Nie sądziłem - mówi wzruszony - że będę u siebie polskich

~~oficerów gościł.~~

W nocy tu jeszcze gościł sztab rosyjski.

Schodzimy do sadu plebańskiego z ganku. Jakiż po przykrościach drogi kojący widok oczom! Wzdłuż ścieżek wysypanych: rządki lewkonii, astrów, groszku różno- kwietnego, rezedy-.... Dalej podściel zapraszająca trawników i żacie-n szeregu - w różne pochylonych strony - owocowych drzew.

- Owoców niema - objaśnia ksiądz.- Moskale otrzęśli.

Wyrażamy zdziwienie, że szkód we wsi nie poczynili. Wieś wygląda - jedyna zresztą spotkana - jak normalnego czasu.

- Tak, szkód nie znać - rzecze ksiądz.- Postawa ludu ochroniła. Przy odwrocie zaś nie mieli czasu. Zabrali tylko bydło gospodarzom za kwitami na jakiś 20 tysięcy rubli. Po pieniądze kazali jechać za sobą do Międzyrzecza. Ale nikt się nie kwapił. Każdy rozumiał, że z Międzyrzecza, gdy się linia posunie, trodno będzie już wrócić.

Woleli strać pieniądze, a w domu pozostać.

Na wieczerzy, którę podano w sadzie przy świetle świec, na ustawionych stołach, gościli też z gronem oficerów Ekscel. Durski i szef sztabu kap. Zagórski.

Nazajutrz o godzinie 11- tej wymarsz..

.--------.

192

XII.

41

Wszedł pułk nasz teraz na ziemię podlaską...Poznałby ci ją każdy - tę męczennicę niewspółczesną - bez pośrednictwa map i przewodników: po krzyżach kołodrożnych.

39. Ileż tych krzyżów...Wznoszą się koło dróg, po polach - chylą się, idą w różne strony. A już cmentarz, gdy się nachodzi - cały zalesiony nimi. Wszystkie zasię jednako wysokie, jak drzewo, które dźwigało Chrystusa. Napisy na nich z różnych lat, najczęściej białoruskie.

Najbliżs postój wypadł nam w Sycynie. Kwatery naszły się postronne, jednak pobytem Moskali skarżone. Wszędzie, w stodołach, w obejściach raziły oczy ślady niedawnego postoju Kozaków.

Ponad wsią wznosił się pagórek z krzyżem pochylonym. Tam też pułkownik kazał postawić namioty.

Batałjony nadeszłe jeszcze się nie zdążyły rozkwaterować, gdy przyszedł rozkaz: iść dalej. Jako cel na dziś oznaczony: Worsy.

Pod wieczór dobiliśmy dom onych Worsów. Tu, jak i w poprzednich wsiach: chaty poroztowerane, zgrabione. A nie palono tych wsi jeno, jakeśmy stwierdzili, w których najdował się procamt powien prawosławnych chłopów.

40 Koło wsi , nazagonach, rozłożył się pułk bataljonami. Poczęto wznosić namioty. Namiot Komendy pułku, zapoczęty na łączce poniżej, został z przyczyny wstających zdradliwych oparów, również na zagonach w sądiedztwie bataljonu II. ustawiony.

Tam to oglądaliśmy dziwny zachód. Przez mgłę fioletową oparów, unoszących się nad łąkami i przestrzenią pól, w której tajały kępy drzew, widać było słońce - za wszystką krew z ziemi zsiniałej w swoje serce wziętą - jako ofiarę na kręgu świata tonącą.

41 Późnym zaś mrokiem - pożary...Wybuchły w kilku naraz miejscach, w stronie północnej, szerząc się i łącząc w jeden stóg ognia. Odblask ordzawił kir nocy.

Rozpaliły się w obozie ogniska. Czarne sienie postaci koło nich. Gwar - śpiewy. Z trenów poblizkich dochodzą hałasy, kłótnie. Ktoś gra skoczne melodye na harmonijcie...Wszystko to - na tle w głębi płonących pożarów i dochodzącego stamtąd tłumnego łoskotu karabinów - zlewa się w obraz przeraźny o sensie swoistym, jakby w szaleństwie wydumany. Wojna.

--- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

Tam doszła depesza, przy ognisku odczytana: o zgonie Jerzego Żuławskiego. Zmarł na tyfus w szpitalu. Przypominamy, jak jechał z Ostrowca, w gorączce, i nie chciał mimo rad lekarza wracać. Dopiero w Księżomieszy dał przykłonić do powrotu. Żeby choć na wojnie..Choć to pono zmarłemu obojętne.

--- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

Rano odbyła się msza polowa. Poczem o godz. 9 wymarsz z Worsów.

Przekraczamy linie kolei: Brześć Litewski - Warszawa - Dęblin. Zatem nie pójdziemy pod Brześć. Już poprzód zauważyliśmy odchylenie kierunku ku marszu ku północy. Idziemy (zatem) na Litwę!

Nad wieczorem przybywamy do Żegocina, wsi dużej i już przez oddziały wojsk obsadzonej.

Pułk nasz zajmuje kilka chałup i stodół. Komenda pułku umieszcza się w todole prawosławnego bogacza, który ze swoimi uciekł. Nakłaniał też sąsiadów - unitów do ucieczki, ale ci się nie dali uwieść namowom ani groźbom: pozostali.

76.

Tam to oglądaliśmy dziwny zachód. Przez mgłę fioletową oparów, unoszących się nad łąkami i przestrzenią pól, w której tajały kępy drzew, widać było słońce - za wszystką krew z ziemi zainiałej w swoje serce wzięte - jako ofiarę na kręgu ~~świata~~ tonące.

Późnym zaś mrokiem - pożary... Wybuchły w kilku naraz miejscach, w stronie północnej, szerząc się i łącząc w jeden stóg ognia. Odblask ordzawił kir nocy.

Rozpaliły się w obozie ogniska. Czarne cienie postaci koło nich. Gwar - śpiewy. Z trenów pobliskich dochodzą hałasy, kłótnie. Ktoś gra skoczne melodye na harmonijce... Wszystko to - na tle w głębi płonących pożarów i dochodzącego stamtąd tłumnego łoskotu karabinów - zlewa się w obraz przeraźny o sensie swoistym, jakby w szaleństwie wydumany. Wojna.

--- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

Tam doszła depesza, przy ognisku odczytana: o zgonie Jerzego Żuławskiego. Zmarł na tyfus w szpitalu. Przypominamy, jak jechał z Ostrowca, w gorączce, i nie chciał mimo rad lekarza wracać. Dopiero w Księżomieszy dał przykłonić do powrotu. Żeby choć na wojnie.. Choć to pono zmarłemu obojętne.

--- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

Rano odbyła się msza polowa. Poczem o godz. 9 wymarsz z Worsów.

Przekraczamy linię kolei: Brześć Litewski - Warszawa - Dęblin. Zatem nie pójdziemy pod Brześć. Już poprzód zauważyliśmy odchylenie kierunku marszu ku północy. Idziemy na Litwę!

Nad wieczorem przybywamy do Żegocina, wsi dużej i już przez oddziały wojsk obsadzonej.

Pułk nasz zajmuje kilka chałup i stodół. Komenda pułku umieszcza się w todole prawosławnego bogacza, który ze swoimi uciekł. Nakłaniał też sąsiadów - unitów do ucieczki, ale ci się nie dali uwieść namowom ani groźbom: pozostali.

~~Nazajutrz o 6. z rana wymarsz z Żegocina.~~

Spoczynek godziny koło południa w Dołnej. Sztab pułkowy staje koło cerkwi, Chcemy zobaczyć wnętrze: dowiadujemy się, że pop uciekł i cerkiew zamknięta. Widzimy: w murze nazewnątrz, w ścianie ołtarzowej tablica wprawiona w mur głęboko z krzyżem; napis polski, data 1838.

Schodzą się ku nam pod cerkiew ludzie starzy.

\- Toście wy polskie wojsko - pytają się. Łzy mają w oczach. Wspominają męczeństwa swoje, skarżą się, że jest we wsi większość unitów, a pop prawosławny.

\- Ale mamy nadzieję w Bogu, skoroście tu przyszli. Pop już nie wróci.

O godz. 5. popołudniu dochodzimy do Sitnika. Tu naznaczony postój noclegowy. ~~Komenda pułku kwateruje na łączce przyleśnej pobok osiedla samotnego. Tu jesteśmy świadkami, jak gospodyni z tego domu znosi z lasu różne przedmioty: dzierżą z ciastem, słoninę, poduszki, kożuch, zegar ścienny i inne, które przed Kozakami w lesie pokryła.~~

Z Sitnika, wyruszywszy o 8. rano, odrazu zadajemy się w las, który ciągnie się na wiorsty przed nami. ~~Są to tak zw. Dobra Konstantynowskie, własność Potockich. Przypominają też kulturą lasy Krzeszowickie.~~

Gdy wyjeżdżamy z lasu., wita nas światłem płaszczyzna otwarta: stumorgowy łan pański. Z prawa dochodzi ściany olbrzymiego parku. Na mapie: Dwór Worgule.- Na lewo zaś, w oddali - jakby jakoweś miasto wschodnie z bajki: Kopuły liczne przeświecają z poza osłony drzew: Leśna.

Jedziemy na przełaj w stronę parku. Bataljony nadążają wolniej, jeszcze są w lesie.

Brama wjazdu otwarta... ~~Pułkownik skierował konia w aleję parkową - my czterech czy pięciu nas, za nim.~~

Wkrótce wyłonił się z poza drzew pałac, gustownie zmurowany, biały. Pańska siedziba.

Przed filarami ganku wstrzymaliśmy konie: oczy nasze po-

ciągnęła przestrzeń rozwidniała w parku.

Ścieląca się od żwiru zajezdnego placu zielonorunna murawa, której środek zajął olbrzymi klomb kwiatów, przestrzeniła się w łąkę, słońcu otwartą, rozległą, tu ówdzie kępami drzew rzadkich upiękniona, a otoczoną daleko wokół cienistą ścianą parku. Gdzieś na końcu lustrzała woda stawu.- Iście polana wytchnienia dla oczu - po utrwalonych obrazach zgliszcz.

Wszystkim to samo szeptało wzrusuenie:

- Jakże tu pięknie! Jak cicho i ukojnie! Zaiste, spokojne szczęście bytować tu musi.

Zdawało się tosamo potwierdzać i niebo: przeczysty błękit nad koroną parku - z białem łabędziem obłoku, wolno jak zamyślenie beztroskie płynącym.

Pojrzymy ku progom domu, ku tej szczęśliwej siedzibie - i oczy nasze, zranione, zadrżały.

Drzwi rozwarte na oścież - szyby okien stłuczone - wazony z ganku i okien postrącone na ziemię. Na murawie zdeptanej, pod murem, walają się w bezładnej kupie: skorupy drogich waz, szczątku gipsów, kawałki ram złoconych, drzazgi bezcennych mebli, książki stargane, listy, tuż obok leżą: koszulka druciana, lalka znieważona i pantofelek.

Przez drzwi roztwarte, przez wybite okna patrzy ku nam grobowym spokojem, łatwo zgadnioną, pustka wnętrza.

Pod filarami na ganku, w zacieniu, leży białowłosisty pies, z pyskiem opartym na łapie krwawiącej. Nawet nie pojrzy ku nam.

Gdy tak stoimy, wysuwa się z za rogu pałacu stary, zszarzały człek. Skłonił się przed pułkownikiem.

- Wy kto jesteście? - pyta się pułkownik.

- Ja tutejszy sługa.

- Państwo gdzie?

- Wyjechali.

- A kto to tak sprawił? - wskazując pułkownik na rozmiecie

ciągnęła przestrzeń rozwidniała w parku.

Ściełąca się od żwiru zajezdnego placu zielonorunna murawa, której środek zajął olbrzymi klomb kwiatów, przestrzeniła się w łąkę, słońcu otwartą, rozległą, tu ówdzie kępami drzew rzadkich upiększoną, a otoczoną daleko wokół cienistą ścianą parku. Gdzieś na końcu lustrzała woda stawu. - Iście polana wytchnienia dla oczu - po utrwalonych obrazach zgliszcz.

Wszystkim to samo szeptało wzruszenie:

- Jakże tu pięknie! Jak cicho i ukojnie! Zaiste, spokojne szczęście bytować tu musi.

Zdawało się tosamo potwierdzać i niebo: przeczysty błękit nad koroną parku _ z białem łabędziem obłoku, wolno jak zamyślenie beztroskie płynące.

Pojrzymy ku progom domu, ku tej szczęśliwej siedzibie - i oczy nasze, zranione, zadrżały.

Drzwi rozwarte na oścież - szyby okienne stłuczone - wazony z ganku i okien postrącane na ziemię. Na murawie zdeptanej, pod murem , walają się w bezładnej kupie: skorupy drogich waz, szczątki gipsów , kawałki ram złoconych, drzazgi bezcennych mebli, książki stargane, listy, tuż obok leżą: koszulki druciane, lalka zniweczona i pantofelek.

Przez drzwi rozwarte, przez wybite okna patrzy ku nam grobowym spokojem, łatwo zgadniona , pustka wnętrza.

Pod filarami na ganku, w zacieniu, leży białowłosisty pies, z pyskiem opartym na łapie krwawiącej. Nawet nie pojrzy ku nam .

Gdy tak stoimy, wysuwa się z za rogu pałacu stary, zaszarzały człek. Skłonił się przed pułkownikiem.

- Wy kto jesteście? - pyta się pułkownik.

- Ja tutejszy. sługa.

- Państwo gdzie?

- Wyjechali.

- A kto to tak sprawił? - wskazując pułkownik na rozmiecie

szczątków.

- Moskale. panie . Któżby.

- Kiedy?

- Pozawczoraj. Był sztab cały. Gościli . pili w pałacu. Zabrali sto par koni,- dwa tysiące owiec. Kiedy mieli uježdžać, tak do pana: żeby jechał z nimi. Pan nasz chory oddawna, sparaliżowany - wyprasza się i pani prosiła...Koni - powiada - niema" ... Dopieroż hulać. Stodoły, śpichlerz spaliły, - nawet zboże w snopach na polu. ,,Grzech myśleć. Wszystko zniszczyły, rozgrabiły, te mury ino zostały. Ja powóz wziął i powiadam: Powieście już i mnie na końcu, niech na to patrzę..."

Zapłakało się staremu . Pułkownik rzecze:

- Zbierzcie te szczątki do wnętrza, zamknijcie drzwi. A my naprzód!.

Wjechaliśmy znów w aleję ciemną - przez mostek jakiś rzucony koło, kaplicy.

Dwór szedł za nami, jak trumna otwarta.

Park przechodził w las, droga się traciła.

Właśnie nadchodziły kolumny nataljonów, gdyśmy wyjechali na jaśnię pól.

Pułkownik, dał rozkaz wypoczynku : minut dwadzieścia.

Przed oczyma, na lewo, o jaką wiorstę wyjawiły się z otoczy drzew białe i czerwone mury z piętrzącemi się wielokopułami różnej wielkości.

44 Przybliżony, widziany ~~poprzód~~ poprzód z dala, monastyr w Leśnej.

~~Pułkownik zwraca się do nas. :~~

~~- Kto chce zobaczyć monastyr, może podjechać; tylko nie bawić, bo wkrótce ruszamy.~~

Kopnęliśmy się z miejsca, wypuściwszy konie. Za parę minut byliśmy u celu.

Miasto misze. ~~Wśród gmachów nowych i starych dziwne sprawia wrażenie cekierkiewka, stara, kolorowa, nad wyrwą ruczaju.~~ Jak

wystawowa zabawka bizantyjska o krasie wschodu. W głównej cerkwi - dawnym bazyljańskim kościele - wrota carskie otwarte. Ikony dziwią się, widząc nas wchodzących. W zakrystji - stos zapranych nakupę obrazów. I cisza .

Koło murów jak i na rynku w pobliżu kupią się gromadki chłopskie-. Przypatrują się ciekawie mundurom. Chcieliby porozmawiać, o coś zapytać, co tai się we wzroku. -

Wracamy.

Bataljony już ruszyły.

Przejeżdżając drogą przez pagórek i przezierał pod słońcem koszulę. Obrazek wdzięczny, w którym dużo treści.

Z południa, gdy mijaliśmy las jakiś pomniejszy, a deszczem grozić zaczęło, pchnął nas pułkownik naprzód: kapitana Bobrowskiego i mnie, z jeźdźcem ordynansem - do Konstantynowa, celem wyszukania kwater.

Konstantynów, miasteczko zastaliśmy spalony . Jedynie kościół wśród lip wysokich , dwór na uboczu stojący, plebanja, kilka domów w uliczce koło kościoła i trochę bud żydowskich po kraju ocalały . Środek miasteczka w okół rynku: jedna ochydna ruina, Na zgliszczach siedzą rodziny żydowskie pod przygniotem klęski i rozpaczy.- O kwaterach w mieście niema mowy. Wracamy więc już postojem kawalerji - wybieramy nad stawami trawniki pagórkowate, gdzie mogą się trzy bataljony wygodnie rozłożyć.

Niebawem nadciągnął pułk. Namioty jeszcze przed zmierzchem wyrosły .

Nazajutrz rano 18. sierpnia odbyła się na placu obok msza polowa. Prócz pułku 4, wzięły w niej udział sąsiadujące z nami oddziały artyleryi i kawaleryi austr. ze swemi komendami, również Komenda Legjonów z EXcel. Durskim.

Dzień zeszedł na wypoczynku . Przypuszczaliśmy nawet, że tu stać dłużej nam wypadnie, gdyż linja Bugu niedaleko . Tam zapewne nieprzyjaciel umocnił się i zechce dłuższy opór stawić. Niespodzianką przeto padł na nas późną nocą rozkaz: Wymarsz o 6. rano. Za Bug!

gąca; zaczem bataliony w odstępach krótkich od siebie, z oddziałami karabinów maszynowych, w bojowym porządku; na końcu treny.

Postępował tak pułk rozwinięty szosą, drzewami cienioną, wiłsi, na zakrętach, przeginał się w zgurbach niby ruchliwe zwoje spojonych dość luźno ogniw, to spiętrzał się w nurt ciemny, łyskliwy, gdy szosa wycinała prosto.

Oczy spotykały, po obu stronach szosy, łany zbóż przejrzałych, gdzieniegdzie wzdłuż jakby strumieniami powodzi stłoczone. Przepłynęło to widać przed nami sporo wojsk, którym nie starczyło ławy drogi.

Ścieliły się też łąki o wtórnej przygasłej trawie i wyświecały się tu ówdzie łachy ściernisk.

Uderzały wzrok napół zebrane pola, częścią w kopach częścią na pokosach, jakgdyby ktoś przemożny robotników od pilnych polnych żniw odwołał. I oto ziemia świętuje. Żywej duszy- jak zagony długie - nie widać, Gdzie ten naród - właściciel, który nadwszystko cenioną ziemię rodną w takiem opuszczeniu ostawia ? - Odpowiedź na to miała nam wyjść naprzeciw po wielu wiorstach drogi.

Słońce wytoczone nad spory okraj nieba, zalewało, padając z ukosa, ściernie, łąki, zboża, z rosy deszczu nocnego jeszcze nie obeschłe, kładło się w poprzek maszerującym kolumnom.

Pułk święcił w tym pochodzie pierwszy dzień swego wystąpienia w pole. Ta świadomość, popierana świeżością wonną pogodnego rana napawała żołnierze zrozumiałą dumą i podnosiła krzepką tężyznę oddziałów. Szły raźnie szeregi młode, pełne poczucia swojej wartości bojowej i spodziewanych w krótkim czasie niezwyczajnych czynów.

Komendant pułku, ów głośny ze swoich przewag karpackich Bolesław J. Roja, jadący naprzód ze sztabem swym, zatrzymał się u wylotu drogi bocznej i lustrował zostrzonym wzrokiem nadpływające oddziały.

Pierwszy szedł batalion Kapitana Andrzeja Galicy. Mimo, że był to materyał świeży, przeważnie z Królestwa w ostatnich mie-

siącach zwerbowany, szeregi niosły się sprężyście, postawnie - znać było w ich postawieniu wojskowem szkołę dobrą.

Jadący na czele kap. Galica, były komendant Batalionu uzupełniającego, mimo, że po raz pierwszy udawał się na front, wyglądał, jakby żołnierzem się już był urodził: tak w nim się zjednolicił gest jumacki z postawą. Pobok jechał jego adjutant, równie postawnej formy, chorąży Relidzyński.- Pierwszą kompanię prowadził doświadczony i dzielny oficer por. xxxxxxxBończa-Uzdowski.- Oddziałem pierwszym karabinów maszynowych, wchodzących w skład batalionu kierował młodziutki chorąży Ajdukiewicz, któremu aż oczy śmiały się na myśl, iż wkrótce swoich grzechocących maszynek spróbuje.

Batalion drugi wiódł kapitan Sikorskim człowiek młody, a już w kompanii karpackiej dobrze zasłużony. Batalion jegoś składał się też przeważnie z Karpatczyków.- Oddział drugi karabinów maszynowych wiódł chorąży Wasung.

Trzeci batalion xxxxxxx prowadził podeszły w leciech a krzepki jeszcze porucznik Szerauc, który, również kampanię zimową w Karpatach przebywszy, od szeregowca do rangi tej trudem zasług doszedł. Zdobił zaś batalion, jak mak zboże, adjutant jego chorąży Brzozowski, zawsze elegancyą kwiecisty.

Tren prowadził chorąży Gwiżdż.

Pułkownik, zrobiwszy przegląd, poprawiwszy to i owo w pochodzie, ruszył koniem i wkrótce znalazł się znów z gromadką oficerów swych na przedzie pułku.

Pułk maszeruje dalej, brnąc piersią ochoty pełną, w powietrzu czystem, bezpylnem, w kierunku wschodnim.

Wdzięcznie przyjmują oczy - w miarę mijanych wiorst - kraj nowy, nowe, odkrywające się obszary radowskiej ziemi o znacznych falistościach. Po długo opatrzonej monotonii równiny piotrkowskiej, wzrok z lubością zatrzymuje się na wzgórzach, nierzadko wieńcami lasów ocienionych.

A myśli wybiegają naprzód, ku niewiadomemu końcu drogi. Tają jak ptaki w niedojrzy powietrznej - i nikną. Rzeczywistość/

bogata drobnych spraw pochodu pułku i rzeczywistość dookolna zapanowują w umyśle nad wszystkiem. To jest, co jest. Odee gdzieś tam sobie fruwają nad głową... Klęski? nadzieje? - Jest tylko pewność drogi - wzrok wybystrzony - uwaga. I serce jakieś przyjazne wszystkiemu.- Gdzieś, mówią. wojna - i my ponoć na wojnę jedziemy. Nawet gdzieś blisko. Dziwne.

Słońce zaczyna przygrzewać. Kompanie, przymużone marszem i wstającem już gorącem przedpołudnia, aby sobie dodać ochoty, poczynają w przyosłabły rytm śpiewać. Zrazu nieśmiało, próbnie, aż wreszcie z kompanii przodującej wybija się chełpliwość piosenki czwartackiej:

" Przyszliśmy napoić nasze konie -
Przyszliśmy napoić nasze konie -
Za nami piechoty pełne błonie -
Za nami piechoty pełne błonie ....."

Huknęło mocniej - kompania następna poparła:

"O Jezu ! a cóżto za wojacy ?
O jezu ! a cóż to za wojawy ?-
- Otwieraj, nie bój się, to czwartacy_
Otwieraj, nie bój się, to czwartacy.-"

I już cały batalion śpiewa:

" O Jezu ! dokądże Bóg prowadzi ?
" O Jezu ! dokądże Bóg prowadzi ?
Warszawę odwiedzić byśmy radzi,
Warszawę odwiedzić byśmy radzi."

Gdy mocnej nad inne wygrzmiały ostatnie słowa, czuło się, że prawdę tęsknoty legionowej wyrażają. To pragnienie istotnie tkwiło w piersiach wszystkich - od komendanta, do ostatniego w szeregach.

II.

Okolice, gdyśmy dalej zapuszczali się w ziemię radomską, zachodziły przed nas pagórami, coraz bardziej pofałdowane. Dawały się też zauważyć z drogi żółte rozrzuty rowów, a pod wyniesieniami, gdzieniegdzie zwane linie okopów; świadectwo niedawno minionych tu walk.

Zachodzi przed myśl droga pierwszej brygady - gdzieś tu niżej ku południowi krwawiące się: Opatów, Konary - ciężkie tamże przeprawy. Tędy droga ta musiała przechodzić, prowadząc w kierunku północno- wschodnim.

Czoło pułku doszło schyłości szosy, która się zwolna wynosiła na rozległy płaskowyż. Dążąc pod górę, mogliśmy z bliska oglądać rowy strzeleckie po obu stronach co pewien czas w różnych ostępach spotykane. Widać było nerwowość w ich rozmieszczeniu i robocie.- Stąd atak szedł, ku górze.- Na wzniesieniu pod lasem i na otwartej przestrzeni wyznaczały się puste łuki okopów rosyjskich. ~~Również~~ Również za przechyleniem - w kilku odstępach - rowy rosyjskie, rezerw.

Łan zboża stłoczonego, a dalej wieniec ciemny lasu.

Zjeżdżamy po schyleniu wolnem, a później w dół, ku jakiejś wsi, czy miasteczku, jak wskazują wyłaniające się w zagłębiu rozwidlonem na prawo załomy ciemne domów i na wzgórzu przeciwległym, w okoleniu drzew, mury białe kościółka. Czyżby to wymieniony w rozkazie rannym Ożarów ?

Teren zachylny przesłania. A pragnienie nużące,- bowiem z południa już było - nasuwa naprzód całe winnice pokrzepień, jakie nas tam czekają. Pierwsza od wyruszenia spotkana osada ludzka. Gościnność wyjdzie z wdzięcznym uśmiechem naprzeciw.....

Mury się pokazują... zapewne miasteczko. Pragnienie się niecierpliwi. Waraz -

Oczy się wzdrygły. Co to jest ?

Prawda to - czy majak ohydny ?

Kominy czarne - nic więcej. Jeszcze jakieś szczątki murów. To wszystko.

Zbliżamy się, wjeżdżamy wolno, z zalękiem w ulicę. Groza przywitała nas u wstępu...

Takiej ohydy zniszczeniaś oczy nasze dotąd nie widziały. Przerażający obraz gwałtu i barbarzyństwa.

Stoją one kominy sczerniałe,- pięści pomsty bezsilnej w pustkę ku niebu wzniesione.

Czerepy ścian, patrzące oczodołami otworów okiennych.

Zwały gruzów, cegieł skruszonych, przepalonych, sczerniałych kamieni, jakoteż kupy stężałe popiołu,- zalegają miejsca podłóg.

Doły piwnic otwarte.

Gdzieniegdzie szczyty ~~xxxxxxx~~ samotnie ostałe, dziwną siłą jeszcze nie upadłe. Widać z nich, jako i z ułamków ścian, że muryły wyprowadzone były jednomodnie, z gładzonego, białego piaskowca.

Ni jednego domu ocalonego. Spalone wszystko do szczętu. Nawet ocembrowania studzień ogień pożarł - snać i wodę z nich wypił.

Wieńce czerwone uschniętych drzew otaczają ozdobą śmierci te ruiny i zgliszcza.

Jedziemy wolno środkiem tej martwoty.

Z nikąd żywej duszy, żywego wejrzenia. Wszystko umarło.

Tu ówdzie na placu do cna wypalonem, który sadem był może lub dziedzińcem dla zabawy dziatwy, zwęglone pnie drzew kikutami sczerniałymi straszą.

Z uliczek, zawalonych gruzami, oczy rozszerzone pustki wychodzą.

Na pustych progach, w kątach sieni odkrytych - przeraźne opuszczenie.

Nareszcie...

W otwartem wnętrzu jakaś postać. Niewiasta młoda - o pięknej lecz bladej i zamarłej twarzy - szalem spłowiałym owinięta,

z dzieckiem na ręku.

Mijamy, niezauważeni.

W uliczce coś się rusza. Człek, czy psina ? Szare coś między zwaliskami.

Na placu szerszym, na kupie gruzów - grupa niewielka żydów. Dziw - żaden głowy nie odwrócił, gdy przejeżdżamy mimo. Żadne oczy ku nam nie spojrzały.- Wzrok zastygły, w jeden punkt gdzieś wczepiony. Dłonie jak szpony koło kolan splecione. Tak siedzą.

Człek jakiś szary zaszedł z boku.

- Jak się ta miejscowość nazywa ?
- Ożarów , panie.
- Kto tak zniszczył ?
- Moskale spalili.

- -

Daremny otrząs myśli, by zrzucić z siebie ten obraz tłoczący. Długo jak zmora ciężyć będzie oczom, grozą padać naserce.

Wyjechawszy nad on Ożarów / właściwiej już Pożarów/ na wyniesienie rozciągłe, mieliśmy sposobność obejrzenia z blizka pozostałych rosyjskich pozycyi. Doskonale wybrane i urządzone. Wzdłuż całej krawędzi wzniesienia, na schyleniu - jak łukami szła - ciągnące się okoy zakryte, z kątami wysuniętymi, z bocznikami, z rozległemi przedpolami płotów odrutowanych. Niepodobieństwem wydaje się, by pozycye te były wręcz zdobyte; chyba obejściem; tak się też stało.

Minąwszy połogi grzbiet wyniesienia, zbaczamy na prawo na drogę polną z gościńca i zjeżdżamy wąwozem głębokim do Janikowa. Nad wąwozem niby czarny olbrzymi zewłok upadłego ptaka, reszt' wiatraka spalonego.

I, Janików spalony. Dwurząd kominów zczerniałych - jak wieś była rozłożona - po obu stronach drogi. Zaledwie kilka domostw czy stodół w końcu wsi zostało. Ocalały jeszcze powyżej na ubo czu położona szkoła, kościół i plebania, gdzie też stanęła kwaterą Komenda pułku.

Z dziedzińca plebanii widać było zgliszcze wsi całe jak na

dłoni. Nawodzić mogło podobieństwem cmentarz żydowski. Ja nagrobki jednorówne dźwigały się samotne kominy , podmurówki, idąc rzędem, to wychylając się z poza rzadkiej przesłony drzew o barwie późnej jesieni.

Ksiądz tłómaczył:

: Już dzień poprzód przygotowali sobie snopy z pola, które pokryli poza chaty. Pułkownik zdradził sam, że ma rozkaz palić przy odwrocie. Plebanię na prośbę minęli, bo tu komendant stał kwaterą. A może też już nie mieli czasu. Prędko to poszło.

Ktoś wyraził podziw dla widzianych pozycyi.

-To też im do płaczu niemal przychodziło, że takie stanowiska piękne muszą opuszczać.

-Czy tu bitwa była ?

-A jakże , pozycye ich szły pod same ściany kościoła. Przez dwa tygodnie dzień i noc armaty grzmiały. Istne piekło. Pociski padały aż to na dziedziniec. Szczęściem Bóg strzegł, i plebania wyszła cało - kościół też, tylko w dwóch miejscach na dzwonnicy i nad oknami małe uszkodzenia od szrapneli. A jeżliście panowie ciekawi - dodał,- to pokażę wam mieszkanie, w którem przez czas tej walki przebyłem.

-Prosimy.

- Tylko trzebaby światła...

- Mamy latarnie ze sobą.

Zaciekawieni ruszyliśmy za niem, a on nas wiódł w kąt dziedzińca, pod kościół, Stanął przed otworem .

- Proszę za mną. . .

Wchodziło się po schodach ziemistych, jak do piwnicy. Dalej była sień. Szliśmy jeden za drugim, poświęcając latarkę. Gdzieniegdzie ściany się zwężały.

- Ostrożnie - radził ksiądz - by nie powalać ubrań.

Ówdzie ściany się rozszerzały w komorę, ówdzie nisza jakaś, wnęk czy ława - wszystko ciosane w glinie lepkiej i żółtej. Całe wnętrze widać było samą gliną, w której łatwo dało się to wyciosać.

- Oto moje mieszkanie - mówił ksiądz z pewną dumą - Przez

dwa tygodnie to przebyłem-.

- I jakże się ksiądz w niem urządził ?

- Jakoś znośnie; niewybrednie, ale znośnie. Ot tam łóżko stanęło - tam rzeczy trochę. Co się dało przynieść, to się zaniosło. Kuferek z cenniejszemi rzeczami...

- A z życiem jak ?

- Równie. Czasem dało się wyjrzeć na świat. Zresztą donoszono. Bo i służba się tu chowała w dniach krytyczniejszych. Spało tu i po 7 osób. Krowinę też wewiedli - tam stała u wejścia. A i beczółeczka wina, co ocalała od gości - Moskali - to się ją w tej niszy schowało.

- Kunsztowne katakomby!- podziwialiśmy.

- A jeszcze jedno najważniejsze panom pokażę. Proszę poświecić dalej.

Kurytarz zwężał się i zniżał. Trzeba było schylonym a ostrożnie postępować. Widać było przy końcu światło dnia. Dostający się w to światło widział się jakby na dnie studni, okrągło w niebo wychodzącej.

- A to co? -pytamy.

- Drugie wyjście ! - rzecze ksiądz z dumą.- To stała drabia~~xxx~~ka, do wierzchu sięgająca.- I gdyby np. pierwsze wyjście granat zasypał, to tam możnaby się wydostać. Ot co-
Z rzetelnem uznaniem wyrażaliśmy swoje zachwyty nad pomysłością księdza proboszcza.

- Nowoczesne katakomby - ot co, że też to cały naród tak się nie urządził.

Jeszcze jedno zawdzięczamy odkrycie pomysłowości księdza proboszcza z Janikowa, lecz to już z dziedziny polityki.

- Panowie ta bliżej - mówi,- tych wszystkich spraw, i ja ta nie wchodzę, skąd co na co. Ale jakby to powiedzieć.....Bo my tu różnie i z ziemianiami okolicznymi mówili, nim jeszcze ta burza nas doszła... Czemu to ta Austrya tak na północ prze? Czy bodajże że nie temu, że Włoch naciska z południa ?

- Rozumie się, prawo fizyczne !

Ehen! jeszcze jedna oryentycya z tej strony Wisły.

III.

Na godzinę 6 rano / dnia następnego/ naznaczono zbiórkę batalionów na szosie pod Szymanówkę.

Dzień wstał, po osuszy słonecznej dnia poprzedniego, jeszcze jaśniejszy.

Na oznaczoną godzinę spłynęły z trzech stron bataliony, formując się na szosie w podobnym porządku, jak przy wczorajszym wymarszu z Ostrowca. Na końcu treny.

Przeszła obok kompania techniczna Komendy Legionów, kwaterująca w sąsiednim dworze Podlesie.. Poszła naprzód dla sprawdzenia a w razie potrzeby ułatwienia przeprawy przez Wisłę.

Orkiestra uderzyła w rytm " Marsza czwartaków".

Pułk ruszył.

Kolumny wyciągnęły się, budząc w oczach patrzących otuchę. Batalion pierwszy, drugi, trzeci. Łączne z nimi oddziały karabinów maszynowych, ze swymi jukami na grzbietach małych a mocnych koników, przypominają jakąś kawalkadę z południa.

Dalej szare płachty trenów, przerywane ciemnemi bateryami kuchni kompanijnych.

Przemknęło pobok szosą samochodów kilka Komendy Legionów. Za chwilę powozy nas wyminęły - i na swojej kwadrydze, jako wódz rozparty, gruby kucharz sztabowy.

Dążymy kierunku wschodnim. Ziemia się rankiem słonecznym uśmiecha.

Idą za nami zmory widzianych zgliszcz, popielisk wojny - Ożarów, Janików - ale gdy wkraczamy znów w bezosiedlne obszary, w pustać słońcem obsianą, radosną, widzi się, że to majak był, jak sen przykry, a nierzeczywisty - znowu duszom radośnie się czyni, gdyż maszerują wprost naprzeciw słońca.

Wyszło słońce o rannej godzinie .

I stanęło w poprzek mojej drodze -

Już mię pewno szczęście nie ominie,

Poimane przyprowadzę wodze - -
Śpiewa się niejednemu ballada o sobie samym. Najsłuszniej jednak, bez urazy prawdy, możnaby ją przypisać pułkownikowi onemu, który jako witeź dawny w osępieniu na czele pułku swego jedzie: wprost w słońce - bo stamtąd wstało, z nad przeczuwanej już śpiewem serc Wisły. Wykręcił się w siodle i w tył za siebie po ruchliwym falach głów - jak szeregi się kołyszą - patrzy.

Oczy, zniechęcone powolnością węża długiego kolumn, znów ku słońcu przed siebie obraca. Dotknie konia ostrogą i naprzód ruszy. Wnet zakryje go mgła gościńca. Utonął w słońcu - tam, za tem wzgórzem świetlistem.

Komendę pułku w zastępstwie objął kap. Galica. I on balladę o sobie w sercu swojem nuci, Chrobat- Podhalanin jasny.

Pułk maszeruje, wzgórza się podnoszą. Wstają z obu stron coraz wyżniejsze pagóry, odkrywają się zbocza, nagle a miękko spadziste, to się dźwigają niegroźne ostrysy o kopicach drzew, przerozmaicie zielonych. Pośród nich łąki, proszęce o uśmiech, niespodziane i miłe zacisza...

- Piękna ziemia. Warto za nią się trudzić.

Myśl ku Podhalu wybiega i wiąże tam to piękno surowe, wysokie, z tem tu bratniem poniżeń , tylu pokusami oczu umajonem.

Dąży pułk w kierunku wschodu, z którego już słońce odchyliło się znacznie ku południowi, idą wyżej.

Dyszy pułk ku wzniesieniu dwutysięczną piersią szeregów, które się spieszą, spieszą, jak na uroczystość blizką.

Nareszcie - czoło wzniesienia, przechylenie - dolina, marzona Wisły się odsłania........

Serca pieśnią radości uderzą. A na pamięć przychodzi miejsce one z powieści o Udałym Walgierzu" gdy trzej mężowie /onże Walgierz, Mściw i Wydrzyoko"/ jadąc doma, nad doliną wiślańską stanęli.

Bo tak to istnie musiało być....

" Stanęli mężowie w strzemionach, nakryli dłońmi oczy od

blasku rannego słońca, co się w wodach dalekich nurzało. Patrzę w dół--- Góry przed nimi, góry wielkie okrągłe i pochyłe. Cudne błamy lasów.. Tam i sam osłoniona jest ziemia jeno pawłoką brzozowych bugajów, co zstępują ku dolinie uroczej..."

Śpiew serc : - Dolino moja...da - dana!

" Wiślańskie łęgi! Widać z wyżyny kwieciste, nieogarnione oczyma. Wierzby tam ponad wodzią rosochate, wikle się wrebrzą w porannej mgle. Daleko szumią kępy sokorów, daleko w błękitach toną białe brzozy. W brzegach rozkosznych płynie połyskliwa Wisła - woda..."

Zstępujemy z weselem w rozłoż wiślańskiej doliny. Pieśni radosne przed nami zlatują i zdają się pozdrawiać mijane w biegu lasy, łąki pola, aż przypadną w zachwycie do lśniących stóp Rzeki. Widać u końca łąki roztoczonej Jej słoneczną pojawę i łuk świecący brzegu naprzeciw. Poniżej pale spalonego mostu.

Kolumny zeszły na rówień nadrzeczną.

Krótki odpoczynek na łące - zformowania na nowo pułku przeprawa.

Batalion pierwszy wkracza na łany piachu i na położony na wodzie pontonowy most. Za nim drugi batalion trzeci...

Oficerowie konie za uzdy prowadzą.

" Przejdziem Wartę. przejdziem Wisłę..."

. . . .

Ważność tej chwili każde serce żołnierskie odczuwa.

" A gdy Turek napoi białego konia w Horyniu"...

Dudnią kroki szeregów i kopyta koni po spojonym dość luźno pomoście. Drżą, uginają się pod ciężarem kolumn łodzie-pontowy. Przewalają się pieściwie - od Śląska, od Tatr płynące-nurty Wisły.

Poniżej pionierzy odbudowują most spalony. Brzeg drugi z nagła górzysty.

Wąż kolumn wpełznął na brzegi i , przewijając się zakrętami dróg - olbrzymi, szary - piął się w górę, połyskał coraz wyżej, wyżej - aż zgasł za przechyleniem.

Przyostałe treny mają teraz święto przeprawy. Zwolna, zwolna wozów setka się posuwa po pomoście. Grzbiety pontonów, xrax zrazu niepewne, przyszły wnet do równowagi. Zważyły, iż nieciążkie mienie Legionów.

Na Górzystym brzegu rozłożył się Annopol, mieścina, miejscu temu wysokiemu nieodpowiednia. Minął je też pułk ochotnie i wparł na drogę w kierunku Księżomiesza, gdzie kwatery noclegu były naznaczone.

Echa dalekich dudnień armat, które z północnej strony z przestankami niedużymi od czora słychać było, teraz ustały zupełnie. Natomiast ukazały się na skłonie nieba ku północy ledwoznaczne dymy. Co oznaczać mogło tylko jedno: iż Moskale palą wsi w odwrocie.

IV.

Wkroczył pułk w ziemię lubelską, ziemię rodzajną, wysoką, od wyniesionych brzegów Wisły rozciągłymi płaskowyżami - płatami lasów, przestyrzenią pól- jak morze wzdęte o leniwych falach, pod zarząd słońca ułaadzioną.

Krótki postój na czas obiadowy w lesie, a potem żmudny marsz piaszczystą drogą w kierunku wciąż wschodnim o wychyleniu na północ.

Często zachodzi po drodze przed oczy groby samotne lub po kilka razem o krzyżach ~~prostychprostych~~ prostych, drewnianych. Są to już odtąd powszednie zjawiska- te krzyże jedno albo dwuramienne, w świeże wetknięte kopce.

Jasny dzień zachmurzył się -. Z deszczem już zdążyliśmy pod wieczór do Księżomiesza. Batalionom naznaczono miejsca w różnych odnogach rozległej wsi. Komenda pułku stanęła kwaterą na plebanii postronnej.

Wieś przedstawiła się jako zamożna dziedzina, ludzie przyjaźnie nam życzliwi; kilku parobczaków, z nie-wielu, jacy we wsi pozostali, odrazu do nas " przystało".-

Księżomiesz uszedł zniszczenia z tej tylko przyczyny, iż Moskale za szybko musieli się cofać. Bawiący na plebanii proboszcz z sąsiednich Dzierzkowic, mówił, że uszedł ledwo, a wieś jego w zgliszczach.

To samo wsią okoliczne.

- Ludzi zajmują, strasząc ich Niemcami, a potem palą. Tak wszędy, gdzie jeno czas mają.- Gdy naród strachów ich nie słucha, to gwałtem zagarniają.

- W jakim celu to czynią?

- Trudno cel jaki dojrzeć . Dzicz i koniec.

Dochodził nas grzmot armat od strony północnego wschodu. Długo wnoc trwało owe pogłośne dudnienie.

Rano dnia następnego zaczęło się ulewą. Armat nie słychać. Rozkazem wczesnym na godzinę 6. min. 40. naznaczony jest prze-

m

gląd wypadł mimo ulewnego deszczu zadawalniająco. Pozem rozka: wymarszu / na g. 11/, wktórym powiedziano, że Moskale cofają się na całej linii" i że idziemy do Urzędowa, gdzie spotkamy się z Brygadą pierwszą.

Deszcz ustał, lecz pochmurnie. Wyruszywszy z Księżomiesza drogą błotnistą pod górę, dążymy dalej przez działy- rozłogać w kierunku oznaczonym, północno- wschodnim. Pułkownik z adjutantem swym i paru ordynansowymi pojechał naprzód. Zastępstwo objął kap. Galica.

Pochmurnośą nieba. ośęp pól po deszczu i ciężkość drogi nie usposabia weselnie. Dążą szeregi w milczeniu; nic też pomyślniejszego oczom błądzącym nie podpada. Dopiero w połowie drogi, gdy przechodzimy koło ściany lasu, mamy sposobność podziwiać kunsztowne sporządzone wálle z ciężkich okrąglaków i gałęzi, w różnym kxx lecz głównie we wietrznym - można nazwać - lub przewiewnym stylu, stajnie palowe o dachach chrustowych-: cały willowy zakład leśny, godny wystawy wojennej. Niby zabawa dzieci. Czyj to pomysł, niwiwix niewiada. Artyzm pewien, zbytek w urządzeniu schronisk, wskazywałyby na robotę Niemców.

Zarządzono odpoczynek na skraju lasu - a że kuchnie nadjechały i obiad. Humory się poprawiły. Przy wymarszu zagrała orkierstwa pułkowa. Ruszano ochoczo dalej.

Przy końcu w lesie, wzdłuż którego pułk maszerował, oglądaliśmy przemyślnie maskowane rowy strzeleckie Moskali, kryte po mostami pochyłymi, zarzuconymi ziemią, chrustem, trudne nawet z blizka do odróżnienia od podłoża lasu. Przed nimi w przerwach zdradzieckie zasieki z drzewa... Niektóre sosny stoją nadpiłowane: - nie mieli czasu zwalić.

Po drodze najdują się często porzucone naboje rosyjskie: wiele trafia się kul spiłowanych przemyślnie lub ponacinanych na końcu, aby działały w skutku jak kule/ dum- dum"

Nadjechał oficer ordynansowy z rozkazem, że pułk ma iść przez Urzędów, Ludwinow, do Ratoszyna- marszem ubezpieczonym; od Urzędowa wojennym pogotowiu.

2m

Wysłano więc naprzód kompanię ubezpieczającą, wysunięto łączniki - bataliony, ścieśnione, ruszyły.

O śródwieczerz dojeżdżamy do Urzędowa. Dowiadujemy się , że sztab Brygady I. stoi w Ludwinowie; że tu przedwczoraj była bitwa, w której brała udział znaczny Brygada I. Na wstępie , tuż po lewej stronie błotnistej ulicy wzdłuż płotuwidać okopy naprędce zrobione, to zasłony z darni ; tak samo i w rogu cmentarza, który ku drodze wychodzi. Zacięte były tu walki.

Urzędów- obszerna wieś, wzdłuż po obu stronach łąki rozłożona , jeszcze przykrzejszy, chociaż mniej upiorny, przedstawia widok, niż Ożarów.

Wieś zupełnie po barbarzyńsku przez cofających się Moskali spalona. Ludność z dziećmi i dobytkiem zagarnięta przez nich. Tu ówdzie snuje się po zgliszczach jakiś człek stary, ostały przypadkiem, jakaś obłędna kobieta.

Zdomów zostały tylko okopcone kominy i piece. Na jednym z takich pod niebem otwartych pieców- widzimy, gdy przejeżdżamy mimo - dwa garki stoją na blasze, ogień pod blachami się pali; koło pieca, na kupie gruzów, przykucnięta, siedzi z podpartą głową na dłoni stara kobieta: warzy sobie wieczerzę. Jak w domu. Tylko brak ścian i powały.

Kościół również spalony. Mury tylko ostały.

We wsi stoi / nie pozazdrościć kwatery/ wcześniej tu przed nami przybyła Komenda Legionów. Mieści się szpital polowy o kręci się trochę Legionistów z pierwszej Brygady.

Mijamy zgliszcza domostw. Słyszymy, że był do podpalań odkomenderowany oddział cały pod dowództwem oficera.

Spotykamy pobok ulicy na podwyższeniu mały domek nietknięty. Dziwno nam, że ostał się cało.

Dał dziesięć rubli- tłómaczy nam jakiś nawinięty sąsiad - i podpalacz wyminął. Lecz było, że pieniądze brali a palili.

Jednego z takich podpalaczy - słyszymy - baby tej wsi, gdzieś wśród opłotków dopadłszy , kijami i widłami zatłukły.

Za wsią na pagórku 5 krzyży świeżych,- świeże żółte kopce. Dwaj Legioniści tam leżą, trzej Moskale.

Minąwszy Urzędów, bataliony dostają zlecenie: naładować broń. Krótkie zatrzymanie dla patrzenia rozkazu - poczem marsz dalej, w pogotowiu.

Deszcz zaczyna rosić, . Mimoto, mimo utrudzenia długim marszem i zgnębienia óćz przeraźnymi obrazami zniszczenia, ochotność w szeregach nie gaśnie. Krzepi utrudzonych świadomość spotkania się niezadługo z Brygadą pierwszą.

Zwłaszcza wśród Karpatczyków, którzy rok cały tej chwili czekali, marzyli o niej na przełęczach bukowińskich i w chatach huculskich, dzień ten ma wyjątkowo uroczystą barwę, choć tak zchmurzony i dżdżysty. Oto spotkają się z tymi braćmi broni, którzy na swojem dziedzictwie dawali odpór wrogowi, gdy oni po ob obcych horach- dolinach, w tęsknocie ... Z tymi którzy pierwsi wkroczyli na ziemię Królewstwa , których pierwsze śmiałe czyny dały pobudkę innym, a którzy od Wodza swego wzięli oblicze, iż są jak jeden mąż. Jak ich też powitają, jak ich przyjmą? Jakiem sercem wyjdą idą im naprzeciw?.

To spodziewanie było w pułku całym - u oficerów jak i u szeregowców.

Późnym już wieczorem wśród deszczu dobijamy do Ludwinowa. Na wstępie koło lasku spotykamy artykerzystów Brygady. Znajomi witają się. Przychodzi zmiana rozkazu: Pułk zatrzyma się na noc w Ludwonowie, zajmując 10 chałup w połudnlowej części wsi / resztę zajmuje Brygada/.

Wieś ocalała z powodu szybkiej ucieczki Moskali, nocą wśród deszczu.

Pułk przechodzi batalionami na wyznaczone kwatery. Wtrenach nieco zamieszania, gdyż noc ciemna, że oko wykol", lecz to się jakoś uładza.

Idąc w głąb ciemnej ulicy, zalanej błotem, spotykam przed chałupą , w której stoi sztab Brygady, lekarz pułku kap. Dra. E. Bobrowskiego i kap. Galicę, który zdał raport Brygadyerowi, jako zastępca Komendanta pułku. Czekają na odprawę. Wyszedł z izby major Fabrycy. Rozmawiamy. Nie mogąc się doczekać odprawy

i nie mają wieści od pułkownika, który pojechał do Ratoszyna, kap. Galica udaje się ku swojej kwaterze, ja znim.

Brniemy ciemną ulicą wsi. Po sadach, wśród napół rozebranych opłotków: fury trenowe, okryte płachtami, ludzie, konie, ogniska. Koło kuchni polowych- gromady. Warzą wieczerzę, gwarzą, spierają się o lepsze t. j. suchsze miejsca.

Naraz z mroku nocy od wschodu rozlega się dziwne, skłócone pranie, niby bezładna młocka wś stu blizkich stodołach.

- Co to ?

Skręcamy w bok i stajemy za ołpłotkiem sadu, gdzie przestrzeń pól się zaczyna, by lepiej objąć słuchem te dziwne odgłosy. Rozróżniamy teraz wyraźnie.

Zmieszana gorączkowe strzały karabinów, jak bicie setek cepów w drewniane boisko. Coraz to prędzej, nerwowiej....

Zdaje się:tuż za ścianą mroku. Czyżby atak nocny ?

Dziwnie, osobliwie niepokojące wrażenie. Jak wobec czegoś nieznanego, a groźnego, co się w mroku zaczaja. I trwoży i pociąga razem.

Na moment pranie wydycha - wtedy zaświecają się rakiety w ciemni. I znów kotłowanie strzałów bezładne, prędkie, prędkie,- rośnie w gorączkę zaciekłą - do czego dołącza się przegroźnie obojętne trajkotanie karabinu maszynowego. Różaniec śmierci.

- Powiada Galica: Widzisz, chłopie, to tak wygląda. Ale młócą!

- Zdaje się: tuż zaraz za wsią.

- Tak się wydaje. Będzie 10. wiorst lubświęcej. W każdym razie trzeba pluton ubezpieczający na noc postawić.

Wracamy w ulicę, objętą życiem obozu. Koło ognisk kręcą się sylwety, koczują gromadki zbite w okolu światła. Już sen niektóre na ziemię mokrą powalił. Przy rowach swary o wymarzone miejsce pod dachem płóciennym. Konie parskają, chrupiąc jakiś porzucony barłóg.

Wchodzimy do chałupy : kwatery komendy I. batalion. Żaden , brud. Ną ziemi, na garści słomy śpi kilku półrozebranych oficerów. Łóżka dwa, słomą i jakimiś łachmanami pokryte, wolne. Pro-

ponują kapitanowi jedno - mnie, jako gościowi, drugie. Wieczerzy niema. Przemęczeni , mimo odrazy do pościeli rzucamy się - jak jesteśmy - w płaszczach na one łóżka. w momencie usypiając.

Rano wstawszy, dowiadujemy się, że dzień poprzód gościli tu Moskale. Jeszcze na blachach pieca stoją garnki / jeden z kawą, drugi z herbatą/, których nie zdążyli opróżnić.

Słychać od strony wschodu armatni bój. Z poza chłup ze wzgórza obserwujemy kierunek i działanie strzałów - widać stanowiska austryjackich bateryi, linię tyralierską i linie rezerw. Pozycyi rosyjskich nie widać - przesłania je grzbiet przeciwległego wzniesienia - można tylko miarkować ich położenie z dymów i ogni pękających nad niemi szrapneli.

Koło południa nadjechał pułkownik. Sztab zajął chałupę przy końcu wsi. Znalazła się i słoma czysta, najbardziej zaiste dla żołnierzy upragniona rzecz.

V.

Wczesnym ranem, nazajutrz / 21. lipca/ pułk z Ludwinowa wyruszył. Również miała opuścić Ludwinów Brygada I i posunąć się naprzód. Moskale cofnęli swoje pozycye.

Przy deszczu roszącym zdążały oddziały rozmiękłemi polnemi drogami w kierunku naprzód południowym, później znagła wschodnim.

Przed południem stanął pułk w Kazimierzowie, wsi niedużej, na płaskowyżu ładnie położonej. Tu naznaczone kwatery.

Komenda pułku zajęła izbę w domu schludnym, murowanym, jakoby sołtysim.

- -

Gospodyni domu, która warzyła mleko na blasze, gdyśmy weszli, na propozycyę, by nam je odstąpiła, odrzekła, krasząc uśmiechem odmowę:

- To dla babuśki. Ale mogę panom zwarzyć jeszcze.

Poniosła garnek przez sień do drugiej izby. Rozumieliśmy, że ta " babuśka" to najważniejsza tu osoba w domu, ważniejsza od wszystkich sztabów.

Rozgościliśmy się w izbie. Naniesiono słomy żytniej, roztoczono pod ścianami - miejsca było dość, mimo, że piec duży zajął cały kąt. Izba obszerna o trzech oknach - ławy, stół. stołki ściany i sufit bielone.

W jakiś czas później - / mleko, drugi raz warzone, dostaliśmy/ - gdy każdy oddał się zajęciu swemu lub wypoczynkowi, drzwi z sieni ustąpiły, weszła kobieta stareńka, stuletnia może, chuda jak skrzydełko.

Weszła, stanęła, wsparta na kosturku i wzrokiem dziwnym potoczyła wokoło izbie.

Co było w tym wzroku ? Przychodził jakby z dala, z innego świata. Rozświetlał się powoli świadomością zobaczonych rzeczy - i stanęło w nim zdumienie.

Słoma na ziemi, nieład - jacyś skądśnikezna nieznani, ludzie jak u siebie - siedzą, leżą na ziemi na słomie, w tej izbie, której ona była przez lata jedyną władną gazdynią. Co to takiego ?

Poruszyła bezdźwięcznie ustami. Jakieś słowa sobie samej rzeczone. I wyszła.- Jak widmo.

To ta " babuśka", dla której mleko gospodyni warzyła, gdyśmy weszli. Wytrąciła i ją wojna z normalnego trybu życia, rzuciła w niegodędę. Kąta swojego spokojnego niema - ktoś wchodzi w jej prawa - jakieś się rzeczy dzieją, których zrozumieć nie może.

- -

Rozpogodziło się. Bój armat się wzmógł. Pułkownik z adjutantem pojechał ku pozycyi. Z otwartej przed wsią płaskowyżnej przestrzeni obserwujemy ruchy rezerw wśród zbóż na opodalnym wyniesienia zboczu wyniesienia / linię pierwszą zachylenie

Gospodyni domu, która warzyła mleko na blasze, gdyśmy weszli, na propozycję, by nam je odstąpiła, odrzekła, kreśląc uśmiechem odmowę:

- To dla babuśki. Ale mogę panom zwarzyć jeszcze.

Posłała garnek przez sień do drugiej izby. Zrozumieliśmy, że ta " babuśka" to najważniejsza tu osoba w domu, ważniejsza od wszystkich sztabów.

Rozgościliśmy się w izbie. Naniesiono słomy żytniej, roztoczono pod ścianami - miejsca było dość, mimo, że piec duży zajął cały kąt. Izba obszerna o trzech oknach - ławy, stół. stołki ściany i sufit bielone.

W jakiś czas później - / mleko, drugi raz warzone, dostaliśmy/ - gdy każdy oddał się zajęciu swemu lub wypoczynkowi, drzwi z sieni ustąpiły, weszła kobieta staruszka, stuletnia może, chuda jak skrzydełko.

Weszła, stanęła, wsparta na kosturku i wzrokiem dziwnym potoczyła wokoło izbie.

Co było w tym wzroku ? Przychodziłi jakby z dala, z innego świata. Rozświetlał się powoli świadomością zobaczonych rzeczy - i stanęło w nim zdumienie.

Słoma na ziemi, siedzi - jacyś skądinnąd nieznani, ludzie jak u siebie - siedzą, leżą na ziemi na słomie, w tej izbie, której ona była przez lata jedyną władną gaździną. Co to takiego ?

Poruszyła bezzębnie ustami. Jakieś słowa sobie samej rzeczone. I wyszła.- Jak widmo.

To ta " babuśka", dla której mleko gospodyni warzyła, gdyśmy weszli. Wytrąciła i ją wojna z normalnego trybu życia, rzuciła w niepogodę. Kąta swojego spokojnego niema - ktoś wchodzi w jej prawa - jakieś się rzeczy dzieją, których zrozumieć nie może.

- -

Rozpogodziło się. Bój znowu się wzmógł. Pułkownik z adjutantem pojechał ku pozycji. Z otwartej przed wsią piaszczystej przestrzeni obserwujemy ruchy rezerw wśród zbóż na opadającym wzniesieniu zboczu wyniesienia / linią pierwszego zachylenia

skrywa/, przemykanie różańcem miedzami kawaleryjskich oddziałów i grożną czynność armat.- Tuż pod grzbietem wzniesienia pod laskiem przyczaiła się ruchliwa baterya polna, sześć raz po razu dając w odstępach wystrzałów. Szukając jej szrapnele rosyjskie; co chwila wykwitają dymki rdzawe nad laskiem i pobok. Na dole, kryta za chałupą w osłonie drzew, pracuje ciężko baterya haubic. Błyski uprzednie wybuchów zdradzają tylko oczom źródło grzmotu. Nie widząc skutków tych niszczących działań, mogło się odnieść wrażenie, że się jest w obliczu manewrów. Lecz i skutki dość rychło dały się nam widzieć.

Przejeżdżająć wozy z rannymi. Sznur długi. We wsi w dole mieści się stacya opatrunkowa. Stamtąd odwożą ich dalej na tyły. Na jednym z wozów znajduje się ranny legionista z naszego pułku. Skąd? jak? co? Gromada otoczyła wóz. Dowiadujemy się, że siedmiu ich, nie mogąc się doczekać walki, gorącością porwanych, wymknęło się nocy ubiegłej na linię, i z tych oto ten ranny; kilku poległo.

Po południu przeprowadzają koło nas partyę jeńców z 750 ludzi. Warto przytoczyć okoliczności w jakich tych jeńców dostano, a jakie nam odprowadzający ich landszturmiści z pułku 40. /rzeszowskiego/ z tryumfem opowiadają.

Stali owi Rzeszowiacy, jako rezerwa, w lesie. Oficerowie poszli na obiad do wsi. Im się poczęło przykrzyć. Tedy przyszło im na myśl, że tam za górą pod lasem stoi tren rosyjski. Dobrać się do tego trenu: opłaciłoby się. Zanim oficerowie powrócą z obiadu, oni już mogą być z powrotem na stanowiskach. Nie długo radząc, bo przeciwników tej myśli nie było, pod dowództwem podoficera ruszyli. I byłaby się im sztuka udała - gdy niespodzianie nadeszli rosyjskie rezerwy. Zgniewani, rzucili się na nie i prawie bez walki pojmali. Ale o trenie już gadki nie było - przestrzeżony strzałami, już pewnie nie czekał. Wracali z jeńcami, już nie kołując, lecz na wprost brzegiem lasu. Na grzbiecie trafili akurat na skrzydło pozycyi rosyjskich, o las się opierające. Wywiązała się bitwa krótka. Moskale, z tyłu

napadnięci, bronili się mimo to zaciekle." Twarde to chłopy przy bitce. Taki oficer od maszynowego karabinu... Ja go kolbą po łbie, a ten nic, ino strzela... taki mój zbój" - opowiada nam, zgorszony takim oporem, Rzeszowiak. Dobrali jeszcze jeńca i do wsi na dół przywiedli: razem 750 ludzi, oficerów kilku i karabin maszynowy. Tymczasem, zanim ich oficerowie obiad jedli. Nie wiedziała Komenda, czy ich sądzić, czy im ma dziękować. Dostali naganę za to, że bez rozkazu poszli, a pochwałę, że jeńców przyprowadzili." Wyprawa jednak nie udała się: do trenu nie doterli."

Popołudnie wśród zajęć obozowych przeszło. Oddziały rozmieściły się wygodnie, po chatach i stodołach, w nadziei dłuższego postoju.

Komenda pułku zaprosiła dowódców batalionów z adjutantami ich na kolację, podaną w sporządzonej prowizorycznie altanie. Jakiś oficer, Polak, z sąsiadujący austryjackich oddziałów, przyniósł krakowskiej kiełbasy, likieru - więc uczta. Humory niemal weselne. Kazano grać orkiestrze pułkowej, która dźwiękami zapełniła wieś, ściągając gromady żołnierskie na plac koncertowy. W przerwach wesołe pogwary, śpiewy, beztroski nastrój. " Jak na majówce" - mówią chłopcy.

Naraz-depesza. Alarm.

Pułk dostaje rozkaz udania się na pozycyę.

Niezwłocznie zarządzony wymarsz.

- -

Zmierzch zapadł.

Bataliony wyszły, wsiąkły w mrok.

Za nimi, coraz przyostając, podąża tren bojowy. Ciężko toczą się wozy po błotych, zepsutych drogach. Wśród postaci pól niewidnych, to wśród majaków drzew, ogrodzeń, środkiem jakiej wsi...

Noc ciemna. Jakiś zakręt, ledwie rozeznać tor drogi.

Zdążają wozy pod górę. Wjazd jakowyś szeroki, niby do obejścia dworskiego.

A oto czarne ściany parku...

Droga przez park prowadzi. Przez park groźny, surowy, milczeniem objęty. Poprzed plac jasny, oświetlony jarzącemi oknami pałacu. Stab dywizyi podobno tu stoi.

Za parkiem, przestrzeń - noc, rdzawym odblaskiem przeszyta.

Na wprost olbrzymi pożar. Jakieś miasteczko płonące. Brzechów?

Tam tren ma jechać - droga tam prowadzi. Czy nie pomyłka?

Na lewo i na prawo od tego skupiska płomieni wybłyskują nad ziemią bezgłośne rakiety, zaświecają się w ciemności i gasną. Oczy pozycyi w noc ciemną, szukające wroga, baczące, czy nie knuje jakiegoś podejścia.

Cisza wielka, cisza niezwykła - jak przed czemś strasznem, co się zaczaja w ciemnościach - potęguje grozę nastroju.

Wybłyskujące co chwila rakiety wyznaczają pozycye nasze i wroga. Są one, jak widać, tuż blizko, o wiorstę.

Sunie tren milczącą karawaną wprost w to Niewiadome, Podnoszą się niespokojne pytania. Tak, napewno omyłka. Łącznik stracony. Lecz rozkaz.

Zjeżdżają wozy z góry, w świetle pożaru widoczne. Zajaśniały, wykwitł ze środka ogniska olbrzymi stos płomienia białego, z niewiadomego środka.

Podjeżdża tren pod bramy onego miasta - pożaru. Rakiety zaświecają się tuż przed oczyma. Dalej trudno jechać.

Oto na lewo droga boczna, równoległa do pozycyi, Zjeżdża tren na nią. Za jakieś chaty, drzewa.

Staje.

Chwila jeszcze ciszy - i zaczynają w pobliżu trzaskać, grzechotać karabiny. Zaczynają kule przenoszące świstać w powietrzu.

Zajeżdżają przez zboże - słychać - armaty polne. Ustawiają się w pobliżu.

Będzie tu wnet gorąco. Do świtu godzin dwie.

Tren musi zawrócić, nim brzask wstanie.

Rzecz niełatwa na wązkiej drodze - sto fur. Szczęśliwie jednak się udaje.

Gdy tren staje z powrotem przed parkiem, który przed godziną minął. nadjeżdża posłaniec z pułku ze wskazaniem, w jakim kierunku tren ma jechać.

- -

Brzask.

Zamazane jeszcze mrokiem obszary, silnością trupią występują oczom.

Jakieś pustkowie wzniesione. Wyznaczają się na niem wzdłuż po grzbiecie linie ciemne, przypadłe ku ziemi. Myśl o batalionach, kompaniach naszych, płaszczem pół - snu, i chłodem poranku owiniętych.

Czy to linie rezerw naszych - czy krzewy - majaki?

Wszystko spowite w szarą tajemnicę, przypadłe oddechem do ziemi.

A czuje się poza tem czuwanie, okrutny pozór snu. Serca nawet nie uderzają, przywalone skałą nakazu.

Na prawo: las i równy pola płach - w mgle rannej.

Szare mundury patroli...

- Gdzie pułk?.

- Tam,,w lesie.

Piach drogi wilgotny - stajanie owsa - łąka w kąpieli rosy. A oto już las. Tu nasi. Karabin warty...

Komenda pułku ? -

- Tam. w kraju lasu.

Bataliony, zaszyte w lesie, śpią, Śpi wszystko. Nie domyślić się śladu, gdyby nie sylweta warty.

Chłód dojmujący poranku.

Oto wreszcie kwatera Komendy. W koce owinięte, śpią na rośnej ziemi : pułkownik, adjutant, lekarz pułkowy, kancelarya i śni.

Czuwa tylko telefonista przy aparacie. Szare druty przędą się po drzewach, idą w kierunkach kilku.

Podnosi się pułkownik. Idzie do telefonu, by mówić z Komendą Brygady, która znajduje się w sąsiedztwie za lasem.

Budzą, dźwigają się inni. Obóz ożywa.

Świt wstaje . Roznosi się światło .
Naraz - zbiorowy tętęt . Nadjeżdża z poza lasu brygadyer Piłsudzki ze świtą. Chwila rozmowy z pułkownikiem, poczem jeźdźcy popędzili na przełaj przez pole. Wizya": grupa sztabu ze sztychów powstańczych, żywo przeniesiona w teraźniejszość Rozkaz Batalionów : mają sięcofnąć do lasu sąsiedniego, o pół wiorsty ,i tam zająć stanowisko.

Słońce wychodzi ...
Znagła wtrząsa powietrzem młot armatniego wystrzału - drugi- trzeci- czwarty.......zaczem świsty przeraźne.
Jakby się piekło rozwarło...........
W pobliżu z lasu do którego pułk nasz ma się przenieść wypadają/raz/ raz po razu pociski armatnie i łukiem przelatują przed nami w stronę południa, ku pozycyom moskiewskim.

Dwanaście bateryi - 54. dział pracuje.
Nie sposób wyrazić słowem wrażenia tej kanonady. Bo to już nie huk, nie grzmoty, zwyczajnie strzałom armatnim przydawane lecz spójnię mózgu rozszarpujące wybuchy- i wraz z czeluści wypadłe szatany , z przeraźliwym chichotem nad ziemią ścierpłą pędzące . Stalowe żórawie / jak je nazwał Roja /,z podźwiękiem, ścinającym krew , szybujące górą-----

Sępy -Barogi ogniste w świście lotu-----
psy- grozy, z łańcucha piekieł w otchłań powietrzną z wyciem - skowytem puszczone - i jeszcze inne - -

Straszliwa, nie do zniesienia orkiestra. Zdaje się: okrąg powietrza, niebo i ziemię napełniać, iż niema przed nią schronu, nawet w śmierci.

Pod tą kopułą prześmigujących pocisków przechodzi pułk oddziałami do wskazanego lasu.

Bataliony zajmują rowy gotowe przy kraju.

Pokryte w lesie baterye wybuchają raz po raz. miotając straszne pociski. Rozróżnić można ich kaliber w wygłosie armat.
Te szczekają jak brytany uwiązane u bram piekieł - te biją z hukiem - te metalicznie wydzwaniają pociski śmierci.

Cały las huczy tą orkiestrą.

Cały las huczy tą orkiestrą.

Tak trwa przez godzin kilka, do przedpołuń. Baterye, szuka-
ne rosyjskimi szrapnelami, które pękają ze rzadka nad lasem,
przesuwają się gdzieindziej.

Ucisza się las.

Pułk rozpoczyna życie obozowe, choć w pogotowiu. Podobno
jest tu wraz z Brygadą I. osłoną flanki, na wypadek spodzie-
wanego ataku od południa pułków grenadyerskich. I ma zostać
tu dłużej.

Zajeżdżają kuchnie do swych kompanii. Śniadanie i obiad
razem. Ściągają tarny. Donoszą ordynansi wodę z pobliskiej
wsi. Kłodnicy. Ludzie się myją, biorą kąpiele słoneczne. Uży-
wanie, rozkosz.

" Las pod Kłodnicą", jak go w raportach oznaczono, mimo, że
już przeszły krajem jego depczące stopy wojny, zachował swój
leśny urok. Wspaniałe grupy sosen o rozłożonych gałęziach -
zagaje młode zadrzewia różnoliściastego - przerzedzia widne o
wyścieli polanki słońca otwarte - wszystko to zapraszająco
wyglądało. To też wdzięcznie przyjęło pogłoskę, że pułk ma
pozostać tu dłużej. W takim razie trzeba się zakwaterować. Wy-
bór i zajmowanie kwater pod drzewami, albo na placach otwar-
tych, zależnie od upodobania.

Wieczór się zbliża. Poczynają w lesie wyrastać namioty,
stawiane z całą premedytacyą z fosami w koło na wypadek desz-
czu i innemi ubezpieczeniami. Widać też pomysłowość w szty-
lach , z których uderza przedewszystkiem humor architektów.

Stanął namiot pułkownika o kształcie indyjskiej pagody.
Napis: " Willa Niemaboja, bo tu mieszka Roja". Stanęło po-
bok skromniejsze " Podhale" - a że na wieczerzy gościć ma
w Komendzie naszej brygadyer Piłsudski, więc pionierzy
według planu ich komendanta, małego, ale groźnego " Gewonta",
budują altanę z brzóz ściętych pomiędzy kolumnami sosen, spo-
rządzają ławki i stoły na ucztę: Orkiestra się gotuje...

Nagle - rozkaz wymarszu. Zwijanie prędkie namiotów. Wie-
czerzać niema czasu. Pułk wyrusza, już zmrokiem, w stronę
Borzechowa.

VI.

Tren bojowy pozostaje w lesie w pogotowiu. Zostaję z komendantem Czechowskim przy trenie. Zapada noc. Gwarzymy, czuwając: może nadjechać z pułku posłaniec z rozkazem.

Jakieś dziwne dzieją się sprawy poza ścianą mroku. Tajemnicze przemarsze, przesuwanie jakoby walców żelaznych po zbożu - zeiszone wgnioty kół po roli piaszczystej - liczne, zgłuszone tetenty.

Dochodzi nas daleki łomot karabinów. Wzmaga się, przechodzi w gorączkową, znaną już słuchowi młockę.

Naraz - z pobliskiej wsi, Kłodnicy, gdzie kwateruje pułk Brygady I. rozlegają się dźwięki orkiestry - mnogie okrzyki : hurra !rr...

Zwycięstwo ? Może zajęcie Dęblina? Nie, to bataliony, żegnane, wychodzą na pozycyę. Widać przez mroczną szreń majaki kolumn na zakręcie, jak wsiąkają w tajń nocy.

Dalekie łuny pożarów.

Nad ranem ordynans przyprowadza rannego konia pułkownika i wystraszony opowiada, że pułk był w walce, że dużo jest zabitych i rannych; mówi jednak tak troisto, że widno nic prócz strachu własnego nie widział.

O świcie otrzymuję rozkaz, bym się udał do pułku. Tren jeszcze ma pozostać. Jadę z jeźdźcem meldunkowym, który wskazuje drogę.

Podążą też kuchnie polowe za nami.

Jedziemy naprzód szlakami polnemi , później trafiamy na drogę, z jakiejś wsi wiodącą, wreszcie dostajemy się na szosę. Słońce już wyszło . Widać po ożywionym ruchu dnia, iż noc

ta ważne jakieś spełniła zadanie. Przerwała jakąś tamę, ległą w poprzek drogi - i oto się ruszyły wstrzymywane fale. Walą szosą oddziały różnej broni. Turkoczą ciężkie skrzynie artyleryjskie, przemyka bowiem kawalerya, dążą treny. Wszystko na wschód.

Mijamy spalony Borzechów, który nocy wczorajszej tak jasno płonął. Spotkamy doktór nasz pułkowy, kap. Bobrowski, który tu ma stacyę opatrunkową, objaśnia nas, że pułk ma jedenastu lekko rannych; zabitych wcale niema.

Za Borzechowem przejeżdżamy przez linię okopów rosyjskich, idącą grzbietem wzniesienia w obie strony szosy. Już samem położeniem panująca nad doliną. umocniona jest jeszcze przedpolami, drutów, jak widać: przez ataki po rozrywanymi.

Z dziwnem uczuciem patrzę na to pole zryte. Tu się tej nocy rozgrywał bój. Tu nasz pułk po raz pierwszy przyszedł na linię.

Za przechyleniem odsłania się pole równe z łękami zbóż po obu stronach drogi: dalej na prawo i lewo nizkie ściania lasu. Szosa zmierza prosto i ginie gdzieś w schyleniu.

Na tejże szosie spotkaliśmy po raz ~~xxxxxxx~~ pierwszy jadącą przeciw nas kawalkadę dziwną, którą odtąd już często mieliśmy za każdym odwrotem Moskali spotykać.

Długi rząd wozów chłopskich, ciągnionych z wysiłkiem przez chude, wybrakowane koniska. Pobok konia woźnica stary, ledwo włokący nogi. Na wozie wązkim spiętrzony wszystek majątek: skrzynia, tłomoki różne, worków wypchanych, parę gwaty - na tem siedzącą kobieta, dzierżąca na ręku niemowlę, indziej gęś lub kojec z kurami - albo zaś kobieta idąca pobok fury, prowadząc krowę, lubę cielę na powrozie, na furce zasię dzieci kilkoro drobnych jak w gnieździe - albo pomiędzy spiętrzonymi na wozie gratami dziecko śpiące, przy niem małe prosię, pod wozem na powrózku piesek. I tak - z małemi przemianami - jeden wóz za drugim.- A sznur tego długi - nieskończony - rzeka niedoli. Skąd ci ludzie? Dokąd ta wędrówka?

Oto przez Moskali z miejscowości różnych zagarnięci, przyostali, przypadli w schronach lasu, podczas ich odwrotu, i teraz, dostawszy się na tę stronę ruchomej linii, wracają do swoich

siedzib. -

Ludzie szarzy, półmartwi z przebytych udręczeń, zdają się świata nie spostrzegać, w głąb swojej nędzy zapatrzeni. Wloką się, wloką - już im nic nie dziwne - wszystko widzieli : i pobranie synów, i pohańbienie córek, i spalenie w ich oczach dobytku. Wracają - wiedzą - na zgliszcza. Ale na swoje. Mniejsza ti już niedola, niż być gnanymi w świat bez jutra.

Młodzieży wśród nich niema. Jeno starzy i dzieci.

Zapytuję pierwszego woźnicę:

+ skąd wyście gospodarzu?

Pojrzał na mnie, na mundur - oczy mu się przygasłe jakby ożywiły.

- Z Urzędowa - mówi - Ale wieś naszą spalili.

- Wiem, przejeżdżaliśmy.

- I kościół, mówią spalony.

- A czemuście nie ostali? Czy was gwałtem zagarnęli?

- Straszyły Niemcami, że będą palić, rabować, a potem i gwałtem nas pędziły. Naród nie wiedział, czego się trzymać. To był popłoch, panie.

Poczem dodał:

: Ale dziś już wiemy, kto wróg. Pokazały nam dowodnie. Już i ten mały, co we furze siedzi, zapamięta - wskazał biczyskiem na chłopczynę, może lat pięciu. .

Zbliżyli się dalsi przejeżdżający.

+ A czy też Kazimierzów nie spalony - pyta kobieta jakaś.

- Nie, stoi cało .

- Bogu dzięki i wojsku waszemu. Nie miały już widać czasu spalić.

Mamy ruszać, gdy zwraca się do mnie jakiś stary:

- Wyście z polskiego wojska?

- Tak. ojcze.

- Niech wam Bóg szczęści!

- Bóg zapłać za dobre życzenie.

Mijamy ten pochód nędzy, a fura za furą odciska się w oczach

niestartą nigdy pieczęcią. Nie wszyscy jednak są tak szczęśliwy, by mieć konia i wóz. Ci idą pieszo, dźwigając na plechach dobytek swój: i przy nich drepcą dzieci.- Są z różnych stron, ze wsi i z miasteczek, spoleni jedną niedolą; są z blizka, są od Annopola, a nawet z tamtej strony Wisły, z Radomskiego.

Na prawo z gościńca w lesie biwakuje nasz pułk.

Skręcamy przez pola i stajemy w obozie. Rano jasne. Widać zmianę pewną w nastroju ludzi: odbicie dziejów krwawych nocy. A nawet czuć tę krwawość świeżą - odór bitwy - w okolnej atmosferze.

Udział pułku w bitwie minionej nocy tak się z relacyiprzedstawia: Późnym wieczorem przyszedł pułk na pozycje pod Majdan borzechowski i rozwinął się jako pierwsza rezerwa austryjackich stanowisk. Batalion I. kapitana Galicy, na przedzie, za nim bataljony II i III, pod dowództwem kap. Sikorskiego i por. Szerauca. Bój wrzał niezwykle zacięty. Roznięte w tyraljery, podsuwały się bataljony ku górze po świeżem ściernisku, Kule gęste latały, Ze rzadka stojące kopki snopów dawały tym , owym osłonę. Dużą potuchę dla chłopców, a ośmieleniem dla nowicyuszów było, iż widzieli, jak pułkownik przejeżdżał konno wśród kul pomiędzy tyraljory, nie dbając zgoła na bezpieczeństwo własne. Równie nie dekowali się oficerowie komendanci, Kap. Galica odprowadził śmiało swój bataljon pod linję ostatnią okopów, do ataku nie doszedł tylko przez to, że już wojska austryjackie linję nieprzyjacielską przełamały. Bój przesunął się na przechylenie ku lasowi, gdzie zażarte walki wręcz dokończyły działa. Wróg cofnął się w popłochu.

W komunikatach urzędowych bój pod Borzechowem zaznaczone jako najkrwawszy na tym odcinku.

Mieliśmy sposobność bezpośrednią oglądać część pobojowiska borzechowskiego pod Majdanem, sąsiedstwie lasu, gdzie pułk stał obozem. Przechądzą przez pole owsa poza gościńcem, co krok napotykało się jakieś przedmioty porzucone przez Moskali: koce, brudne, ziemiste szynele, czapki, tornisty, kociołki, łyżki, ówdzie karabin, bagnet, ładownice i moc rozsypanych naboi.

30.

niestartą nigdy pieczęcią. Nie wszyscy jednak są tak szczęśliwy, by mieć konia i wóz. Ci idą pieszo, dźwigając na plecach dobytek swój; Z przy nich drepcą dzieci.- Są z różnych stron, ze wsi i z miasteczek, spoleni jedną niedolą; są z blizka, są od Annopola, a nawet z tamtej strony Wisły, z Radomskiego.

Na prawo z gościńca w lesie biwakuje nasz pułk.

Skręcamy przez pole i stajemy w obozie. Rano jasne. Widać zmianę pewną w nastroju ludzi: odbicie dziejów krwawych nocy. A nawet czuć tę krwawość świeżą - odór bitwy - w okolnej atmosferze.

Udział pułku w bitwie minionej nocy tak się z relacyi przedstawia: Późnym wieczorem przyszedł pułk na pozycję pod Majdan borzechowski i rozwinął się jako pierwsza rezerwa austryjackich stanowisk. Batalion I. kapitana Galicy, na przedzie, za nim bataljony II i III, pod dowództwem kap. Sikorskiego i por. Szczuca. Bój wrzał niezwykle zacięty. Rozwinięte w tyraljery, podsuwały się bataljony ku górze po świeżem ściernisku. Kule gęste latały, że rzadko stojące kopki snopów dawały tym , owym osłonę. Dużą potuchę dla chłopców, a ośmieleniem dla nowicyuszów było, iż widzieli, jak pułkownik przejeżdżał konno wśród kul pomiędzy tyraljery, nie dbając zgoła na bezpieczeństwo własne. Równie nie dekowali się oficerowie komendanci, Kap. Galica odprowadził śmiało swój bataljon pod linję ostatnią okopów, do ataku nie doszedł tylko przez to, że już wojska austryjackie linję nieprzyjacielską przełamały. Bój przesunął się na przechylenie ku lasowi, gdzie zażarte walki wręcz dokończyły dzieła. Wróg cofnął się w popłochu.

W komunikatach urzędowych bój pod Borzechowem zaznaczone jako najkrwawszy na tym odcinku.

Mieliśmy sposobność bezpośrednią oglądać część pobojowiska borzechowskiego pod Majdanem, sąsiedztwie lasu, gdzie pułk stał obozem. Przechodząc przez pole owsa poza gościńcem, co krok natykało się X jakieś przedmioty porzucone przez Moskali: koce, brudne, ziemiste szynele, czapki, tornistry, kociołki, łyżki, ówdzie karabin, bagnet, ładownice i moc rozsypanych naboi.

Przy kraju lasu kilka sosen wysokich, czapistych - jak widać z darbin pozostałych: gniazda obserwacyjne. - - las świadczy o charakterze walki jaka się tu rozgrywała. Co chwila dołki, zarycia, często dopiero zapoczęte. Żołnierz biegł od drzewa do drzewa, przypadał do ziemi, czynił łopatkę dołek - osłonę, strzelał, podrywał się i znowu naprzód.

Oto trup żołnierza. Łopatkę jeszcze trzyma w dłoni. Dwa razy zdążył szczypkę ziemi podjąć, okopując się, i padł, rażony kulą.

A oto telefonista. Jak skulony za drzewem, trzymał przy uchu słuchawkę - tak został w ruchu tym - - telefonuje.

Trzech rannych sołdatów pod drzewem. Jeden ciężko. Twarz straszna obrzękła, cała w skrzepie krwi. Prosi wody oczami. Ktoś schylił się z manierką. Jeden oparty o pień, o nieprzyjemnym wyrazie:

ryżej brodzie i małych, złych oczach. Ci są z pułku aleksiejewskiego. Ktoś mówi: twierdził lekarz austryjacki sztabowy, że biorący w walkach tych udział symbirski pułk dobijał rannych. Uwierzyć trudno, a jednak niema nic niepodobnego.

Najduje się porzucone przez Moskali opatrunki z japońskim stemplem.

Sanitarjusze austryjaccy pracują od świtu.

Za lasem, na niedużym placu, - setki trupów Moskali. Istne pole śmierci. Grzebią od rana, a końca nie widać. Stamtąd zawiewa czasem powietrze słodkawe, które o mdłość przyprawia. Dzień upalny.

Las, w którym pułk biwakuje, poryty rowami - widać ślady walk lecz Moskale tu musieli ustępować szybko, do walki wręcz nie doszło.

W obozie, jak w obozie: życie normalne wstaje. Namioty wyrosły. Sprowadzono tren. Nadjechały wozy z prowjantami - sierżanci kompanijni odbierają przypadające im części. Pracują warsztaty, szewski i krawiecki. Lecz największy ruch koło warsztatu zbrojmistrza pułkowego. Chłopcy powymieniali na pobojowisku karabiny swoje / przerabiane rosyjskie/ na pozostawione przez Moskali

mankichery. Uciecha stąd niemała.

Patrzymy na przemarsz brygady, odbywający się po przed las gościńcem. Sprawnie to wygląda. Zwłaszcza artylerja wzbudza podziw swoją solidną obsadęę

W tenże dzień przed południem odwiedził nasz pułk Ekscel. Durski. Przyjechał z adjutantem por. hr. Krasickim. Przyjmował ich przed lasem na koniu pułkownik Roja.

Ku wieczorowi sanitarjusze nasi pod wodzą lekarzy pułku idą na poszukiwanie. Donoszą: Rannych w lesie za gościńcem wciąż jeszcze się spotyka.

- -

Otrzymałem rozkaz, by odwieść karabiny pozostałe do Komendy Leg. w Brzechowie i przywieść dla pułku z Komendy odprawę.

Korzystającz ~~xztmgm~~ z tego , że wozy prowjantowe miały wracać próżno przez Borzechów- by podwód umyślnie nie zamawiać- poleciłem na dwa z nich naładować przygotowaną broń i ,wieczorem gdy oddziałrzeczony trenu z powrotem wyruszył, wsiadłszy na koń ,poprowadziłem wozy z ładunkiem do miejsca przeznaczenia.

Komenda mieściła się w południowej stronie Borzechowa, w domku, któryz niewieloma sąsiedniemi ocalał od pożaru.

Po wyładowaniu karabinów wozy odjechały.

Nim tę sprawę w Komendzie załatwiłem, nim otrzymałem odprawę, godzina była już późna, jedenasta lubdalej w noc.

Wsiadłem na konia iruszyłem z powrotem.

Gdy mijałem,jadąc środkiem wsi,zgliszcza świeże i popieliska domów, przyszło mi na uwagę,że akurat wtym czasie przed dwiema dobami znajdowałem sięu wrót tej samej wsi wobec słupów ognia. Wydawała się miastem płonącem - - tak ją pożar wzniósł. Dachy świeciły jako kopuły ogniste. Gdzie właściciele tych domostw zanikłych?

Ni żywej duszy. Czarna straż kominów . . .

Skręciłem na szosę, która przecina wieś, i jechałem stępa pod górę.

Po obu stronach drogi szło pole - przebijało zgasłem światłem ścierni przez ciemność nocy.

Na pewnej wysokości zobaczyłem stojącego koło drogi jeźdźca. Stał, zwrócony koniem do gościńca.

Zapewne patrol. Wyglądał jak posąg, oddziany w mrok.

Przeżdżając poprzedeń, sądziłem, że zapyta mię o hasło.

Milczenie.

Jechałem wolno dalej.

Myślę : Wczorajszej nocy było tu hucznie dyabelnie. Tu się rozgrywała bitwa, na tem stoczu. Powyżej, w czole wzniesienia ciągną się w obie strony drogi okopy rosyjskie. Teraz opuszczone pustkowie. I głusza. Jedynie chrzęst siodła w ciszy nocy. Zapewne w pułku już śpią. Północ będzie.

I nie wiem, skąd, przyszła mi na pamięć dawno zapomniana, słyszana w latach chłopięctwa opowieść wuja mojego, który gdzieś na Węgrzech osiadł i słuch o nim zaginął.

Służąc w roku 1870 przy ułanach, stał ze szwadronem swym koło Szegiedyna na Węgrzech. Dnia pewnego pojechał do sąsiedniego miasteczka i tam do późna się zabawił. Wracał w noc od oddziału swego. Padło mu jechać przez pusty dział. Ujechał kawał drogi - naraz słyszy za sobą turkot, niby jadącego wózka. Obziera się:- turkot ustaje, i nikogo na szosie nie widać. Rusza koniem - turkot znów się przywraca. I tak po kilkakroć, Odprowadziło go aż do wioski, w której stał kwaterą. Na drugi dzień usłyszał, że na drodze tej zastrzelony został ręką niewiadomą ułan, który za nim z miasteczka powracał. Tedy - powiada - zrozumiał, że to śmierć za nim jechała, nie dojechawszy.

Myśląc o tej opowieści, dojeżdżam pod wierch wzniesienia - mijam właśnie okopy rosyjskie, które się z obu stron drogi ciemną wyznaczają smugę......

Raptem - - koń mój gwałtownie rzuca się wbok. O włos, żem nie spadł. Opanowałem go ledwie.

Idąc dalej, myślę, co mogło być w rowie, iż się koń zląkł. Czyby trup jaki pozostał? Przejeżdżając tędy rano, nic podobnego nie zauważyłem. Widziałem okopy puste.

Tedy - niewiada przez jaką analogię - wyobraziło mi się, iż na lewo od szosy we zbożu czai się ranny Moskal z karabinem.

Nawet domyślam się, który. Ten - pod drzewem spotkany, o ryżej brodzie, nizkiem, zarośniętem czole i małych, złych oczkach Wyczołgał się z lasu o zmierzchu i tu się przywlókł....

Karabin w dłoni ściska, słysząc tentent. Na tle nieba koń i jeździec widoczni: cel dobry.

A teraz właśnie podniósł do oka karabin i mierzy ....

- Padnie - myślę - strzał.

Schyliłem się odruchem na grzbiet konia.

- Dlaczego strzał nie pada?

Wszystko to naraz wydało mi się bardzo śmieszne.

-- Ciekawym, czy nie usłyszę jeszcze owego turkotu.

Zdala obaczyłem wyznaczający się w mroku majak lasu, jakby ściany gościnne domu. Światła dawno pogasły. Gdym przybył do obozu. pułk spał snem głębokim.

- -

Najzajutrz dzień wstał jeszcze upalniejszy. Powietrzę które już wczora dawało się przykro znosić, stawało się z godziny na godzinę coraz uciążliwsze. Rozkład szybko postępował. Z południa to już było tak, jak w odrzwiach trupiarni. Z pola śmierci szły fale trujące i roznosiły się nad ziemią. Odór zabijający przeciągał w bezwietrzu parnem pomiędzy ścianami lasu.

Z tej przyczyny każe pułkownik przenieść obóz na drugą stronę lasu, od południa, gdzie nie dochodziły zawiewy trujące.

Pod wieczór się ma, gdy zaczynają ściągać grupy oddziałów na upatrzone wprzód miejsca. Najdują się tu miłe partje leśne z młodzieżą sośnianą i wysokiemi brzózkami. Teren kwaterunkowy zapowiada się dość zachęcająco. Koło lasu biegnie droga, mało jeżdżona. Napotykane koło niej zacząteka rowów, doły i pojedyńcze zakopy, tak os trony lasu, jak i po kraju stłoczonego żyta, mówią o szybkiem posuwaniu się tu walki ku stronie wschodniej.

Przy drodze zatrzymuje wzrok mogiłka samotna żołnierza. Widać wykopał sobie dół w gliniastej ziemi - po kraju żyta, może nie zdążył jeszcze zeń wystrzelić - i padł, rażony kulą.

Koledzy nie mieli czasu kopać grobu - przysypali go w tym dole ziemią, którą on wyrzucił:- jeszcze część kopca została, świadcząc, jako to było. Na mogiłce zatknęli krzyż, naprędce z dwu prostych deszczułeczek zbity - imienia nie wypisali - na krzyżu zawiesili czapkę infanterzysty. Niewypowiedziany wyraz ma ta czapka zrudziała, zatknięta na krzyżu, z uszami na nierówne ramiona krzyża smętnie opadłemi. Bezimienny infarzysta- miljon, chodzący od krańca do krańca Europy, gdzieś na obcych drogach dół własną ręką wygrzebion stoczony - oto los jego. Jak ta czapka.

Stanął już w kraju lasu namiot pułkownika. Wyrosło parę innych. Ionerzy, ściąwszy brzózki z liśćmi, sporządzają altanę dla sztabu na wieczerzę. Spieszą się, bo zmierzch już zachodzi.

Orkiestra próbuje instrumentów, poczyna jakiś kawałek - -

Naraz: jeździec z rozkazem Komendy. Rozkaz brzmi: Wy marsz niezwłoczny pod Czołnę. Mamy zluzować z pozycyi pułk 31.

Altany nie dokończono. Zebrano szybko namioty. Bataljony już się szykują na drodze za lasem. Tren w pogotowiu.

ooo.

VII.

O zmroku wyruszył pułk, w kierunku wschodnim. Adjutant posłany naprzód dla wyznaczenia miejsca i zbadania warunków terenu. Mijamy wioskę Połówek, rozłożoną koło szosy, gdzie stoi część Brygady pierwszej. Poczem droga wynosi się na dział. Skręcamy z szosy na prawo, na rozbież pól między zboża zżęte i stojące. Spotkany chłop z pod Majdanu wskazuje kierunek drogi przez obszary zagonne - do Czołny.

Noc cicha, księżycem. dogasającym na zachodzie, słabo prześwietlana. Cicho też suną długie, majaczne kolumny, skręcają się u wylotów miedz, jako wąż pełzną pomiędzy zboża szelestne z wyniosłego. półwidnego działu.

Naraz uderza w powietrze, jak grom jasny, huczne dźwięki orkiestry pułkowej. " Marsz Czwartaków"....

Odegną, się, wyrostują przytrwożone tajnią nocy serca żołnierskie. Pewność, otucha w nie wstąpa. Tak pułk czwarty hucznie podchodzi na pozycję.

W tę noc księżyca cichą wybuchające z wysokiego działu dźwięki orkiestry czwartackiej są jak wyzwanie śmiałe. Donosi je też zapewne cisza nocna, do niewidnych pozycji i wroga.

Mówił nam później znajomy oficer, Polak z 31 pułku obrony krajowej:

- Siedzimy w okopach w nocy czekając na zmianę. Cicho nudnie. Naraz słyszymy: muzyka:. Znane dźwięki marsza-... Niemcy, zdziwieni, pytają: Was ist das? Was für eine Musik?. A my, co nas Polaków było, słuchamy wzruszeni. " Bartoszu! " - " Jeszcze Polska"....

Łzy nam się do oczu cisną. Poznaliśmy, że to Legionów pułk jakiś przychodzi.

- -

Z stępujemy do wsi Czołny.

Domy jak zamarłe. Po sadach poza opłotkami jakieś przyczajone treny, Wszystko zciszone. Czuje się niedalekość wroga.

Droga pomiędzy rzędami chałup bataljony w milczeniu przechodzą, Księżyć zaszedł. Na ziemię zsunęła się ciemność.

Skręcamy się drogą na pola. Jakaś łąka, jakieś dźwigające się wzniesienia. Oszlaki zboża i majaki kóp. Na lewo wyżej mrocznia lasu.

Bataljony rozwijają się w kolumny . Idą rozkazy zciszone. Podchodzimy ku lasowi dla upatrzenia miejsca na kwaterę noclegową sztabu. Prowadząc konie za uzdy, wchodzimy w ciemności wnętrza. Słyszymy przechodzące koło ściany lasu oddziały wojsk: Wracają pod słoną nocy z pozycji. Zasię inne przechodzą na zmianę.

W lesie jak w lochach więziennych: Odór powietrzny, odraza. Wiążemy konie do drzew na jakimś przestrzeńszym placu - a oto coś się w ciemności łomota. Trzask gałęzi. Potknięcie. Pojrzenie latarki: - To nasz bataljon pierwszy. Przechodzi przez oćmę lasu.

Namiot Komendy pułku stanął na otwartem płu polu, na ścierni, ścianą snopów od południowej strony maskowany. Tuż obok przy skraju leśnym usadowiło się ucho pułku , telefon.

Noc przeszła na czujnym spoczynku. Gdy świt rozwidnił ziemię, ujrzeliśmy się na przechyłości rozległej wzgórza, którego połać wschodnią las objął. Schylenie południowe schodziło ku jakiejś wsi, rzecze, zaczem wynosiło się znów płatami pól przeciwległych ku leśnym grzebieniom, wieńczącym oddalne, górujące nad okolicą wzniesienia.

Pod onemi grzebieniami lasu dały się nawet gołem okiem dojrzec, niby miedze w zbożu, linie pozycyi nieprzyjacielskich.

W dole, we wsi, za rzeczką, niewidne przez osłoń sadów, były pozycye, obsadzone tej nocy przez brygadę pierwszą.

Bataljony trzy naszego pułku stały, jako rezerwa brygady , w lesie wyżej wspomnianym, który w raportach nazwano " Pod Czołną"

37.

Zstępujemy do wsi Czołny.

Domy jak zamarłe. Po sadach poza opłotkami jakieś przyczajone trawy, Wszystko zciszone. Czuje się niedalekość wroga.

Drogą pomiędzy rzędami chałup bataljony w milczeniu przechodzą. Księżyc zaszedł. Na ziemię zsunęła się ciemność.

Skręcamy się drogą na pola. Jakaś łąka, jakieś dźwigające się wzniesienia. Oszleki zboża i majaki kęp. Na lewo wyżej mroczała lasu.

Bataljony rozwijają się w kolumny. Idą rozkazy zciszone. Podchodzimy ku lasowi dla upatrzenia miejsca na kwaterę noclegową sztabu. Prowadząc konie za uzdy, wchodzimy w ciemności wnętrza. Słyszymy przechodzące koło ściany lasu oddziały wojsk: wracają pod słoną nocy z pozycji. Zasię inne przechodzą na zmianę.

W lesie jak w lochach więziennych: Odór powietrzny, odrasa. Wiążemy konie do drzew na jakimś przestrzeńszym placu - a oto coś się w ciemności łomota. Trzask gałęzi. Potknięcie. Pojrzenie latarki: - To nasz bataljon pierwszy. Przechodzi przez ocmę lasu.

Namiot Komendy pułku stanął na otwartem płaty polu, na ściernisku, ścianą snopów od południowej strony maskowany. Tuż obok przy skraju leśnym usadowiło się ucho pułku, telefon.

Noc przeszła na czujnym spoczynku. Gdy świt rozwidnił ziemię, ujrzeliśmy się na przechyłości rozległej wzgórza, którego połać wschodnią las objął. Schylenie południowe schodziło ku jakiejś wsi, rzece, zaczem wynosiło się znów płatami pól przeciwległych ku leśnym grzebieniom, wieńczącym oddalne, górujące nad okolicą wzniesienia.

Pod onemi grzebieniami lasu dały się nawet gołem okiem dojrzeć, niby miedze w zbożu, linie pozycyi nieprzyjacielskich.

W dole, we wsi, za rzeczką, niewidne przez osłonę sadów, były pozycye, obsadzone tej nocy przez brygadę pierwszą.

Bataljony trzy naszego pułku stały, jako rezerwa brygady, w lesie wyżej wspomnianym, który w raportach nazwano " Pod Czołną".

Tam przebyliśmy pięć dni całych. od 25. do 30 lipca. ~~Taryny~~ Treny pod las ściągnięto. Bataljony z oddziałami karabinów maszynowych rozmieściły się oddzielnie w różych lasu, każy w swoim niejako rewirze.

Las był obszerny, lecz niezachęcający wnętrzem, bo zanieczyszczony srodze postojami wojsk, zdeptany, znieważony w swojej świątynności.

Już odtąd w drodze dalszej nie spotkamy lasu, chyba dopiero za Bugiem - którego wnętrze nie byłoby nie sprofanowane. Ów opiewany bór polski, pełen osobliwego uroku i życia, stał się przez przechód Wojny wydeptaną stajnią. Życie z jego zakątków uciekło: zwierzyny, ni ptaka nie upatrzyć.

To też pułkownik, zwolennik piękna pierwotnego ziemi i przestronnego oddechu, omijał, jeśli mógł jeno, a wybieraj na postój, krótszy czy dłuższy, miejsca nietknięte, poza wsiami, na wzgórzach, za lasem. Przyczem mniej cenił nieraz bezpieczeństwo własne, niż dar świeżego oddechu. I tu namioty komendy pozostały na otwartem polu, na wzniesieniu, choć z pozycji nieprzyjacielskich widoczne, mogły ściągać na się deszcz szrapneli. Lasek maskujący, jaki z zatkniętych w ziemię gałęzi wyrósł o wschodzie wokoło namiotów, nie złudziłby obserwatora bystrego. Takich Moskale na szczęście nie mieli, nie mieli też amunicyi dostatka, Osiem armatnich strzałów wypuszczali dziennie, kierowanych na bateryę nasze, które im szkody nie małe zrządzały, lub do wsi na dół, gdzie stała brygada pierwsza. Tam zdołali zapalić pociski parę domów.

Przez pierwsze dwa dni naszego w lesie pod Czołną postoju padał deszcz. Wysiłek też obozu całego skierowany był ku temu, by się od wilgoci zabezpieczyć. Rozpinano celty, otaczano je rowkami, któryś z oficerów bataljonu III, sporządził sobie nawet przemyślne schronisko ziemne.- Las namiotów stożkowych wyrósł w przerzedziach leśnych.

W sąsiedztwie naszem stał jeszcze pułk 31. obrony krajowej, wstrzymany od wymarszu deszczem. Dowiedziawszy się wraz z kap.

Galicą i chor. Gwiżdżem, że jest w pułku tym porucznikiem Jakób Zachemski, nasz krajan - Podhalanin, odwiedziliśmy go w jego ociekłym namiocie, i tam w lesie " pod Czołną" odbyliśmy - członkami komitetu wykonawczego Podhalan - posiedzenie, gwarząc, o dziwnym losie, który nas tu przyniósł, radując serce wspomnaniem naszej wysokiej ojczyzny i tem, że Podhale tak godnie stanęło, najwięcej z ziem polskich, bo prawie półtora tysiąca, dając chłopców - ochotników do Legionów.

W drugi dzień przyrzekł obecność swą w komendzie pułku naszego na wieczerzy Ekscel. Durski, Mimo, że deszcz lał jak z cebra, zjawił się u nas o zmroku z adjutantem swym por. hr. Krasickim. W altanie, z olchowych kijów sporządzonej, której dach pomimo pokrycia celtami, przeciekał, odbyła się skromna kolacya z przeszkodami. Ekscelencya przyjmował te niedogody z humorem, po krywająć wszystko swoją wytworną prostotą. Orkiestra grała wśród ulewy, popisywał się też chór legionistów w mroczni lasu. Przy stole, ociekłym deszczem wywinęły się anegdoty, wesołe, opowieści. Późno wieczór opuścił Ekscelencya naszą leśną kwaterę. Życie w obozie, gdy deszcz ustał, rozniecił'o się na dobre. Warsztaty jak bazary porozkładały u wejścia namiotów swoje liche stoły. Kancelarya pułkowa, kryjąca się przed deszczem z aktami w zachronie celt, rozpoczęła urzędowanie na słońcu pod baldachimem konarów. W kompaniach, niby w poodłączanych kureniach, swoiste życie rozdniało. Przejść wśród namiotów -: ten się wczasuje, ów czyści broń,- ówdzie kółko przyjaciół [redacted] wesoło - tamten naprawia garderobę, inny kompot sobie w menażce nad ogieńkiem warzy - jakiś opieka gęś. A oto ściągające. sprzeperowane, nad ogniem rozpięta całe prosię. Z odpowiednią powagą siedzą przed niem wyczekująco, właściciele spółki.

Ukazały się dwa pisma obozowe: jedno satyryczno - humorystyczne, " Heluton" i drugie, poważne " Czwartak", Usiłowania, by połączyć obie redakcye, skutku nie odniosły.

Nadeszła do pułku poczta, pierwsza od wyruszenia. Z nią przyszły też z Piotrkowa wieści hiobowe, że"podobno połowa pułku czwartego zginęła," że nas już niema i. t. p. Wielce nas to u-

bawiło. Do kroniki pułku przybyła jedna humorystyczna rubryka: wieści z tyłów.

Tymczasem życie w obozie beztroskliwie szło . Chłopcy , zwiedziawszy się o miodzie w osiedlu poblizkiem, o wiśniach poniżej we wsi i innych pokusach smaku, wyprawiali się po nie pojedynką lub grupkami, niewiele sobie robiąc z wart przyleśnych, które miały przykaz niepuszczania żołnierzy przez pole otwarte, aby nie ściągać kręceniem się ludzi uwagi obserwatora nieprzyjacielskiego.

Że nie gorzej się działo i w brygadzie pierwszej, zajmującej przed nami pozycję we wsi, mieliśmy sposobność stwierdzić choćby z następującego przydarzenia. Przeprowadzono koło nas kilku jeńców Moskali, wziętych w takich okolicznościach: Poszli oni do chałup w pasie między pozycjami na kury; w tym samym celu wyprawiło się do tychże chałup kilku rekutonów z brygady jeno z tą różnicą, że ci mieli z sobą karabiny, a Moskale nie. Wzięli ich przeto jak swoich.

Poczta nadniosła gazety. Czytaliśmy też codnia komunikaty, urzędowe, załączone w rozkazach komendy. Dowiedzieliśmy się z nich, że kilka fortów Dęblina zdobyto, że z lewego brzegu Wisły wygarnują Moskale.

Stało przed nami w onym lesie pod Czołną marzenie: Lublin - miasto. Zapewne - i dochodziły nas słyny o tem - Moskale utwierdzają się na wzgórzach pod LUblinem, lecz ostatecznie tam, wierzyliśmy się na wzgórzach pod Lublinem, lecz ostatecznie tam, wierzyliśmy, po dwóch- trzech tygodniach walk dojdziemy. Kierunek czoła naszego na Lublin.

- - - - - - - -

VIII.

Dyspozycja na dzień 29/7. brzmiała:

" Czwarta armia rozpocznie dalszą ofenzywę. Silne oddziały I. btygady w ścisłej łączności z 60. brygadą przekroczą zagłębienie Radawczyk- Babin o świcie 29/7. Jako rezerwa pułk 4. Wszystkie oddziały Leg. Pol. stać będą w pogotowiu, aby przejść w danej natychmiast do ataku, względnie, gdyby nieprzyjaciel natarł - - powstrzymać go."

Zaczem jeszcze z wieczora na 29. nakazano w pułku ostre pogotowie. Wydano dyspozycję komendantom bataljonów i komendantom oddziałów karabinów maszynowych.

O 3. godzinie w nocy - - alarm. Słyszymy: atak na obu skrzydłach. Posunięto bataljony. Pułk jednak nie wszedł w działanie.

Przez cały dzień 29. stały oddziały pułku w pogotowiu. Wieczorem zanieciły się na skłonie północno- wschodnim łuny dalekie pożarów. Olbrzymia łuna z wyjawem - zdało się - płomienié wykwitła w stronie Lublina. Mówią: To Lublin się pali!... Gniew nas ogarnia bezsilny. Miasto pragnione...Nie zdążymy!..

30. sierpnia wczas rano zarządzono wymarsz.

Juû dnia powszechnego dane były dyspozycje odnośne. To też pułk zwinął się szybko. Godzina nie uszła, jak wszystko spakowane - porządkiem unormowanym pułk wyruszył.

Mija nas sznur konnicy Beliny. Gdzieś spieszą. Słyszymy że por. Ostoja ze swym oddziałem przejechał. Czyżby już do Lublina? Nie wskazują na to dyspozycje, wydano bataljonowym, iżby marsz odbywał się w bojowem pogotowiu.

Wkraczamy do wsi, gdzie stała brygada pierwsza. Widać odcinki rowów wzdłuż rzeczki i rzadkie doły okopań tyraljerskich. Łączki, moczary, z których dźwiga się połogie zbocze pól.

W połowie wsi bataljony otrzymują rozkaz rozwinięcia się w kolumny rezerwowe, co gdy wykonały z precyzją, nadchodzi zmiana: maszerować dalej na Radawczyk.

VIII.

Dyspozycja na dzień 29/7. brzmiała:

" Czwarta armia rozpoczyna dalszą ofenzywę. Silne oddziały I. brygady w ścisłej łączności z 60. brygadą przekroczą zagłębienie Radawczyk- Babin o świcie 29/7. Jako rezerwa pułk 4. Wszystkie oddziały Leg. Pol. stać będą w pogotowiu, aby przejść w danej natychmiast do ataku, względnie, gdyby nieprzyjaciel natarł - - powstrzymać go."

Zaczem jeszcze z wieczora na 29. nakazano w pułku ostre pogotowie. Wydano dyspozycje komendantom batalijonów i komendantom oddziałów karabinów maszynowych.

O 3. godzinie w nocy - - alarm. Słyszymy: atak na obu skrzydłach. Posunięto batalijony. Pułk jednak nie wszedł w działanie.

Przez cały dzień 29. stały oddziały pułku w pogotowiu. Wieczorem zaświeciły się na skłonie północno- wschodnim łuny dalekie pożarów. Olbrzymia łuna z wyjawem - zdało się - płomień wykwitła w stronie Lublina. Mówią: To Lublin się pali:... Gniew nas ogarnia bezsilny. Miasto pragnione...Nie zdążymy!..

30. sierpnia wczas rano zarządzono wymarsz.

Już dnia powszechnego dane były dyspozycje odnośne.

To też pułk zwinął się szybko. Godzina nie uszła, jak wszystko spakowane - porządkiem unormowanym pułk wyruszył.

Mija nas sznur konnicy Beliny. Gdzieś spieszą. Słyszymy że por. Ostoja ze swym oddziałem przejechał. Czyżby już do Lublina? Nie wskazują na to dyspozycje, wydane batalijonowym, iżby marsz odbywał się w bojowem pogotowiu.

Wkraczamy do wsi, gdzie stała brygada pierwsza. Widać odcinki rowów wzdłuż rzeczki i rzadkie doły okopań tyraljerskich. Łączki, moczary, z których dźwiga się połogie zbocze pól.

W połowie wsi batalijony otrzymują rozkaz rozwinięcia się w kolumny rezerwowe, co gdy wykonały z precyzją, nadchodzi zmiana: maszerować dalej na Radawczyk.

Ruszamy więc pod górę. mijamy wozy taborowe brygady - - u czoła wzniesienia napotykamy znakomicie urządzone pozzycje rosyjskie. Dalej za przechyleniem cmentarz, z napoły porozbijanymi nagrobkami. Stała tu widać baterja nieprzyjacielska, i nasza artylerja ostrzeliwała to miejsce.- Słyszymy, że patrole wyłapują po lasach / na prawo / Moskali.

W drodze otrzymuje Komenda pułku odpis rozkazu / do brygady I. /:

" Nieprzyjaciel na całym froncie 4. armji w odwrocie. Komenda armji nakazuje bezwzględny pościg aż do linii potoku Ciemięga. Brygada I. starać się ma dojść jednym ciągiem do linii Dąbrowice Płouszowice. 4. pułk podejdzie du Uniszowic. Komenda Legionów do folwarku Motycz.""

Dążymy dalej, mijając rzadkie osady. W teresinie zarządzono krótki spoczynek obiadowy. Komenda pułku staje przy jakiejś chacie koło sadu. Dostajemy garnek mleka kwaśnego, chleb razowy, masło. Migiem się to minęło. - - Kuchnie pułkowe nadciągnęły, wydając kompanjom obiad.

Odwiedza Komendę pułku Ekscel. Durski w przejeździe do Motycza.

Z południa ruszamy dalej wskazaną drogą na Motycz. Bataliony maszerują w pewnych odstępach za nami.

Dobijamy do toru kolejowego. Komenda pułku wysyła meldunek " Godzina 3. po poł. 4 pułk przekracza linję kolejową Iwangród - Lublin." Mijamy tor na prawo zostaje stacją Konopnica i wyjeżdżamy na szosę. idącą z zachodu do Lublina.

Jakżeż nam przykro, że będąc tak blizko upragnionego miast musimy - podług wskazanego kierunku pościgu - wyminąć je i dziesięć wiorst jeno oddaleni, przejść dalej na północ.

Widzimy już ze wzniesienia wizję białych i różowych wież, niby zjawę podkrakowskich Bielan.

-- Lublin...

Mijamy, jadąc szosą, drogę Motycza - aż zatrzymujemy się u wylotu drogi bocznej, obsadzonej drzewami, wiodącej do Uniszowic. Tam przeznaczono na dzisiejszą noc kwaterę pułku.

Nadjeżdża właśnie paru jeźdźców od strony Lublina. Porucznik Kleeberg, zastępca szefa sztabu Komendy Legionów.

- - To od Lublinianek - mówi, podając różę pułkownikowi. Opowiada z zachwytem o mieście, o powitaniu entuzjastycznem, ja-kie spotkało pierwszych wjeżdżających do miasta - ułanów Ostoi i ułanów Beliny.

- - Kto chce jechać do Lublina? .- rzecze pułkownik,-- Ja niestety nie mogę.- Orkan? Bobrowski?.

- Rozkaz.

Nie ociągając się, ruszamy z kopyta. Z nami por. Rawnikar. Pędzimy bez wytchnienia, aż konie pot oblał.

Zwalniamy. Wyłania się miasto w blaskach zórz zachodu. Różowe wieże i mury nad złotem polem zbóż....

- -

Nie będę opisał szczegółowo przyjęcia, jakiego w Lublinie doznaliśmy.

Na zawsze w pamięci serca zostaną te chwile tym z legjonistów, którzy mieli szczęście stanąć w Lublinie w pierwszy dzień po wyjściu Moskali.

Czuło się po martwocie ziem Zawiśla, po oziębłej rezerwie Piotrkowa, że się do Polski wjechało.

Ulice rojne, tętniące ruchem oswobodzenia - twarze radosne - okrzyki witające - życzliwość oczu spotykanych - gościnność otwarta serc - entuzyazmem wolności! Młodzież, z piwnic wywarta na ulicę - już w szeregach, ochotniczych, w szarych mundurach strzeleckich... Wszystko to w obliczu walki, przy blizkim huku dział.

Wchodzimy do składu aptecznego. Subjekt prosi nas do pokoju obok. Zastajemy tam grono osób: kilku księży uciekinierów z okolicy, kilku miejscowych obywateli.

- Prosimy ! prosimy!

- My was tu już, panowie, od rana czekamy.

Porywano nas w ramiona - Wiwaty. " zdrowia" tąkajem - prze mowy gęste przytem.

- Dzięki Bogu i wam, miasto ocalało. Ledwo pocztę zdołali podpalić.

Doktorowi zaofiarowano na odchodnem kilkanaście flaszek koniaku i starego tokaju dla chorych.

Jesteśmy w składzie wędlin. Po poczynionych dla pułku zakupnach gospodarz zwraca się do nas, że żona prosi, byśmy im tę łaskę uczynili i wstąpili na górę na herbatę. " Herbata owa, to wspaniałe przyjęcie. Cała rodzina - panny sklepowe, ksiądz z siostrą z okolicy tu schroniony. A najciekawsze nas dwa dziewczątka, jeżeli pamiętam dobrze: Stefka i Janka. Opatrują nas ze wszystkich stron.

- Ona chce o coś prosić - mówi Janka.

- Żeby mi pan dał tego orzełka, co pan ma na czapce .- mówi odważnie Stefka.

- Ależ Stefciu ! woła matka.

- Ha chcę orzełka.

- One, proszę pana, ze strychu przez okienko na zmianę odświtu wyglądają , kiedy Legiony wejdą.

- Mam już orzełka! mam!

Wieczór spotykamy kolegów z pułku. Pułkownik uwolnił po kilku z bataljonu oficerów na wieczór do Lublina.

Całą piersią chłoną entuzyazm miasta, nim ~~xxxx~~ przed świtaniem wrócą.

-- --

IX.

- Pułk czwarty w ogniu!

Taką wiadomość przywiózł ktoś do Lublina dnia następnego z południa.

Konie odesłane do pułku - czekamy na powóz przyrzeczony. Doktór niecierpliwi się, przeżywa niepokój, jako lekarz pułkowy, podwójnie.

Huk armat z północnej strony miasta. Na ulicach tłok,. Ludzie z niepokojem patrzą na wracające trény.

Nareszcie powóz przybył - ruszamy. Niestety, nie mogę jechać drogą wprost, która nadto pozycyom zbliżona - czy też mylnie poinformowani, - musimy uczynić koło, jadąc drogą nieznaną na zachód.

Ciemno już gdy dojeżdżamy do wsi Konopnicy.

W stronie północnej pożarów kilkanaście.

Huk armat, przez całą drogę grzmiący okrutnie przycicha. Natomiast wyrywa się klekot karabinów.

Skręcamy w stronę Motycza. Pułk nasz ma być w Płonszowicach.

Błądzimy. Ciemności. potęgowana łunami pożarów. oślepia kładzie się, jak tajemnica nieodgadniona, pod stopami.

I ta straszna, nerwowa młocka karabinów....Wybłyski rakiet. Zmieszane okrzyki: " Hurra!".. Nagle momenty ciszy.

- Coś się tam strasznego dzieje.. Pułk nasz.. Byle prędzej!

Mijamy Motycz- dwór - okna oświetlone jak w szpitalu. Krótszą drogą pola.. Już blizko?..

+ Fury jakieś - Kto jedzie?..

- Ranni z czwartego pułku.

- Kto? Kto? - zeskakujemy?

- Porucznik Bończa - Uzdowski, chor. Krajewski, podchor. Otto,

Pytania prędkie:- Jak? Co?

- Pułk atakował. Bataljony pierwszy i trzeci.Strat sporo,.

+ A jużem był z kompanią - mówi Bończa - coś do 80 kroków od drutów, kiedy " psia kość - cholera" dostałem kulą dwa razy.

- Gdzie?

- Szczęśliwie, w nogę - mówi ze zwykłem humorem i ucisza jęczącego na furze towarzysza.

Żegnamy się, życząc rychłego powrotu do zdrowia. Doktór naspiesza, nagli.

Poomacku, z przeszkodami, dobijamy wreszcie do Płonszowic, do chałup w kotlinie pod lasem, gdzie mieści się stacya opatrunkowa 4-go pułku. Pracujetu por. dr. Kołłątaj z paru sanitarjuszami. - Rannych znoszą a znoszą. Co partyę opatrzoną odprawią na wozach do Motycza, nowa nadpływa. Dr. Bobrowski zakasał rękawy, zabrał się do roboty.- Zostawiamy go, ruszamy w górę przez las do Komendy pułku.

-- --

Wzeszedł świt 1-go sierpnia.

Odkrył, wyjawił się oczom: od wczoraj wsławiony krwawo teren " pod Jastkowem".

Namiot Komendy pułku mieści się pod dębem u samego czoła wzniesienia od południa. Wokół ścierń. Korona dębu rozłożysta przenosi grzbiet. Na wschód i zachód rzucone ramiona płaskowyżu.To na wschód prawie równe, i szerokim pogrzbieciu, na którem calizny ścierni, płaty owsa, czub lasku i po za świstłem zbóż dalsze ściena lasu.- Namiot od strony północnej osłoniony jest snopami zboża.

Tuż poniżej namiotu batalj0 II-gi kapitana Sikorskiego, okopany, w rezerwie.

Ludzie śpią, prócz wart i telefonistów. Sen ciężki po przeżyciach dnia wczorajszego i nocy ubiegłej.

Świt jasny wstał. Mimo to czuje się przygniot minionych

wydarzeń - jak w domu po nieszczęściu. Idzie z pobladłych twarzy, z oczu przymierzchłych, z tajemnicy pól.

Leniwe pogłosy strzałów, jak krople po burzy przeszłej, donoszą się z blizkich pozycyi.

Przechodzę grzbietem wzniesienia ku przechyleniu północnemu, skąd rożtwiera się widok na teren boju.

Falą długą, przegiętą staczają się połogiem spadem ku północy odsłonione pola, na których calizna ścierni z potraconymi snopami i przyostały w przegięciu łan zboża. Nierówne stocza przejmuje długa wązka, nad którą lasek brzozowy. A prawa i lewa lasku wydźwigują się opadłe pola, wychodząc, płatami zbóż, koniczyn, w podobnie naprzeciwległe , jeno na oko wyższę, wyniesienie.

Na obrzeżu onego wyniesienia, od strony lewej, a prawie w promieniu północy, większe skupisko drzew, wychodzących czołami na światło nieba: Jastków. A zasie z prawej wkraczająca na horyzont linia szosy Lublin - Jastków, znaczona pochodem drzew.

Na wyniesieniu tem dominującem, od Jastkowa wzdłuż szosy, przechodzące przez nią w ukos, ledwie dla oka znaczne: pozycye rosyjskie.

Poniż tych pozycyi, naprzeciw Jastkowa, na lewo od lasu brzozowego okopał się nasz bataljon III.

Na prawo od tegoż lasku, na pochyłości wśród zbóż u straży samotnej gruszy przypadł ku ziemi bataljon I.

Wyznaczają się rdzawo rwane linie zakopów, w pośpiechu poczynione.

Idę po ściernisku w stronę wschodu, rozważając scenerye przypuszczalną dnia wczorajszego. Kulę bzykają, jak muchy w dzień upalny.

Przejeżdża mimo na koniu pułkownik, jako zazwyczaj w osępie chmurnym zamyślenia, którego treści nie przeznać.

-- --

Akcya dnia poprzedniego tak się w świetle relacyi i meldunków

wydarzeń - jak w domu po nieszczęściu. Idzie z pobladłych twarzy, z oczu przymierzchłych, z tajemnicy pól.

Leniwe pogłosy strzałów, jak krople po burzy przeszłej, donoszą się z bliskich pozycyj.

Przechodzę grzbietem wzniesienia ku przechyleniu północnemu, skąd roztwiera się widok na teren boju.

Falą długą, przegiętą staczają się połogiem spadem ku północy odsłonione pola, na których całuna ścierni z potraconymi snopami i przyestały w przegięciu łan zboża. Nierówne stocza przejmuje długa wąska, nad którą lasek brzozowy. A prawo i lewo lasku wydźwigują się opadłe pola, wychodzące, piętami zbóż, koniczyn, w podobnie naprzeciwległe , jeno na oko wyższe, wyniesienie.

Na obrzeżu onego wyniesienia, od strony lewej, a prawie w promieniu północy, większe skupisko drzew, wychodzących czołami na światło nieba: Jastków. A zaś z prawej wkraczająca na horyzont linia szosy Lublin - Jastków, znaczona pochodem drzew.

Na wyniesieniu tem dominującem, od Jastkowa wzdłuż szosy, przechodzące przez nią w ukos, ledwie dla oka znaczne: pozycye rosyjskie.

Poniż tych pozycyj, naprzeciw Jastkowa, na lewo od lasu brzozowego okopał się nasz bataljon III.

Na prawo od tegoż lasku, na pochyłości wśród zbóż u straży samotnej gruszy przypadł ku ziemi bataljon I.

Wyznaczają się rdzawo rwane linie zakopów, w pośpiechu poczynione.

Idę po ściernisku w stronę wschodu, rozważając scenerye przypuszczalną dnia wczorajszego. Kule bzykają, jak muchy w dzień upalny.

Przejeżdża mimo na koniu pułkownik, jako zazwyczaj w sępie chmurnym zamyślenia, którego treści nie przeznać.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Akcya dnia poprzedniego tak się w świetle relacyj i meldunków

pułkowych przedstawia.

Pułk 4- ty , jak było naznaczone, stał kwaterą jako rezerwa w nocy z 30. na 31. sierpnia w Uniszowicach .

Dyspozycya ogólna na dzień 31/VII. opiewała: "IX. korpus rozpocznie o godzinie 7. przedpoł. dalsze posuwanie się, o ile na linii Sarbów- Kurów znajdują się tylko tylne straże nieprzyjacielskie, zastakuje je i odrzuci. Jest przeto rzeczą najwyższej wagi wywiedzieć się, czy na stanowisku tem znajdują się, główne siły nieprzyjacielskie, czy tylko tylne oddziały. Wywiady te za rządzi brygada 1-sza i pułk 4-ty Leg. Pol. Przestrzeń ataku Legionów Polskich / Brygada 1-wsza, pułk 4- ty/ na wschód: Barak -wy-lot zachodni Snopkowa, na zachód: wylot zachodni Jastkowa. Na lewo Legjonów Polskich brygada 60, na prawo 41. dywizya.

Kwatera Komendy Legionów: Płonszowice, brygady I. Barak, pułku 4-go: Lasek na południe od Jastkowa. Zakład sanitarny: w Motyczu na forwarku."

Dnia 31-go o godzinie 6-ej rano komenda pułku 4-go otrzymała rozkaz: " Na południe od potoku Ciemięga, na wzgórzach, znajdują się nieprzyjacielskie punkta obrony, odrutowane i prawdopodobnie przez tylne straże obsadzone, . Atak na te pozycye rozpocznie się o godz. 7-ej przepoł. Pułk 4-ty wraz z brygadą 1-szą w ścisłej ze sobą łączności wezmą udział w tym ataku".

Już o świcie tegoż dnia podprowadził pułkownik Roja" oddziały swoje na wzniesienie między Aleksandrowską Stawką, a Barakiem. Tu założywszy na wyniosłości pod dębem kwaterę Komendy pułku, skąd łatwo można było objąć okiem teren boju, zarządził dalszą akcyę. Bataljon 1-szy skierował na prawe skrzydło, bataljon III.na lewe, zaś bataljon II-gi zatrzymał jako rezerwę pułkową.

Komendant bataljonu III-go kap. Szerauc rozwinął odrazu swoje kompanie czterys które wiedli por. Nowakowski, Rutkowski Baczyński i podpor. Kamiński , począł posuwać jepo falistym opadającym na północ terenie, z dyrekcyą na Jastków . Miał przed sobą szeroki obszar do przebycia ,grunt odsłonięty i ku wyniesionym pozycyom rosyjskim schylony. Zmalałe płaty zbóż na caliznach ścierni jakoteż nieliczne natrafiane snopy nieznaczną tylko mogły dać osłonę przed gęstym ogniem nieprzyjacielskim,który siał ze wzgórz jastkowskich. Mimo to w przebiegu krótkim zesunęły się kompanje nasze daleko po grzbietach gruntu i zetknęły się od lewa z oddziałami pierwszego pułku btygady, który również na Jastków miał rzucone czoło.

Zaś kap. Balica, przesunąwszy bataljon swój na wschodnią połać wzniesienia, na północny skraj lasu, który miał być podstawą operacyjną skrzydła prawego, pozostawił tam dwie kompanje / pierwszą i drugą,por.Bończy i Grzybowskiego/ w rezerwie, a dwie / z por. Udałowiczem i podpor. Grefnerem/ pchnął naprzód.- Tu naprzeciw wdłuż szosy lubelskiej idące rosyjskie pozycye znacznie były przybliżone, a że szły w ukos z nachyleniem południowo-wschodniem, mogła zachodzić obawa flankowego ognia. Mający zająć odcinek, łączący nasze prawe skrzydło z 41 - szą dywizyą, pułk 3-ci brygady I. jeszcze nie był nadszedł. Dzielił pozycye nieprzyjacielskie od stanowisk naszego bataljonu teren o kształcie rozwartego siodła. Grunt staczał się z wyniesienia lasu, poczem po załamaniu łagodnem wynosił się rozległą pochyłą ku drzewami wyznaczanej szosie. Wyścielała go jaśnia zbóż i ściernisk. Na środku w załamaniu stała samotna grusza.- Przeznaczone do wstępnej akcji trzecia i czwarta kompanje, zbiegły z pagórka z pod lasu i, ostrzeliwane gęsto przypadły z zagłębieniu. Weszły też niebawem w akcję bojową dwie kompanje rezerwowe. Wszczął się gwałtowny ogień.

A oto meldunki, które w tym dniu pułkownik do Komendy Leg. w Płonszowicach wysłał.

" Dn-. 31 -VII. o godz. 8przed południem. Nieprzyjaciel

wzdłuż szosy Garbów- Lublin silnie obwarowany. Na pozyje te prowadzę atak już od g. 7 . Prawem skrzydłem zbliżony jestem do okopów nieprzyjacielskich na 500 i 300 x. natomiast lewe skrzydło, pomieszane z 1. pułkiem brygady I. znajduje się na 800-1000 x od linji nieprzyjacielskiej. Dalsze posuwanie się ze względu na silny ogień, także artyleryjski, i liczne straty, jest utrudnione.- Na mojem prawem skrzydle jest ciągle luka, którą silnemi patrolami uzupełniam, utrzymując w tem sposób łączność z 41 dywizją.- Roja. "

" Dn. 31- VII. godz. 9-45 przedpołudniem. Moje prawe skrzydło jest silnie ostrzeliwane od strony Józefowa. Daje się tutaj zauważyć wzmocnienie linji bojowej. Przesuwam tam część rezer. pułkowych.- Roja".

Kompanja por. Culaufa z II. baonu zostaje przesunięta ku skrzydłu prawemu. Dwie kompanje rezerwowe baonu I. przechodząc w linję , podsunęły się już natenczas ku gruszy.

" Dn. 31-VII. godz. 11 przed południem. 3. pułk brygady I. wchodzi w odcinek pomiędzy mną a 41 dywizją, jednakowoż nieco w tył za mojem prawem skrzydłem. Moje prawe skrzydło znajduje się obecnie na 200 kroków przed okopami nieprzyjacielskiemi.- Roja".

" Dn. 31- VII. godz. 5. po południu. Posunąłem także mój środek ku okopom nieprzyjacielskich na odległość 500 x. W nocy będę usiłował przełamać linję nieprzyjacielską. Dotychczas 4 zabitych i 18 rannych, w tem 1 oficer ciężko ranny,- Roja"-.

Dyspozycja ataku / Angriffsdisposition/, wydana przez brygadjera Piłsudskiego na wieczór tegoż dnia:

" Dąbrowice, dn. 31-VII, godzina 5-30 po południu.

1/ O godz. 7 wieczór rozpocznie się ogólny atak na froncie I. brygady Leg. Pol.

2/ Atakują:

3pułku p. z silną rezerwą na prawem skrzydle. Kierunek ataku na prawo: spalona szopa, na wschód od Józefowa - 309.

4 pułk p. wszystkiemi siłami zaatakuje nieprzyjacielskie

stanowisko / Stützpunkt/ pod Józefowem i okopy na północny zachód stamtąd, wzdłuż szosy. Lewe skrzydło pułku ma mieć kierunek na Jastków- dwór.

1 pułku p. na lewem skrzydle zaatakuje Jastków.

3/ 2 pułk p. stać będzie w pogotowiu jako rezerwa odcinka na północnym skraju lasu, na północny wschód od Płoszowic.

4/ Przygotowanie artyleryi rozpocznie się o godz. 6-40 po poł. i trwać będzie do godz. 7-10 po południu.

O godz. 7 wysłane będą z cyłego frontu patrole dla przecinania przeszkód drutowych. O godz. 7 ruszy linja tyralierska / Schwarmlinie/ przeciw stanowiskom nieprzyjacielskim pod Józefowem i Jastkowem.-

Poslkie baterje 4 i 5 będą trzymały część okopów, które na wschód Józefowa przebiegają szosę, pod flankowym ogniem.

J. Piłsudski".

W oznaczonym czasie artylerya zaczęła swoją introdukcyę grzmotową. Mimo piekielnego huku - bo i ze strony nieprzyjaciela wzmógł się ogień działowy - przygotowanie artyleryjskie do ataku, podług zdania doświadczonych oficerów, nie było takie gruntowne, jakieby wobec widnej jeszcze godziny / 7-m na lipiec/,- mogło i powinno być.

O godzinie 7-mej, poprzedzane patrolami, ruszyły dwa bataljony pułku czwartego I i II, do ataku.

Teren, jak się już wspomniało, był od dominujących, silnie wyniesieniu odrutowanych nieprzyjacielskich stanowisk ku naszym następującym oddziałom schylony i do ataku od czoła wielce niegogodny. Zwłaszcza bataljon 1-szy miał niefortunny płach terenu, o oczom wroga otwarty i na ogień skrzydłowy od wschodniego przebiegu szosy narażony. Naprzeciw, w dali wśród drzew Józefowa umieszczona nieprzyjacielska silna baterya, miała teren obstrzału widoczny - mogła zasypać szrapnelami podbiegające szeregi.

Mimo to - i chociaż więcej niż połowa żołnierzy pułku było pierwszy raz w obliczu podobnej przeraźni, - wiara szła odważnie naprzód. Podbiegała plutonami na rozkaz swoich dowódzców i przypadała na moment niedługi ku ziemi.- by się zerwać znów, gdy ogień zdawał się przygasać.

Z pozycyi rosyjskich lały salwy gęste - grały z wydechami krótkimi karabiny maszynowe - kosiły kosy śmierci.

Już niektóre kompanie nasze wydarły się naprzód - już niektóre plutony podbiegły w momencie, krótkim pod same druty rosyjskie. Ogień straszny, rażący - śmierć i ranienie dowódzców - wstrzymały pęd...

Padł Roliński, chorąży, pluton czwarty pierwszej kompanii prowadzący. Padł młodziutki Bereski u samych wrót piekieł: u zajazi drutów - ręką jeszcze skrzepłą, wyciągniętą z rewolwerem w zaciśniętej dłoni wskazując drogę swemu plutonowi..

Upadł raniony podwójnie, nieustraszony oficer Bończa, kompanią poerwszą bataljonu 1-go wiodący,. Zastąpił go chorąży de Lavaux.

W tejże drodze ataku na prawym skrzydle ramieni: chor. Krajewski, Gruber, Wyczałkowski, podchor. Otto, Majkuciński i Polakiewicz. Raniony też por. Pieracki, z siódmą kompanią bataljonu 11-go dla wzmocnienia ataku na skrzydło prawe przysłany.

To samo w trzecim bataljonie. Ranieni oficerowie: por. Rutkowski, podpor. Jamróg, chor. Gutek, i podchor. Krzysik.

W tymże stosunku ubyło z kompanii szarż i szeregowców. Oczywistą byłoby zatratą - wobec ulewy ognia - iść naprzód. Nastąpiło siłą rzeczy wstrzymanie ataku - i tyle jeno wachnienia wstecznego wysforowanych zanadto oddziałów, aby wyrównać linię.

Wieczór nadał pułkownik Roja depeszę telefoniczną do Komendy Legjonów, tej treści:

" Sądząc po silnym ogniu i ilości karabinów maszynowych, skoncentrował nieprzyjaciel naprzeciw frontu -4.go znaczne siły, i dlatego obecnie mogły się udać łatwiej atak 41-szej

dywizyi lub 60 - tej brygady.- 4 pułk po ustaleniu linii okopie się i będzie usiłował jeszcze w nocy dostać się do nieprzyjacielskich okopów."

Tak więc kompanie nasze przerzedzone, ustaliwszy, linię czoła, przewarowały ku ziemi - wgryzły, wkopały się w grunt, zdobyły krwawo - wysyłając czujne macki patroli w tajń mroku, rozwidniałą zdradliwie rakietami, ku niedalekim pozycyom wroga.

Około godziny 10-tej w nocy przedsięwziął nieprzyjaciel ruchy kontraktu na nasze prawe skrzydło i na lewe 3 pułku I. brygady, próbował też wedrzeć się klinem między I-szy a III-ci nasz bataljon, co udaremniły pchnięte tam kompanie rezerwowe VII i VI. bataljon drugiego pod komendą por. Witożeńca; zaś nierozwinięty zaczyn kontraktu zczezł u progu rozmachu pod ogniem naszych pozycyi. Dużą usługę oddał tu na prawem skrzydle komendant oddziału karabinów maszynowych, chor. Ajdukiewicz, który pozostawszy po ustaleniu linii na poprzedniem, wysuniętem daleko stanowisku, w dużej mierze przyczynił się do podcięcia zamierzonego kontrataku. Dopiero o godz. 3 1/2. nad ranem cofnął się do najbliższych okopów pod gruszą.

Dyspozycya Komendy Legionów na dzień następny 1/VII:

1 /. Dywizya utrzyma w nocy osiągnięte stanowiska.

2/. Armia przeprowadzi jutro atak dalej. X korpus naciera najpierw.

3/, Gdyby nieprzyjaciel do świtu nie opuścił swych stanowisk, to zaatakują go Legjony Polskie oraz 41, Dywizya.

/ Dalsze odnośne do ewentualnego pościgu. /

Depesza telef. Komendy 4- go pułku do Komendy Leg. nadana 1/VIII. o godz. 3-15 rano:

" 4 pułk zajmuje pozycye, zajęte wczoraj w nocy, na przestrzeni: od zachodniego wylotu Panienszczej do zachodniego wy-

lotu Jastkowa. Rezerwa pułkowa: trzy kompanie, Linia boju w środku na przeciw " Gut" jest oddalona od szosy na Lublin około 100 kroków. Na schód od 4 pułku znajduje się włącznośći 3 pułk 1. brygady, na zachód 1 pułk I. bryg. Patrole wysłane nocą ku okopom nieprzyjacielskim, zostały odrzucone.- Pułk poniósł przy wczorajszym ataku znaczne straty."

-- --

I oto świt wzeszły nad zroszonem krwią pole" pod Jastkowem" zastał szeregi nasze daleko na terenie niewdzięcznym przypadłe i po przesiłku nocy zbiegłej czujnie wypoczywające. Linie bataljonów - na lewo i na prawo lasku brzozowego - znaczyły się rdzawymi wyrzutami ziemi, jak pozaczynane zakopy drenowe.

Przechodzę grzbietem wzniesienia na wschód ku lasowi, stamtąd pod kątem prostym przez stocze pól, ku samotnej na przestrzeni gruszy, ku okopom bataljonu I-go.

Zaraz na wstępie spotykam komendanta bataljonu, Galica, i adjutanta Relidzyńskiego. Twarze ich przyszarzałe tchną jakąś surową powagą , która pozostała w nich po momentach przeżytych ostatnio.

- Piekło tu było, bracie...- mówi Relidzyński.- Człowiek nie wierzy że mógł to przeżyć, i że słońce wstało...A ta ręka, wiesz, ta ręka wciąż widna- oszaleć.!

- Jaka, czyja ręka?

- Bereskiego. Znałeś go,- wiesz ten- jak panienka. Jak padł w ataku drutami z ręką wyciągniętą, wskazującą,- tu został. Ręka sterczy ku niebu, jakby pomocy przyzywał. Widać przez szkła z pozycyi bliższej. Słaliśmy patrole,- podpełzały, żeby go wyjąć stamtąd, ale, odkrywane wobec ognia silnego nie mogły dojść. Mam sposób jeden..może się uda. Ach bracie!

- Siedmiu mi oficerów brak - mówi Galica.- Kompanie stopniały.. Ale jak wiara szła! żebyś widział..I kiedy nie ogień z flanki... Bylibyśmy już tam!- wskazał ku pozycyom rosyjskim.

Wracając tą samą drogą, naszedłem w skraju lasu rezerwę skrzy-

dła naszego i bataljon 2 pułku. I. brygady w okopach. Ludzie wstawali właśnie ze swoich glinistych grobów.-" Tam śpi major Berbecki".. wskazano mi u skrzydła rowu dół, zarzucony słomą-.

-- --

W kwaterze Komendy pułku - pod Bębem. Przed namiotem stół ustawiony: śniadanie. Naprzyksza się nieustannie nierówny klekot strzałów. Kule przenoszą grzbiet i bzykaniem lub świtem przecinają ze rzadka powietrze, niektóre osłabłe lotem, padając w snopy leżące lub zarywają się w szczecinę ścierni.

Poniżej namiotu w zagłębieniu - kuchnia polowa sztabu. Jedna z kul przelatujących zraniła ponoś kuchcika - drugiem znów kula wytrąciła talerz z ręki. Tedy jeden z kucharzy melduje się do raportu: że chciałby iść " na linię, bo w kuchni niebezpieczno".

Przy stole siedzi z nami porucznik Pieracki. Rozmawia, nawet z humorem. Nagle pułkownik zwraca się doń:

- Skąd pan tu? Przecież pan ranny!

Teraz dopiero widzimy jego bladość o cały wysiłek woli. Pierś ma przestrzeloną. Pierwszy opatrunek założony. Czeka-mówi na rachunkowego oficera pułku, by z ni załatwić kasę kompanijną, nim do szpitala pojedzie.

Odwiedza pułkownika sąsiadujący z nami kapitan artyleryi, Polak, komendant bateryi przeznaczonej dla popierania akcyi naszych walczących oddziałów. Zaproszony na śniadanie, opowiada o ważniejszych swych na wojnie przeżyciach, przechodzi do wrażenia z wczorajszego dnia i mówi, że " tylko pod Gorlicami był widzem podobnie gwałtownego ognia."

Gdy siedzimy jeszcze przy stole, przychodzi rozkaz:

" O godz. 11-tej przedpołudniem rozpocznie się atak. Podsunąć się i przygotować. Artylerya rozpocznie ogień o 10-tej przed południem",

/ Komenda Legjonów. Z rozkazu 19-go korpusu./

Patrzymy na zegarki: godzina 9. 3/4.

- To na mnie już czas - podnosi się kapitan. Żegnając się,

dodaje:- Będę czynił, co się da.

Pułkownik też niezwłocznie - po zakomunikowaniu rozkazu komendantom - udaje się na pozycyę.

--- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

W kwaterze " pod dębem".

Armaty poczynają grzmieć. Z pobliskiej bateryi wypadają raz po raz wybuchy - dzwonią hukiem, jak młoty spiżowe. Śmiercionośne chichoty przelatują po łąkach powietrznych ku przeciwległym jastkowskim wzniesieniom.- Z przestankami krótkimi trwa to chwili spore.

Depesza telef. z pozycyi / 500 x na pół.-wschód Jastkowa/ do Komendy Leg. w Płonszowicach:

" Dnia 1/ VIII. Godz. 10 - 50 przedpoł. - 4 pułk dotarł tuż pod okopy nieprzyjacielskie nad wschód od Jastkowa.- Roja".

Chwilę natężonego oczekiwania uchodzą. Grzmot armat po przestanku odzywa się ze wzmożoną siłą. Czuje się jednak, że przygotowanie artyl.ataku za słabe. Myśl liczy minuty w trwodze.

Godzina jedenasta...Mija. Armaty ucichają, Atak nie doszedł do skutku.

--- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

Popołudniu tegoż dnia, pod pozycyę bataljonu III-go.

Siedzimy, półleżąc, we zbożu pod zachylą wzgórza przy kraju lasku brzozowego. Pułkownik kończy opóźniony obiad.- Nadchodzą komendant bataljonu, kap. Szarauc, później komendant oddziału karabinów maszynowych, por. Klisiewicz. Mówią o sprawach dnia.A dzień jasny, słońce łagodne przyświeca - wierzyć się nie chce, że oto bitwa się toczy.

Kule gęsto przelatują. Ucho łowi je, jak różne tony orkiestry, w szaleństwie skompowanej.Dziwnie bogata skala ich wygłosu, jako i skala uczuć - jeśli tak rzec można. Są różnego gatunku wziąwszy przyrodniczę, i przytem mocno zindywidualizowane .Jedne brzeczą w przelocie, jak muchy, o niepewnym, niejasnym, zamiarze; drugie bzykają, jak bąki nadąsane; inne jak osy złe, kąśliwe. Są znowu kule- węże, które grzechoczą w powietrzu, albo świszczą, mi-

jając ofiarę / te znane w tonie powszechniej/ lub które z sykiem zdradliwym mkną nad ziemią. Są kule- ptaszki, które górą z wysokim śpiewem się niosą, jakby błogosławiące. Są przypadkowe, jak kamyki z procy Dawida puszczane, Niektóre grają przedziwnie jakiś sen o ukoju śmierci...

W tę - można rzec - czułą symfonię kul miesza się i mąci ją, rozbija obojętny i suchy trzask ekrazytówek. Gęsto trzaskają.

- Od czasu do czasu zaszeleści któraś z kul we zbożu, ciapnie o snopek. Zabawa.

Znagła wypływa koło nas ze zboża adjutant kap. Szerauc, chor. Brzozowski. Ma on wynalazek własny, zdobycz tych dni. Wobec tego, że Moskale salwami witają każdą ukazującą się głowę, nauczył się po zbożu pod wierzchnią fal pływać. Posyłamy z rozkazami do kompanii na skrzydła dale nurka w zboże i przy pomocy wystudyowanych rzutów cudownie lekko ślizga się w susach szczupaczych - jeno we wstecznym kierunku - po ziemi, i wypływa szczęśliwie na miejscu przeznaczenia. Poleca się przytem Bogu w opiekę, aniołom, a dla pewności i wschodnim bóstwom, których kult wyniósł z Syryi. I ma humor z tem wszystkiem: nie utonie.

Melduję się do kap. Szerauca szerogowiec z patroli, z raportem. Pułkownik zaciekawił się, wypytuje go. Ten składa informacye ważne, zwięzłe. Widać oryentacyę bystrą, żywą inteligencyę i coś jeszcze ponadto, co bije światłem z oczu niebieskich, a co możnaby nazwać duchem ochoczym służby.

- Dawno pan w Legjonach?

- Od początku, panie pułkowniku. Całą kompanię karpacką przeszedłem.

- Czem pan w cywilu?

- Suplent gimnazyalny.

- Szeregowie?

- Tak jest , panie pułkowniku.

- Mianuję pana sierżantem. Będzie w jutrzejszym rozkazie. Nazwisko pańskie?

- Dziękuję panu pułkownikowi za uznanie, lecz pragnę do końca zostać szeregowcem.

-- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

Na temże miejscu, nad wieczorem.

Jakaś postać żołnierska, skacząc po zbożu na jednej nodze, zbliża się ku nam. Poznajemy: Ppor. Grefner, z pierwszego bataljonu.

Przestrzeloną ma stopę na ukos. Pierwszy opatrunek założony. Rozpruty but pieczołowicie dzierży w ręku. Odpoczął chwilę przy nas i pokusztykał dalej.

- Ktoś jęczy w zbożu - mówi por. Klisiewicz.

- Zdaje się tylko.

- Napewno słyszałem jęk.

Podniósł się, przyzwał żołnierza przechodzącego pod laskiem - poszli. Widzimyś opodal pochylili się, coś podnoszą. A za chwilą przenoszą koło nas rannego. Od rana tam leżał, słabym jękiem dając znać o sobie. Chłód nadwieczorny orzeźwił go, począł jęczeć głośniej.

Na łączkę pod las, znoszą sanitarjusze rannych. Cały ich pokos. Przykro pojrzeć. Jakiś bezsens potworny staje przed oczyma. Wojna - dobrze. Trud wojny - jeszcze . Ale ranni? Zabici?

--- ---- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

Depesza tel. z zakładu sanitarnego w Motyczu do Komendy Leg: " dnia 1/VIII. godz. 6wieczór. Dotychczas przybyło 232 rannych legjonistów, z tych czterech umarło.- Rogalski"

-- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

W dzień ~~pierwsz~~pierwszej bitwy pod Jastkowem zginęli dwaj sanitarjusze z pułku 4-go: Rachwał i Warchołowski. Padli bohaterską śmiercią, czyniącn więcej nad swój obowiązek.

-- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- -- -

Dzień 2-go sierpnia przeszedł na zwykłej obustronnej strzelaninie . Już się tak ucho wzwyczaiło do tego klekotu, że stał się

normalną rzeczą jak hurkot we młynie.

Pod wieczór zarządził pułkownik zluzowanie bataljonu 1-go przez bataljin II-go.

Zmierzch zapadał.- Jeszcze nie zdążył kap. Sikorski oddziałów swych przeprowadzić na stronę wschodnią wzniesienia - gdy z pozycyi, z lewego skrzydła naszego doniosły się zmieszane okrzyki : " Hurra".- wzmogła się palba karabinów - przeszła w bezładną młockę - zaczęły grać karabiny maszynowe....

Telefon z Komendy dowołać się nie może odpowiedzi: co się tam dzieje? Atak?

Wypadł pułkownik, jak stał, porwał napotkany pod laskiem pluton rezerwy i skoczył ku pozycyom Szerauca.- Aliści dość szybko wyjaśniła się rzecz. Linią okopów od strony lewej, może aż od Wisły telefon żywym podawana, doszła do naszych stanowisk wieść / przedwcześnie, jak się okazało/ o upadku twierdzy Dęblina, Wiara krzyknęła: " hurra!". Moskale sądząc, żo to okrzyki ataku, poczęli strzelać, jak szaleni. Nasi odpowiadali - i stąd się zakotłowało.

Wieczorem późnym rozniesły się po niebie od północnego wschodu łuny pożarów. A w nocy nad świtamiem Moskale się cofnęli.

X.

Wczesnym rankiem dnia 3. sierpnia ruszył pułk w oznaczonym kierunku pościgu.- Podług zarządzenia na odchodnem: pionierzy z oddziałem kompanii technicznej Komendy Leg. mają przeszukać zboża, czy rannych lub trupów niema, i zająć się grobami.

Przechodzimy opuszczone świeżo pozycye rosyjskie. Stąd widać, jak na dłoni, półmisowe schylenie terenu, który pułk nasz zajmował - stąd się dopiero obejmuje " for" tych pozycyi.

Nad brzegiem rowu przy okopach - trup moskiewskiego sołdata. Jak widać: szrapnelem zabity. Twarz żółta, o wydatnych kościach policzkowych, o ryżej szczeci brody, zębach drobno siekanych, zaciętych. Ma wyraz zabitego polnego chomika.

Schodzimy na szosę jastkową. Zarządzony chwilowy spoczynek dla zejścia się ciągnących polami oddziałów i śniadania. Pułkownik, zawezwany, pojechał do dworu w Jastkowie, gdzie stanęła Komenda korpusu.

Mijają nas oddziały piechoty I. brygady. Przyjeżdża część sztabu Komendy Legionów. Nadciągają trény.

Pułkownik wraca, zapowiadając odwiedziny Jego Eksel. Komendanta korpusu, który osobiście pragnie podziękować pułkowi czwartemu za jastkowską sprawę.

Jako niebawem zjawia się zapowiedziany Komendant. Oficerowie i szarże ustawili się kołem obok szosy. Komendant wkracza w koło i przechodzi kolęją od skrzydła. Przedstawiamy się służbowo. Jego Ekscelencya podaje każdemu dłoń, poczem wyraża "wszystkim oficerom, szarżom i żołnierzom 4. pułku najgorętsze podziękowanie i najwyższe uznanie w imieniu Służby za nieustraszone męstwo i poświęcenie w bitwie pod Jastkowem w dniach 31. lipca. I. i 2. sierpnia, a zwłaszcza za przeprowadzenie szturmów 31. lipca i 1. sierpnia, podczas których nietylko

nasz front został posunięty ku okopom nieprzyjacielskim, ale które nadto spowodowąły przesunięcie rezerw nieprzyjacielskich przed front 4. pułku, osłabiając przez to nieprzyjacielskie prawe skrzydło, co w następstwie przełamanie tegoż skrzydła spowodowało.- Pochwała ta na rozkaz J. Ekscel. Komendanta korpusu ma być wszystkim legionistom podana do wiadomości." / Z rozkazu pułkowego 3/VIII. nr. 82./

Po wypoczynku ruszamy. Kierunek marszu: Krasienin.

We wsi Jastkowie, przez który droga prowadzi, dymią się jeszcze zgliszcza domostw.

Na jednem obejściu, na którem sterty popiołu tlejące zostały z zabudowań, chłop podletni zwłóczy na kupę sprzęty ocalałe: przodek wozu, żelaza pogięte młockarni, beczkę zczerniałą, łóżko....

Mówić nie może z ciężkości, jaka mu pierś ugniata. Dał sołdatowi 10. rubli, coby go nie palił. " Ciebie nie spalę - powiada sołdat - ale jewreja, sąsiada twego, spalić muszę". A dom żyda przytykał strzechą do jego chałupy...

Z poza opłotków, z opalonych sadów ze rzadka ukażę się stępniała twarz kobiety starej lub rozszerzone zalękiem oczy dziecka. Młodzieży nie uświadczy: wróg zabrał. Minąwszy Jastków, dążymy drogę na północ o nachyleniu wschodniem.

Na płaszczyźnie obszernej - widać - suną szlakami, mniej więcej równoległymi, łyskliwe węże kolum, falują oprószone, tysiączne, nieprzeliczone szeregi - wszystkie na północ. Wszystkimi szlakami płaszczyzny lubelskiej naspiesza pościg dyszący. Za tułowiami ruchliwymi kolum nadążają - aż po widnokrąg szarzejące - ogony trenów.

Dziwnie mocne wrażenie czyni ten pochód nieprzerwany, w którym tysiące są jak jedna fala.

Przerwała się wstrzymująca tama - i rzekł, oswobodzona, ruszyły... Dokąd? Gdzie dojdą? Co je podoła zatrzymań? Przed

myślą - na widnokręgu pościgu - wije się, jak marzenie, błękitna wstęga Bugu.

Uwagę naszą zaczepiają oryginalne dźwięki orkiestry z szeregowców austryjackich, przechodzących mimo. Za zliżeniem się sprawdzamy, że całą tę orskietrę tworzą: bęben i harminijka.

Pod Krasieninem wchodzimy w aleję szeroką, gdzie też spływają z pól piaszczytych szeregi okurzone.Teraz płyną niejako łączną rzeką, nim się za wsią rozszczepią.

Minąwszy wąwóz wsi, w nim oddział kawaleryi, który wraca z pościgu / znak, że Moskale gdzieś się zatrzymali/, przechodzimy zakrętem popod dwór krasieniski, gdzie w sadzie widzimy spoczywający stab Komendy Leg.- i dalej podążamy.

Koło drogi w polu za stajaniem ścierni - kilka domostw. Odpoczynek chwilowy. Chłopcy rzucili się za poszukiwaniem wody.

Wychodzi ku nam z osiedla kobieta i zgłasza skarb.: garnczek mleka, który przed Moskalami zdodała ataić. Resztę - powiedza - co było, zabrali.

- Cud, że dom ostał, że was nie spalili.

- Boska opieka. Chciały palić, ale nie miały już czasu. Patrole nasze były na wsi . Kazały się nam zbierać . straszyły, że Niemcy idą, że nas będą męczyć...Ja im na to: " Już nie trz bardziej jak wy nas. cholery, męczycie. Nigdzie się z domu nie ruszę". Grsziły, że gwałtem nas zabiorą- ja nic. Com się miała bać?. Wiedziałam, że same są w trachu. Porwały co im się dało - i w nogi.

- Dawno to było?

- Dziś rano. Jeszcze się przechwalały, że wnet wrócą, że was jeno wciągają w pułapkę.

- A wy jak myślicie : wrócą?

- Myślą że nie. Że bóg tę pychę ich złamie.

Pożegnawszy rezolutną kobietę, ruszamy.

Pochód rozwija się dalej. Idą kolumny wzdłuż drogi, rozchodzą się na rozwidleniach dróg, wsiękają w napotkany zacień lasu.

Szeregi nasze brną po piaszczystym gruncie. Pył warstwami pokrywa mundury siwe.

Dzień upalny. Marsz srodze nużący. Lecz świadomość pościgu zdwaja siły - myśl wyrywa się do niewiadomego końca drogi.

W szeregach bataljonu ll-go, po boku swego plutonu maszeruje z tornistrem na plechach znajomy mi jeszcze z " cywila" podchorąży B. przyrodnik, docent uniwerstytetu, Nikły fizycznie, słabej konstrukcyi, zdaje się: padnie pod ciężarem tornistra. A on uśmiecha się, gdy go mijam,i - gdy pot spływa mu z czoła, a nogi z trudem przesypują piach - oczy niebieskie z poza świateł okularów wyrażają jakąś radość, rzec można: szczęśliwość trudu. Przebył całą kampanię karpacką jako żołnierz, ukończył szkołę podchorążych, i kiedy jego koledzy awansowali już dawno, on został w cieniu swej skromności, z tornistrem maszeruje. Nie narzeka na trud, nie skarży się, w radości pełni swą służbę.- Ile razy go mijam, zawdy ten uśmiech jego we mgle kurzu widzę. W trudzie jawni się ida legjonowa: radosny sekret wytrwania. Ława pościgu na chwilę wstrzymana.

Nocleg na polach pod Majdanem Krasienińskim. Dociągły kuchnie - ludzie mogą się pożywić. Jak zwyczajnie z wieczora i do późna w noc rozchodzą się po skłonie nieba, szeroko, na łuku północno-wschodnim, łuny poża-rów.

Na drugi dzień przychodzi wieść o dalszem cafaniu się nieprzyjaciela. Zarządzony też dalszy pościg.

Idziemy na Stoczek. Po drodze napotykamy między stawami spuszczonymi dopalający się most na grobli, który pionierzy nasi odbudowywują. Obchodzimy i podążamy dalej drogami piaszczystemi wśród spotykanych niedopałek zgliszczą.

Przechodzimy przez rozłożoną wzdłuż drogi Wólkę Krasiniską i docieramy do Dąbrówki, Tu także zerwany most na rzeczce koło młynów; staw młynny jak i przykopy spuszczone. Około kładki ścik. Przeprawiają się honwedzi. Z trudem przeciska się nasz batalion II. Oddział karabinów maszynowych przeprawia się w bród przez wodę, która tu jak staw rozlana.- I dalej w górę przez wieś, gdzie

stoją komendy węgierskie, później przez pustać odludną,- drogę piaszczystą w las.

Bataljony I-szy i III-ci zostały. Bataljon II-gi ma pojechać na pozycyę pod Kozłówkę. Tam nieprzyjaciel próbuje oporu.

Długą ulicą wśród ścian lasu posuwa się nasz bataljon naprzód. Dochodzi do skrzyżowania dróg leśnych, gdzie się ma okopać jako rezerwa pierwsza oddziałów węgierskich. Jedna kompania, por. Zulaufa, ma zluzować honwedów na prawym skrzydle pozycyi.

Pułkownik udaje się ku tej pozycyi i bierze mnie ze sobą. Idziemy drogą leśną o wylocie na wschód.

Na prawo las wysoki - na lewo sośniane zalesie. Gdy to się ucina, biegnie pod kątem prostym do drogi rów pozycyi naszych,.

Przed oczyma otwiera się na wschód przestrzeń widna, o niskich i rzadkich krzakach.

W oddali wieś, czubami drzew wzniesionych rysująca się: Kózłówka.

Przed tę wsią rosyjskie pozycye. Stamtąd pukają gęsto karabiny, nadlatują śpiewające kule.

Schodzimy w narożnik rowu, skąd biegnie skrótem dla oczu linia ognia: postaci oparte o ścianę gliny, klęczące, po lufach karabinów na wschód uparcie wpatrzeni.

Za chwilę zjawia się koło nas w kraju leśnym por. Zulauf: melduje pułkownikowi, że kompania jego jest tuż za nim, gotowa do zluzowania.

Pułkownik, ostrzegając, by się nie wychylał, daje mu jakoweś dyspozycye, dotyczące zmiany. Poczem zabieramy przesuwające się postaci legjonistów.

Nie uszliśmy do czterdziestu kroków, gdy nas wstrzymuje wołanie. Kap. Sikorski szuka pułkownika. Przyszedł tą samą drogą za nami. Wychodzi ku nam na przerzedzie lasku.....

Znagła przeszywa powietrze charakterystyczny znajomy świst - pęka szrapnel.

- Musieli zauważyć ruch - ktoś mówi.

Świst znowu - i odgłos pękania: jeden: drugi. trzeci...Po-

nad nami.

- Kryć się!- Komenda do chłopców.

Znajdujemy się wśród kęp sosenek na trawniku, przez który biegnie rów leśny. Kłonimy się do onego rowu.

Świsty i detonacye rozlegają się raz po raz nad nami.

Jęki - wzywania sanitarjuszy - ze stron kilku.

Wywłóczy się z krzaków ranny jeden, drugi..

Wreszcie ulewa pocisków minęła.

Ostrzeliwano kwadrat leśny, na którym właśnie kompania por. Zalaufa się znajdowała.

Dziewięciu ludzi nam raniono.

Wracamy ku skrzyżowaniu dróg do lasu.- Lekarz pułkowy kap. Dr. Bobrowski z pomocą lekarza bataljonowego opatruje rannych. Przynoszą mu też kilku żołnierzy węgierskich do opatrzenia.

Zjawia się ułan z 1-szej brygady, Beliniak. żądając wozu. Padł bowiem na drodze leśnej ich komendant ppor. Wysoki, gdy się podsunął z patrolą. Wozy niestety , jakie były, odjechały z rannymi.

Ku wieczorowi przydarzył się epizod ciekawy. Widzimy; sześciu drabów w szynelach z karabinami prowadzi nas telefonista bezbronny. Ujął ich, a raczej zdali się mu , gdy ich napotkał w lesie, zakładając druty, " Dość już powiadają - mamy wojny, chcemy odpocząć"!!.

Zarządzono pod wieczór przesunięcie bataljonu do Bratnika, o jakie dwie wiosty na lewo. Wśród strzałów gęstych przy zapadzie zmierzchu przesunęły się oddziały na wskazane miejsce. Komenda pułku stanęła kwaterą w stodole na wysuniętym forwarku. Bataljon II-gi zajął pozycye przednie przed folwarkiem. Bataljony I-szy i II-ci, które nadeszły w tym czasie, zajęły stanowisko, jako rezerwa , w kraju poblizkim lasu.

Noc ciemna przeszła stosunkowo cicho. Zwykła strzelanina liczyłamsię jako rzecz normalna, jak np. tykanie zegara, które nie płoszy snu.- Raco miał jednak lekarz kilku rannych z bataljonu II. do opatrzenia. Wyrosła też mogiła czwartacka z krzy-

żem białym, brzozowym u wejścia dróg pod lasem.

Folwark wyjawił się za dnia jako prostokąt zabudowań - stodół, stajen i chat - zamykających dziedziniec obszerny, a położony na czole płaszczyzny, która na wschód opadała do wsi, rzeczonej wyżej Kozłówki, obsadzonej przez nieprzyjaciela. Nad czuby drzew wynosiły się wieże kościoła, a na prawym, zwyżnionym końcu wydłużonej wsi widniały w otoczy parku szczytowe mury pałacu: dobre punkty obserwacyjne dla wroga.

Można było być pewnym, że zaczną ostrzeliwać folwark, gdy zauważą ruch nań nim.- A nasze miłe ordynanse i kuchciki czyniły ruch prawdziwie folwarczny. Mimo zakazu kręciły się po dziedzińcu: była potrzeba lub nie.

Na dodatek, około 9. godz. poczęły zajeżdżać na dziedziniec wozy bojowego trenu...

Otrzymały rozkaz cofnięcia się natychmiast i ustawienia się na łące za osłoną stodół.

Nie zdołały jeszcze wszystkie zawrócić, gdy ozwał się znajomy świst - jeden - drugi - trzeci...

Jakby stado jastrzębi wpadło na dziedziniec. Powstało zamieszanie.

Pułkownik mył się w stodole. Wypadł w koszuli rozpiętej - rzekł" byś : Kminic - i w momencie sprowadził ład.

Widzieć było wtenczas nasz zazwyczaj opieszały tren. Można rzec: skrzydeł dostał - tak rwał z powrotem do lasu.

Szrapneli kilkanaście puszczono na folwark. Szczęściem szkód w ludziach nie było. Jakiś parę kontuzyi i drobnych..

Zdarzyła się przytem zabawna rzecz. Jakiemuś telefoniście kulka szrapnela przebiła na plecach zwieszoną manierkę, w której miał dopiero co z kotła nalaną gorącą kawę. Ciecz gorąca poczęła spływać po nim... I on, czując- po uderzeniu - płynącą po sobie"krew", począł wołać, blizki omdlenia" " Sanitarjusz! Sanitarjusz! Aż go odratowano, pokazując mu ranę głębokom - w manierce.

Otrzymuję rozkaz pojechania w sprawie służbowej do Lubli-

na . Jeszcze nie wyjechałem z lasu, gdy uderza mię niezwykłe ożywienie wśród mijanych koło drogi rezerw. Ludzie wybiegają na drogę z okopów, krzyczą coś, podają dalej radośnie. Madziarzyś trudno ich zrozumieć . Niekiedy zrywa się łączny okrzyk: " Eljen", który echo po lesie roznosi: Z dalszych partyi lasu dolatują też huczne okrzyki. Jakąś drogą nowinę dostali- myślę, nespieszając.

Gdy wjeżdżam do Wólki Trasienińskiej, gdzie stała Komenda Legionów, zaraz na wstępie wita mię ruch niezwyczajny. Orkiestra gra - ludzie się kupią przed kwaterą sztabu - na chatach chorągiewki biało- czerwone. Nastrój święta.

- Cóż to za uroczystość?.- pytam napotkanego znajomego oficera sztabu.

- Jakto. Nie wiesz? ....Warszawa wzięta!

XI.

Wracając z Lublina na trzeci dzień, dowiaduję się w drodze, że Moskale cofają się ku rzece Wieprz, że pułk 4. wczoraj wyruszył z Bratnika i znajduje się w Kieszkówce.

Po przenocowaniu w Bratniku na tymże folwarku,/gdzie zastaję nasz tren prowiantowy/ ruszam przez Kozłówkę, częściowo spaloną / . Większą część wsi z kościołem i pałacem Zamojskich nasz pułk następujący uratował /, Kamionkę i jeszcze jakąś miejscowość. do Kieszkówki. Pułku tu już swego nie zastaję: gonią więc we wskazanym kierunku mi dalej.

Z południa wjeżdżam do palącego się Michowa, który pociski rosyjskie zapaliły. Wśród gorąca- dym duszący przepalonych strzech - natłok przechodzących wojsk - istne przedsienie piekła.

Dowiaduję się, że stoi tu Komenda Legionów. Odszukuję więc w części ocalałej wsi kwaterę sztabu, by się o pułk swój zapytać. Mówią mi, że znajduje się na pozycyi pod Węgielbami.

Nad wieczorem dobijam do naszego trenu bojowego, który stoi na łące moczarzystej koło lasu. Tam też pod namiotem naprędce wzniesionym założył Dr. Bobrowski stacyę opatrunkową.

Najzajutrz z rana, gdy się w pobliżu bateryе ciężkie ustawiły, zarządzono przesunięcie trenów na drugą stronę łąki ku południowi, poza osłonę leśną.

Udaję się ku pozycyom.- Bataljony I. i II. okopane na zboczu wzniesienia, jako rezerwy,- Z drugiej strony płaskogórza na przechyli grzbietu, w pobliżu chałup Węgielca i, przypadł bataljon II. Tuż kwatera Komendy pułku, pod ~~xxxxxx~~ zachroną stodoły. Sąsiedni dach chałupy służy jako obserwatorjum.

Stąd przed oczyma roztacza się wgłębiona dolina Wieprza, poza którą- na wyniosłych brzegach nieprzyjacielskim mocne pozycye.- Niedarmo odgrażali się przez usta jeńców, że tu nas zatrzymają.

Dowiaduję się że rankiem rzucił się pułkownik nasz z pio-

nierami ku rzece budować most spalony naprzeciw miejscowości Łysobyki, lecz , ostrzeliwany gwałtownie szrapnelami, zmuszony był zostawić robotę.

Kap. Sikorski otrzymuje na noc dyspozycyę: podsunąć się z plutonem lub kompanią w kierunku wschodnim do Wieprza, szukać przejścia. i sforsować brzeg drugi.

Zapadł wieczór. Zja-wia się z Komendy Legjonów por. Kleeberg, przynosi wieść o sforsowaniu przeprawy i rozkaz dla pułku: wymarszu o 4. rano, gdy most naprzeciw palących się Łysobyków będzie gotowy. Zapowiada dalsze dyspozycye pościgu.

Już z wykwitujących łun widać było zapoczęty odwrót nieprzyjaciela z nad Wieprza. W miarę zapadu godzin wzmagały się łuny.- Na ciemnym obrysie widnokręgu rozpalały się ogniska , żarem płomieni wychodząc wysoko na przymierz nieba. Naliczyliśmy 15 pożarów na małym odcinku wschodu.

W grozie i zacisku rąk patrzyliśmy na to krzyczące o pomstę proludjum szatańskie odwrotu, Jakiż cel? Jaki motyw.- Dzika złość niemocy.

-- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

O naznaczonej godzinie wczesnej pułk z pod Węgielec wyruszył . O godz. 4. minut 45. staje przy moście , nocą odbudowanym, nad Wieprzem .

Nie oczekując na trenym które zatrzymać się muszą, aż przyjdą nadpływające oddziały piechoty, porywa pułkownik Roja trzy swoje bataljony i szybkim marsze, przez spalone Łysobiki, Krępę dochodzi do Talczyna, skąd nieprzyjaciel, zmuszony opuścić wspaniałe, przygotawane poprzód pozycye obronne, cofa się na północny wsch-ód. Tu pułkownik rozdziela bataljony: III- ci kieruje na lewo, na Rudę, II-gi przeznacza w rezerwę a z 1- szym przechodzi przez groblę talczyńskich stawów i na Stoczek, Poizdów energicznym marszem zdąża za cofającym się nieprzyjacielem.

Na wyżynie lesistej, przed Wolą Ossowińską przychodzi do natknięcia się na opór wroga. Naprzód kap. Szerauc z batal

jonem swym potyka się z mozackimi oddziałami w lesie, następnie nadeszły z prawa bataljon 1-szy szybkim rzutem oczyszcza płaszczyznę wyżyny i , wypierając z dwóch pozycyi - jedną na za drugą . Moskali, / przyczem pułkownik sam idzie w tyraljerskiej linii/ zstępuje ku położonej w kotlinie wsi. Po krótkim ogniu, energicznym ruchem, nim nieprzyjaciel miał czas się opatrzeć, zajmuje bataljon Galicy Wolę Ossowińską. Wszystko ze strat siedmiu lekko rannych.

Zmierzch zapadł. Chodziło teraz o to, by ewentualny kontratak wytrzymać nim siły większe nie nadciągną, a także poszukać łączności wz prawem i lewem. W tej myśli poczyniono ubezpieczenia odpowiednie, rachując też słusznie na to, że nieprzyjaciel po energii ataków mniemać może o większych siłach, niż są, i kontrataku nie będzie próbował.

Trény nadciągły. Ruchnie mogły pod osłoną ciemności nocy dowieść kompaniom pożywienie, którego dzień cały chłopcy nie widzieli.

Komenda pułku stanęła postojem nocnym na skrzydle lewem, w lesie w Filipinie.

Noc przeszła w pilnej czujności, spokojnie.

Rano około godz. 9-tej udałem się z rozkazem do komendy bataljonu I-go w Woli Ossowinskiej. Zastałem kap. Galicę w iście królewskiej kwaterze, w pałacu. Wła nie powrócił z pozyci poza wsią, które oddawał nadeszłej węgierskiej Komendzie Miał nadzieję, że odpocznie z dzień w tym pięknym dworze - rozkaz powoływał dalej.

Dwór w Woli Ossowińskiej przedstawił się istotnie jako pańska rezycencya. Oprócz pałacu bogatego przed rozkosznym parkiem, stało jeszcze wśród zakoli klombów i trawników parę nowoczesnych oficyn dalej osobno wzniesiona kaplica.

Właścicieli nie było. Kilkoro osób ze służby ostałej schowało się na czas bitwy w piwnicę ogrodnika; teraz , ośmieleni, powychodzili.

W salach pałacu pustka. Co " państwo" nie zdołali wywieść, to Moskale rozgrabili. Wszędzie znać ślady barbaryi, w je-

dnej z sal lustra strzaskane - na ścianach czarne rozpryski atramentu od rzucanych siłą kałamarzy.- Gościł tu w dniu poprzednim rosyjski sztab dywizyjny.

Wychodząc z pałacu, zauważyłem przed gankiem wśród śmietniska papierów jakąś książkę. Podjąłem - pisana, widzę... Data ślubu... Pamiętnik pani domu.

Gdy wracał drogą wśród pól do Komendy pułku, zobaczyłem; Moskale z pod oddalonego na górze lasu ostrzeliwują granatami węgierskimi tren, zjeżdżający do wsi. Pociski padały za umykającymi pospiesznie wozami, wyrzucając w powietrze tumany kurzu. Poczem zaczęły w odstępach padać na prawe ściernisko, zmierzając ku grupie drzew, na drogę, którą szedłem.

Zauważyłem teraz oddział trenu, który się tam przyczaił. Zapragnąłem znaleźć się jaknajrychlej poza obwodem pocisków. Skonstatowałem, że gdy szrapneli nie doceniam, to granaty wyraźnie mię trwożą. Może temu, że tak gruntownie walą, wyrzucając wysokie słupy ziemi.

Z południa tegoż dnia jeszcze wyruszył pułk w kierunku Ciężkowoli. Marsz z Woli Ossowińskiej przez podnoszące się zakręty drogi wśród pastwisk, ściernisk i lasów.- Gdy, jadąc poprzód stanęliśmy / pułkownik, adjutant jego, kap. Zarzycki i kap. Bobrowski/ na płaskowyżu. oczy nasze przywitał , niby okrzyk groźny, wyjaw kilku w niedalekich odstępach - pożarów. Paliły się wsi poblizkie: pierwsza - wydawało się - tuż kilka wiorst przed nami . Snopy rdzawe płomieni rozmietały się w ciszy - kłęby dymu tajały w niebo pogodne. Na miedzy pola, na płaszczyźnie, widać było sznur kawalerji - pluton, jadący w stronę pożaru. Dalej - osiedli kilka pobok brzozowego lasku, Ciężkowola.

Tam zmierzamy na przełaj. Podjeżdżając, widzimy grupę wojskowych przed jednem z osiedli. Rozeznajemy szefa sztabu i oficerów Komendy Legionów. Po oznajmieniu o nadejściu pułku, pułkownik każe poprowadzić konie ku poblizkiemu na ścierni domostwu, a sam z nami udaje się do pociągającego świeżoś-

cią brzozowego lasku. Tu też obrane miejsce na kwaterę komendy pułkowej. Przy kraju lasu, pod drzewem, w okoleniu brzózek i modrzewi.

Wkrótce zjawia się z onego poblizkiego domostwa gospodarz, ze stołem, ławą i stołkami. A za nim córka przynosi garnek mleka kwaśnego, chleb razowy i masło świeżutkie. Sielanka.

Nadciągają bataljony nasze, rozkładają się na miejscach wyznaczonych. Jakby to czuł nieprzyjaciel, począł ostrzeliwać grantami teren. Pociski jednak nie donosząc, padają na pole poza laskiem.

Zachodzi zmierzch. Namioty wyrosły w lasku - obóz się czyni. Mamy nadzieję zatrzymać się tu postojem dłużej.

Pożary bliższe pogasły. Natomiast rozświeciły mrok dalsze, bijące w niebo łuną. Znak, że jutro pójdziemy.

Jakoż na godz. 7 rano zarządzono marsz dalszy. Idziemy wciąż wtymże północno - wschodnim kierunku, przez spalony Sobolów, przez skupioną koło drogi wieś Domaszewice, które jakimś cudem uszły pożaru.

W Sętkach postój. A potem nagle zesunięcie pułku na południe. do Gąsior, dla podtrzymania akcyi 31. i 32. regimentów austr. obrony krajowej. Tamże bataljony nasze zajmują pozycye w lesie jako rezerwa; Komenda pułku w pobliżu.- Z zapadem nocy, bardzo ciemnej, nastąpiło natarczywsze niż za dnia działanie, wzmógł się łoskot karabinów - rakiety; oczy świecące, zielone, wynosiły się raz po raz nad czerń otchłanną lasu.

Owinięci w płaszcze, leżymy na rośnej łączce. Kule przelatują, niepokojąc. Każe pułkownik pionierom kilku, którzy znajdują się w pobliżu, uczynić z darni pogródkę osłonną. Tedy możemy spać.

Rano - rozkaz pochodu dalszego. Linia bowiem oporu złamana: wróg, się znów cofa. Idziemy w stronę wschodu: zaczem w kierunku Brześcia Litewskiego. Tam garną ludność zabraną. Tam rozbiją się fale pościgu o pierś żelazną twierdzy - jak pocieszają się moskiewscy jeńcy.

Przechodząc przez dział za lasem, nachodzimy przy opuszczonych okopach kapelana i kilku infanterzystów z 32. regimentu. Pogrzeb żołnierza. Rzecz zwyczajna.

Schodzimy do wsi Zakrzewia. Przed obejściami spotykamy chłopskie wozy, naładowane dobytkiem wszelakim. Zdołały ujść zagarnięcia i wrócić. Ludzie też, którzy do pobliskiego lasu się schronili, teraz , gdy burza przeszła, wracając. Widzimy ; dwoje staruszków, stuletnich może, pieczołowicie się prowadzi

Nam, panowie kochani, - seplenią ze łzami - na noc.. w las..

Wyrostek jakiś wynosi nam wodę. Oczy się mu radują.

- Z naszej wsi - mówi z dumą - poszło do was pięćdziesięciu, i brat mój z nimi. Mnie nie chcieli wziąść, bom zamłody... Poszli nie dawno, tydzień temu. Mieli się przekraść na Łuków..

Po kilku godzinach marszu, gdy dochodzimy lasu koło Kostanina, uderza oczy nasze mogiła w polu z krzyżem, darnią zrudziałą omszona: - widać, dawna. Ktoś znający tę okolicę, objaśnia, że to mogiła chłopów - męczenników, że tu już za Kąkolownicą poczynyją się zwarte wsi unickie, Podlasie.

W lesie postój godziny.- Dojeżdżamy nas tu rozweselący "towarzysz broni", ~~jxxxxxx~~ Kosiński, jeszcze z pod Czołny wysłany do Krakowa z pułku po zakupna. Goni nas z przeszkodami od Jastkowa.

Na odwieczerz wkraczamy do Kąkolownicy. Wieś duża, po obu stronach drogi wzdłuż ulicy rzędami zabudowań rozłożona, o domkach schludnych, bielonych, ogródkach przed oknami, czyni wrażenie zaścianka szlacheckiego, I ludność spotykana przedstawia się wdzięcznie. Wychodzą kobiety gościnnie przed progi, nierzadko z wodą, owocami, mlekiem. wynoszą garnuszki białe na tacach, częstują.

Przychodzi rozkaz zatrzymania się we wsi - tajemne życzenie wszystkich.

Sztab pułku staje na plebanii kwaterą. Przyjmuje nas ksiądz podletni.

- Nie sądziłem - mówi wzruszony - że będę u siebie polskich

oficerów gościł.

W nocy tu jeszcze gościł sztab rosyjski.

Schodzimy do sadu plebańskiego z ganku. Jakiż po przykrościach drogi kojący widok oczom! Wzdłuż ścieżek wysypanych: rządki lewkonii, astrów, groszku różno- kwietnego, rezedy-.... Dalej podściel zapraszająca trawników i w ciemn szeregu - w różne pochylonych strony - owocowych drzew.

- Owoców niema - objaśnia ksiądz.- Moskale otrzęśli.

Wyrażamy zdziwienie, że szkód we wsi nie poczynili. Wieś wygląda - jedyna zresztą spotkana - jak normalnego czasu.

- Tak, szkód nie znać - rzecze ksiądz.- Postawa ludu ochroniła. Przy odwrocie zaś nie mieli czasu. Zabrali tylko bydło gospodarzom za kwitami na jakiś 20 tysięcy rubli. Po pieniądze kazali jechać za sobą do Międzyrzecza. Ale nikt się nie pokwapił. Każdy rozumiał, że z Międzyrzecza, gdy się linia posunie, trodna będzie już wrócić.

Woleli strać pieniądze, a w domu pozostać.

Na wieczerzy, którę podano w sadzie przy świetle świec, na ustawionych stołach, gościli też z gronem oficerów Ekscel. Durski i szef sztabu kap. Zagórski.

Nazajutrz o godzinie 11- tej wymarsz..

.------.

XII.

Wszedł pułk nasz teraz na ziemię podlaską...Poznałby ci ją każdy - tę męczennicę niewspółczesną - bez pośrednictwa map i przewodników: po krzyżach kołodrożnych.

Ileż tych krzyżów...Wznoszą się koło dróg, po polach - chylą się, idą w różne strony. A już cmentarz, gdy się nachodzi - cały zawieszony nimi. Wszystkie zasię jednako wysokie, jak drzewo, które dźwigało Chrystusa. Napisy na nich z różnych lat, najczęściej białoruskie.

Najbliższ postój wypadł nam w Sycynie. Kwatery naszły się postronne, jednak pobytem Moskali skażone. Wszędzie, w stodołach, w obejściach raziły oczy ślady niedawnego postoju Kozaków.

Ponad wsią wznosił się pagórek z krzyżem pochylonym. Tam też pułkownik kazał postawić namioty.

Batalјony nadeszłe jeszcze się nie zdążyły rozkwaterować, gdy przyszedł rozkaz: iść dalej. Jako cel na dziś oznaczony: Worsy.

Pod wieczór dobiliśmy dom nowych Worsów. Tu, jak i w poprzednich wsiach: chaty poroztowarane, zgrabione. A nie palono tych wsi jeno, jakeśmy stwierdzili, w których najdował się procent powien prawosławnych chłopów.

Koło wsi , nazagonach, rozłożył się pułk bataljonami. Poczęto wznosić namioty. Namiot Komendy pułku, zapoczęty na łączce poniżej, został z przyczyny wstających zdradliwych oparów, również na zagonach w sąsiedztwie bataljonu II. ustawiony.

Tam to oglądaliśmy dziwny zachód. Przez mgłę fioletową oparów , unoszących się nad łąkami i przestrzenią pól, w której tajały kępy drzew, widać było słońce - za wszystką krew z ziemi zsiniałej w swoje serce wziętą - jako ofiarę na kręgu świata tonącą.

Późnym zaś mrokiem - pożary...Wybuchły w kilku naraz miejscach , w stronie północnej, szerząc się i łącząc w jeden stóg ognia. Odblask ordzawił kir nocy.

Rozpaliły się w obozie ogniska. Czarne sienie postaci koło nich. Gwar - śpiewy. Z trenów poblizkich dochodzą hałasy, kłótnie. Ktoś gra skoczne melodye na harmonijcie...Wszystko to - na tle w głębi płonących pożarów i dochodzącego stamtąd tłumnego łoskotu karabinów - zlewa się w obraz przeraźny o sensie swoistym, jakby w szaleństwie wydumany. Wojna.

-- --- --- --- --- --- ---- ---- --- --- --- --- --- --- ---

Tam doszła depesza, przy ognisku odczytana: o zgonie Jerzego Żuławskiego. Zmarł na tyfus w szpitalu. Przypominamy, jak jechał z Ostrowca, w gorączce, i nie chciał mimo rad lekarza wracać. Dopiero w Księżopieszy dał przykłonić do powrotu. Żeby choć na wojnie..Choć to pono zmarłemu obojętne.

-- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

Rano odbyła się msza polowa. Poczem o godz. 9 wymarsz z Worsów.

Przekraczamy linie kolei: Brześć Litewski - Warszawa - Dęblin. Zatem nie pójdziemy pod Brześć. Już poprzód zauważyliśmy odchylenie kierunku ku marszu ku północy. Idziemy na Litwę!

Nad wieczorem przybywamy do Żegocina, wsi dużej i już prz oddziały wojsk obsadzonej.

Pułk nasz zajmuje kilka chałup i stodół. Komenda pułku umieszcza się w todole prawosławnego bogacza, który ze swoimi uciekł. Nakłaniał też sąsiadów - unitów do ucieczki, ale ci się nie dali uwieść namowom ani groźbom: pozostali.



Nazajutrz o 6. z rana wymarsz z Żegocina.

Spoczynek godziny koło południa we wsi Dołnej. Sztab pułkowy staje koło cerkwi, Chcemy zobaczyć wnętrze: dowiadujemy się, że pop uciekł i cerkiew zamknięta. Widzimy: w murze nazewnątrz, w ścianie ołtarzowej tablica wprawiona w mur głęboko z krzyżem; napis polski, data 1838.

Schodzą się ku nam pod cerkiew ludzie starzy.

- Toście wy polskie wojsko - pytają się. Łzy mają w oczach. Wspominają męczeństwa swoje, skarżą się, że jest we wsi większość unitów, a pop prawosławny.

- Ale mamy nadzieję w Bogu i wa, skoroście tu przyszliś Pop już nie wróci.

O godz. 5. popołudniu dochodzimy do Sitnika. Tu naznaczony postój noclegowy. Komenda pułku kwateruje na łączce przyleśnej pobok osiedla samotnego. Tu jesteśmy świadkami, jak gospodyni z tego domu znosi z lasu różne przedmioty: dzierżą z ciastem, słoninę, poduszki, kożuch , zegar ścienny i inne , które przed Kozakami w lesie pokryła.

Z Sitnika, wyruszywszy o 8. rano, odrazu zadajemy się w las, który ciągnie się na wiorsty przed nami. Są to tak zw. Dobra Konstantynowskie, własność Potockich. Przypominają też kulturę lasy Krzeszowickie.

Gdy wyjeżdżamy z lasu., wita nas światłem płaszczyzna otwartaś stumorgowy łan pański. Z prawa dochodzi ściany olbrzymiego parku. Na mapie: Dwór Worgule.- Na lewo zaś, w oddali
9 - jakby jakoweś miasto wschodnie z bajki: Kopuły liczne przeświecają z poza osłony drzew: Leśna.

Jedziemy na przełaj w stronę parku. Bataljony nadążają wolniej jeszcze są w lesie.

Brama wjazdu otwarta...Pułkownik skierował konia w aleję parkową - my czterech czy pięciu nas, za nim.

Wkrótce wyłonił się z poza drzew pałacyk gustownie zmurowany, biały. Pańska siedziba.

Przed filarami ganku wstrzymaliśmy konie: oczy nasze po-

ciągnęła przestrzeń rozwidniała w parku.

Ścieląca się od żwiru zajezdnego placu zielonorunna murawa, której środek zajął olbrzymi klomb kwiatów, przestrzeniła się w łąkę, słońcu otwartą, rozległą, tu ówdzie kępami drzew rzadkich upiększioną, a otoczoną daleko wokół cienistą ścianą parku. Gdzieś na końcu lustrzała woda stawu.- Iście polana wytchnienia dla oczu - po utrwalonych obrazach zgliszcz.

Wszystkim to samo szeptało wzrusuenie:

- Jakże tu pięknie! Jak cicho i ukojnie! Zaiste, spokojne szczęście bytować tu musi.

Zdawało się tosamo potwierdzać i niebo: przeczysty błękit nad koroną parku - z białem łabędziem obłoku, wolno jak zamyślenie beztroskie płynące.

Pojrzymy ku progom domu, ku tej szczęśliwej siedzibie - i oczy nasze, zranione, zadrżały.

Drzwi rozwarte na oścież - szyby okien stłuczone - wazony z ganku i okien postrącone na ziemię. Na murawie zdeptanej, pod murem, walają się w bezładnej kupie: skorupy drogich waz, szczątku gipsów, kawałki ram złoconych, drzazgi bezcennych mebli, książki stargane, listy, tuż obok leżą: koszulka druciana, lalka zaieważona i pantofelek.

Przez drzwi roztwarte, przez wybite okna patrzy ku nam grobowym spokojem, łatwo zgadnioną, pustka wnętrza.

Pod filarami na ganku, w zacieniu, leży białowłosisty pies, z pyskiem opartym na łapie krwawiącej. Nawet nie pojrzy ku nam.

Gdy tak stoimy, wysuwa się z za rogu pałacu stary, zaszarzały człek. Skłonił się przed pułkownikiem.

- Wy kto jesteście? - pyta się pułkownik.

- Ja tutejszy. sługa.

- Państwo gdzie?.

- Wyjechali.

- A kto to tak sprawił? - wskazując pułkownik na rozmiecie

szczątków.

- Moskale. panie . Któżby.

- Kiedy?

- Pozawczoraj. Był sztab cały. Gościłli . pili w pałacu. Zabrali sto par koni,- dwa tysiące owiec. Kiedy mieli ujeżdżać, tak do pana: żeby jechał z nimi. Pan nasz chory oddawna, sparaliżowany - wyprasza się i pani prosiła...Koni - powiada - niema" ... Dopieroż hulać. Stodoły, śpichlerz spaliły, - nawet zboże w snopach na polu. ,,Grzech myśleć. Wszystko zniszczyły, rozgrabiły, te mury dno zostały. Ja powóz wziął i powiadam: Powieście już i mnie na końcu, niech na to patrzę..."

Zapłakało się staremu . Pułkownik rzecze:

- Zbierzcie te szczątki do wnętrza, zamknijjcie drzwi. A my naprzód!.

Wjechaliśmy znów w aleję ciemną - przez mostek jakiś rzucony koło, kaplicy.

Dwór szedł za nami, jak trumna otwarta.

Park przechodzi w las, droga się straciła.

Właśnie nadchodziły kolumny nataljonów, gdyśmy wyjechali na jaśnię pól.

Pułkownik,dał rozkaz wypoczynku : minut dwadzieścia.

Przed oczyma, na lewo, o jaką wiorstę wyjawiły się z otoczy drzew białe i czerwone mury z piętrzącemi się wielokopułami różnej wielkości.

Przybliżony, widziany ~~naprzód~~poprzód z dala, monastyr w Leśnej.

Pułkownik zwraca się do nas. :

- Kto chce zobaczyć monastyr, może podjechać; tylko nie bawić, bo wkrótce ruszamy.

Kopnęliśmy się z miejsca, wypuściwszy konie. Za parę minut byliśmy u celu.

Miasto misze. Wśród gmachów nowych i starych dziwne sprawia wrażenie cekierkiewka, stara, kolorowa, nad wyrwą ruczaju. Jak

--- --- --- --- --- --- --- --- ---

Akcya dnia poprzedniego tak się w świetle relacyi i meldunków pułkowych przedstawia:

Pułk 4-ty, jak było naznaczone, stał kwaterą jako rezerwa w nocy z 3o na 31 sierpnia w

Dyspozycya ogólna na dzień 31/vll opiewałaiż: "lX korpus rozpocznie o godzinie 7 przedpoł. dalsze posuwanie się, i o ile na linii Garbów-Kurów znajdują się tylko tylne straże nieprzyja cielskie, zaatakuje je i odrzuci. Jest przeto rzeczą najwyższej wagi wywiedzić się, czy na stanowisku tem znajdują się, główne siły nieprzyjacielskie, czy tylko tylne oddziały: Wywiady te za rządzi brygada 1-sza i pułk 4-ty Leg. Pol. Przestrzeń ataku Le gionów Polskich Brygada 1-sza, pułk 4-ty na wschód: Barak-wy lot zachodni Snopkowa, na zachód: wylot zachodni Jastkowa. Na

257/VI.

Instytut Wydawniczy
„Biblioteka Polska"
w Warszawie.

1/

Poręba W. dn. 25.VI.1924.

Oczekuję korekty II serii „Kostki Napierskiego".
Jeżeli wszystko nie było we jesieni gotowe, to niniejszym ~~[illegible]~~ uprzejmie proszę, by się druk rozpoczął.

Z wysokim poważaniem
Wł. Orkan

3/

Poręba W. dn. 21/VIII. 1924.

Listem z dnia 29/VII. br. otrzymałem z Sz. Instytutu wiadomość, że skład rękopisu „Kostki Napierskiego" już rozpoczęto. — Dotąd jednak ani korekty nie otrzymałem.

Z wysokim poważaniem
Wł. Orkan

adres: Poręba W.
Poczta Mszana Dolna, ~~W. W. Wielmożny~~
Małopolska

Drugie Chwostalew
[wyd. zb. 50-51]

dał do ziemi, czynił łopatką dołek-osłonę, strzelał, podrywał się, i znowu naprzód.

Oto trup żołnierza. Łopotkę jeszcze trzyma w dłoni. Dwa razy zdążył szczyptę ziemip podjąć, okopując się , i padł, rażony k kulą.

A oto telefonista. Jak, skulony za drzewem, trzymał przy uchu słuchawkę - tak został w ruchu tym - - telefonuje.

Trzech rannych sołdatów pod drzewem. Jeden ciężko. Twarz strasznа, obrzękła, cała w skszepie krwi. prosi wody oczami. Ktoś schylił się z manierką. Jeden oparty o pień, O nieprzyjemnym wyrazie: ryżej brodzie i małych, złych oczach. Ci są z pułku aleksiejewskiego. Ktoś mówi : twierdził lekarz austryjacki sztabowy, że biorąc y w walkach tych udział symbirski pułk dobijał rannych. Uwierzyć

Do

Gen. Expozytury S. O. inwalid.

w Krakowie.

~~wnk.~~ Podpisany, Alojzy Lasyk, ~~100%~~ inwalida woj. (z 100% niezdoln. Nr ks. inwal. 20852) w Porębie Wielkiej, zwraca się niniejszem prośbą o wydzielenie mu ~~należności na pielęgnację~~ zaległych i dalszych na pielęgnację, gdyż nie mając nogi bezwładne, ~~od czasu~~ zmuszony jest od czasu ~~wyjścia ze~~ wyjścia ze szpitala używać ~~nk~~ przy każdem postępieniu pomocy ludzkiej.

Poręba Wielka, dnia 16 czerwca 1924 r.

Alojzy Lasyk.

Adres:

Poręba Wielka,

Poczta Niedźwiedź,

pow. Limanowski.

trudno , a jednak niema nic niepodobnego.

Najduje się porzucone przez Moskali opatrunki z japońskim stem plem.

Sanitarjusze austryjaccy pracują od świtu.

Za lasem na niedużym placie- setki trupów Moskali. Istne pole śmierci. Grzebią od rana , a końca nie widać. Stamtąd zawiewa czasem powietrze słodkawe, które o mdłość przyprawia. Dzień upalny.

Las w którym pułk biwakuje, poryty rowami-,widać ślady walk- lecz Moskale tu musieli ustępować szybko, do walki wręcz nie doszło.

W obozie jak w obozie. życie normalne wstaje. Namioty wyrosły. Sprowadzono tren. Nadjechały wozy z prowjantami- sierżanci ko kompanijni odbierają przypadające im części. Pracują warsztaty: szewcki i krawiecki. Lecz największy ruch koło warsztatu zbroj

Do

Wys. Izby Skarbowej
(Wydział Emerytur i Rent)
w Krakowie.

adr: ul. Warszawska. Koszary Króla Jana Sobieskiego

Podpisany, Jan Hudomięt, inwalida woj. w Porębie W., donosi, iż odnośnie do pisma Izby Skarbowej (~~Wydział Emerytur i Rent~~) L. ~~4809~~ z dnia 2/X 1923, L. 4809, przyznającego mu renty (i dodatki drożyźniane) wysokości 75%, otrzymał wsię. do roku przez P.K.O. za czas od 1/5 1921 r. do 31/3 1922 (po potrąceniu 15.000 g.k. zaliczki) ~~(numer karty likwid. 3441)~~ 47.526 Mk, i więcej nic ponadto dotychczas podpisany nie otrzymał. Zwraca się więc niniejszem z prośbą o łaskawe ~~wyrównanie~~ (Numer karty likwid. 3441) sprawdzenie wypłacenia ~~należytych~~ zaległych ~~sum~~ kwot, jakotiż przesyłanie stale co kwartał należytości (miesięcznie lub kwartalnie).

Poręba Wielka dnia 1 Czerwca 1924 r.

Jan Hudomięt.

Adres:
Poręba Wielka
poczta Niedźwiedź
pow. Limanowski.

Droga Czwartaków s. 51–54

Otrzymałem rozkaz,by odwieźć karabiny/pozostałe/do Komendy Leg.w Borzechowie i przywieźć dla pułku z Komendy odprawę .

Korzystając z tego, że wozy prowiantowe miały wracać próżno przez Borzechów -by podwód umyślnie nie zamawiać- poleciłem na dwa z nich naładować przygotowaną broń i,gdy wieczorem oddział rzeczony trenu z powrotem wyruszał, wsiadłszy na koń,poprowadziłem wozy z ładunkiem na miejsce przeznaczenia.

Komenda mieściła się w południowej stronie Borzechowa,w domku ,który z niewieloma sąsiedniemi ocalał od ~~zniszczenia~~/po żaru/.

Po wyładowaniu karabinów wozy odjechały.

Nim tę sprawę w Komendzie załatwiłem,nim otrzymałem odprawę, godzina była już późna,jedenasta lub dalej w noc.

Wsiadłem na konia i ruszyłem z powrotem.

Gdy mijałem,jadąc środkiem wsi,zgliszcza świeże i popieliska domów, przyszło mi na uwagę,że akurat o tym czasie przed dwoma dobami znajdowałem się u wrót tej samej wsi wobec słupów ognia. Wydawała się miastem płonącem- tak ją pożar wzniósł ./Dachy świeciły jako kopuły ogniste/.Gdzie właściciele tych domostw zanikłych? Ni duchy żywej.Czarna straż kominów...

Skręciłem na szosę , która przecina wieś ,i jechałem stępa ~~dalej~~ pod górę.

Po obu stronach drogi szło pole - przebijało zgasłem światłem ścierni przez ciemność nocy .

Na pewnej wysokości zobaczyłem stojącego koło drogi jeźdźca.Stał,zwrócony koniem do gościńca.

Zapewne patrol. Wyglądał, jak posąg, odziany w mrok.
Przejeżdżając poprzedeń, sądziłem, że zapyta mię o hasło.

Milczenie.

Jechałem wolno dalej .

Myślę: wczorajszej nocy było tu hucznie djabelnie. Tu się rozgrywała bitwa, na tem stoczu. .Powyżej u czoła wzniesienia ciągną się w obie strony drogi okopy rosyjskie.Teraz opuszczone ~~na pus~~ pustkowie. I głusza . Jedynie chrzęst siodła w ciszy nocy. Zapewne w pułku już śpią.Północ będzie.

I nie wiem skąd przyszła mi na pamięć dawno zapomniana, słyszana w latach chłopięcych opowieść wuja mego ,który gdzieś na Węgrzech osiadł i słuch o nim zaginął—;

Służąc w roku 187o przy ułanach , stał ze szwadronem swym koło Szegedyna na Węgrzech .Dnia pewnego pojechał do sąsiedniego miasteczka i tam do póżna się zabawił.Wracał w noc do oddziału swego. Padło mu jechać przez pusty dział.Ujechał kawał drogi- naraz słyszy za sobą turkot, niby jadącego wózka. Obziera się : turkot ustaje,i nikogo na szosie nie widać. Rusza koniem— turkot znów się przywraca. I tak po kilkakroć. Odprowadziło go aż do wioski, w której stał kwaterą. Na drugi dzień usłyszał ,że na drodze tej zastrzelony został ręką niewiadomą ułan, który za nim z miasteczka powracał. Tedy-powiada - ~~powiada~~ - zrozumiałem, że to śmierć za nim jechała, nie dojechawszy.

Myśląc o tej opowieści , dojeżdżam pod wierch wzniesienia -mijam właśnie okopy rosyjskie, które się z obu stron drogi ciemną wyznaczają smugą...

Raptem -- koń mój gwałtownie rzuca się w bok.O włos, żem nie spadł. Opanowałem go ledwie.

Jadąc dalej, myślę co mogło być w rowie, iż się koń zląkł. Czyby trup jaki pozostał. Przejeżdżając tędy rano , nic podobnego nie zauważyłem. Widziałem okopy puste.

Tedy - niewiada przez jaką analogję - wyobraziło mi się iż na lewo od szosy we zbożu czai się ranny Moskal z karabinem. Nawet domyślam się ,który..Ten pod drzewem spotkany ,o ryżej brodzie, nizkiem zarośniętem czole i małych, złych oczkach. Wyczołgał się z lasu o zmierzchu i tu się przywlókł...

Karabin w dłoni ściska , słysząc tentent. Na tle nieba koń i jeździec widoczni: cel dobry.

A teraz właśnie podniósł do oka karabin i mierzy....

--Padnie- myślę-strzał.

Schyliłem się odruchowo na grzbiet konia.

Dlaczego strzał nie pada?

Wszystko to naraz wydało mi się bardzo śmieszne.

--Ciekawym, czy nie usłyszę jeszcze owego turkotu.

Z dala obaczyłem wyznaczający się w mroku majak lasu, jakby ściany gościnne domu. Światła dawno pogasły. Gdym przybył do obozu, pułk spał snem głębokim.

-- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- --